

Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni
TOM X

Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni

TOM X

Jerzy Miotke, Michał Tuszyński

Tylko tu i wówczas mogliśmy stworzyć
zręby niepodległości

Gdynia 2022

Dokumenty i zdjęcia pochodzą z Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Instytutu im. ks. Franciszka Blachnickiego (Archiwum Główne Ruchu Światło-Życie), Archiwum Solidarności oraz zbiorów własnych autorów.

Skład: Artur Waszkielewicz

Okładka: Jerzy Kanikuła



PREZYDENT
MIASTA
GDYNI

Publikacja została wydana dzięki wsparciu finansowemu Gminy Miasta Gdyni

Wydawca



Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

<http://www.fundacja-pih.pl>

ISBN 978-83-62631-23-0



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

© Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna
Gdynia 2021



Szanowni Państwo,

Przekazuję na Państwa ręce dziesiąty już tom publikacji „Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni”. Podtytuł tegorocznego wydania „Tylko tu i wówczas mogliśmy stworzyć zręby niepodległości” nawiązuje do historii gdyńskiej stoczni, jej znaczenia dla mieszkańców Gdyni i rozwoju miasta, będącego symbolem Polski niepodległej.

Odzyskanie niepodległości przez nasz kraj w roku 1918, w szczególny sposób wiąże się z historią Gdyni. Nasze młode państwo potrzebowało dostępu do morza – i w tym celu podjęto decyzję o budowie portu, stoczni oraz nowoczesnego miasta na należącym wówczas do Polski niewielkim skrawku wybrzeża Morza Bałtyckiego. To było jedno z najbardziej niezwykłych przedsięwzięć w historii Polski. W tym roku przypada stulecie powstania tych ważnych instytucji gospodarczych miasta, które przyczyniły się znacząco do rozwoju kraju i rozkwitu gospodarki poprzez otwarcie dla Polski drogi morskiej w celu wymiany handlowej i pasażerskiej.

W okresie do wybuchu II wojny światowej Gdynia rozwijała się bardzo dynamicznie. Powojenna odbudowa miasta, portu i stoczni przebiegała trudno lecz konsekwentnie. Niestety ustrój, który został Polsce narzucony jednocześnie skutecznie zaburzał proces przywracania świetności stoczni, a co najważniejsze uniemożliwiał i niszczył wszelką niezależną inicjatywę ludzi. Żyjemy w świecie, którego realia diametralnie odbiegają od tego, co zapamiętaliśmy z mrocznych lat komunizmu w Polsce. Demokratyczny ustrój, gospodarka wolnorynkowa, przynależność do europejskiej wspólnoty to zewnętrzne, wymierne i widoczne wyznaczniki różnic i zmian, które się dokonały. Zmiany, które zaszły w naszym kraju, w naszym mieście, zawdzięczamy w dużej mierze odwadze, determinacji, ale także rozwadze i odpowiedzialności Ludzi Sierpnia 1980. Myślę tutaj o tych skromnych, zwykłych bohaterach, którzy mieli odwagę podnieść głowę, dumnie wyprostować plecy i ze świadomością swojej siły wynikającej z jedności, przeciwstawić się opresyjnemu systemowi i domagać się poszanowania swoich praw i godności. Solidarność to wspólnota. To walka o prawa człowieka, prawa polityczne, społeczne. To także odpowiedzialność za drugiego człowieka, za przestrzeń, w której żyjemy, za ojczyznę.

Nie można zapomnieć o roli jaką w okresie rewolucji Solidarności, w pielęgnowaniu jej wolnościowego ducha i wspieraniu protestujących, odegrał Kościół katolicki. Wynikała ona zarówno z silnej pozycji tej instytucji, jak też mądroj i wyważonej polityki ówczesnych przywódców polskiego Kościoła katolickiego. Postać kard. Stefana Wyszyńskiego miała fundamentalne znaczenie dla trwania narodu polskiego i Kościoła w czasach komunistycznej dyktatury PRL. Z przemianami społecznymi i politycznymi końca XX wieku nierozzerwalnie związany jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego do Ojczyzny przyczyniła się do odzyskania tożsamości, odbudowania poczucia narodowej wspólnoty, umocnienia wiary, niosła nadzieję całemu społeczeństwu. Słowa Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”, wypowiedziane podczas tej wizyty, umocniły zarówno ludzi wierzących, jak i tych, dla których Kościół stanowił ostoję w walce z komunizmem, w przekonaniu, że tylko wspólne, solidarne działania mogą poszerzyć granice wolności.

Pamięć o Grudniu '70 i Sierpniu '80 to pamięć o słusznym robotniczym gniewie i godnościowym proteście ludzi pracy. Jako Prezydent Gdyni przykładam szczególną wagę do tego, by postawy ludzi, którzy w najtrudniejszym czasie podejmowali czyny wielkie, zostały upamiętnione i ukazane światu. Ta wyjątkowa publikacja „Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni” stanowi swoisty hołd złożony wszystkim tym, którzy nie ustawali w wysiłkach przywrócenia wolności swojej ojczyźnie. Umiłowanie wolności, sprawiedliwości, uczciwości i prawdy, które zdominowało życie bohaterów tamtych lat, niech przyświeca również i nam.

Prezydent Gdyni
Wojciech Szczurek

Podziękowanie

Autorzy pragną podziękować wszystkim zaangażowanym w powstanie niniejszego albumu:

- Autorom wspomnień, których doświadczenia i opowieści stanowią sól tej książki, tzn. Antoniemu Rylke, Jadwidze i Stanisławowi Ludwigom, Beacie Madejskiej, Andrzejowi Kołodziejowi, Edmundowi Szczesiakowi, Janowi Tadeuszowi Gawinowi, Maciejowi Orłowskiemu, Szczepanowi Kutnikowi, Józefowi Lancowi, Remigiuszowi Ruszkowskiemu, Grzegorzowi Brejwo, Czesławowi Szwedzie, Tadeuszowi Woźniakowi, Tadeuszowi Chrzanowi, Ireneuszowi Grabczakowi, oraz Zbigniewowi Adamskiemu;
- Osobom i instytucjom, z których źródeł i wiedzy korzystali, tzn. Danucie Sadowskiej, Zbigniewowi Zieniewiczowi, Aleksandrowi Kozickiemu, Janowi Gołąbowi, ks. Prałatowi Piotrowi Topolewskiemu, Michalinie Jankowskiej (Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego), Joannie Lewandowskiej (Archiwum Solidarności), Instytutowi im. ks. Franciszka Blachnickiego (Archiwum Główne Ruchu Światło-Życie), Zygmuntovi Pałaszowi, Zbigniewowi Sandachowi, Krzysztofowi Dąbrowskiemu, Tadeuszowi Lechickiemu, Tadeuszowi Bieniowi, Zbigniewowi Mientkiemu, Robertowi Sobczykowi, Wojciechowi Kalickiemu, Maciejowi Brzezińskiemu (Rodzina Rodzin) oraz ks. prof. Zdzisławowi Struzikowi (Oaza Rodzin);
- Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna, na czele z Andrzejem Kołodziejem i Romanem Zwiercanem;
- Fundacji Wizja Rozwoju, na czele z Andrzejem Michalakiem;
- Prezydentowi Miasta Gdyni Wojciechowi Szczurkowi.

Jerzy Miotke, Michał Tuszyński

Spis treści

Podziękowanie.....	6
Lista odznaczonych.....	9
Wstęp	21
Historia stoczni Gdynia	29
Droga do sukcesu Stoczni Gdyńskiej	35
Projektowanie w Stoczni Gdyńskiej.....	46
Skarbiec chrześcijańskich wartości	53
Nauczanie Prymasa Polski ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego	54
Relacje z opozycją Jana Pawła II	
w świetle nauczania papieskiego i pielgrzymek do Ojczyzny w latach 1979 – 1987	60
Ruch oazowy „Światło – Życie” księdza Franciszka Blachnickiego	67
Oaza była formą obrony naszych dusz i sumień.....	78
Gdyńscy komunardzi	81
Informator Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni	87
Wyniki głosowania do Komisji Zakładowej z dnia 12 stycznia 1981 r.....	93
Kaszubi i Pomorzanie jako współtwórcy przemian demokratycznych w PRL.....	95
Cudy nad Bałtykiem	96
Zaczęło się w Gdańsku.....	96
Na ziemi Kaszubów	97
Ze wsi do miast	98
Naturalne zaplecze	98
Wielki Strajk na Pomorzu	99
Inicjatorzy	101
Gdyński król Kaszubów	102
Rzecznik i sygnatariusz	102
Ks. Hilary Jastak	105
Kapelan Solidarności	106
Wywiad z ks. Jastakiem	110
Zniewolenie w świetle działalności opozycyjnej i społecznej Jerzego Miotke.....	115
Nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie... ..	116
Życie w trudnych czasach wymaga wiary i życzliwości	122
Rozwój osobisty i szczęście rodzinne w szarzyźnie lat 70-tych	123
Festiwal „Solidarności” 1980 r. i cud uratowanego życia.....	125
Stan wojenny stłumił, ale nie zniszczył ducha narodu	133
Solidarność zawsze musi iść przed walką	136
Epilog. W nowej Polsce realizujemy ideały „Solidarności”	138
Wspomnienia stoczniovców ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni	143
Jan Tadeusz Gawin.....	144
Wspomnienia Macieja Orłowskiego.....	156
Szczepan Kutnik	163
Grzegorz Brejwo	167

Józef Lanc	168
Remigiusz Ruszkowski	171
Czesław Szweda	172
Tadeusz Woźniak	175
Tadeusz Chrzan	180
Ireneusz Grabczak	189
Zbigniew Adamski	200
Wystąpienie pożegnalne podczas uroczystości pogrzebowej	208
Fotografie Krzysztofa Dąbrowskiego	210
Posłanie	215
Postulaty Sierpnia '80 – odległa przeszłość, czy wielki wyrzut sumienia?	217
„Kadłub” – biuletyn Tymczasowej Komisji Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej	225
Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom	235
Prymasowski Komitet Pomocy w Gdyni	238
Epilog – dla przyszłych pokoleń	251
Lista ważniejszych dokonań Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna	255

LISTA ODZNACZONYCH

Uczestnicy strajku sierpnia 1980 w Gdyni uhonorowani Odznaczeniem „Bohaterom Sierpnia '80 Gdynia” od 2013 do 2022 roku (943 osoby)



Abucewicz Józef	Bogdanowicz Jolanta
Adamietz Roman	Bonk Waldemar
Adamski Zbigniew	Borek Zbigniew
Albin Roman	Borowska Zofia
Anders Ryszard	Borowski Władysław
Andrykowski Andrzej	Borusewicz Bogdan
Andrzejewska Jadwiga	Brańka Mariusz
Andrzejewski Andrzej	Brejko Bogusław
Bach Edmund	Brejwo Grzegorz
Bach Jerzy	Brot Marian
Baczyński Jan	Bryl Stanisław
Baczyński Włodzimierz	Brylowski Ryszard
Balcer Marian	Brylowski Stanisław
Banasik Grzegorz	Brylowski Zenon
Bańka Leszek Jan	Brzeziński Franciszek
Bańkowski Tomasz	Brzeziński Jerzy
Baranowska Zenona	Brzeziński Maciej
Baranowski Eugeniusz	Brzózka Józef
Baranowski Gerard	Brzózko Mieczysław
Baranowski Włodzimierz – pośmiertnie	Budzisz Marian
Barański Kazimierz	Bugajewski Zdzisław
Barszczewski Tadeusz	Bulczak Stefan
Baryło-Ludwichowska Sylwia	Bulczak Zbigniew
Bastian Zdzisław	Buraczewski Tadeusz
Bazan Józef	Burda Stanisław
Bejrowski Czesław	Burzacki Henryk
Belgrau Jan	Butkiewicz Andrzej
Belka Jerzy	Butkiewicz Maciej
Belka Zbigniew	Cecot Andrzej
Bemka Jan	Cegła Jerzy
Bendyk Andrzej	Cerklański Alojzy
Benka Zygmunt	Chmielecka – Gumoś Małgorzata
Berus Jan	Chmielewski Stanisław
Białk Wiesław	Chodowiec Witold
Białoskórski Wojciech	Chojecki Janusz
Bielang Zbigniew	Choreń Ryszard
Bieliński Marek	Chrzan Tadeusz
Bieszke Edmund	Chrzanowski Antoni
Bieszko Kazimierz	Chrzastek Stanisław
Bińczyk Wojciech	Ciemcioch Grzegorz
Bisewski Ginter	Cirocki Zbigniew
Blecharz Stanisław	Ciskowska Ludwika
Bluma Grażyna	Cmieliński Henryk
Błaszczak Marian	Cybulski Jerzy
Bławat Marian	Cygan Andrzej
Błęcki Leszek	Cysewski Henryk
Bochnacki Andrzej	Czaja Albin
Bodzińska Julita	Czaja Henryk

Czaja Ludwik	Drawczyński Marian
Czajkowski Henryk	Drawik Marian
Czapiewska Teresa	Drozak Zygmunt
Czapiewski Bronisław	Drożak Wojciech
Czapp Zenon	Drywa Roman
Czarnojan Jerzy	Dunia Zdzisław
Czarnowski Bronisław	Dunst Elżbieta
Czernega Halina	Dunst Ireneusz
Czerwiński Włodzimierz	Dziaduszek Waldemar
Czerwotka Zbigniew	Dziembowski Krzysztof
Czerwotka Zofia	Dzienisz Kazimierz
Czoska Jerzy	Dzięgielewski Sławomir
Czuba Tadeusz	Eichelberger Jan
Czwertak Ireneusz	Emilianow Jan
Daleki Andrzej	Etmański Benedykt
Damasiewicz Edward	Filter Stanisław
Damasiewicz Ryszard	Flisikowska Elżbieta
Dampc Stanisław	Flisikowski Marian
Damrath Andrzej	Florek Edward
Dankiewicz Jan	Formela Edward
Dardziński Kazimierz	Formela Marek
Darga Jan	Formela Mirosław
Darmochwał Ryszard	Formela Stanisław
Data Alojzy	Formela Zbigniew
Deja Tadeusz	Formella Maria
Delikat Stanisław	Frankiewicz Edward
Delikat Stanisław	Gadziałowska Anna
Dembek Bolesław	Gajewski Tadeusz
Dembowski Teresa	Galiński Władysław
Demby-Mizgalska Alicja	Gałuszka Tadeusz
Demczuk Leszek	Gardocki Andrzej
Derebecki Piotr	Gardocki Marek
Dębski Józef	Garstkowiak Krzysztof
Dębski Kazimierz	Gawin Jan
Dietrich Zenon	Gawin Stanisław
Długoszewski Władysław	Gąska Jan
Dmowski Sylwester	Gerłachowski Henryk
Dobek Benedykt	Giłka Krzysztof
Dobracki Tadeusz	Glabiszewski Tomasz
Dobrowolski Romuald	Gliński Jan
Dobrzyński Ryszard	Gluszczyk Jerzy
Dojas Janusz	Głąbiowski Kazimierz
Domachowski Ryszard	Główczewski Jerzy
Domagała Henryk	Gniba Kazimierz
Dopke Zygmunt	Gnuszmann Zygmunt
Dosz Ireneusz	Gocał Jan
Drabik Stanisław	Godlewski Mirosław
Drapała Kazimierz	Gohlike Jerzy

Golec Andrzej	Hinc Stanisław
Golec Bogumiła	Hinz Bogusław
Gołąbek Rysiek	Hinz Maria
Gołdyn Franciszek	Hinz Teresa
Goś Bogusław	Hirsz Bronisław
Gotner Adam	Hirsz Zbigniew
Gozdur Ryszard	Hoffman Zenon
Goździewicz Jacek	Hujda Stanisław
Goździewicz Józefa	Hul Józef
Góra Lech	Iskierski Janusz
Górecki Jan	Iżyłowski Stefan
Górny Ryszard	Jabłoński Andrzej
Górski Zdzisław	Jacek Władysław
Grabarski Roman	Jach Andrzej
Grabczak Ireneusz	Jackowski Waldemar
Grabczak Ryszard	Jagielski Piotr
Grabowicz Zbigniew	Janczurowicz-Czaplic Wanda
Grabowski Jan	Janka Jerzy
Grabowski Marek	Jankowski Janusz
Grabowski Roman	Jankowski Krzysztof
Grądzki Stanisław	Jankowski Marian
Greger Jagoda	Jankowski Roman
Gręda Jadwiga	Janyszyn Michał
Grota Wiesław	Jarosiewicz Ryszard
Gruba Alfons	Jaroszyński Tadeusz
Grulkowski Ludwik	Jarzębiński Kazimierz
Gryglewski Wojciech	Jarzębowski Stanisław
Grzenia Bruno	Jasiński Andrzej
Grzenia Zbigniew	Jasiński Jerzy
Grzenkowicz Bogdan	Jaworska Barbara
Grzeszczak Mieczysław	Jaworski Jerzy
Gutowski Władysław	Jażdżewska Ewa
Guździół Aleksandra	Jażdżewski Roman
Haba Jerzy	Jeliński Adam
Hacia Teresa	Jendrak Maria
Hajduk Stanisław	Jendrzejek Jan
Hamerski Gerhard	Jerzak Kazimierz
Hapke Bernard	Jesionkowski Tadeusz
Hebel Bolesław	Jesionowska Jadwiga
Hebel Kazimierz	Jewasiński Daniel
Hedrych Marek	Jezior Krystyna – daw. Polak
Hellak Karol	Jeziorny Marian
Henryk Latoszewski	Jezusek Mirosław
Hensel Mirosław	John Jerzy
Hering Jerzy	Julke Bernard
Herman Edward	Jurczyński Władysław
Hinc Marian	Jurek Kazimierz
Hinc Ryszard	Jurkowska Barbara

Just Anatol	Klahs Witold
Justyniarski Czesław	Klein Mieczysław
Kabała Jerzy	Klein Włodzimierz
Kacik Jan	Kleinsmidt Piotr
Kaczkan Hubert	Kłós Ryszard
Kaczmarek Franciszek	Knapiak Stanisław
Kadela Jerzy	Knop Roman
Kaleta Zygmunt	Kobierowski Stanisław
Kalinowska Halina	Kobyłański Józef
Kalinowski Antoni	Kohnke Wojciech
Kalinowski Leon	Koleniec Helena
Kaliszuk Jan	Kolp Zygmunt
Kalkowski Alfons	Kołatka Jan
Kała Włodzimierz	Kołodziej Andrzej
Kątek Tadeusz	Kołodziejczyk Piotr
Kamieńska Elżbieta	Komasiński Edward
Kamieński Jan	Konkel Jan
Kamieński Mirosław	Konkol Ireneusz
Kamińska Krystyna	Konkol Józef (pośmiertnie)
Kamiński Ryszard	Konkol Paweł
Kamiński Tadeusz	Kopczyński Roman
Kamiński Zygmunt	Korczyńska Anna
Kantecki Janusz	Kordecki Władysław
Karasz Kazimierz	Korsak Mirosław
Karczewski Grzegorz	Kos Tadeusz
Kardas Henryk	Kosiedowski Janusz
Kardas Zbigniew	Kos Andrzej, ks.
Karkoszka Róża	Kosk Józef
Karolin Witold	Kosowska Krystyna
Karsznia Józef	Kosz Jan Ludwig
Karwowski Tadeusz	Koszarska Maria
Kasprowska Elżbieta	Kościuk Jan
Kaszuba Grażyna	Kotecki Janusz
Kaszubowski Czesław	Kotowski Edmund
Kaszubowski Stanisław	Kotowski Edward
Kawiński Aleksander	Kotowski Wacław
Kazimierczak Jerzy	Kowal Jarosław
Kazyaka Janina	Kowalczuk Bogdan
Kaźmierski Zdzisław	Kowalczyk Jerzy
Kędzierski Jan	Kowalczyk Juliusz
Kędziora Marian	Kowalczyk Mieczysław
Kędziora Tadeusz	Kowalczyk Ryszard
Kierszka Zbigniew Leon	Kowalewski Gerard
Kiesz Tadeusz	Kowalewski Roman
Kila Henryk	Kowalewski Zbigniew
Kin Henryk	Kowalska Elżbieta
Kisielewski Tadeusz	Kowalski Gerard
Kiżewska Blanka	Kowalski Grzegorz

Kowalski Leszek	Kurowski Zbigniew
Kowalski Romuald	Kurpiewska Ewa
Kowalski Wiktor	Kurzawski Władysław
Kozłowski Stanisław	Kuster Jolanta
Kozicka Gertruda	Kutnik Szczepan
Kozicki Andrzej	Kuzimski Roman
Koziczowski Jan	Kwiatkowski Edmund
Kozielski Witold	Kwiatkowski Józef
Kozubski Jerzy	Kwiatkowski Mieczysław
Kralewski Stanisław	Kwiatkowski Stefan
Kramp Jan	Kwiatkowski Tadeusz
Krasiński Stanisław	Kwiecień Jan ks.
Krause Janus	Kwoka Zenon
Krawczyk Czesław	Lademann Michał
Kreft Stanisław	Lanc Józef
Kreft Zbigniew	Lasek Ryszard
Kriesel Jan	Lekner Jerzy
Kriesel Roman	Lenartowicz Jan
Krol Władysław	Leoniak Tadeusz
Król Eugeniusz	Lesiak Adam
Król Grzegorz	Leszczyk Krzysztof
Król Zdzisław	Leszczyński Antoni
Królczyk Tadeusz	Leszczyński Bogdan
Kryger Tadeusz	Lewandowski Andrzej
Krzebietke Edmund	Lewandowski Andrzej
Krzewicki Jan	Lewandowski Henryk
Krzyżanowski Andrzej	Lewandowski Mirosław
Jastak Hilary Ksiądz Prałat – pośmiertnie	Lewiński Tadeusz
Książek Włodzimierz	Leyk Dionizy
Księżopolski Zbigniew	Libera
Kubasiewicz Ewa	Liberski Jarosław
Kuchnowski Stanisław	Licau Andrzej
Kuchta Bożena	Lidzbarski Leon
Kuchta Władysław	Lidzbarski Zygmunt
Kujawa Elżbieta	Linde Eugeniusz
Kujawiński Józef	Lis Jan
Kukla Dionizy	Lisiński Ryszard
Kulaszewicz Franciszek	Liszewski Franciszek
Kulaszewicz Piotr	Lorenc – Celińska Danuta
Kulawczuk Henryk	Lotczyk Andrzej
Kulawik Andrzej	Lubecki Stanisław
Kullas Jan	Łonyszyn Michał
Kulwikowski Tadeusz	Łosiński Piotr
Kummer Andrzej	Łuba Jerzy
Kupc Jerzy	Łuczak Mirosław
Kupczyński Leszek	Łydka Kazimierz
Kurant Jan	Machnicki Stanisław
Kurczewicz Marek	Macholl Jan

Macholl Stanisław	Mioskowski Jan
Maciejewski Józef	Miotk Henryk
Madej Władysław	Miotk Kazimierz
Magalski Grzegorz	Miotk Marian
Majcher Zdzisław	Miotke Jerzy
Majewski Grzegorz	Miotke Józef
Majka Stanisław	Miotke Lucjan
Majorkiewicz Jan	Miotke Stanisław
Malczewska Alicja	Miotke Zygmunt
Malczewski Przemysław	Mirecki Zbigniew
Malinowski Stanisław	Mironowicz Marian
Malinowski Waldemar	Miszewski Henryk
Mańkowski Ryszard	Mizgalska Alicja
Mański Czesław	Moneta Mirosław
Marciniak Mieczysław	Moneta Mirosław Marek
Marcinkowski Sławomir	Mordul Jan
Marczak Tadeusz	Mosakowski Dionizy
Marczyński Jerzy	Mościcki Zygmunt
Marecki Wojciech	Możejewski Eugeniusz
Markuszewski Zbigniew	Możuch Tadeusz
Maruszczak Anna	Mrozowski Zbigniew
Matela Zenon	Mróz Marian
Mazur Józef	Mróz-Lisowska Danuta
Mazurkiewicz Kazimierz	Muller Aleksander
Mądry Stefan	Murawski Adam
Mechell Władysław	Murdzia Stanisław
Mechliński Leon	Musiał Lech
Megger Jerzy Bolesław	Myschker Jurgen
Mehring Edmund	Myszewski Henryk
Meier Roman	Myszewski Roman
Meller Roman	Myszkier Wiesław
Merchel Jan	Myszkiewicz Elżbieta
Messerschmidt Eugeniusz	Mytkowski Piotr
Michalak Stanisław	Nacz Jan
Michalak Tadeusz	Nadolny Tadeusz
Michalski Janusz	Narloch Stanisław
Michewicz Mieczysław	Narojczyk Stanisław
Michewicz Stanisław	Natucki Stanisław
Michna Henryk	Niedek Henryk
Michniewicz Stefan	Niedzielski Wojciech
Michulec Józef	Nikiel Janusz
Mientki Zdzisław	Nikielski Tadeusz
Mierzejewski Henryk	Niski Marian
Mikołajczyk Krzysztof	Noske Zygmunt
Milanowicz Jan	Nowacki Andrzej
Miłecki Witold	Nowacki Julian
Miłostek Stanisław	Nowak Daniel
Miłosz Leonard	Nowak Leon

Nowakowski Ryszard	Petkowski Józef
Nowosielski Roman	Pettke Piotr
Nowotnik Tadeusz	Piątek Sylwester
Nowy Józef	Piątkiewicz Stanisław
Nykiel Zygmunt	Piątkowski Ryszard
Okrój Bronisław	Piekarski Maciej
Okrój Marian	Pieper Mirosław
Olejniak Grzegorz	Pietrasiewicz Ryszard
Olkowski Janusz	Pietryk Henryk
Olszewski Andrzej	Pietrzka Ewa
Olszewski Stanisław	Pietrzka Zbigniew pośmiertnie
Olszyna Michał	Pioch Stanisław
Ołtarzewski Grzegorz	Pionk Ryszard
Ordziniak Leszek	Piontke Józef
Orlikowski Zbigniew	Piotrowski Edmund
Orłowski Maciej	Piotrowski Lechosław
Orłowski Michał	Piotrowski Marian
Osiński Teodor	Piotrowski Tadeusz
Osowska Wiesława	Piór Edmund
Ossowski Stanisław	Pitter Stefan
Ostalski Michał	Piwko Tadeusz
Ostrowska Janina	Pławiński Tadeusz
Owczarski Włodzimierz	Płotka Jerzy
Pacholec Marek	Pogorzelski Zdzisław
Pacholec Stanisław	Polański Marian
Pactwa Tadeusz	Polejowski Roman
Pajnowski Marian	Połom Mariusz
Palczewski Henryk	Pomierski Jan
Paluch Roman	Poniewozik Marek
Pałasz Jan	Postek Janusz
Pałasz Zygmunt	Potrykus Elżbieta
Panek Jan	Potrykus Władysław
Papke Jerzy	Poździk Stanisław
Parszyk Henryk	Pranczk Tadeusz
Pasturczak Waldemar	Pranszke Jan
Paszak Władysław	Prażych Stefan
Pawelec Władysław	Prill Piotr
Pawlicki Szymon	Pryczkowski Jerzy
Pawlik Jan	Przerada Mieczysław
Pawluczyk Romuald	Pstrąg Kazimierz
Pawluć Witold	Puchalski Zygmunt
Pawłowska Zofia	Puchowski Edward
Pecyna Czesław	Puła Aleksander
Pełka Bogusław	Puzdrowski Mieczysław
Pepliński Marian	Radke Grzegorz
Perlicka Anna	Radzimiński Marian
Perlicki Zygfryd	Radziuk Wojciech
Peta Zenon	Raguza Jan

Rak Zdzisław	Samula Jerzy
Ramotowski Jan	Samurajski Tadeusz
Raszkowski Karol	Sandach Zbigniew
Ratajczak Edwin	Schmidt Bogumił
Ratajczak Zbigniew	Schmidt Jan
Ratkiewicz Wiesław	Schulz Andrzej
Rauchfleisch Ryszard	Schulz Czesław
Rechmal Ryszard	Schwan Franciszek
Rećko Janusz	Schwann Wojciech
Reinhardt Jan	Selin Krystian
Rekowski Jerzy	Selin Mieczysław
Rekwardt Marian	Sellin Brunon
Remiszewski Andrzej	Sellin Henryk
Reich Jerzy	Sentkowska Sabina
Reych Jerzy	Seruec Genowefa
Richter Anna	Sędziak Józef
Rinc Andrzej	Sęk Edward
Robakowski Leszek	Sidorowicz Jerzy
Rogalski Zdzisław	Siejka Stanisław
Rogiński Krzysztof	Sielakow Jan
Rogowski Zygmunt	Siemieńczuk Jan
Romaniec Stanisław	Sienkiewicz Tadeusz
Rosal Kazimierz	Sieręga Ryszard
Roserngart Tadeusz	Sikora Henryk
Różański Andrzej	Sikorski Zygfryd
Rożański Henryk Tadeusz	Sińczak Jerzy
Różański Mariusz	Siwiński Ryszard
Rusinek Mirosław	Siwołowski Jerzy
Ruszkowski Remigiusz	Skibiński Bogdan
Rutkowska Maryla	Skoczeń Kazimierz (pośmiertnie)
Rutkowski Maciej	Skowroński Kazimierz
Rutkowski Tadeusz	Slezyngier Paweł
Ryba Edward ks. – pośmiertnie	Słabuszewski Jerzy
Rybacki Jerzy	Słowik Wojciech
Rybicki Leszek	Smoliński Kazimierz
Ryga Henryk	Smóżyński Krzysztof
Ryszard Mańkowski	Sobczak Józefa
Rząsa Mieczysław	Sobczak Stanisław
Rzepa Stanisław	Socha Henryk
Rzeszółko Andrzej	Sobczyk Robert
Rzeszółko Franciszek	Soczyk Waldemar
Sabatowski Zygmunt	Sokołowski Kazimierz
Sabiniarz Stanisław	Sondej Stanisław
Sadłocha Wiesław	Sorek Henryk
Sadowski Eugeniusz	Spisak Piotr
Sadowski Lech	Stachowski Kazimierz
Sałaciński Sebastian	Stachura Marian
Samson Kazimierz	Staniewicz Jolanta

Stankiewicz Klemens
Stankiewicz Wojciech
Stańczyk Teresa
Starosta Stanisław
Starszyk Stanisław
Steckowicz Jerzy
Stefan Roman
Stefanowski Marian
Stefanowski Stefan
Stefański Stanisław
Stegart Roman
Stojański Jan
Stokarski Edward
Strumiło Bogumiła
Strzelecka-Fiutak Mirosława
Strzelecki Stanisław
Stubiński Alfons
Stukan Kazimierz
Stypuła Ryszard
Sulewski Edward
Sulikowski Józef
Sulkowski Ryszard
Suzga Tadeusz
Syldatk Andrzej
Szaj Kazimierz
Szambelan Piotr
Szarafiński Tadeusz
Szczeciński Zbigniew
Szczepański Jan ks.
Szczepański Marian
Szczërba Andrzej
Szczepański Waldemar
Szczęsny Stanisław
Szendel Andrzej
Szłaga Gerhard
Szmit Edward
Szmuda Tadeusz
Szostak Marian
Szostak Zbigniew
Szpinda Czesław
Szponar Andrzej
Sztal Maria
Szulc Eugeniusz
Szwarc Ryszard
Szweda Czesław
Szwęch Jerzy Ryszard
Szymańska Elżbieta
Szymański Marek

Szymczak Jerzy
Szymerowski Franciszek
Śleszyński Ryszard – pośmiertnie
Śliwiński Edward
Śliwiński Ireneusz
Śmiechowska Maria
Średziński Piotr
Świder Jerzy
Świnoga Jan
Świst Ryszard
Tabor Jerzy
Tajl Leon
Talaśka Jan
Tarasiewicz Henryk
Tarnacki Andrzej
Tempski Ludwik
Toczko Michał
Tojza Andrzej
Tomaszewski Edward
Tomczak Jan Maria
Tomczak Stanisław
Toporski Marian
Toruńczak Czesław
Toruńczak Stanisław
Trepczyk Mirosław
Trocki Gerard
Trocki Marian
Trzciński Jerzy
Tulibecka Zofia
Turzyński Stanisław
Tworkowski Zygmunt
Tyrka Andrzej
Tyszek Marian
Uciński Stanisław
Urbaniak Tadeusz
Urbański Marek
Uściłło Mirosław
Wajda Józef
Waldowski Kazimierz
Waldowski Ryszard
Walter Barbara
Wareris Wiesław
Warmowska Agnieszka
Wasilczuk Henryk
Wasilewski Tadeusz
Waszniewski Stanisław
Went Tadeusz
Wenta Zenon

Wertyński Lech
Wesołowski Henryk
Wesołowski Stanisław
Wiater Walerian
Wierzbicki Eugeniusz
Wierzchowski Jan
Więclawski Jan
Wiktorska Albina
Wilczewski Marian
Wilczyński Zygmunt
Winiewski Roman
Winniewski Piotr
Winniewski Roman
Wiszowaty Wiesław
Wiszowaty Zenon
Wiśniewski Roman
Wiśniewski Stanisław
Wiśniowska Krystyna
Witkowska Danuta
Witkowska Stanisława
Witkowski Edmund
Witt Bożena
Wittbrodt Jan
Wittbrodt Jerzy
Wittstock Henryk
Witusik Marek
Wodniak Henryk
Wodyk Wiesław
Wojciechowski Józef
Wojewoda Andrzej
Wojewski Jan
Wojtacha Jerzy
Wojtarowicz Aleksandra
Wolszon Roman
Wolter Antoni
Wołowski Piotr
Wondołowski Krzysztof
Woś Stanisław
Woźniak Czesław – pośmiertnie
Woźniak Eugenia
Woźniak Henryk
Wronowski Julian
Wróbel Jacek
Wróbel Łucja
Wróblewski Andrzej
Wróblewski Lech
Wruk Kazimierz
Wrzesińska Bożena

Wrześniak Franciszek
Wydrowski Jan
Wyrzykowski Jerzy
Wysiecki Włodzimierz
Wysocki Zenon
Zajączkowski Dariusz
Zajdel Teresa
Zalasiński Henryk
Zarwański Józef
Zarzecki Czesław
Zbieć Mariusz
Zbudzki Zenon
Zdrojewski Kazimierz
Zębko Jan
Zielazek Andrzej
Zieliński Bogdan
Zięba Marian
Ziętek Józef
Zinke Ryszard
Ziółkowski Zbigniew Kazimierz
Zofka Zbigniew
Zuchowska Zefiryna
Zwiercan Małgorzata
Zych Stanisław
Żabicki Stefan
Żelewski Edmund
Żelewski Tadeusz
Żmich Janusz
Żochowski Marek
Żołnowski Stanisław
Żuchowska Grażyna

WSTĘP

*Zapał, determinacja, pragnienie lepszego życia, wizje pięknej przyszłości
prowadzą do tworzenia rzeczy wielkich.*

Uzyskanie praw miejskich w dniu 10 lutego 1926 roku, okazało się znamienne w dziejach współczesnej Gdyni. To od tego momentu liczy się czas Gdyni, jako jednego z najważniejszych i najpiękniejszych miast naszej Ojczyzny, a także symbolu Polski niepodległej oraz talentu i twórczego wysiłku pokolenia II Rzeczypospolitej.

Utworzenie Miasta Gdynia nierozdzielnie łączy się z zaślubinami Polski z morzem w Pucku, co dokonało się 10 lutego 1920 roku. W tym symbolicznym akcie powstająca do życia Rzeczypospolita przyrzekała morzu miłość oraz wierność. Zdała również egzamin z zachowania tych wartości.

Namacalnym znakiem tejże miłości i wierności jest Gdynia, czyli zbudowany od podstaw morski port i miasto, mające zapewnić Polsce dostęp do morskich szlaków. To właśnie na Gdynię zwrócone były oczy wszystkich Rodaków. Znajdując pracę, osiedlali się tu mieszkańcy pomorskich okolic oraz z obszarów dawnych zaborów. Porwał ich wówczas entuzjazm budowania portu, przy którym rodziło się, z niczego, miasto z marzeń i morza.

Świadomość dostępu Polski do morza była, i wciąż jest, podstawą rozwoju gospodarki państwa, pomyślności Ojczyzny oraz jej pozycji wśród narodów świata. Tu, na Pomorzu, rozumiemy to najlepiej i czujemy całym jestestwem, oddychając morską bryzą i słuchając szumu fal.

W ciąg przywołanych zdarzeń wpisuje się 3 listopada 1922 roku – dzień utworzenia Stoczni Gdynia. Nie ulega wątpliwości, że pracowników Stoczni Komuny Paryskiej należy postrzegać jako szczególnych mieszkańców naszego pięknego grodu. W nadzwyczajnej i twórczej pracy zapisali się: konstruktorzy, projektanci, monterzy, kowale czy spawacze, budujący statki na najwyższym światowym poziomie. Byli to bowiem twórcy ponad pięćuset wyjątkowych i prototypowych statków zaprojektowanych i zbudowanych dla ponad dziewięćdziesięciu armatorów z całego świata. Wszystkie statki spełniły oczekiwania zamawiających, a w czasie eksploatacji na morzach i ocenach, dawały bezpieczeństwo załogom oraz przynosiły zyski właścicielom. Warto zaznaczyć, iż wiele statków zdobyło nagrody, wyróżnienia i laury w prestiżowych konkursach morskich.

Dziesiątki tysięcy ludzi przemierzały bramy stoczni w Gdyni, przez kolejne lata jej istnienia, na swoje stanowiska robotnicze i umysłowe, oddając pracy swoje talenty, marzenia i nie dający się zmierzyć codzienny trud budowy statków. Czas powstawania nowych morskich jednostek – od momentu rozkroju blach, poprzez wodowanie kadłuba, do wyjścia w próby morskie – to kilkanaście miesięcy wytężonej pracy – wielu setek stoczniovców. Budowa wielkich masowców, zbiornikowców, kontenerowców, czy samochodowców sięgała od ośmiuset tysięcy do nawet miliona roboczogodzin.

Wyjątkową umiejętnością było i jest stworzenie harmonogramu budowy, opracowanie szczegółowej technologii oraz koordynacja robót tysięcy stoczniovców w halach, dokach i nabrzeżach. Wirtuozerią zaś należy określić zaplanowanie oraz pozyskiwanie środków finansowych niezbędnych do realizacji każdego etapu projektu budowy kolejnych statków. W tym potężnym organizmie, jakim była stocznia, wszystko funkcjonowało niczym w szwajcarskim zegarku.

Zapisało to mój notariusz pod num. 697 na rok 1922.

Działo się, w Wejherowie dnia 3. listopada 1922 r.

10.11.1922 r. Wpłacono do Kasy Skarb. w Wejherowie 100.000 mark

Kasjer Janusz Kossuth

Kwota powyższa zapisana do dziennika pomocniczego pod l. 4490

Rachmistrz Janusz Kossuth

Przed nizej podpisanym w Wejherowie zamieszkałym notariuszem na powód sądu apelacyjnego w Toruniu stawili się osobiscie znani i do iziadań prawnych ziołni :

1. ks. Kamil Kantak z Głanska Brotounkengasse 14 ,
2. inżynier Janusz Kossuth z Gdyni
3. konsul Witold Kukowski z Katolick Województwa w powiat Wejherowo
4. prokurent Bolesław Heppert z 50 pot. Berlinerstrasse 2 .
5. kapitan marynarki Stefan Schmidt z Głanska Bergarten 27 .
6. inżynier Rajmund Stodolicki z Głanska
7. dyrektor banku Dr. Mirona Szusa z Głanska Langemarkt 18

Stawający wnoszą o posiwienie umowy społecznej , przyczem stawający pod liczącą piątą oświadcza , że iziastający kontrakt zawiera dla siebie i równocześnie dla dyrektora banku Jana Kaniewski

Akt notarialny – założycielski Stoczni Gdynia.

go z Gdyni i to dla dyrektora Jana Kaniewskiego osobiscie i jako zawiadowcy firmy : Zegluga Przyorzeczna Towarzystwa z ograniczona poręka w Gdyni .

Stawajacy pod liczba szosta, oswiadcza, ze izi siejszy kontrakt zawi era dla siebie osobiscie i rownoczesnie jako zawiadowca firmy : Zegluga Przyorzeczna Towarzystwo z ograniczona poręka w Gdyni " . § 1.

Stawajacy oswiadczaja :

Stawajacy pod liczba 1. i o 7. osobiscie rownoczesnie pan Jan Kaniewski dyrektor banku Hanilo - w Gdyni ^{W Gdyni Langermarkt 7} wego /zastapiony przez stawajacego pod liczba piata i firma : Zegluga Przyorzeczna Towarzystwo z ograniczona poręka w Gdyni " zastapione przez zawiadowcow inzyniera Rajmuga Stodolskiego z Gdyni , stawajacego pod liczba szosta i pana Kaniewskiego z Gdyni zastapionego izisla przez kapitana marynarki Stefana Bonnit z Gdyni , stawajacego pod liczba piata zawiazuja na podstawie niniejszej umowy Towarzystwo z ograniczona poręka z siedziba w Gdyni pod nazwa :
" Stocznia w Gdyni Towarzystwo z ograniczona poręka " .

§ 2.

Celem Towarzystwa jest remont juz istniejacych i budowa nowych statkow morskich roznych wielkosci nie wykluczajacych łodzi oraz prowadzenie wszelkich robot , zwiazanych z budowa statkow .

§ 3.

Towarzystwo zawiazuje sie na czas nieograniczony , prz yczem rok operacyjny zlicza sie z rokiem kalendar .

zaniarstwu. Pierwszy rok sprawozdny rozpocznie się z dnia
zapisania Towarzystwa do rejestru handlowego a kończy się
w dniu 31. grudnia 1922 r.

§ 4.

Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi . . . 20000000 mk.
- dwadzieścia milionów marek - które są przez wspólników
w całości wpłacone.

§ 5.

Z powyższego kapitału zakładowego obejli :

- | | |
|--------------------------------------|-------------|
| a. ks. Karol Kantak | 800000 mk. |
| b. Dyrektor banku handlowego Jan Ko- | |
| niowski | 8000000 mk. |
| c. Janusz Kossuth | 1500000 mk. |
| d. Witold Kukowski | 2000000 mk. |
| e. Bolesław Leppert | 1000000 mk. |
| f. Stefan Schmidt | 200000 mk. |
| g. Kajdani Stojalski | 5000000 mk. |
| h. Michał Szucha | 1500000 mk. |
| i. Zegluga przytrzena Towarzystwu z | |
| o-graniczoną poroką | 1000000 mk. |

Zarząd Towarzystwa wyda wspólnikom powiadczenie o otrzymaniu
wpłaconych sum kwitami uiszczkowymi, opiewającymi łącznie na
sumę 100000 marek .

Na każde 100000 marek przypada jeden głos.

§ 6.

Przełanie praw wspólnika na osobę trzecią jest dopuszczalne
tylko wtedy, kiedy po pisemnym zezwoleniu do wszystkich
wspólników nikt z nich za ułowaną sumę nie zgodzi kupić
sprzedawanego użycia lub jego części. Wspólnik przysługujący
dany użycie w ciągu winien w ciągu trzech tygodni od daty
otrzymanego zawiadomienia o sprzedaży złożyć swoją pisemną
świadczącą o tym zarówno sprzedającemu jak i zarządowi To-
warzystwa.

Wzajemnie

Wyjątek od niżejszego prawa przysługuje wspólnikowi mianowicie Stodolskiemu i Jannuszowi Kossuthowi, którzy z własnych udziałów mogą dysponować dowolnie bez potrzeby uzyskania pozwolenia na to z strony pozostałych wspólników. Ogranicz się jednak ilość wprowadzonych przez nich nowych wspólników a mianowicie dla pana Stodolskiego czterech i dla pana Kossutha jednego. O dokonanej sprzedaży całości lub części swego udziału panowie Stodolski i Kossuth obowiązani są jednocześnie z sprzedażą zawiadomić o niej zarząd towarzystwa.

§ 7.

Zarząd Towarzystwa sprawuje zawiadowcy w liczbie dwa do trzech osób tytułem dyrektorów i rada w liczbie trzech do pięciu osób.

Na zawiadowców towarzystwa mianuje się inżyniera Rajmunda Stodolskiego z Gdyni i inżyniera Jannusza Kossutha z Gdyni.

Na członków rady nadzorczej mianuje się konsula Witolda Kukowskiego z ^{Kolizek} ~~Gdańska~~, dyrektora banku Jana Kaniewskiego z Gdańska i dyrektora dr. Michała Szucę z Gdańska z tem, że do wszystkich towarzystwo obowiązujących osiadań wymagalne są, dwa po pięć zawiadowców albo jednego zawiadowcy i jednego prekurenta albo dwóch prekurentów. Do ważności uchwał rady nadzorczej są potrzebne przy trzech członkach dwa głosy i przy większej ilości członków trzy głosy.

Stosunek zawiadowców do rady ujęty w art. 10. z specjalną instrukcją wypracowaną przez radę i zawiadowców na wspólnym posiedzeniu.

§ 8.

Do rozwiązania towarzystwa są potrzebne dwa trzecie głosów przy obecności szesnastu procentów całego kapitału zakładowego. Do wszystkiego innego uchwał jest potrzebna

zaw-

zwyczajną większość obecnych głosów .

§ 9.

Publiczne ogłoszenia Towarzystwa umieszczane będą w
Monitorze Polskim.

§ 10.

Koszt a kontraktu i fundacji ponosi Towarzystwo .

Stawający wnoszą o udzielenie imiennie wypisów .

Potem został protokół przez notariusza przeczytany , przez
stawających przyjęty i następująco podpisany .

Stefan Kuczek

Jan Kottar

Włodzisław Kuczek

Robert Lipiński

Stefan Kuczek

Rajmund Kuczek

H. Kuczek

Jan Kuczek
notariusz

Rachunek z Kosztów.

wartość 20.000.000 mk.

1) opłata z § 5 ord. opl. not.

§ 21. 21. a Koszt. opl. not.

z d. 17.7.24. 24240 mk.

2) opłata § 20 ord.

opl. n. ust.

3) opl. stempel 600 000 :

Summa 624300 mk.

Rachunek notaryjny.

4/11/24

HISTORIA STOCZNI GDYNIA

Krzysztof Filip

Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. 3 XI 1922 w Wejherowie utworzono spółkę Stocznia w Gdyni Towarzystwo z ograniczoną poręką, gdzie pod okiem dyr. Rajmunda Stodowskiego remontowano statki handlowe i kutry rybackie. Kilka lat później firma upadła. 9 V 1927 jej właściciele utworzyli Stocznnię Nauta, którą wkrótce zlikwidowano. 31 XII 1927 powstała Stocznia Gdyńska SA, w której naprawiano okręty wojenne i statki handlowe. W X 1928 większość akcji spółki przejęła firma Danzinger Werft (właściciel Stoczni Gdańskiej). Od stycznia 1930 r. w zakładzie budowano m.in. okręty dla Marynarki Wojennej. W 1934 w Stoczni pracowało 195 osób. 9 III 1936 z powodu złej sytuacji finansowej spółki podjęto decyzję o jej rozwiązaniu i postawieniu w stan likwidacji, do czego jednak ostatecznie nie doszło. 23 II 1937 nowym większościovym właścicielem Stoczni został katowicki trust Wspólnota Interesów Górniczo-Hutniczych. Pod okiem dyr. inż. Jerzego A. Badiana dokonano rozbudowy zakładu, przenosząc jego funkcje produkcyjne do nowo powstałych obiektów. Wybudowano tu wówczas pierwszy w Polsce pełnomorski statek handlowy – drobnicowiec Olza. 16 I 1940 zakład został przejęty przez Niemców i zamieniony w filię stoczni Deutsche Werke Kiel A.G. z Kolonii: remontowano tu okręty wojenne i produkowano elementy okrętów podwodnych. W 1941 w Stoczni pracowało 2 tys. osób, w 1944 – 7 tys. (łącznie z więźniami z utworzonej w Gdyni filii obozu koncentracyjnego Stutthoff). Alianckie naloty z 9 X 1943 i 18/19 XI 1944 dokonały w Stoczni poważnych zniszczeń. W poł. 1945 zakład przeszedł w polskie ręce, stając się częścią tzw. Grupy Stoczniowej. Tzw. starą stocznnię przemianowano na Stocznnię nr 12, a tzw. nową – na Stocznnię nr 13. W VI 1945 zostały one przejęte przez Zjednoczenie Stoczni Polskich i odbudowane. Do końca l. 40. dokonywano tu jedynie remontów i przebudowy parowców i in. statków. W 1947 Stocznnię nr 12 przekształcono w Remontową Obsługę Statków Przedsiębiorstwa Żeglugowego Gal, Stocznnię nr 13 przemianowano na Stocznnię Gdyńską. 30 III 1951 nadano jej nazwę Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Odtąd w zakładzie budowano duże statki, m.in. serię drobnicowców motorowych B-53 dla ZSRs. W 1956 utworzono Biuro Projektowo-Konstrukcyjne za czele z inż. Romualdem Perkowskim. W późniejszym okresie budowano m.in.: trawlerzy rybackie, holowniki pełnomorskie, masowce i gazowce. Stało się to możliwe m.in. dzięki rozbudowie Stoczni w l. 1959-1963 oraz w l. 70. Po ogłoszeniu 12 XII 1970 podwyżek cen mięsa i in. artykułów żywnościowych rano 15 XII 1970 większość załogi Stoczni im. Komuny Paryskiej (dalej: SKP) nie podjęła pracy i zorganizowała wiec na terenie Stoczni. Wkrótce 1,5 tys. stoczniowców wyszło z zakładu i udało się z pracownikami in. gdyńskich zakładów pracy do KM PZPR, nast. do Prezydium MRN. Podjęto negocjacje z przewodniczącym Janem Mariańskim, prowadził je KS w składzie: Stanisław Słodkowski, Marian Walas, Krzysztof Muskała, Sławomir Grześkowiak (wszyscy z SKP), Emilian Kozłowski, Włodzimierz Ilnicki (Zarząd Portu Gdynia), Krzysztof Bojko i Edmund Hulsz – przewodniczący KS (PPDiUR Dalmor). Podpisano wówczas „Protokół porozumiewawczy” oraz uzyskano zgodę J. Mariańskiego na zorganizowanie przez E. Hulsza gdyńskiego KS w Dalmorze. Po jego utworzeniu udano się do Zakładowego Domu Kultury ZP Gdynia przy ul. Polskiej, gdzie powstał Główny KS, na czele z S. Słodkowskim i jego z-cą – Kazimierzem Mizerskim. Tuż przed północą członkowie GKS zostali aresztowani i osadzeni w AŚ w Wejherowie. 16 XII 1970 załoga SKP nie podjęła pracy, zorganizowano wiec w zakładzie, żądając uwolnienia aresztowanych. W tym celu przymuszono dyr. Michała Tymińskiego do wysłania delegacji do Prezydium MRN oraz Dowództwa Marynarki Wojennej, delegacja nie spełniła swojej misji. Stoczniowcy postanowili, że nast. dnia wyjdą na ulice. Po południu członek Biura Politycznego KC PZPR Zenon Kliszko zdecydował o blokadzie SKP, zwolnieniu pracowników oraz poddaniu ich weryfikacji przy ponownym przyjmowaniu; załoga nie została o tym poinformowana. Wieczorem Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego zdecydowało o zawieszeniu pracy w SKP z dn. 17 XII 1970; wicepremier Stanisław Kociotek w telewizyjnym wystąpieniu wezwał stoczniowców do podjęcia pracy. O północy zmilitaryzowano Stocznnię. Rankiem 17 XII 1970 milicja oraz woj-

sko zablokowały wyjścia z peronu stacji Stocznia Gdynia od strony drewnianego pomostu oraz torowiska; o 5.50 ostrzelały z karabinów maszynowych idących do pracy pracowników SKP, ZP i firm kooperujących. Zginęło 11 osób, w tym 5 pracowników SKP (Jerzy Kuchcik, Stanisław Lewandowski, Ludwik Piernicki, Jan Polechoński i Zygmunt Polito), wiele osób było ciężko rannych (m.in. stoczniowiec Adam Gotner), wiele aresztowano. W proteście przeciwko tym tragicznym wydarzeniom tego samego dnia na ulicach Gdyni doszło do demonstracji, które zostały brutalnie spacyfikowane przez WP i MO: zginęło 7 osób, w tym 2 pracowników SKP (Marian Wójcik i Zbigniew Wycichowski). Poległych stoczniowców pochowano nocą 19/20 i 20/21 XII 1970 na cmentarzach w Gdyni-Witominie, Gdańsku i Wejherowie. 18 XII 1970 SB rozpoczęła weryfikację pracowników zamkniętego zakładu, w wyniku której z 8509 stoczniowców 659 zweryfikowano negatywnie. 20 XII 1970 uruchomiono Stocznnię. Ks. dr Hilary Jastak, proboszcz parafii NSPJ w Gdyni, udzielił rodzinom zabitych i poszkodowanych wszechstronnej pomocy (od 20 XII 1970 corocznie odprawiał mszę żałobną w intencji ofiar Grudnia '70). 17 I 1971 ks. H. Jastak wysłał list do prymasa Stefana Wyszyńskiego, w którym opisał przebieg wydarzeń. W kościele NSPJ powstała Kaplica Portowców, Stoczniowców i Ludzi Morza upamiętniająca wydarzenia Grudnia '70. W I 1971 wśród pracowników SKP zrodził się pomysł budowy pomnika ofiar Grudnia '70; został on zrealizowany 10 lat później. 14 VIII 1980 rozpoczął się strajk okupacyjny w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W piątek 15 VIII 1980 Andrzej Kołodziej zorganizował strajk okupacyjny w SKP. Pierwsi zastrajkowali pracownicy Wydz. K-2. Przejęto radiowęzeł – odpowiedzialny: Zygmunt Pałasz, i drukarnię stocznioową, zwaną odtąd Wolną Drukarnią Stoczni Gdynia, działali w niej m.in.: Andrzej i Maciej Butkiewiczowie, Zygmunt Sabatowski, Tadeusz Kijewski, Andrzej Słomiński, Jerzy Rajchel (drukowano też ulotki i prasę dla MKS). Wydawnictwa trafiały m.in. do parafii NSPJ w celu dalszego ich kolportażu. 15 VIII 1980 strajkujący opracowali 17 postulatów. Żądano m.in.: rozwiązania istniejących związków zawodowych i utworzenia nowych niezależnych (postulat nr 1), zagwarantowania prawa do strajku (postulat nr 5), pełnej jawności życia politycznego i gospodarczego (postulat nr 7), zniesienia cenzury (postulat nr 8) oraz uwolnienia więźniów politycznych (postulat nr 17). Kiedy 16 VIII 1980 w SG Lech Wałęsa osiągnął porozumienie z dyrekcją i ogłosił zakończenie strajku, dyr. SKP Willi Fandrey poinformował o tym pracowników SKP, którzy zaczęli opuszczać Stocznnię. Kilkunastominutowe przemówienie wygłoszone przez A. Kołodzieja spowodowało, że większość osób pozostała w zakładzie i strajku nie przerwano. Wieczorem SG podjęła strajk solidarnościowy; wysłano delegację (m.in. Krzysztofa Jankowskiego) do ks. H. Jastaka z prośbą o odprawienie w SKP polowej mszy św. w dniu następnym. W nocy 16/17 VIII 1980 A. Kołodziej i Lech Jędruszewski udali się do SG jako delegaci SKP. 17 VIII 1980 o godz. 11.00 ks. H. Jastak odprawił w Stoczni mszę św., w której uczestniczyło ok. 5 tys. osób. 18 VIII 1980 wybrano KS przy SKP, w którego skład weszło 39 osób, na czele z A. Kołodziejem i Leszkiem Krauze jako wiceprzewodniczącym. Przedstawicielami do MKS byli: Henryk Mierzejewski i Andrzej Kozicki. Pod nieobecność A. Kołodzieja jego obowiązki na terenie zakładu pełnił członek KS Tadeusz Pławiński. 18-31 VIII 1980 ks. Edward Ryba odprawiał w SKP codzienne msze św. Od 20 VIII 1980 w Stoczni działała poczta strajkowa. 20 VIII 1980 wydano „Strajkowy Biuletyn Informacyjny MKS” zawierający żądania strajkujących załóg; 23-31 VIII 1980 w drukarni SKP wydrukowano 14 nr. „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego «Solidarność» SG”. 27 VIII 1980 ks. H. Jastak wysłał prymasowi S. Wyszyńskiemu szczegółowe informacje o gdyńskich strajkach (zawiozła je delegacja kilku pracowników SKP). Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych (z ramienia SKP sygnował je A. Kołodziej) 1 IX 1980 KS SKP przekształcił się w Komitet Założycielski NSZZ przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. 5 IX 1980 ukazał się 1. nr „Biuletynu Informacyjnego” sygnowanego przez Komitet Założycielski NSZZ przy SKP. 17 IX 1980 wyłoniono 9-osobowe Prezydium Komitetu Założycielskiego „S” przy SKP, w skład którego weszli: A. Kołodziej (delegat do MKZ), A. Kozicki (przewodniczący), T. Pławiński i H. Mie-

rzejewski (obaj wiceprzewodniczący) oraz 5 członków: L. Krauze, Czesław Zarzecki, Marian Tyszko, Zdzisław Ślesarow i A. Gotner; poinformowano o tym w nr. 4 „BI” z 23 IX 1980, sygnowanego odtąd przez Komitet Założycielski „S” przy SKP. Pismo redagowali m.in.: Mariusz Różański, Czesław Richert, A. Kozicki, Wojciech Białoskórski, Mieczysław Welke, Piotr Onuszek, Zbigniew Adamski, Józef Krasnodębski, Edward Szmit i Krzysztof Zapart. Ostatni przed 13 XII 1981 nr: 6 (56), ukazał się 11 XII 1981. IX-XII 1981 wydawano „ITP: Informacje Teleksowo-Prasowe”. 16 IX 1980 powołano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. Początkowo jego przewodniczącym był A. Kozicki, w 1981 Andrzej Szmaciński. Ogłoszono konkurs na projekt pomnika, który wygrał Stanisław Gierada. Pomnik wybudowano przy wielkim zaangażowaniu pracowników SKP, zwłaszcza J. Schmidta, St. Kosińskiego i A. Nowackiego. 17 XII 1980 w 10. rocznicę grudnia odsłonięto pomnik przy ul. Czechosłowackiej oraz tablice pamiątkowe nieopodal peronu kolejowego Gdynia Stocznia i przy Urzędzie Miasta. 24 I 1981 powołano KZ „S” przy SKP w Gdyni; przewodniczącym został A. Kozicki, wiceprzewodniczącym T. Pławiński. Wyłoniono Prezydium KZ (funkcje i obowiązki określono 2 II 1981) w składzie: A. Kozicki (przewodniczący), T. Pławiński (wiceprzewodniczący, informacja i sprawy ekonomiczne), H. Mierzejewski (skarbnik, sprawy finansowe), A. Gotner (sprawy organizacyjne, budowa Pomnika Ofiar Grudnia '70), M. Różański (informacja), Z. Ślesarow (sprawy organizacyjne i wewnętrznostoczniowe, postulaty i ankiety) i M. Tyszko (sprawy socjalne, mieszkaniowe, zapomogi). Załoga SKP uczestniczyła w strajkach ostrzegawczych, które odbyły się w Regionie Gdańskim: 22 I 1981 w godz. 8.00-12.00 (przeprowadzony decyzją MKZ Gdańsk w proteście przeciwko nierealizowaniu przez rząd porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia-Zdroju oraz w celu poparcia postulatu „S” dot. wprowadzenia wolnych sobót), 27 III 1981 w godz. 8.00-12.00 (na apel KKP w związku z kryzysem bydgoskim) oraz 28 X 1981 w godz. 12.00-13.00 (w proteście przeciwko złemu zaopatrzeniu kartkowemu oraz polityce zastraszania „S” i społeczeństwa przez władze). W poł. 1981 do zakładowej „S” należało 9,5 tys. pracowników. W VII 1981 delegatami SKP na I WZD Regionu Gdańsk byli: A. Kozicki, T. Pławiński, H. Mierzejewski, Elżbieta Dudziuk, A. Gotner, Marek Narzyński, Marian Stachura, Ryszard Sidwa, Henryk Wodniak i Elżbieta Hinc. Do ZR zostali wybrani: H. Mierzejewski oraz A. Kozicki (także do Prezydium ZR), który z tego powodu zrezygnował z funkcji przewodniczącego KZ, jego miejsce 19 X zajął T. Pławiński. 15 VIII 1981 ks. H. Jastak odprawił w Stoczni rocznicową mszę św. Delegatami SKP na I KZD byli: A. Kozicki, H. Mierzejewski oraz T. Pławiński, który został członkiem KKR. Od 8 XII 1981 od godz. 12.00 załoga Stoczni znajdowała się w stanie gotowości strajkowej zgodnie ze stanowiskiem Prezydium KK i ZR Gdańskiego, planujących przeprowadzenie 24-godz. strajku powszechnego w przypadku, gdyby władze rządowe, szykujące się do siłowej rozprawy ze społeczeństwem i „S”, uzyskały na podstawie sejmowej uchwały specjalne pełnomocnictwa. W nocy 12/13 XII 1981 internowano m.in.: A. Kozickiego, E. Schmidta, H. Mierzejewskiego, Cz. Richerta i Z. Ślesarowa. Zawieszono działalność Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970. 14 XII 1981 w SKP proklamowano strajk okupacyjny, jego organizatorami byli działacze, którzy uniknęli internowania: T. Pławiński, Cz. Zarzecki, Franciszek Rusinek, M. Tyszko, Zdzisław Mientki i Leszek Demczuk. Strajk rozpoczął się na Wydz. W-4 i K-3, przejęto radiowęzeł, strajkowało 5 tys. osób. 15 XII 1981 o godz. 3.00 pod bramę gł. podeszły jednostki ZOMO i 2 grupy pancerne WP. Stoczniovców wezwano do opuszczenia zakładu w ciągu pół godz. Część strajkujących wyszła ze Stoczni, w której pozostało niewiele ponad 2 tys. osób. Przed 5.00 wojsko i milicja podjęły akcję zastraszania strajkujących. W wyniku negocjacji ustalono, że stoczniovcy wyjdą ze Stoczni o 6.00 (po godzinie milicyjnej), w zamian unikną aresztowania. Tak też się stało. Z. Mientki powiadomił ks. H. Jastak o sytuacji w SKP. Do 24 XII 1981 zakład pozostawał zamknięty. T. Pławiński, który został zwolniony z pracy, przeszedł do działalności w podziemnych strukturach „S” (członek RKK „S” Gdańsk, współorganizator Radia „S”) aż do aresztowania (2 XI 1982).

W I 1982 w SKP powstała TKZ „S”; od pocz. jej liderem był Roman Stegart; do 1989 działała w niej m.in.: Mirosław Jezusek, Czesław Szweda, Jerzy Miotke, Janusz Śniadek, Jan Roman, Maciej Orłowski, Józef Lanc, Ryszard Darowski, Paweł Slezynghier, Marek Pacholec, Sylwester Gliniecki, Kazimierz Stachowski, Michał Lademan, Kazimierz Langhamer, Zenon Zbucki, Lech Sadowski, Bogdan Jankowski, Andrzej Tyrka, Marian Pokojski, Waldemar Pasturczak, Henryk Podlaski, Stanisław Kuchnio, Marian Stachura, Bogumił Wspaniański, Czesław Kozik, Zygmunt Oleksiak, Jerzy Głowczewski, Tadeusz Chrzan. Wydawano własne pisma: „Biuletyn”, późn. „Biuletyn Informacyjny”, nast. „Informator Wojenny”, IX 1984 – VIII 1986 „Kadłub”. Na terenie SKP kolportowano wiele wydawnictw podziemnych: książki (m.in. Mały konspirator), pisma („Nasz Czas”, „Tygodnik Mazowsze” i in.), zdjęcia, medale, znaczki poczt podziemnych i in. druki okolicznościowe, które dystrybuowali m.in. M. Jezusek, Cz. Szweda, J. Miotke i M. Orłowski; ważnymi punktami przerzutowymi były: przychodnia lekarska przy SKP (szczególną pomoc niosły: Zefiryna Zuchowska, dr Janina Malina i dr Halina Franciszkiewicz) oraz Zespół Szkół Budowy Okrętów (m.in. Jerzy Sińczak, Krystyna Krzewska, Ewa Kurpiewska, Maria Tanaś). Działalność TKZ finansowana była ze składek działaczy „S” SKP. Za finanse odpowiedzialni byli gł. r. Stegart i Cz. Szweda. Większość pieniędzy przeznaczano na zapłatę grzywien zasądzonych stocznikom przez kolegia ds. wykroczeń oraz na pomoc rodzinom internowanych, aresztowanych i uwięzionych. Podobną działalność prowadził ks. H. Jastak, pisząc listy w ich obronie do władz administracyjnych i sądowych oraz niosąc pomoc charytatywną. Wsparcia udzielały także inne gdyńskie parafie: Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (o. E. Ryba), Chrystusa Króla (ks. Edmund Skierka) i św. Andrzeja Boboli (ks. Andrzej Czerwiński). Rodziny uwięzionych otrzymywały pomoc także od ks. Henryka Jankowskiego oraz Kurii Gdańskiej. Po 13 XII 1981 wielu działaczy „S” trafiło do więzienia. Najwyższe wyroki otrzymali: Jan Kupiturski (4,5 roku), Leszek Demczuk (4 lata), Krzysztof Rączkowski (3,5 roku) oraz Bogusław Gawrysiak, Jan Hermanowicz, Ryszard Kłos i Piotr Rink (po 3 lata). 13 XII 1981 – 1989 za działalność solidarnościową zwolniono z zakładu 40 osób, w tym Mirosława Jezuska. Pomoc prawną nieśli stocznikom adwokaci: Eligiusz Włodarczyk, Małgorzata Orlińska i Andrzej Muża. TKZ inicjowała stocznikowe protesty, patriotyczne uroczystości i manifestacje. 31 VIII 1982 zorganizowano demonstrację która przeszła przez miasto, złożyła kwiaty pod Pomnikiem Ofiar Grudnia '70 i starła się z ZOMO; aresztowano ponad 100 osób. 11 i 12 X 1982 podczas strajku w Stoczni Gdańskiej nie pracowali również stocznicy z kilku Wydziałów SKP. Oprócz noszenia oporników najczęstszą formą protestu stoczników były przerwy w pracy, malowanie hasel z żądaniem uwolnienia osób internowanych, aresztowanych i uwięzionych oraz wywieszanie transparentów. 17 XII 1982 i 1983 TKZ (we współpracy z Szymonem Pawlickim i in. aktorami Teatru Dramatycznego w Gdyni) przeprowadziła przed Urzędem Miejskim spektakularne akcje upamiętniające ofiary Grudnia '70. Współorganizowano manifestacje 1 i 3 V. Jedną z najgłośniejszych był kontrapochód 1 V 1982 w centrum Gdyni zorganizowany przez r. Stegarta i M. Jezuska. Bieżącą działalność TKZ omawiano na zebraniach (na pocz. 1982 odbyło się na statku, kolejne w mieszkaniach prywatnych). Ważne informacje przekazywano sobie z pomocą łączników. W III 1982 powstała podziemna II KK „S”, w której skład z ramienia SKP wszedł Paweł Slezynghier. Jej członkiem był także współpracujący z TKZ „S” SKP Jan Gawin. Obaj zostali aresztowani na przełomie 1982/1983. W 1984 przewodniczącym TKZ został r. Stegart. 28 II 1985 w godz. 12-12.15 na kilku wydz. Stoczni przeprowadzono strajk w proteście przeciwko proponowanym przez rząd podwyżkom cen. Zapowiedziany na ten dzień przez TKK „S” strajk solidarnościowy został wcześniej odwołany, jednak informacja ta nie dotarła do działaczy SKP. Z powodu uczestnictwa w strajku dwaj kursanci z Wydz. Szkolenia: Roman Zwiercan i Adam Borowski, zostali zwolnieni z pracy. 6 III 1985 weszli na stocznikowy komin i podjęli protestacyjną głodówkę, którą zakończyli po nieprawdziwych, jak się później okazało, obietnicach przywrócenia ich do pracy. W styczniu 1986 r. Edward Frankiewicz i Ro-

man Zwiercan założyli Grupę Zakładową Solidarności Walczącej, wydającą pismo „Solidarność Walcząca” i przeprowadzającą wiele akcji na terenie zakładu. W poł. I 1987 TKZ „S” i Rada Grupy SW przy SKP zażądały od dyrekcji Stoczni przywrócenia do pracy osób zwolnionych z powodów politycznych po 13 XII 1981. Mimo prób r. Stegarta i in. działaczy, nie udało się w V i VIII 1988 wywołać strajku okupacyjnego w SKP. 20 IX 1988 pracownicy Stoczni powołali 20-osobowy Komitet Założycielski „S” przy SKP, z r. Stegarterem na czele. 13 X 1988 wybrano Prezydium: Ireneusz Bieliński (przewodniczący), E. Frankiewicz (wiceprzewodniczący), W. Pasturczak (sekretarz), A. Tyrka (skarbnik). Wkrótce utworzono Komitet Organizacyjny „S” SKP, 22 III 1989 wybrano jego Prezydium: E. Frankiewicz (przewodniczący), r. Stegart (wiceprzewodniczący) i 5 członków: J. Lanc, Z. Oleksiak, M. Orłowski, L. Sadowski i J. Stanecki. 17 IV 1989 nastąpiła ponowna rejestracja „S”. 15 V 1989 w SKP do „S” należało 1,4 tys. pracowników na ok. 6 tys. ogółem zatrudnionych, w przeciągu kilku następnych miesięcy liczba ta wzrosła do 2,2 tys. osób. 26 VI 1989 wybrano Prezydium KZ „S” w składzie: Janusz Śniadek (przewodniczący), Roman Stegart (wiceprzewodniczący) oraz członkowie: Kazimierz Jeleński, Henryk Sokołowski, Aleksandra Wojtarowicz-Kopacz, Tadeusz Chrzan, Czesław Szweda, Michał Lademan i Władysław Pawelec. Ponownie wydawano „Biuletyn Informacyjny NSZZ «Solidarność»”, redagowany m.in. przez: Józefa Lanca, Wandę Miskę, Bogdana Dolnego i Macieja Orłowskiego. Wraz ze zmianą ustroju przysły nowe plany co do przyszłości Stoczni. Planowano przejęcie jej przez norweską firmę Kvaerner, jednak negocjacje przeciągały się. 19 VII 1989 z inicjatywy „S”, w poczuciu współodpowiedzialności za losy zakładu, pracownicy Stoczni zastrajkowali. Jednym z 13 postulatów KS, na którego czele stanął J. Śniadek, było uzyskanie od dyr., inż. Zbigniewa Maciejewskiego informacji o „stanie negocjacji dotyczących wejścia Stoczni w Spółkę z Norwegami”. Do przejęcia zakładu jednak nie doszło i 29 XI 1991 przekształcono go w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa pn. Stocznia Gdynia SA. W międzyczasie (7 I 1990) reaktywowano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. W skład jego Zarządu weszli: Adam Gotner (przewodniczący), Jan Netzel, Janusz Śniadek, Ewa Stojowska (z SKP), Szymon Pawlicki (Teatr Dramatyczny), Emilian Spławiński (Stocznia Nauta).

Droga do sukcesu Stoczni Gdyńskiej

Antoni Rylke, maj 2022

W 1951 r. gdyńska stocznia otrzymała nazwę Stocznia im. Komuny Paryskiej, co zbiegło się z uruchomieniem pochylni bocznej, pozwalającej na budowę statków, wtedy jeszcze wg. projektów CBKO w Gdańsku. Dopiero w 1956 roku powstało Biuro projektowe w gdyńskiej stoczni. Uruchomienie prac projektowych nie było łatwe. Pierwszym szefem Biura był inż. R. Perkowski, a zastępcą inż. Z. Szeler. To oni stworzyli organizm, który swą ambicją i pracą przez lata i w ścisłej współpracy z aktywną akwizycją, uutorował stoczni drogę do sukcesu. Przedstawione poniżej projekty dokumentują rozwój myśli technicznej i wysiłek biura w realizacji projektów, które znalazły uznanie Armatorów na świecie i które w ciągu kilkudziesięciu lat zbudowały renomę stoczni. Rok po roku wychodziły ze stoczni prototypy nowych generacji statków, co pokazuje poniższe zestawienie:

- 1952 r. „Melitopol”, B 53, pierwszy statek zwodowany i zbudowany po wojnie w gdyńskiej stoczni. Zapoczątkował serię 35 jednostek.



- 1958 r. Pierwsze zrealizowane własne projekty – statki rybackie /trawlerzy burtowe i trawlerzy przetwórcze/, które w przyszłości stały się wizytówką stoczni w całej Europie. Dzięki nagrodom za wydajność połowową stowarzyszeń rybaków francuskich.
- 1967 r. „Zwieniogorod”, B 470/1, masowiec 23000 dwt. Pierwszy „duży” własny projekt, zbudowany w nowo uruchomionym suchym doku.

Autorzy projektu inż. E. Lorek i inż. Z. Sankowski.



- 1968 r. „International”, B 70/1, zbiornikowiec 20000 dwt. Pierwszy projekt zbiornikowca, prekursor przyszłej specjalizacji gdyńskiej stoczni.
Projektant inż. A. Dąbrowa.



- 1970 r. „Manifest Lipcowy”, B 521/1, pierwszy „duży” statek z Gdyni, prekursor projektowej działalności stocznioowego Biura opartej na poszukiwaniu nowych rozwiązań konstrukcyjnych, nowych metod budowy, współpracy z ośrodkami badawczymi w kraju / CTO/ i Towarzystwami Klasyfikacyjnymi.
Autorzy projektu inż. J. Igielski i inż. J. Babiński.



- 1971 r. „Havbjorn” B 523/1, wejście na rynek skandynawski. Masowiec ten utorował drogę gdyńskiej stoczni na światowe rynki. Norweskie standardy nie straszyły gdyńskich projektantów i stoczników.

Autorzy projektu inż. J. Sochaczewski i inż. A. Kaczmarek.



- 1975 r. „Marszał Budionny”, B 524/1, pierwsze OBO, największy statek z Gdyni. Pierwsze zastosowanie stali o podwyższonej wytrzymałości, testy i uznanie jej spawania.

Autorzy projektu inż. J. Sochaczewski i inż. M. Cenan.



- 1976 r. „Hoegh Swallow”, B550/1. Przełomowy dla stoczni kontrakt na budowę gazowców LPG 75000 m³. Dużo nowości – stałe niskotemperaturowe, techniki izolacyjne, obliczenia temperatur w konstrukcji kadłuba, instalacje skraplające i gazów obojętnych. Perspektywa gazowców LNG.

Autorzy projektów inż. J. Igielski, inż. E. Lorek, inż. Z. Iskra, inż. A. Rylke. Projekt uzyskał nagrodę zespołową I-go stopnia SIMP.



- 1980 r. „Hoegh Banniere”, B 584/1, pierwsze i nie ostatnie Ro – Ro z Gdyni. Początek specjalizacji stoczni w samochodowcach i pojazdowcach. Projektant inż. W. Żychski. Projekt nagrodzony nagrodą zespołową SIMP.



- 1983 r. „Eagle”, B557/1. Początek budowy „Aframaxów”, tankowców ropy 90000 dwt, wg nowej formuły zapobiegania zanieczyszczeniu morza olejami /Marpol73/.
Projektant inż. A. Rylke.

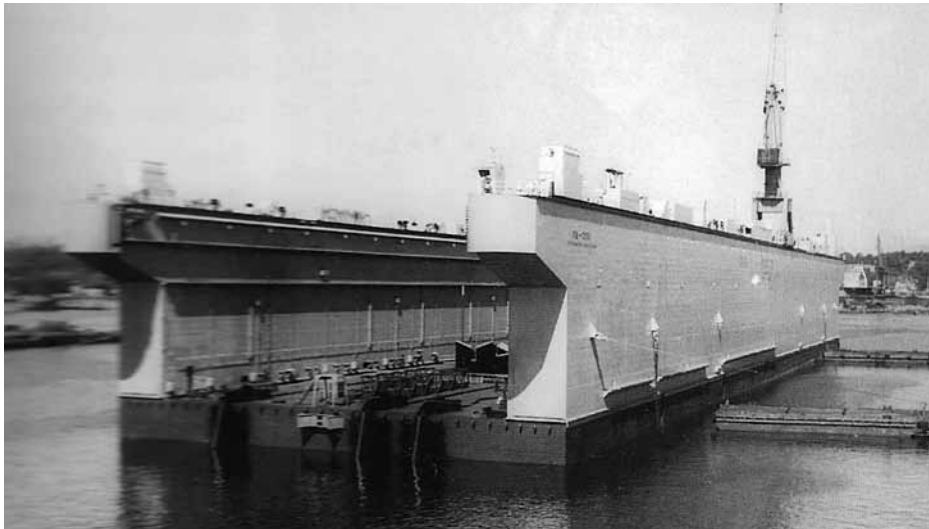


- 1987 r. „Stena Germanica” B 494/1, Prom pasażerski, zbudowany dla uznanego przewoźnika liniowego, skomplikowany projekt, nasyceny wyposażeniem hotelowym i gastronomicznym.

Autor projektu inż. W. Żychski.



- 1989 r. B 960/1, Dok Pływający dla SUDOIMPORTU.
Wyjątkowy projekt w historii stoczni Projektant inż. M Ceniań.



- 1992 r. „Pierre LD”, B 562/1, największy statek zbudowany w Polsce. Masowiec 165000 dwt.

Autor projektu inż. P. Filipp.



- 1993 r. „Glenross”, B 563/2, jeden z pierwszych na świecie tankowców spełniających w całości wymagania „Marpol 73/78”, łącznie z podwójnym kadłubem w części ładunkowej. „Significant Ship of the YEAR 1993”. W 1994 r. projekt, w zmodyfikowanej formie produktowca został zbudowany dla koncernu „Burmaister & Wain” i uzyskał tytuł statku roku nadany przez International Tanker Review.

Autor projektów inż. A. Rylke.



- 1994 r. „Contship Sydney”, 8111/1. Pierwszy klasyczny kontenerowiec, który zapoczątkował specjalizację stoczni w tym segmencie. Od strony projektowej było to nowe zadanie zarówno ze względu na wytrzymałość kadłuba, jak i stateczność takiego statku. Współpraca z ośrodkami CTO dała pozytywne wyniki. Następne wersje kontenerowców uzyskiwały tytuły „Significant Ship of the Year” 8138 w 1996 i 1997, a 8184 w 1999.

Wszystkie projekty inż. W. Żychskiego.



- 1995 r. „Ville de Norma”, 8109. Do 2003 r. największy zbudowany w Polsce kontenerowie. Projekt rozszerzał wiedzę o tym segmencie rynku okrętowego.
Projektant inż. A. Rylke.



- 1999 r. „Hual Transporter”, 8168/1. Ro – Ro samochodowiec 6000 PCTC. Pierwszy z serii kilkunastu zbudowanych jednostek, pływających w prestiżowych flotach. Statek z tej serii „Cristal Ray” uzyskał tytuł “Significant Ship of the Year 2000 “.
Projektant inż. W. Żychski.



- 2000 r. „Berge Danuta” 8185, pierwszy z serii gazowców LPG 78500 m³, dla lidera rynku gazowców LPG i LNG, armatora: Bergesen”. Statek, zaprojektowany wg. najwyższych standardów tej branży, odznaczał się oszczędnością energetyczną i bezpieczeństwem ekologicznym. Zastosowano unikalną technikę budowy i montażu zbiorników LPG w kadłubie. Kontakt z „Bergesenem” rozpoczął rozważania o projektowaniu i budowie gazowców LNG. Statek uzyskał tytuł „Significant Ship of the Year 2000”.

Projektant inż. A. Rylke.



- 2000 r. „WOLGASTERN”, 8189/1, pierwszy z czterech chemikaliowców IMO II, o malowanych zbiornikach jako alternatywa do stali nierdzewnej. Zastosowanie malowania zbiorników wiązało się ze specyficzną technologią malowania i przygotowania powierzchni stalowej konstrukcji do tych operacji. Kontrola i atestowanie powłok było bardzo wymagającym procesem. Statek uzyskał tytuł „Significant Ship of the Year 2000”.

Projektant inż. A. Rylke.



- 2002 r. „Stena Caribbean”, 8226/1, produktowiec – gazowiec LPG, przeznaczony do obsługi małych lokalnych portów i stacji paliwa LPG na Karaibach. Statek posiadał wiele innowacyjnych rozwiązań jak: napęd diesel – electric, ciśnieniowe, nieizolowane zbiorniki LPG, trastery rufowe zamiast sterów. Armator Stena Line zaliczał je do klasy C-MAX.

Projektant inż. A. Rylke.



- 2002 r. „Norasia Valparaiso”, 8234/1, największy wówczas zbudowany w Polsce kontenerowiec, zdolny przewozić ponad 4400 TEU. Drugi statek tej serii uzyskał tytuł „Significant Ship of the Year 2003”.

Projektant inż. W. Żychski.



- 2002 r. „Finnfighter”, 8222/1, wielozadaniowy statek typu Ro – Lo, posiadający rufową rampę dla załadunku pojazdów, oraz luki ładunkowe na pokładzie górnym, co stwarzało elastyczny system załadunku.

Projektant inż. A. Kozicki.



- 2005 r. „Elbe Highway”, 8245/1, Ro – Ro samochodowiec dostawczy dla 2130 PCTC, wyposażony w 2 rufowe rampy, pozwalające na szybki za i rozładunek pojazdów. Nowoczesny trend w transporcie samochodów między producentami a drobnymi odbiorcami.

Projektant inż. K. Czerski.



Jak z powyższego przeglądu wynika, stoczniowe Biuro Projektowe od początku swego istnienia koncentrowało się na zaspokojeniu ambicji stoczni w budowie poszukiwanych, zaspokajających aktualne potrzeby rynku statków. Sprzyjała temu świadoma działalność akwizycyjna Biura Handlowego i dobra współpraca wewnątrz stoczni. Dążenie do tworzenia innowacyjnych projektów, wyprzedzających potrzeby rynku i spełniających z wyprzedzeniem przewidywane nowe przepisy było głównym celem projektantów. Było to doceniane przez świat okrętowy, w postaci szeregu tytułów „statków roku”, przyznawanych statkom z Gdyni przez różne czasopismo okrętowe w tym prestiżowy „Naval Architect”. Również honorowano indywidualnych projektantów w postaci zaproszeń do udziału w pracach Komitetów Technicznych wiodących Towarzystw Klasyfikacyjnych. I tak inż. Wojciech Żychski pracował w Komitecie Technicznym DNV, inż. Kazimierz Łapiński w Komitecie Technicznym LR, a inż. Antoni Rylke w Europejskim Komitecie Technicznym ABS.

Projektowanie w Stoczni Gdynskiej

Antoni Rylke, maj 2022

W pierwszym okresie powojennej działalności gdyńskiej stoczni jej przedwojenni pracownicy jak również pracownicy stoczni zagranicznych jak inż. J. Morze, F. Kamiński,

Z. Czarnecki, E. Zabiełto organizowali odbudowę infrastruktury stoczni. Nie zapomniano o potrzebie prowadzenia i dokumentowania prac konstrukcyjnych i technologicznych, tworząc dział techniczny, który był załącznikiem przyszłego Biura Projektowego gdyńskiej Stoczni. Żeby realizować własne projekty, należało stworzyć jakąś platformę do ich budowy. W istniejących warunkach w końcówce lat czterdziestych zrealizowano unikatowy projekt rzutowej pochylni bocznej. Pozwoliło to w roku 1952 zwodować pierwszy statek „Melitopol” z serii B 53, który był jedynym produktem stoczni do 1956 roku. Projekt B 53 został opracowany w CBKO w Gdańsku. W międzyczasie stocznia otrzymała nazwę Stocznia im. Komuny Paryskiej. W 1956 roku powstało w stoczni Biuro Projektowe – Konstrukcyjne z prawdziwego zdarzenia, z ambicjami zabezpieczenia stoczni we własne projekty.

Biuro utworzył inż. Romuald Perkowski wraz z inż. Zbigniewem Szelerem. Zorganizowali oni specjalistyczne pracownie techniczne oraz oddziały pomocnicze, niezwykle potrzebne do funkcjonowania Biura i Stoczni. Organizacja Biura, przedstawiona poniżej pozostała niezmienna, nie licząc zmian wynikłych z technologicznych przemian na świecie. Na czele biura stało Szefostwo wraz z sekretariatem, działem planowania, zespołem Głównych Projektantów /„naval architects”/ i Głównych Konstruktorów /„marine engineers”/, następnie były Pracownie specjalistyczne: Pracownia „Obliczeń Teoretycznych”, „Kadłubowa”, „Wyposażenia”, „Siłowni i Systemów Okrętowych”/wraz z modelarnią/, „Elektryczna i Automatyki”. Ponadto funkcjonował Dział Normalizacji i Dział Uzgodnień Technicznych. Osobnym działem było Archiwum, które przechowywało całą wytwarzaną w biurze dokumentację oraz edytowało ją na całą stocznę.

Należy zaznaczyć, że wraz z rozwojem techniki komputerowej następowały zmiany w zakresie obowiązków poszczególnych Pracowni. Wdrożenie systemów CAD/CAM takich jak NAPA, AUTOCAD, TRIBON spowodowało likwidację modelarni, a Archiwum zostało zastąpione przez serwery, kseroksy i pocztę elektroniczną.

W ramach pracowni utworzono zespoły robocze, których kierownicy wraz z ze starszymi specjalistami w tych zespołach, tworzyli trzon projektowy biura.

Struktura biura i procedury opracowywania dokumentacji oparte zostały na podziale konstrukcyjno – technologicznym statku, stworzonym przez inż. Z. Szelera, na podstawie angielskiej systematyki okrętowej. Zakładały one wykonywanie projektów etapami o coraz bardziej szczegółowym zakresie. Były to projekty: wstępny /dla celów akwizycji/, kontraktowy /definiujący obiekt, koszty i termin zdanía/, techniczny /zwany klasyfikacyjnym, dla uzyskania uznania przez administrację morską/, roboczy /przedstawiający statek w każdym szczególe dla celów wykonawstwa/, wreszcie projekt zdawczy /przeznaczony dla armatora dla celów eksploatacji/.

Dla każdego nowego projektu wyznaczano Głównego Projektanta i Głównego Konstruktor, którzy dla etapów: wstępny i kontraktowy organizowali zespół projektowy, dobierając specjalistów z poszczególnych Pracowni /w uzgodnieniu z ich Kierownikami/. Po podpisaniu kontraktu, gdy projekt wchodził do realizacji, Główny Projektant sprawował nadzór nad realizacją parametrów kontraktowych, a Główny Konstruktor organizował opracowanie dokumentacji technicznej czy roboczej /w zależności od etapu/, przez wybrane zespoły poszczególnych Pracowni. Za jakość i terminowość ich pracy odpowiedzialni byli Kierownicy Pracowni.

W początkowym okresie podstawowymi narzędziami projektowymi były suwaki logarytmiczne, planimetry, tablice matematyczne i poradniki /okrętowca, mechanika/, rosyjskie „sprawoczniki” oraz anglojęzyczne czasopisma okrętowe, trafiające do nas od czasu do czasu. Kadre Biura stanowiła w tym czasie grupa starszych wiekiem i stażem doświadczonych okrętowców oraz młodzi absolwenci Politechniki Gdańskiej i Liceum Okrętowego /później Technikum/. Personel pomocniczy stanowili kreślarze /wielu głuchoniemych, ze szkoły specjalnej w Wejherowie/ oraz pracownicy działów pomocniczych, w tym wiele kobiet. W początkowym okresie prowadzono budowy w oparciu o dokumentację COKB, ale po krótkim okresie przygotowawczym rozpoczęto budowy oparte na własnych projektach statków rybackich – trawlerów na pochylni bocznej.

Były to B 18 /inż. B. Smoliński /, B 29 / inż. J. Slenzak /, B 427 / inż. J. Slenzak, Z. Iskra /, B 423 /inż. Z. Kryk /, B 411 /inż. J. Straszyński/ oraz następne B 413, B 418, B 420, B 421, B 423, B 425, B 427, które na długie lata stały się wizytówką stoczni.

Wiele tych statków trafiło do zagranicznych Armatorów: francuskich, angielskich, islandzkich. Cieszyły się doskonałą opinią, były klasyfikowane przez LR, BV, MRS i stanowiły świetne referencje dla stoczni. Należy podkreślić, że stocznia zbudowała ponad 200 trawlerów.

Powstanie Biura Projektowego związane było z planami budowy w Stoczni im. Komuny Paryskiej suchego doku, pozwalającego na budowę statków do 100000 dwt. Takie możliwości wymagały szerszej akwizycji. Dotychczasową praktyką było otrzymywanie zleceń od Sudoimportu za pośrednictwem: Centromoru.

W Stoczni powstało Biuro Handlowe, w którym inż. A. Robakiewicz i F. Bębnowski, we współpracy z Centromorem /który posiadał agentów w Europie, USA i Brazylii/ rozpoczęły akwizycję potencjalnych statków do budowy w nowym doku, korzystając z dobrej opinii Towarzystw Klasyfikacyjnych o stoczni.

Nowe perspektywy pozwalały myśleć o ciekawszych i znacznie większych statkach niż dotychczasowe budowy. Jednak po uruchomieniu nowego doku w 1963 roku, jeszcze przez 3 lata stocznia kontynuowała budowę wcześniej zakontraktowanych serii B 41, B 42, B 70.

W 1967 roku wyszedł ze stoczni pierwszy duży, jak na owe czasy masowiec B 470 o nośności 23000 t, zbudowany wg. projektu inż. E. Lorka i Z. Sankowskiego. W owym czasie był to projekt największego statku w polskich stoczniach. Następnym ambitnym projektem był zbiornikowiec B 72 o nośności 20000 t opracowany przez zespół inż. A. Dąbrowy. Proces projektowy przy tych nowych jednostkach był dużo szerszy niż dotychczasowe praktyki. Stworze-

nie dobrego projektu kontraktowego, który zabezpieczałby interesy Armatora i Stoczni wymagało wykonania badań modelowych dla określenia wiarygodnej prędkości, oszacowanie masy dużego kadłuba i pełnego wyposażenia wymagało wykonania „Wykazu Mechanizmów” i „Zestawienia Materiałów Podstawowych”, które to dokumenty stanowiły bazę wyceny kosztów materiałowych, a zawarte w nich dane ciężarowe pozwalały zaplanować procesy technologiczne budowy i koszty pracochłonności. Wszystko to razem powodowało dużą ilość uzgodnień zarówno wewnątrz Stoczni /projektanci, technologzy, zaopatrzeniowcy/, jak i z zewnętrznymi kontrahentami /Towarzystwa Klasyfikacyjne, baseny modelowe, dostawcy/.

Uruchomienie suchego doku wymagało przebudowy infrastruktury stoczniowej, udźwignienia, nowych dróg przepływu materiałów, nowych metod budowy /duże sekcje, bloki/. Służby technologiczne miały tu wielkie pole do popisu.

Doświadczenia zebrane przy projektowaniu i budowie 20-tysięczników /B 470 i B 72/ zostały wykorzystane przy projektowaniu naprawdę dużego masowca o nośności 50000 t, zdanego w 1970 r. o nazwie „Manifest Lipcowy”. Projekt ten prowadzony przez inż. J. Igielskiego, inż. Z. Sankowskiego i J. Babińskiego, był bardzo nowatorskim, zarówno pod względem konstrukcyjnym jak również estetycznym, ze względu na profil kadłuba z wysoką, smukłą nadbudówką. Na statku tym zastosowano samotrymujący zład poprzeczny w ładowniach, pokrywy luków typu „side rolling” oraz tunel w dnie podwójnym na całej długości przestrzeni ładunkowej, przeznaczony do kontroli zbrojeń w dnie, a w celu ułatwienia komunikacji, wyposażony był w wózek jezdny. Projekt został wyróżniony przez czasopismo Marine Engineering Log.

Przy projekcie korzystano z szerokiej współpracy z COKB, głównie przy zagadnieniach wytrzymałości konstrukcji materiałoznawstwie, drganiach. Nawiązana wtedy współpraca z inż. F. Wierzchowskim, W. Trafalskim, W. Majewskim była kontynuowana przez lata i zaowocowała wieloma udanymi konstrukcjami. Zbudowano 13 jednostek, w tym prekursora „samochodowców”, statek „Aida”, który nad 4-ma ładowniami miał nadbudowy i w sumie mógł zabrać 4000 samochodów oraz ładunek masowy w 3 ładowniach.

Następna okazja do kontynuowania współpracy z COKB nadarzyła się przy projekcie statku OBO typu B 524 dla Armatora z ZSRR, autorstwa inż. J. Sochaczewskiego i M. Ceniana.

Był to przełomowy dla stoczni projekt, nie tylko ze względu na wielkość statku, ale na ilość różnych nowatorskich rozwiązań i nowych urządzeń zainstalowanych na statku oraz zastosowanie po raz pierwszy stali o podwyższonej wytrzymałości /stali niobowej/. Zastosowanie tej stali wymagało wielu prac przygotowawczych, doboru materiałów spawalniczych i prób. Współpraca z Instytutem Spawalnictwa w Gliwicach pozwoliła stoczni uzyskać uznanie Towarzystw Klasyfikacyjnych i wprowadzić stale o podwyższonej wytrzymałości do praktyki stoczniowej. Pierwsze OBO o nośności 105000 t zdano w 1975 r. W międzyczasie nastąpiła dla Stoczni im. Komuny Paryskiej przełomowa chwila – wejście na rynek skandynawski, który okazał się wizytówką na światowym rynku żeglugowym. Przebojem na tym rynku okazał się projekt B 523 inż. J. Sochaczewskiego i A. Kaczmareckiego dla grupy 9 Armatorów norweskich. Był to masowiec o nośności 23000 t, budowany wg. bardzo wymagającej specyfikacji, pod nadzorem DNV. Był to sprawdzian jakości zarówno dla stoczni, jak i dla krajowych dostawców. Wszyscy zdali ten egzamin bardzo dobrze, a mokał kabiny załogowej był przez wiele lat wystawiany w Muzeum Morskim w Oslo jako przykład wysokich wymagań norweskich armatorów. Pierwszy statek zdanowano w 1971 r. a ostatni 13–ty w 1973 r. Udałe realizacje tych projektów spowodowały dynamiczny wzrost zainteresowania możliwościami projektowymi i produkcyjnymi Stoczni im. Komuny Paryskiej, tym bardziej, że trwała już budowa drugiego suchego doku. Najlepszym przykładem nowych możliwości stoczni i jej wysokiej oceny było zakontraktowanie projektu dużego gazowca LPG dla Armatora norweskiego. Tego typu i tej wielkości statki budowały wtedy bardzo nie-

liczne stocznie. Projekt o symbolu B 550 zrealizował inż. J. Igielski wraz z inż. E. Lorkiem, w oparciu o „know – how” norweskiej stoczni Moss Rosenberg. Dobre referencje Towarzystwa Klasyfikacyjnego DNV, spowodowały, że Amerykański Armator Northern Natural Gas zamówił w stoczni następne dwa statki pod symbolem B 551. Budowę tych statków prowadził inż. Z. Iskra wraz z inż. A. Rylke. Jednostka B 551/2 była pierwszym statkiem zbudowanym w drugim, nowym suchym doku. W sumie 5 takich jednostek /3 jednostki B 550 i 2 jednostki B 551/ zostało zdanych w 1976 i 1977 roku, co odbiło się głośnie echem w okrętowym świecie. Budowa gazowców LPG pozwoliła stoczni wejść na wyższy stopień kultury technicznej i organizacyjnej. Zastosowanie stali niskotemperaturowej oraz stali nierdzewnej wzbogaciło techniki spawalnicze, zastosowanie nowoczesnych materiałów izolacyjnych wymagało kontroli środowiska pracy, a nadzór DNV i armatora wymagały uważnej pracy służb kontroli jakości. Potwierdzeniem dobrej opinii o projektach gdyńskiej stoczni było zamówienie dużej serii 8 masowców „handy size”, B 515 dla armatora norweskiego oraz realizacja nowej wersji dużych statków OBO, B 527 dla ZSRR oraz B 525 dla norweskiego odbiorcy. Statki te o nośności 117000 t zaprojektował inż. J. Sochaczewski wraz z inż. M. Cenianem, a zdane zostały w latach 1977 – 1978.

W latach tych nastąpił zwrot w transporcie drobnicy. W celu przyspieszenia operacji przeładunkowych, zaczęto drobnicę komasować w kontenery, ładować na pojazdy kołowe, aby szybko przekazać je do odbiorcy. To stało się inspiracją do wykreowania nowych typów statków: ro – ro, kontenerowców i statków wielozadaniowych. Stocznia im. Komuny Paryskiej była jedną z pierwszych, oferujących taki tonaż. Już w 1980 r. zdano pierwszy z serii statków ro – ro B 484 „Hoegh Banier”, zaprojektowany przez inż. W. Żychskiego, dla armatora norweskiego. Statek ten zapoczątkował budowę całej gamy statków typu ro – ro, pojazdowców, samochodowców, które stały się specjalnością gdyńskiej stoczni aż do końca jej działalności. Projekt uzyskał nagrodę zespołową SIMP za innowacyjność konstrukcji i technologii.

Równocześnie z rewolucją w transporcie drobnicy rozpoczęły się działania nad zapobieganiem degradacji środowiska morskiego, głównie przez zanieczyszczenie olejami. Spektakularne katastrofy dużych tankowców, wzrost przewozów ropy naftowej, napędzany ogólnym rozwojem gospodarczym, spowodował dyskusje na temat konstrukcji tankowców, standardów ich bezpieczeństwa i zagrożenia dla środowiska. Obowiązująca w tym czasie „Konwencja o Zapobieganiu Zanieczyszczenia Morza Olejem” z 1953 r. wymagała aktualizacji zarówno w zakresie systemów ładunkowych tankowców jak i konstrukcji ich kadłubów dla minimalizacji wpływu oleju w przypadku zderzenia lub wejścia na mieliznę. W tym zakresie rozpatrywano różne konfiguracje zbiorników ładunkowych i balastowych. W 1973 r. uchwalono Konwencję, która proponowała konkretne rozwiązania wielu istotnych problemów, między innymi „ochronne rozlokowanie zbiorników balastowych” połączone z minimalnym zanurzeniem, rozmiarem uszkodzenia itp. Przewidujący armatorzy rozważali zastosowanie tych zaleceń, mimo że nie weszły one w życie jeszcze przez długi czas.

Od początku istnienia BPK w stoczni, obowiązkiem kadry była bieżąca znajomość wszelkich przepisów dotyczących działalności stoczni co pozwoliło szybko zaoferować projekt popularnej wielkości tankowca, tak zwanego „Aframaxa”, o nośności 90000 t, spełniającego najnowsze wymagania konwencji „Marpol 73”. Doświadczenia stoczni z budowy statków OBO oraz tankowców B 72 pozwoliły, we współpracy z LR stworzyć projekt „Aframaxa”, który zainteresował prywatnych armatorów, możliwością zaoferowania tonażu o ponad standardowej skali bezpieczeństwa i niższych stawkach ubezpieczeń. W latach 1983 – 1987 zbudowano 6 statków /2 z serii B 555 i 4 z serii B 557/. Autorami tych projektów byli: inż. A. Rylke i inż. M. Cenian. W tym okresie stocznia aktywnie pracowała na rzecz rynku skandynawskiego. W latach 1983-1984 zbudowano dwa masowce B 535 dla poważnego Armatora „Bergensena”, a w roku 1986

zdano skomplikowany statek OBO B 536 o nośności 97500 dwt. Oba projekty prowadził inż. A. Dabrowa.

Jednak stały wzrost przewozów ropy powodował coraz większe zagrożenie dla środowiska morskiego, co wymagało zaostreżenia wymogów bezpieczeństwa w stosunku do tankowców i innych jednostek posiadających produkty ropopochodne na pokładzie. Dlatego w 1978 r. opracowano poprawki do Konwencji „Marpol 73” pod nazwą „Protocol 78”. Sformułowano wymaganie, aby nowe tankowce, w przypadku uszkodzenia burty lub dna w rejonie zbiorników ładunkowych, nie wypuściły do morza więcej ładunku niż dopuszczalna ilość dla tej wielkości statku. Ta poprawka pozwoliła na swobodną aranżację zbiorników ładunkowych i balastowych pod warunkiem zachowania wymogów z „Marpol 73” i nowej poprawki. Tak sformułowano „Marpol 73/78”. Wykorzystując te możliwości stocznia zaproponowała zbiornikowiec z podwójnym kadłubem w rejonie zbiorników, z przestrzenią przeznaczoną na czysty balast. Przestrzeń ładunkową podzielono na środkowe zbiorniki ładunkowe tak, aby dwa sąsiednie miały objętość mniejszą niż dopuszczalny wypływ. Dodatkowo uzyskano gładkie ściany zbiorników ładunkowych, które były łatwe do mycia. W tym czasie stocznia kontynuowała budowę 3 „Aframaxów” dla angielskiego armatora pod symbolem B563, ale już od dłuższego czasu przygotowywano projekt tankowca z podwójnym kadłubem. Zaprezentowano go w 1984 r. na spotkaniu Komitetu PRS – DNV w Oslo. Po zdaniu B 563/1 w 1991, armator wyraził zgodę, aby 2 następne jednostki zbudować wg. nowego projektu. Po uzyskaniu zatwierdzenia dokumentacji przez ABS, w 1993 r. zdano prototyp B 563/2 „Glenross” a następnie B 563/3 „Lohness”. W następnym roku 1994 zbudowano 2 jednostki o tym samym kadłubie. Jednak w wersji produktowca. Statki 8088 miały malowane zbiorniki ładunkowe i indywidualne pompy w zbiornikach ładunkowych. Armatorem była agenda „Burmaster&Wain”. Autorem projektu był inż. A. Rylke oraz inż. H. Sędłak. Jednostka B 563/II/2, „Glenross”, uzyskała tytuł „Significant Ship” 1993 przyznany przez pismo „Naval Architect”.

W tym samym roku, inny zrealizowany projekt, o symbolu B 562 uzyskał tytuł „Mister i Junior Eksportu”. Był to największy zbudowany na Bałtyku statek o nośności 165000 t, masowiec. Autorem projektu był inż. P. Filipp. Zdano trzy takie olbrzymy.

Jednak nie wielkość budowanego tonażu budowała opinię Stoczni im. Komuny Paryskiej, lecz różnorodność typów statków jakie projektowało stoczniowe biuro projektowe, gotowość stosowania nowych rozwiązań konstrukcyjnych czy nowych urządzeń wymaganych co raz to nowymi przepisami. Bieżąca znajomość przepisów, dobra współpraca z Towarzystwami Kłasyfikacyjnymi, prezentacja własnych rozwiązań na wystawach i kongresach światowych spowodowały, że w latach 1980 – 1995 stocznia zbudowała wiele typów statków, podążając za potrzebami transportu morskiego. Były to kontenerowce, masowce rozmaitej wielkości, chłodniowce, statki ro-ro, samochodowce, doki pływające, tankowce, małe statki pasażerskie, nie mówiąc o kilkunastu trawlerach przetwórczych. Autorzy tych projektów inż. K. Hyży, Z. Sankowski, J. Plewa, B. Wiatr, J. Babiński zaprezentowali światu możliwości gdyńskiej stoczni. Niektóre z tych typów statków stały się specjalnością stoczni w następnym dziesięcioleciu. Specjalistą od projektów kontenerowców i samochodowców stał się inż. Wojciech Żychski, który zapoznał się z tym rynkiem podczas pracy w Polskich Liniach Oceanicznych. Projektami zbiornikowców zajmował się inż. Antoni Rylke.

Kontenerowce, samochodowce, zbiornikowce zdominowały produkcję stoczni po roku 1995. Również grono armatorów budujących w gdyńskiej stoczni wzbogaciło się o poważnych klientów, jak „Bergesen”, jeden z największych armatorów „gazowców”, LPG i LNG. Zamówił on w Gdyni dwa duże, 78500 m³ statki LPG, z których pierwszy był zdany w 2000 r. Wiele statków zbudowanych w tym okresie zostało wyróżnionych przez specjalistyczne czasopisma i agendy.

Poniższa tabela pokazuje ilość tych trofeów w poszczególnych latach:

- 1993 – tankowiec Aframax 90000 dwt „Glenross” B 563/II/2 otrzymał tytuł „Significant Ship of the Year” – przyznany przez czasopismo „Naval Architect” – projektant inż. A. Rylke.
- 1995 – produktowiec typu Aframax, o podwójnym kadłubie / jak B 563/II/2/ „Burwain Helena”, 8088/1, tytuł statku roku przyznany przez International Tanker Review, projektant inż. A. Rylke.
- 1996 – kontenerowiec 1100 TEU „GMBT Encounter” 8138/6 uzyskał tytuł „Significant Ship of the Year” przyznany przez czasopismo, „Naval Architect”, projektant W. Żychski.

W następnych latach tytuł „Significant Ship of the Year” przyznawany przez czasopismo „Naval Architect” uzyskiwały:

- 1997 kontenerowiec „Nadir”, 8138/1 1600 TEU, projektant inż. W. Żychski.
- 1998 kontenerowiec „Pegasus” 1850 TEU, 8138/5, projektant inż. K. Łapiński.
- 1999 kontenerowiec „Elbewolff” 2700 TEU, 8184/1, projektant inż. W. Żychski
- 2000 gazowiec LPG „Berge Danuta”, 8185/1, projektant inż. A. Rylke. W tym samym roku samochodowiec „Crystal Ray”, 8168/1 projektant inż. W. Żychski oraz produktowiec/chemikaliowiec „Wolgastern”, 8189/1, projektant inż. A. Rylke.
- 2001 kontenerowiec 2670 TEU „Westermoor”, 8230/1, oraz kontenerowiec 2670 TEU „CSCL Genoa/Bravo”, 8200/1, projektant obu inż. W. Żychski
- 2002 produktowiec/ LPG „Stena Caribbean”, 8226/1, projektant inż. A. Rylke. I w tym samym roku statek wielozadaniowy Ro – Lo „Finnfighter”, 8222/1, projektant inż. A. Kozicki.
- 2003 kontenerowiec 4444 TEU „Amaranta/Norasia Enterprise”, 8234/2, projektant inż. W. Żychski
- 2005 Ro–Ro samochodowiec 2130 PCTC „Elbe Highway” 8245/1, projektant inż. K. Czerski.
- 2006 kontenerowiec 4546 TEU, „Charlotte Wulff/Maersk Diadema”, 8276/1, projektant inż. W. Żychski.

Również inne instytucje morskie doceniały walory projektów z gdyńskiej stoczni. W 1970 czasopismo „Marine Engineering Log” wyróżniło statek „Manifest Lipcowy” za walory konstrukcyjne i eksploatacyjne. W latach 1978-1980 Stowarzyszenie SIMP przyznało nagrody zespołowe projektantom statków B 550 i B551 oraz serii B 484 za innowacyjne rozwiązania techniczne. W 1993 tytuł „Mister Eksportu 93” przyznano masowcom B562.

Wszystko to były duże serie statków, wśród których wiele jednostek było specyficznie modyfikowanych dla rozmaitych armatorów. Takie modyfikacje realizowali Główni Projektanci młodego pokolenia jak C. Kaczmarek – jednostki 8148, 8189, 8226 i 8168, A. Nowacka-Harańczyk – 8229, 8200, 8276, J. Postek – 8168, 8213, 8245, G. Marzec 8234, S. Strzebrakowski 8184.

Niezależnie od tej głównej wielkoseryjnej produkcji Stocznia realizowała inne ambitne projekty jak np. prom pasażerski B 494 „Stena Germanica”, autorstwa inż. W. Żychskiego i inż. C. Kaczmarek, który został zdany w 1987 r.

Równie interesującym zadaniem było zagospodarowanie pozostałych po jednostce B 562/4 elementów napędu głównego, silnika głównego, śruby napędowej i wału śrubowego. Te kosztowne urządzenia zostały oferowane, z upustem, armatorowi jednostek B 563, do zainstalowania na nowym tankowcu, wzorowanym na statku B 563/2, z podwójnym kadłubem. Transakcja doszła do skutku, ale projekt wymagał intensywnych badań modelowych, aby dopasować kształty rufy tankowca 90000 dwt do śruby masowca 165000 dwt. Ostatecznie, w 1999 r. zdano tankowiec 105000 dwt o symbolu 8183 i nazwie „CAITHNESS”, wg. projektu inż. A. Rylke.

W końcu lat dziewięćdziesiątych, prace nad projektem gazowca LPG spowodowały za-interesowanie stoczni gazowcami LNG, których budowę prowadziło tylko kilka stoczni na świecie. Potencjał stoczni gdyńskiej pozwalał już myśleć o tej „pierwszej lidze”. Wcześniejsza współpraca ze stocznia Moss Rosenberg, która posiadała licencję na kuliste zbiorniki LNG, był alternatywą dla francuskich licencji na zbiorniki membranowe. Rozmowy o zakupie licencji były mocno zaawansowane, jednak kondycja stoczni nie pozwoliła na zrealizowanie tych ambitnych planów.

Patrząc wstecz na opisaną tu historię gdyńskiej stoczni, trudno pojąć jak w ciągu 60 lat z niczego powstał zakład lokujący się w światowej czołówce przemysłu okrętowego. Napisałem „z niczego”, bo w 1945 roku były tylko zgłiszczka i sterty złomu kilkudziesięciu pracowników i wielki zapal do odbudowy przedwojennej stoczni.

Ten zapal pozwolił w początku lat pięćdziesiątych uruchomić małą stocznnię z wielkimi ambicjami budowy statków wg. własnych projektów. W tym celu stworzono Biuro Projektowe, dobrze zorganizowane, z klarownym systemem odpowiedzialności za poszczególne etapy pracy. W tym celu stworzono grupę Głównych Projektantów, Pracownię specjalistyczną, podzieloną na zespoły oraz starszych specjalistów w zespołach. Dla każdego nowego zapytania wyznaczano Głównego Projektanta, który w zależności od typu statku dobierał sobie grupę specjalistów z Pracowni, w uzgodnieniu z Kierownikami Pracowni. Główny Projektant odpowiadał za stworzenie Projektu Ofertowego, a następnie Kontraktowego. Po podpisaniu kontraktu Główny Projektant uruchamiał Projekt Techniczny i rozpoczynał współpracę z uzgodnionym z armatorem Towarzystwem Klasyfikacyjnym. Kierownicy Pracowni wyznaczali zespoły do opracowań projektu na podstawie Projektu Kontraktowego.

W czasie opracowywania projektu technicznego i w miarę jego postępów, rozpoczynano prace nad projektem roboczym. Za jakość i terminowość dokumentacji tych etapów odpowiadali Kierownicy Pracowni. Główni Projektanci sprawowali nadzór nad całością prac, ich koordynacją i spełnieniem zapisów kontraktowych.

Czas trwania prac nad całym projektem od etapu kontraktowego do zakończenia projektu roboczego wynosił przeciętnie ok. dwóch i pół lat, a w tym czasie Biuro Projektowe pracowało równocześnie na 6 do 9 projektach prototypów.

Jak wynika z powyższego projekt był wynikiem pracy zespołowej, polegającej na uszczegółowianiu wizji Głównego Projektanta i Armatora w kolejnych etapach, przez kolejnych Specjalistów i konstruktorów. W każdej Pracowni było kilku najwyższej klasy Specjalistów cieszących się uznaniem w branży okrętowej i zaufaniem inspektorów Towarzystw Klasyfikacyjnych. Wystarczy wspomnieć o inżynierach S. Pisarskim, J. Sadku, R. Miękickim, J. Niebieszczańskim z Pracowni Obliczeń Teoretycznych czy o M. Światowiaku, W. Żbikowskim i J. Parzyszu z Pracowni Kadłubowej. W Pracowni Wyposażenia specjalistami byli inżynierowie Z. Samborski, J. Necel, R. Motowidło, A. Nalewajski, K. Dendor, a w Pracowni Siłowni inżynierowie L. Wiśniewski, A. Kaliszewski, A. Zielazek, G. Brejwo.

W Pracowni Elektrycznej specjalistami byli inżynierowie Z. Grabowicz, Z. Kamecki, I. Dunst, W. Dziaduszek, J. Plichta.

To oni, między innymi, byli wraz z Głównymi Projektantami autorami projektów, które pozwoliły gdyńskiej stoczni dołączyć do światowej czołówki przemysłu okrętowego. Innym przykładem uznania dla stoczniowych projektantów było ich członkostwo w Komitetach Technicznych Największych Towarzystw Klasyfikacyjnych, inż. Wojciech Żychski w Komitecie Det Norske Veritas, inż. Kazimierz Łapiński w Komitecie Lloyds Register of Shipping, a inż. Antoni Rylke w Komitecie Europejskim American Bureau of Shipping.

SKARBIEC CHRZEŚCJAŃSKICH WARTOŚCI

„Tylko tu i wówczas mogliśmy tworzyć zręby niepodległości”

Jerzy Miotke/Michał Tuszyński

„Ta Pospolita Rzecz jest tak wspaniałą Sprawą, iż poświęcić się Jej musi w Ojczyźnie naszej każdy człowiek, każdy umysł, każda wola, każde serce, każdy mężczyzna, każda niewiasta, każde dziewczę, każdy młodzieniec i dziecko”¹ Ks. Prymas Stefan Wyszyński, 7 maja 1958 r.

Nauczanie Prymasa Polski ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego

Działalność społeczna i duszpasterska Prymasa Polski (w latach 1948 – 1981) ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego odegrała fundamentalną rolę w trwaniu narodu polskiego i Kościoła w czasach komunistycznej dyktatury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.² Powojenna Polska, włączona traktatem jałtańskim do strefy wpływów Rosji sowieckiej i odbudowująca się ze zgliszczy materialnych, ludzkich i duchowych II Wojny Światowej, miała bowiem stanowić element opresyjnego systemu totalitarnego. Prymas Wyszyński nie tylko obronił katolicką wiarę i etykę w walce o „rząd dusz” Polaków, ale również, skutecznie zabezpieczył trwanie instytucji Kościoła, będącego jedyną realną instancją sprzeciwiającą się komunistycznej i antyludzkiej opresji. Działalność Prymasa bowiem przyczyniła się do umocnienia społecznego autorytetu Kościoła, na czele z nieformalnym „*interrexem*”, ale również stanowiła źródło i wzorzec postaw opozycyjnych w stosunku do trwającego przez ponad 44 lata reżimu (1944 – 1989).

Właśnie owo repozytorium chrześcijańskich wartości, których źródłem było nauczanie, duszpasterska posługa, a także społeczna aktywność Prymasa, było dla tysięcy zaangażowanych opozycjonistów, wierzących, jak i niewierzących, inspiracją do działania na rzecz polskiej niepodległości i osobistej wolności. Ponieważ działania Prymasa nigdy nie miały charakteru strictly politycznego, a opierały się o prawdy ewangeliczne i nauczycielską rolę narodu, można powiedzieć, iż przedstawiciele demokratycznej opozycji korzystając z prymasowskich nauk, afirmowali w swoim postępowaniu – podziemnym, manifestacyjnym, publicystycznym, oraz przede wszystkim, politycznym, w sposób świadomy, bądź nieświadomy – aksjologię prawdy, sprawiedliwości, miłości i wolności. Były to wartości kontradyktoryjne w relacji do bezwzględного i wojującego materializmu socjalistycznego. Prymas sam bowiem zauważył istnienie dwóch komunizmów: „...oficjalnego i tego drugiego, nieoficjalnego. Ciekawa rzecz, że w tym najbardziej oryginalnym, autentycznym, komunizmie, ogłasza się prymat materii, a w tym drugim ogłasza się, na swój sposób rozumiany, prymat ducha. W oficjalnym, długomilowym, nas obowiązującym, mówi się o przemianie świata przez przebudowę struktur gospodarczych, w tam się mówi o zupełnie czymś innym – o przemianie człowieka. Jedni mówią: przemienimy człowieka, gdy przebudujemy całą bazę materialną, z której jak krokusy na halach z wypoczętej ziemi wyrosną piękne kwiaty: nowa kultura, nowa moralność i tak dalej. Inni mówią na odwrót – nie da się realizować marksizmu, jeżeli się naprzód nie odmieni człowieka.”³ Prymas był bowiem świadomy, jako człowiek bardzo doświadczony barbarzyństwem narodowego socjalizmu czasów wojennych, oraz komunizmu w swej odmianie bolszewickiej i internacjonalistycznej, iż funkcją tej paranaukowej ideologii, w ostatecznym rozrachunku, jest atak i anihilacja fundamentów ludzkiego istnienia, opartego na boskim porządku. Prymas Wyszyński, wyjaśniając sens ohydy komunistycznego zniszczenia, bardzo często posługiwał się literac-

1 S. Wyszyński, *Akademicy przed Milenium. Do męskiej młodzieży akademickiej*, w: *Dzieła zebrane*, tom 4, wyd. WDS, Warszawa 2001 r.

2 R. Łątka, *Prymas Tysiąclecia, Kardynał Stefan Wyszyński (1901 – 1981). Życie i nauczanie*. Teki edukacyjne IPN. Kraków – Warszawa, 2021 r.

3 Przemówienie Prymasa Wyszyńskiego do wyższych przełożonych żeńskich zgromadzeń zakonnych, Warszawa, 26.04.1967 r., w: *Dzieła zebrane*, tom 9, wyd. WDS, Warszawa 2006 r.

ką alegorią E. Małaszewskiego w powieści „Koń na wzgórzu”. Oto bowiem w tej książce przedstawiono polski oddział, który spotkawszy odartego przez bolszewików ze skóry konia, utożsamia zeszepeczone zwierzę, boski twór, z męczeńskim pomnikiem wojny i skutkami rewolucji komunistycznej.⁴

Wspomniana aksjologia Księdza Prymasa była skrajnie odmienna. Zrozumienie jej istoty etycznej, w ujęciu praktycznym i humanistycznym, co w konsekwencji znalazło odzwierciedlenie w nauczaniu Prymasa, można przedstawić poprzez analizę dziesięciu punktów diakona Stefana Wyszyńskiego, spisanych przed jego święceniami kapłańskimi. Owe punkty, które dotyczyły życia wewnętrznego młodego kapłana, i którym ks. Wyszyński był przez całe życie wierny, swoim wymiarem stanowią uniwersalne ramy myślenia każdego człowieka, mianowicie:

1. Mów mało – żyj bez hałasu – cisza.
2. Czyń wiele, lecz bez gorączki, spokojnie.
3. Pracuj systematycznie.
4. Unikaj marzycielstwa – nie myśl o przyszłości, to rzecz Boga.
5. Nie trać czasu, gdyż on do ciebie nie należy: życie jest celowe, a więc i każda w nim chwila.
6. We wszystkim wzbudzaj dobrą intencję.
7. Módl się często wśród pracy – beze mnie nic nie możecie uczynić.
8. Szanuj każdego, gdyż jesteś odeń gorszy; Bóg pysznym się sprzeciwia.
9. Wszelką mocą strzeż swego serca, ponieważ z niego wypływa życie.
10. Miłosierdzie Boże na wieki wyśpiewywałem będę.⁵

Owe punkty, spisane prawdopodobnie w 1924 r., stanowią wciąż aktualne dziedzictwo oraz wymagające memento: pracuj, czyń wiele dla drugiego człowieka, wykorzystuj raz dany czas w życiu, myśl o innych dobrze, działaj w dobrej wierze, miej empatię dla drugiego, szanuj bliźniego swego, jak siebie samego, czy też pokładaj ufność w Bogu.

Drugim ważnym prądem późniejszego nauczania Prymasa Wyszyńskiego była działalność społeczna i naukowa ks. Wyszyńskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego we Włocławku. Zauważalne były wówczas w społeczeństwie bardzo intensywne tendencje etatystyczne i socjalistyczne wśród robotników fabrycznych, które wraz z narastającymi skutkami Wielkiego Kryzysu, przekształcały się w działalność związkową (obrony robotników), bądź komunistyczną (agitacyjną i prowokatorską). Jak wspomina Prymas: „Zajmowałem się oświatą robotniczą. Jednakże jako wykładowca nauk społecznych w Seminarium Duchownym we Włocławku prowadziłem młodzież, najstarszy rocznik seminaryjny, na zebrania Chrześcijańskich Uniwersytetów Robotniczych, aby oswoić młodzież duchowną z działalnością związkową i ze światem pracy. Prowadziliśmy dział interwencji ekonomicznej, obok pracy oświatowej i kulturalnej, jak również dział osiedli robotniczych, które wtedy powstawały. Nazbierałem dużo doświadczenia. Jakkolwiek nie prowadziłem strajków, żywo się nimi interesowałem. Na terenie Włocławka – miasto niewielkie, ale fabryczne – istniały najrozmaitsze organizacje związkowe. (...) Chociaż związków zawodowych nie było wiele, to jednak umiejętna współpraca doprowadziła do tego, że – różniące się niekiedy – ostatecznie zawsze dochodziły do zgody, na czym najbardziej zyskiwali wszyscy robotnicy.”⁶ Doświadczenie ks. Wyszyńskiego ze współpracy z robotnikami stanowiło podstawę dla intelektualnej refleksji nad wartością duchową i społeczną ludzkiej pracy – późniejszego księdza doktora, oraz biskupa i w końcu Prymasa Wyszyń-

4 G. Kucharczyk, Odsiecz z nieba. Prymas Wyszyński wobec rewolucji, wyd. Biały Kruk, Kraków, 2021 r.

5 A. Rastawicka, Ten zwycięża, kto miłuje. Życie i nauczanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2019 r.

6 R. Łatka, Prymas Tysiąclecia, Kardynał Stefan Wyszyński (1901 – 1981). Życie i nauczanie. Teki edukacyjne IPN. Kraków – Warszawa, 2021 r.

skiego. W broszurze pt. „Kultura bolszewizmu a inteligencja polska”, opublikowanej w 1934 r. pisał: „Okreśną drogą, stopniowo i planowo wtłacza się w umysły obywateli przekonanie, że cały ustroj gospodarczy, dotychczas w Polsce się utrzymujący, jest zły, że trzeba doprowadzić do zmiany ustroju i to na wzór Rosji bolszewickiej. Zmiana ustroju – to cel dążeń. Dochodzi się jednak doń przez przekonanie społeczeństwa, że ponieważ nie jesteśmy bolszewikami – jesteśmy barbarzyńcami. (...) Wyczuwając te dążenia w imię sprawiedliwości i równości społecznej, Pius XI, w encyklice *Quadragesimo anno* [łac. Czterdziestego roku], rzucił wezwanie do pracy nad odproletaryzowaniem warstwy robotniczej, do wyzwolenia proletariatu z poniżenia gospodarczego i do zwalczania niechrześcijańskiej psychiki nizinności społecznej. Jak daleko od tych dążeń odbiega program „Państwa Pracy”, które zdaje się kapitulować przed koniecznym wysiłkiem, a wzywając do tworzenia specjalnej kultury proletariackiej, chce jakby pracować nad utrwaleniem dzielących ludzi nastrojów i utrzymaniem warstwy robotniczej z dala od kulturalnego współżycia wraz z innymi warstwami społecznymi. Program Piusa XI chce podnosić robotników do poziomu wolnych obywateli, program „Państwa Pracy” chce jakby zamknąć ich w wyłączności klasowej, zacieśnić, obniżyć do sposobu czucia i myślenia łachmanowego proletariatu.”⁷

Po wojnie, w 1946 r., opublikowano pisane jeszcze w trakcie jej trwania dzieło pt. „Duch pracy ludzkiej”. Kardynał Wyszyński twierdził: „A przecież praca ma swe normalne uwiecznienie w miłości ludzi i świata. Przez pracę powstaje więź z innymi ludźmi – a to uczy nas miłości. Człowiek pracuje, by tworzyć i odnawiać dobra użyteczne dla bliźnich. Owoc naszej pracy jest dowodem przyjaźni ku ludziom.”⁸ „Duch pracy ludzkiej”, chociaż jest współcześnie dziełem zapomnianym, stanowi kompendium prymasowskiego rozumienia wspólnoty i socjologicznego wymiaru współpracy międzyludzkiej, wyrażonego w ewangelicznej paremii „Jeden drugiego brzemiona noście.”⁹ Prymas wyrażał przekonanie, że rozwój zawodowy człowieka może być tożsamy z rozwojem wewnętrznym; integracja służby drugiemu człowiekowi i działania na rzecz dobra wspólnego tworzy atmosferę międzyludzkiej solidarności, minimalizującą partykularyzmy, bez względu na stan społeczny i światopoglądy.¹⁰ Ważny jest bowiem prymat człowieka nad materią, etyki nad biznesem, solidarności nad egoizmem. Praca zatem uświęca, wyzwala i uszlachetnia; natomiast, działanie dla drugiego człowieka stanowi „niezwykłą ekonomię czasu”.¹¹ Kardynał Wyszyński był zatem pionierem w badaniach nad pracą ludzką, tj. godną płacą, warunkami pracy, roli kobiet w życiu zawodowym, relacjach pracodawca – robotnik, oraz szerszym rozumieniem pracy, a więc międzyludzką solidarnością.

Nauczanie Prymasa Wyszyńskiego miało zatem nie tylko bardzo mocne fundamenty ewangeliczne, ale przede wszystkim socjologiczne i empiryczne. Prymas rozumiał potrzeby i ograniczenia robotników, nie miał złudzeń co do destruktywności ideologii i ekonomii komunistycznej¹², a także dostrzegał w wielkie pokłady społecznego potencjału Polaków, skazanych w PRL na życie ograniczające ich wolność, rozwój osobisty i rodzinny. Prymas dostrzegał i rozumiał problemy społeczne: był wrażliwy na ludzką niedolę i ubóstwo, niedostatki rodzin, czy też potrzebę wychowania młodzieży. Zwracał również uwagę na wzajemne zrozumienie się: „Mamy wspaniałych architektów, inżynierów, konstruktorów, ale niekiedy kiepskich ludzi.

7 S. Wyszyński, *Kultura bolszewizmu a inteligencja polska*, Włocławek 1934 r.

8 S. Kardynał Wyszyński, *Duch pracy ludzkiej. Myśli o wartości pracy*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1946 r.

9 Ga 6,2. Biblia Nowego Tysiąclecia, Pallotinum, na: www.biblia.pl (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

10 B. Mitkiewicz, *Duch pracy ludzkiej. 1050 – lecie Chrztu Polski*, na: *Duch pracy ludzkiej – Nowe Życie* (archidiecezja.wroc.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

11 W. Wyszkowadzki, *Duchowość pracy ludzkiej według Kardynała Stefana Wyszyńskiego*, Studia Prymasowskie, wyd. UKSW 6 (2012), Warszawa 2012 r.

12 Prymas był znawcą doktryny marksistowskiej – A. Poniński, *Realista i prorok. Zarys poglądów ks. Stefana Wyszyńskiego na komunizm i socjalizm*, Ateneum Kapłańskie, Włocławek 2001 r.

Mamy lekarzy, którzy umieją się troszczyć o człowieka, ale nie zawsze umieją kochać.”¹³ Podkreślał, że „cała rodzina ludzka jest braterską wspólnotą.”¹⁴

Kanonem nauk Prymasa były więc prawa i obowiązki wolnego człowieka, do godności jego życia, prawa do wyznania wiary, oraz troska o prawa rodziny. Wolność bowiem stanowi ideał człowieka, bowiem wynika z jego natury. Człowiek zatem posiada niezbywalną wolność do wyrażania opinii, kontaktów z drugim człowiekiem, wolności słowa („cenzura jest atrybutem systemów totalitarnych”), czy wolności w czynieniu dobra.¹⁵

Wyrażał przekonanie, że przyszłość narodu zależy od pomyślności rodziny, bowiem „jest najpierwszą, gdyż powstała przed każdą inną. Jest najważniejszą, bo bez rodziny żadna inna społeczność powstać nie może. Nie ma takiego narodu, ani takiego państwa, które mogłoby obyć się bez rodziny.”¹⁶ W okresie PRL ksiądz Prymas jednoczył Polaków, którzy doznawali wielu upokorzeń materialnych, prawnych, psychologicznych i socjologicznych, prowadząc programową kampanię w środowisku rodzinnym. Uznawał, że tylko poprzez dbałość o rodzinę i w rodzinie można zachować elementarne prawa i wartości, bazując na autorytecie rodziców.¹⁷

W „Kazaniach Świętokrzyskich” głoszonych w ramach cyklicznych konferencji w latach siedemdziesiątych, poprzedzających powstanie oddolnego ruchu społecznego „Solidarność”, Prymas Wyszyński przedstawił swoisty katechizm praw każdego człowieka.

Prawami są m.in.:

- Prawo do życia („prawo do godnej stopy życiowej”);
- Prawo do wolności („do pewnego stylu życiowego”);
- Prawo do korzystania z wartości moralnych i kulturalnych („będzie to prawdziwa demokracja kulturalna”);
- Prawo do oddawania czci Bogu („zgodnie z wymaganiami własnego sumienia”);
- Prawo do swobody życia rodzinnego („należy otoczyć rodzinę największą troską”);
- Prawa w dziedzinie gospodarczej („korzystanie z dóbr dla dobra swojej rodziny”);
- Prawo do zrzeszania się („osobowość kształtuje się nie przez instytucje narzucone, lecz przez stowarzyszenia dobrowolne utworzone przez człowieka”);
- Prawo do udziału w życiu publicznym („im wyższa jest kultura narodu, tym więcej istnieje inicjatyw do zrzeszania się”);
- Prawo do ochrony swoich praw („aby obywatel nie bał się ich bronić i miał świadomość, że znajdzie wreszcie sprawiedliwość”).¹⁸

Ksiądz Prymas Wyszyński sformułował również w swoim nauczaniu obowiązki człowieka, twierdząc: „Człowiek po katolicku wychowany ma obowiązki wobec brata, wobec społeczeństwa, wobec narodu, państwa, rodziny, samego siebie, to wobec tego człowieka obowiązki jakieś mają inni ludzie, rodzina, naród, państwo i Kościół.”¹⁹

Obowiązki dotyczą, m.in.:

13 S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, tom 12, red. M. Bujanowska, Warszawa 2013 r.

14 S. Wyszyński, *Kazania Świętokrzyskie*. Konferencje wygłoszone w Kościele Świętego Krzyża w Warszawie (13-20-27.01.1974 r.), w: *Kazania Świętokrzyskie (1974-1976)*, wyd. Soli Deo, Warszawa 2021 r. Warto nadmienić, że Prymas Wyszyński był pionierem w akcentowaniu solidarności w życiu społecznym przez pryzmat Ewangelii, co niesłusznie przypisuje się papieżowi Franciszkowi (Encyklika *Fratelli Tutti* Ojca Świętego Franciszka o braterstwie i przyjaźni społecznej (3 października 2020) | Francis (vatican.va) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

15 S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, tom 9, wyd. WSD, Warszawa 2009 r.

16 S. Wyszyński, *Ład w myślach*. Artykuły z Ładu Bożego z lat 1945 – 1946, Włocławek 2001 r.

17 Z. Struzik, *Obrona wolności narodu księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski*. W 100. Rocznicę odzyskania niepodległości, wyd. IPJP II, Warszawa 2018 r.

18 S. Wyszyński, *Kazania Świętokrzyskie*. Op. cit.

19 Człowiek istotą społeczną, w: *Dzieła zebrane*, t. 3: 1956-1957, Warszawa 1999 r.

- Wychowania człowieka (wychowanie na brata wszystkich ludzi; *homo Dei*);
- Walki z wadami narodowymi (marnotrawstwem, lenistwem, lekkomyślnością, pijaństwem i rozwiązłością), zgodnie z wygłoszonymi w 1956 r. Jasnogórskimi Ślubami Narodu Polskiego²⁰;
- Traktowania władzy zawsze jako służby²¹
- Mądrej miłości Ojczyzny;²²
- Obowiązku miłości Bliźniego („Czas to miłość”);²³
- Potrzeby ochrony dzieci nienarodzonych²⁴
- Szanowania godności i daru macierzyństwa²⁵
- Wypełniania obowiązków obywatelskich („dorobek umysłowy, poziom moralny, wartości serca”);²⁶
- Ewangelicznego obowiązku pomnażania dóbr.

Ksiądz Prymas Wyszyński prowadził walkę o wolność Narodu Polskiego, prawa człowieka i obywatela, ochronę rodziny i młodzieży, oraz prawo Kościoła do samostanowienia. Należy podkreślić, iż owa walka miała zawsze wymiar intelektualny, psychologiczny i społeczny, a nigdy polityczny.²⁷ Zaproponował bowiem realną naukę dla ludzi, którzy, szukając właściwej drogi, starali się zachować własną godność.²⁸ 19 stycznia 1981 r. Ksiądz Prymas powiedział do delegacji NSZZ „Solidarność”, która wróciła z pierwszej papieskiej audiencji z Rzymu: „Stąd dla was nadal najważniejszą sprawą jest środowisko moralne, społeczne, zawodowe, dobór ludzi kompetentnych, fachowców, znawców, których w Polsce, dzięki Bogu, nie brak. Wrażliwość na tym odcinku jest waszym głównym zadaniem. Życzę wam, najmilsi, abyście, otrzymawszy błogosławieństwo Ojca świętego, wzmocnieni duchowo przez kontakt z jego osobą, przez wspólna z nim modlitwę, przystąpili do spokojnej, cierplivej, wytrwalej, czujnej, roztropnej i rozważnej pracy i radowali się jej owocami.”²⁹

20 Kard. Stefan Wyszyński – Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego (niedziela.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

21 „Ogromnie lękam się myśli wyniosłej...”, F. Kucharczak, „Gość Extra”, nr 2, 2021 r.

22 E. Czaczkowska, 1966. Milenium Chrztu Polski Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Perspektywa teologiczno – społeczna, wyd. UKSW, Warszawa 2016 r.

23 Kard. Stefan Wyszyński, Czas to miłość, red. K. Dominiak, wyd. Apotolicum, Warszawa 2006 r., oraz: Czas to miłość – audycje Radia UKSW – Kardynał Stefan Wyszyński (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

24 S. Wyszyński, Dzieła zebrane, tom 5, red. M. Bujanowska, Warszawa 2006 r.

25 B. Mackiewicz, Rola kobiet w nauczaniu patriotycznym prymasa Wyszyńskiego, w: Prymas Wyszyński a Niepodległa. Naród – patriotyzm – państwo w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2019 r.

26 Przemówienie Prymasa Wyszyńskiego do wyższych przełożonych żeńskich zgromadzeń zakonnych, Warszawa, 26.04.1967 r., w: Dzieła zebrane, tom 9, wyd. WDS, Warszawa 2006 r.

27 M. Białkowski, Kardynał Stefan Wyszyński i opozycja demokratyczna (1976 – 1980), w: Prymas i Papież. Studia poświęcone prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu i papieżowi Janowi Pawłowi II, wyd. Akapit, Toruń 2021 r.

28 M. Kowalczyk, Znaczenie i aktualność nauki Prymasa Stefana Wyszyńskiego o podmiotowość Narodu, Teologia w Polsce 12, 2, KUL, Lublin 2018 r.

29 Tamże.



Źródło zdjęć: Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Relacje z opozycją Jana Pawła II w świetle nauczania papieskiego i pielgrzymek do Ojczyzny w latach 1979 – 1987

Ksiądz Prymas Wyszyński zapisał w dniu wyboru księdza kardynała Karola Wojtyłę na następcę Świętego Piotra: „Krótka rozmowa prywatna z Jego Świątobliwością. Jesteśmy obydwaj zażenowani tym tytułem, który nagle w ciągu dwóch godzin stanął między nami. Ja straciłem wielkiego Przyjaciela i bliskiego Współpracownika. Ale zarazem zyskałem, gdyż nie będę musiał długo tłumaczyć sytuacji Kościoła w Polsce, gdyż tak dobrze ja zna nowy Papież.”³⁰ Dzień później, 17 października 1978 r., w radio watykańskim, Ksiądz Prymas wydawał się być bardziej spokojny o dalsze losy Polski i Kościoła: „Nie jestem w stanie mówić teraz o historii życia człowieka, tak mi bliskiego i związanego wspólną pracą wielu lat, w której wytwarzała się przyjaźń i miłość sprawy Kościoła i Polski. Ale to, co interesuje świat w nowym Papieżu – który przyszedł do Rzymu z krainy Polaków – to żywa jego wiara i duch modlitwy. Od chwili, gdy przed dwudziestu laty poznałem księdza Wojtyłę, gdy zwiastowałem mu wolę Ojca Świętego, który powoływał go do godności biskupa pomocnego sławetnej archidiecezji krakowskiej świętego Stanisława biskupa męczennika – dostrzegłem w jego uśmiechniętej twarzy inny format duchowy: to jest człowiek, dla którego modlitwa jest żywiołem, czerpanym na kolanach pełną dłonią z dziecięcej wiary.”³¹ Nowy papież Jan Paweł II, parę dni później, 23 października pamiętnego roku, podczas audiencji dla Polaków, bezpośrednio odpowiedział Prymasowi: „Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka (...) gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”.³² Niewątpliwie, miał rację Jan Paweł II, bowiem wybór Polaka na papieża wynikał nie tylko z wybitnych talentów biskupa Rzymu, ale przede wszystkim z pozycji polskiego Kościoła i zaangażowania samego Prymasa.³³

Jan Paweł II, nieodzowny syn duchowy oraz intelektualny Prymasa Wyszyńskiego i depozytariusz Jego nauczania, kontynuował prymasowskie dzieło w skali międzynarodowej. Pierwszym tego dowodem była opublikowana w 1979 r. encyklika „*Redemptor hominis*” (Odkupiciel Człowieka): „Człowiek rozszerzył swe panowanie nad przyrodą i osiągnął głębszą znajomość praw dotyczących stosunków społecznych. Na jego oczach runęły lub zmniejszyły się przeszkody i odległości dzielące ludy i narody, a dokonało się to poprzez wzrost poczucia uniwersalizmu i wyraźniejszą świadomość jedności rodzaju ludzkiego, poprzez uznanie wzajemnej zależności w ramach prawdziwej solidarności i, wreszcie, poprzez pragnienie — i możliwość — nawiązania kontaktów z braćmi i siostrami ponad sztucznymi podziałami geograficznymi, granicami państwowymi czy rasowymi. Zwłaszcza dzisiejsza młodzież jest świadoma, że postęp wiedzy i techniki jest w stanie nie tylko dostarczyć nowych dóbr materialnych, lecz również poszerzać dostęp do wspólnego poznania.”³⁴ Papież wskazywał, że w człowieku tkwią wielkie pokłady siły i dobra, które może wykorzystać dla dobra ogółu: „W naszych czasach nieraz błędnie się mniema, że wolność sama jest dla siebie celem, że człowiek jest wolny, kiedy jej używa w jakikolwiek sposób, że do tego należy dążyć w życiu jednostek i społeczeństw. Tymczasem wol-

30 P. Raina, Kardynał Wyszyński, t. 17: Czasy prymasowskie 1978. Wybór Papieża Jana Pawła II, Białą Podlaską – Warszawa 2010 r.

31 P. Raina, Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989, t. 3: 1975–1989, Poznań–Pelplin 1996 r.

32 Ciągnijmy wóz ojczyzstego Kościoła pospołu – e-civitas.pl | Portal o tematyce katolicko-społecznej (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

33 Prymas Tysiąclecia, E. K. Czackowska, „Gość Extra”, nr 2, 2021 r.

34 Redemptor hominis (opoka.org.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

ność jest wielkim dobrem wówczas, kiedy umiemy świadomie jej używać dla tego wszystkiego, co jest prawdziwym dobrem.” Człowiek bowiem nie może żyć bez miłości i tylko poprzez miłość może poznać i zrozumieć drogiego człowieka.³⁵ Jan Paweł II zatem akcentuje bardzo jasny przekaz: „Nie zabijajcie! Nie gotujcie ludziom zniszczenia i zagłady! Pomyślcie o cierpiących głód i niedole waszych braciach! Szanujcie godność i wolność każdego!”³⁶

Można powiedzieć, że już od pierwszej encykliki tworzy się specyficzna koncepcja ładu społecznego Papieża, która była oparta o aksjologię chrześcijańską, a także zrozumienia ówczesnych podziałów międzyludzkich. Papież Polak był bowiem filozofem i etykiem, który w porównaniu do Prymasa Wyszyńskiego – znawcy nauk społecznych, nie skupiał się na ujęciu stricte socjologicznym ludzkiego postępowania, ale akcentował „osobę i jego czyn”, czyli osobowy podmiot, posiadający świadomość i, przede wszystkim, wolność wyboru.³⁷

Akcentowanie roli człowieka jako boski i świadomy twór będzie miało znaczący wpływ na samoświadomość Polaków kontestujących mizериę i opresyjność państwa komunistycznego lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w PRL. Wzmocniła się i wzmogła działalność opozycyjna wielu środowisk, która zainspirowana nie tylko wyborem pierwszego Polaka na papieża, ale również umiędzynarodowieniem „sprawy polskiej” w świecie, była bardziej zdeterminowana, zorganizowana, a także silniejsza mentalnie. Gazety opozycyjne rozpisywały się o wielkiej nadziei, jakie ów wybór może przynieść. Co więcej, stał się dowodem na nieudolność komunistycznych genseków i aparatczyków, rządzących Polską.³⁸

Jan Paweł II miał zatem niezwykle silną pozycję, aby oddziaływać na sytuację w polskim Kościele, a więc wprost na wiernych w Polsce. Zacieśniły się relacje Watykanu ze środowiskami opozycyjnymi, polonijnymi i kościelnymi. Można wskazać cztery obszary działań Papieża, które wpływały na myślenie i działania Polaków w PRL:

- trzy pielgrzymki papieskie w latach 1979 – 1987;
- siedem encyklik – wydawanych w latach 1979 – 1987, stanowiących program nowego ładu społecznego i moralnego w Polsce;
- działalność oazowa i parafialna, której uosobieniem był ks. Franciszek Blachnicki;
- spotkania z przedstawicielami opozycji w Watykanie lub w Castel Gandolfo we Włoszech.

Warto rozważyć efekty wskazanych dwóch pierwszych obszarów działań, bowiem wymiar i doniosłość ich historycznego dziedzictwa nie budzą wątpliwości, gdyż pozwalają na ich całościową analizę i ocenę w ujęciu retrospektywnym, prospektywnym i moralnym.

Słusznie dowodzi P. Skibiński, iż przesłanie pierwszych pielgrzymek można scharakteryzować następująco:

- I Pielgrzymka Papieska (pod hasłem: „*Gaude, Mater Polonia*”), stanowiła nową definicję tożsamości narodowej;
- II Pielgrzymka Papieska (pod hasłem: „*Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno Moja*”), wykształciła program moralnej odnowy Narodu;
- III Pielgrzymka Papieska (pod hasłem: „*Do końca ich umiłował (J 13,1)*”), zapowiadała proroctwo niepodległości Ojczyzny.³⁹

35 Ks. Adam Pawlaszczyk: „Po prostu: „Redemptor hominis”. Czyli pierwsza z encyklik Jana Pawła II, do której wracam jak biblijna łania do wodopoju i nadziwić się nie potrafię, że wciąż w niej coś nowego odkrywam. Myślę, że jest to największe dzieło o człowieku, bo faktycznie jest o jego Odkupicielu. I nie dam sobie powiedzieć, że w jakikolwiek inny sposób można mądrze o człowieku mówić.” *Redemptor hominis* (opoka.org.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

36 *Redemptor hominis*, op.cit.

37 Kardynał Karol Wojtyła, *Osoba i czyn*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1969 r.

38 Jan Paweł II. Wybór Karola Wojtyły na papieża był ciosem w komunistów – Historia (wprost.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

39 P. Skibiński, *Definicja, program i proroctwo. Jan Paweł II do Polaków podczas trzech pierwszych pielgrzymek do Ojczyzny 1979*

Pierwszą pielgrzymkę w 1979 r., T. G. Ash określił jako „najbardziej fantastyczną pielgrzymkę w dziejach współczesnej Europy.”⁴⁰ Papież odwiedził wówczas Warszawę, Kraków, Gniezno, Częstochowę, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Oświęcim i Nowy Targ – a miejsca – symbole dziejów tysiącletniej Polski. Pamiętne słowa papieskiego kazania: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi! Amen.”⁴¹, stały się początkiem zwrotu w dziejach Polski i miały międzynarodowy rezonans. Stanowiły również emocjonalny odruch wielu Polaków, że „nasza” odnowa stanowi teraz wyzwania dla „nich”, czyli komunistów. Kiedy zapytano w tłumie pewnego górnika, „Czy można być religijnym w państwie komunistycznym?”, odpowiedział: „Tak. Żeby chwalić Matkę Boską i dokuczyć tym draniom!”.⁴²

Papież Jan Paweł II zarysował w swoim wystąpieniu panoramę narodowych dziejów, którą rozumiał jako wspólnotę kulturową, religijną, moralną i nawiązującą do dzieł Prymasa Wyszyńskiego – Wielką Nowennę Tysiąclecia Chrztu Polski, Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, czy Obchody Millenium w 1966 r. To przesłanie było słyszalne we wszystkich papieskich wystąpieniach w poszczególnym miejscach, w tym poetyckie wezwanie na krakowskich Błoniach: „„Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę was, abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, abyście od Niego nigdy nie odstąpili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwał» człowieka, abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest «największa», która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu”.”⁴³ Polacy zatem, w tym w szczególności mający odwagę działa

przeciwko systemowi opresji, mają dziejową misję trwania i zmieniania ojczystej ziemi, jak wskazał Papież w Częstochowie: „Czuwać – to znaczy strzec wielkiego dobra. (...) trzeba tak czuwać, tak troszczyć się o każde dobro człowieka, bo ono jest dla każdego z nas wielkim zadaniem. Nie można pozwolić na to, by marnowało się to, co ludzkie, to, co polskie, to, co chrześcijańskie, na tej ziemi. (...) Nie ulegajcie słabościom! Nie dajcie się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężajcie!”⁴⁴ Warto dodać, że jednym z wielu tysięcy wiernych na Mszy Świętej na błoniach Jasnej Góry był młody ksiądz Jerzy Popiełuszko, wyświęcony kilka lat wcześniej przez Prymasa Wyszyńskiego.⁴⁵

W 1980 roku, kiedy zaczęto organizować instytucjonalne zręby ruchu „Solidarność”, nie było wątpliwości, że papieska pielgrzymka zasiała ziarno na żyzną glebę świadomości narodowej i społecznej Polaków. Późniejsze strajki na Wybrzeżu były z kolei swoistym *signum temporis* przyszłych epokowych zmian. Ksiądz Profesor Józef Tischner tak wspomina pamiętny strajkowy sierpień: „Jedliśmy z Papieżem kolację, kiedy włoska telewizja pokazała zdjęcia z Gdańska. Brama strajkującej stoczni. Tłum ludzi. Na sztachetach stocznego płotu pozatykane bukiety kwiatów. Kamera najeżdża na bramę i między tymi kwiatami pokazuje portret Jana Pawła II. A ten Papież siedzi obok mnie. Skulił się. Nie powiedział ani słowa. Myśmy też zamilkli. Nie było jeszcze wiadomo, jak to się wszystko skończy. Powszechne było przekonanie, że to on na-

– 1983 – 1987, w: Prymas i Papież. Studia poświęcone prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu i papieżowi Janowi Pawłowi II, wyd. Akapit, Toruń 2021 r.

40 T. G. Ash, Polska Rewolucja. Solidarność, wyd. Wydawnictwo Most, Warszawa, 1987 r.

41 J. Poniewieski, Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny 1979 – 2002, wyd. Znak, Kraków 2005 r.

42 G. Weigel, Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II, wyd. Znak, Kraków 2012 r.

43 J. Poniewieski, Jan Paweł II. Op.cit.

44 Tamże.

45 M. Kindziuk, Ksiądz Jerzy Popiełuszko, wyd. A. Springer, Warszawa 2009 r.

broił. A z drugiej strony była też nadzieja, że ponieważ jest tam Jego portret, portret Papieża, ludzie nie będą się zabijali.”⁴⁶

Po solidarnościowym przełomie, pierwszą encykliką, nawiązującą do „Solidarności” była „*Dives in Misericordia*” (Bogaty w miłosierdziu), opublikowana 30 listopada 1980 r. Komentując Modlitwę Pańską, Papież pisał: „Trudno wręcz wypowiedzieć, jak głębokie jest znaczenie postawy, którą te słowa wyznaczają sobą i kształtują. Ileż one mówią każdemu człowiekowi o drugim człowieku, a zarazem i o nim samym! Świadomość, że jesteśmy zwykle wzajemnie wobec siebie dłużnikami, idzie w parze z wezwaniem do braterskiej solidarności.”⁴⁷ Jednakże zaznaczył, że prawdziwa solidarność wynika ze sprawiedliwego uczestnictwa w dobru wspólnym. Jan Paweł II akcentował: „Zrównanie przez sprawiedliwość zatrzymuje się w kręgu dóbr przedmiotowych związanych z człowiekiem, podczas gdy miłość i miłosierdzie sprawia, iż ludzie spotykają się w samym tym dobru, jakim jest człowiek z właściwą mu godnością.”⁴⁸

W następnym, 1981 roku, 14 września, opublikowano kolejną i fundamentalną dla przemian w Polsce, encyklikę „*Laborem exercens*” (Wykonując pracę). Pierwotnie, tekst miał się ukazać w dniu 14 maja, jednak z uwagi na rekonwalescencję Papieża po zamachu (w międzyczasie, 28 maja umiera Prymas Stefan Wyszyński), przesunięto wydanie papieskiego dzieła na wrzesień. Encyklika w całości została poświęcona wartości i problematyce pracy. Kontradyktoryjnie do ideologii marksistowskiej, gdzie wskazywano, iż godność pracy zależy od efektów pracy, Jan Paweł II podkreślał, iż godność osoby stanowi podstawę do poszanowania pracownika i jego pracy.⁴⁹ W encyklice, znaczenie „solidarności” zostało teologicznie, filozoficznie i socjologicznie przeanalizowane w rozdziale 8, pt. „Solidarność ludzi pracy”. „Trzeba przeto w dalszym ciągu stawiać sobie pytanie związane z podmiotem pracy i warunkami jego egzystencji. Dla realizacji sprawiedliwości społecznej w różnych częściach świata, w różnych krajach i we wzajemnych pomiędzy nimi stosunkach, potrzebne są coraz to nowe fronty solidarności ludzi pracy, a także solidarności z ludźmi pracy. Solidarność taka winna występować stale tam, gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy, wyzysk pracujących i rosnące obszary nędzy, a nawet wręcz głodu. Kościół jest w tej sprawie żywo zaangażowany, uważa bowiem za swoje posłannictwo, za swoją służbę, za sprawdzian wierności wobec Chrystusa — być „Kościółem ubogich.”⁵⁰ Papież stwierdził, że „solidarność jest drogą do pokoju, a zarazem do rozwoju”, bowiem działanie solidarne powinno uwzględniać przemiany życia społecznego. Wskazał również na funkcję pracy: „Praca ma to do siebie, że przede wszystkim łączy ludzi — i na tym polega jej siła społeczna: siła budowania wspólnoty.”⁵¹ Jan Paweł II wytłumaczył również po raz pierwszy, istotę i znaczenie związków zawodowych. Podkreślił, jak gdyby wybierając komunistom argumenty przeciwko ruchowi społecznemu „Solidarność”, że związek zawodowy nie prowadzi działalności stricte polityczną, ale działalnością, zabezpieczającą uprawnienia różnych grup społecznych: „W tym znaczeniu działalność związków zawodowych wkracza niewątpliwie w dziedzinie „polityki” rozumianej jako *roztropna troska o dobro wspólne*. Równocześnie jednak zadaniem związków nie jest uprawianie „polityki w znaczeniu, jakie się powszechnie nadaje temu słowu dzisiaj. Związki nie mają charakteru partii politycznych walczących o władzę i nie powinny podlegać decyzjom partii politycznych ani też mieć zbyt ścisłych związków z nimi. W takiej bowiem sytuacji łatwo tracą łączność z tym, co jest ich właściwym zadaniem, to znaczy zabezpieczenie słusznych uprawnień ludzi pracy w ramach dobra wspólnego całego społeczeństwa (...).”⁵² Ksiądz

46 W. Bonowicz, Tischner, wyd. Znak, Kraków 2002 r.

47 *Dives in Misericordia* (opoka.org.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

48 Tamże.

49 *Laborem exercens* (opoka.org.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.). Do przesłania tej encykliki nawiązuje pierwsza książka papieża Franciszka, pt. „Chciałbym Kościoła ubogiego dla ubogich”, wyd. M, Warszawa 2013 r.

50 Tamże.

51 Tamże.

52 J. Poniewieski, Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny 1979 – 2002, op.cit.

Profesor Józef Tischner, przyjaciel i intelektualny partner Jana Pawła II, w swym pierwszym kazaniu dla liderów związku zawodowego „Solidarność”, w dniu 19 października 1980 r. na Wawelu, tłumaczył istotę solidarności, posługując się definicją papieską z encykliki. W późniejszej, tzw. tischnerowskiej filozofii pracy, zawartej w cyklu rozważań pt. „Etyka Solidarności”, w wielu wątkach również odwoływał się do „*Laborem exercens*”.⁵³

Druga pielgrzymka do Ojczyzny miała miejsce w 1983 r., w rok po dacie pierwotnie zaplanowanej, ale zmienionej z powodu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Wizyta ta miała szczególnie istotne znaczenia dla całego zastraszonego społeczeństwa, w tym w szczególności działaczy opozycyjnych, pośród których wielu było uwięzionych, inni ukrywali się, a bardzo wielu wyjechało z Polski – bez nadziei powrotu. Przywrócenie ducha nadziei stanowiło zatem rację papieskiej pielgrzymki. W ciągu ośmiu dni czerwca Papież odwiedził Warszawę, Niepokalanów, Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław, Górę Św. Anny oraz Kraków. W powitalnym przemówieniu w Belwederze, Jan Paweł II stwierdził wprost: „nie tracę nadziei, że ten trudny moment może stać się drogą do społecznej odnowy, której początek stanowią umowy społeczne zawarte przez przedstawicieli władzy państwowej z przedstawicielami świata pracy. (...) nie przestaję ufać, że owa zapowiadana wielokrotnie odnowa społeczna – według zasad wypracowanych w takim trudzie w przełomowych dniach sierpnia 1980 roku i zawarta w porozumieniach – dojdzie stopniowo do skutku (...)”. W Warszawie, na Stadionie Dziesięciolecia, dodał – nawiązując do wiktorii wiedeńskiej z 1683 r.: „Naród musi nade wszystko żyć o własnych siłach i rozwijać się o własnych siłach. Sam musi odnieść to zwycięstwo, które Opatrzność Boża zadaje mu na tym etapie dziejów... Zwycięstwo natury moralnej (...)”. Papież na poszczególnych etapach swojej pielgrzymki kreślił program społecznej odnowy i potrzeby wspólnoty. Bardzo często formułował powtarzające się słowa klucze, które charakteryzowały cały papieski pontyfikat, tj. „cywilizacja miłości”, „cywilizacja śmierci”, „wolność”, czy „wolność dana i zadana”.⁵⁴ Ważnym wydarzeniem, który stanowił punkt sporny pomiędzy Episkopatem Polski a rządem PRL była prośba Papieża o osobiste spotkanie z przywódcą zdelegalizowanego podówczas związku zawodowego „Solidarność” Lechem Wałęsą. Do spotkania doszło w Dolinie Chochołowskiej i stanowiło potwierdzenie znaczenia tego ruchu. Warto nadmienić, iż Papież podczas tej pielgrzymki zmieniał program wizyty chcąc mieć bezpośredni kontakt z Polakami. W Katowicach, Jan Paweł II wsparł działaczy „Solidarności” wprost: „Cały świat śledził – i nadal śledzi – z przejęciem wydarzenia, jakie miały miejsce w Polsce od sierpnia 1980 r. Co w szczególności dawało do myślenia szerokiej opinii publicznej – to fakt, że w wydarzeniach tych chodziło przede wszystkim o sam ład moralny związany z pracą ludzką, a nie tylko o podwyższenie zapłaty za nią. Uderzała również ta okoliczność, że wydarzenia te były wolne od gwałtu, że nikt nie poniósł śmierci ani ran. Wreszcie i to, że wydarzenia polskiego świata pracy z lat osiemdziesiątych nosiły na sobie wyraźne znamię religijne.”⁵⁵ Jeden z partyjnych aparatczyków oburzał się, iż: „Treść homilii do młodzieży traktujemy jako wezwanie do buntu i wojny religijnej. Czy Kościół chce awantury i wojny religijnej w Polsce?”⁵⁶ Nie ulega wątpliwości, że druga pielgrzymka do Polski tchnęła nadzieję pośród Polaków.

Trzecia pielgrzymka papieska miała miejsce w 1987 r., kiedy władza komunistyczna wyraźnie słabła politycznie, naznaczona skrytobójczym morderstwem ks. Jerzego Popiełuszki, kryzysem gospodarczym, postępującymi zmianami ustrojowymi, oraz izolacją międzynarodową. Komuniści stawali coraz mniej znaczące ograniczenia co do programu wizyty, czego przykładem była zgoda na przyjazd Papieża do Gdańska, kolebki „Solidarności”. Jan Paweł II odwie-

53 Tamże.

54 Wstęp 1983 – WSTĘP – Druga Pielgrzymka Papieża Jana Pawła II (ipn.gov.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

55 J. Poniewieski, Jan Paweł II, op.cit.

56 Tamże.

dził również wówczas Warszawę, Lublin i Majdanek, Tarnów, Kraków, Gdynię, Częstochowę i Łódź. Była to pielgrzymka wielu symbolicznych wydarzeń – spotkaniem z Lechem Wałęsą, modlitwą przy grobie zamordowanego ks. Jerzego Popiełuszki, złożeniem kwiatów pod gdańskim pomnikiem Grudnia '70, przemową do włókniarek w Łodzi („(...) kobieta jest przede wszystkim sercem wspólnoty rodzinnej (...)”⁵⁷), oraz spotkaniami z przedstawicielami innych wyznań religijnych, w tym religii mojżeszowej.

Wszystkie przemówienia oraz kazania papieskie wprost odwoływały się do „Solidarności”, wspólnoty narodowej, rodziny, przyszłości Polski, w sposób spektakularny wskazujący kierunek zmian, który miał w Polsce nadejść za niespełna dwa lata. Na gdańskiej Zaspie mówił: „«Umowy gdańskie» pozostaną w dziejach Polski wyrazem tej właśnie narastającej świadomości ludzi pracy odnośnie całego ładu społeczno-moralnego na polskiej ziemi. Sięgają one swą genezą do tragicznego grudnia 1970 roku. I pozostają wciąż zadaniem do spełnienia. (...) «Jeden drugiego brzemiona noście» – to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy «brzemień» dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności. Nie może być program walki ponad programem solidarności.” Po kolejnych gromkich oklaskach wywołanych słowem „Solidarność” dodał: „Trzeba patrzeć w przyszłość i trzeba zachowywać siły ducha i ciała dla przyszłości.”⁵⁸ Wielki znawca pontyfikatu Jana Pawła II, George Weigel, podsumował dobitnie ostatnią przed upadkiem komunizmu, wizytę papieską w Polsce, iż „pielgrzymka opierała się na założeniu, że tożsamość zwycięzcy jest już dawno znana.”⁵⁹

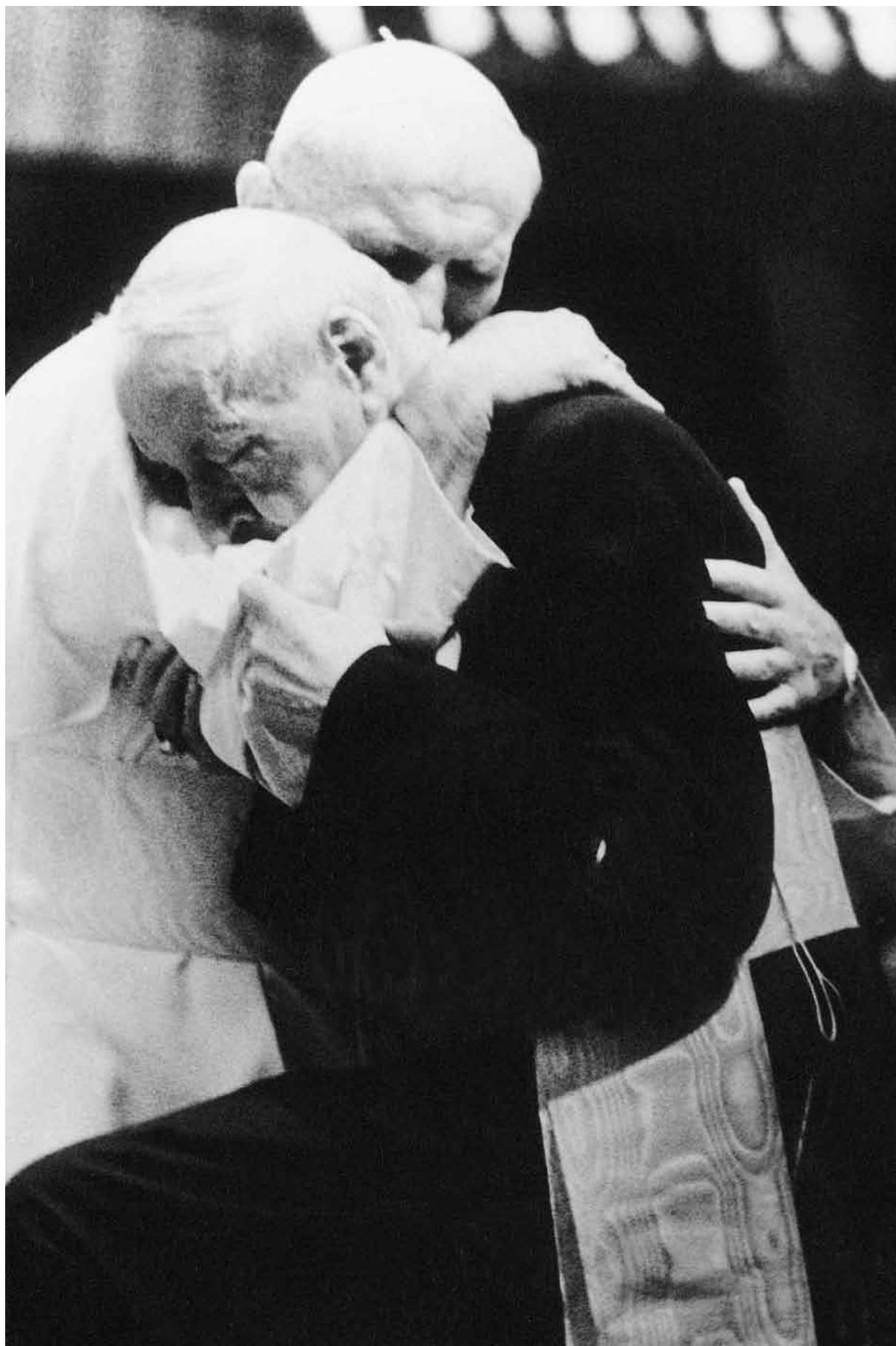
Pół roku po pielgrzymce, Papież opublikował kolejną istotną encyklikę pt. „*Sollicitudo rei socialis*” (Troska społeczna), będącą swoistym memento przemian społecznych i politycznych końca XX wieku. Jan Paweł II zdefiniował bowiem słowo „solidarność”: „właściwą odpowiedzią – jest postawa moralna i społeczna, jako „cnota” – solidarność. Nie jest więc ona tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotykającego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego.”⁶⁰

57 G. Weigel, Świadek nadziei, op.cit.

58 https://www.vatican.va/content/john-paul-ii/pl/encyclicals/documents/hf_jp-ii_enc_30121987_sollicitudo-rei-socialis.html (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

59 Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy, wyd. Św. Stanisława BM, Kraków 2004 r.

60 J. Poniewieski, Jan Paweł II, op.cit., oraz: „Barka” – ulubiona pieśń Jana Pawła II | dzieje.pl – Historia Polski (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).



Źródło zdjęć: Instytut Prymasowski Stefana Kardynała Wyszyńskiego

Ruch oazowy „Światło – Życie” księdza Franciszka Blachnickiego

W książce „Pamięć i tożsamość” z 2004 r. Papież Jan Paweł II napisał: „Ksiądz Franciszek Blachnicki, dziś już sługa Boży, zainicjował tzw. ruch oazowy. Bardzo się z tym ruchem związałem i usiłowałem go wspierać na różne sposoby. (...) stale bywałem na tzw. oazach (...), to wielkie doświadczenie przyniosłem ze sobą do Rzymu.”⁶¹ Istotnie, Papież, jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła, jako jeden z nielicznych biskupów lat 70 – tych entuzjastycznie odnosił się do tego oddolnego ruchu świeckich w Kościele. Zafrapowany aktywnością wspólnot oazowych, angażował się w ich działalność, uczestniczył w rekolekcjach w górach, a także czerpał wiele treści ze spotkań, które później zaowocowały organizacją, już przez Papieża, Światowych Dni Młodzieży, które były wzorowane na oazach. Dość powiedzieć, iż słynna oazowa pieśń „Barka” była Jego ulubioną: „Miałem ją w uszach, kiedy słyszałem wyrok konklawe, i z nią, z tą oazową pieśnią nie rozstawałem się przez te wszystkie lata. Była jakimś ukrytym tchnieniem Ojczyzny, była też przewodniczką na różnych drogach Kościoła i ona przyprowadzała mnie wielokrotnie tu – na krakowskie Błonia, pod Kopiec Kościuszki – Dziękuję ci, pieśni oazowa.”⁶²

Pomysłodawcą i twórcą ruchu oazowego, zwanego „Ruch Światło – Życie” był ksiądz Franciszek Blachnicki (1921 – 1987). Urodzony w Rybniku na Śląsku, przedwojenny harcerz, uczestnik kampanii wrześniowej, cudem uratowany więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, wikariusz kontestujący zarządzenia nominowanego przez stalinowców biskupa i wielki entuzjasta św. Maksymiliana Kolbe oraz jego dzieł w Niepokalanowie – stanowią kamienie milowe we wczesnym życiu tego wybitnego duchownego. Jako wikariusz wielu parafii ks. Blachnicki zapisał swoje wciąż aktualne spostrzeżenia: „Nie trzeba było wielu doświadczeń w tzw. zwyczajnym, masowym duszpasterstwie, aby uświadomić sobie, jak sformalizowane i powierzchowne jest to życie chrześcijańskie, jak ono niezdolne jest oprzeć się procesom przemian socjologicznych i idącej za nimi laicyzacji. Bez istnienia grup elitarnych, nastawionych dynamicznie, apostołsko wobec środowiska, proces ten jest również u nas nie do powstrzymania. W miejsce alternatywy: elita czy masa trzeba więc wprowadzić, zgodnie z prawami socjologicznymi, zasadę: masy przez elity, elity w służbie masy.”⁶³ Trudne doświadczenia pierwszych lat życia ugruntowały w duchownym przeświadczenie, iż Kościół jest przede wszystkim wspólnotą zaangażowanych ludzi świeckich, którzy mają stanowić największą wartość i aktyw Kościoła.

Ksiądz Blachnicki swoją pracę duszpastersko – formacyjną rozpoczął pośród młodzieży ministranckiej, wychodząc naprzeciw ówczesnym potrzebom ludzi młodych i organizując obozy, będące w istocie rekolekcjami. Było to działanie oddolne i niezależne, toteż stanowiło przestrzeń niedostępną w czasach wczesnego komunizmu – wolności oraz prawdy. Spotkania formacyjne i wspólne przebywanie ze sobą kształtowało nie tylko życie religijne młodzieży, ale również relacje i kompetencje społeczne. „W tym czasie rozwija się również, z roku na rok w doświadczeniach doskonała, metoda rekolekcji dziecięcych pod nazwą Oaza Dzieci Bożych. Oaza to rekolekcje przeżyciowe i wychowawcze. Jest to najintensywniejsza forma realizacji idei duszpasterstwa wychowawczego.”⁶⁴ Wkrótce młodzieżowe spotkania przekształciły się w ruch osób różnego stanu i wieku, bowiem ks. Blachnicki wyrażał przekonanie, iż świeccy

61 F. Blachnicki, „Charyzmat światło-życie”, Lublin 1996 r.

62 Tamże.

63 Bp A. Wodarczyk: ks. Franciszek Blachnicki w czasach PRL-u sprowadził do kraju milion egzemplarzy Biblii | dzieje.pl – Historia Polski (dostęp z dn. 05.02.2022 r.). Pierwszy taki wyjazd odbył w 1954 r. Przed rokiem 1976 był on znany także pod nazwą „ruch oazowy”, „ruch żywego Kościoła” oraz „ruch Niepokalanej”. Symbolem ruchu jest starochrześcijański symbol fos-zoe (gr. słowa światło i życie splecione literą omega, tworzące krzyż), stąd nazwa Ruch Światło-Życie.

64 Ks. F. Blachnicki, „Idea Ojca Maksymiliana u podstaw Ruchu”, Homilia wygłoszona w Rzymie 11.10.1982 r., na: ks. Franciszek Blachnicki » Publikacje... (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

ludzie Kościoła mają specyficzne powołanie do apostołatu w środowiskach, w których żyją. Duchowni z kolei, mają przyjmować funkcję służebną i wspierać formowanie sumień.⁶⁵

Ideę radykalnej postawy chrześcijaństwa ks. Blachnicki przejął z Niepokalanowa i dziedzictwa Św. Ojca Kolbego. Jako pracownik Referatu Duszpasterstwa katowickiej kurii biskupiej oraz redaktor „Gościa Niedzielnego”, zaczął redagować dodatek do „Gościa” pn. „Niepokalana Zwycięza” (o nakładzie ok. 120 tys. egzemplarzy) oraz organizował abstynencki ruch maryjny (liczącego ok. 100 tys. dorosłych działaczy abstynenckich z ponad tysiąca parafii do 1960 roku) pn. najpierw „Krucjaty Trzeźwości”, a następnie „Krucjatę Wstrzemięźliwości”: „Ten ruch w latach 1957 – 1960 był wyraźnie inspirowany i wzorowany na ruchu Rycerstwa Niepokalanej Maksymiliana Kolbego. Potem, kiedy się zaczynały pierwsze oazy młodzieżowe, nazywały się początkowo Oazami Niepokalanej. To także cała duchowość, zwłaszcza maryjna, Maksymiliana Kolbego była centralną ideą oaz i ich programu formacyjnego. Ruch Światło-Życie wchłonął potem całą wizję odnowy życia chrześcijańskiego i Kościoła II Soboru Watykańskiego i o tyle poszedł naprzód rozwoju w stosunku do idei programu świętego Maksymiliana, idąc właśnie z duchem czasu i z rozwojem Kościoła, ale maryjność świętego Maksymiliana zawsze pozostała w sercu naszego Ruchu i w sercu jego ideału formacyjnego. Do programu, do duchowości naszego Ruchu weszło głęboko przede wszystkim spojrzenie świętego Maksymiliana na Maryję, którą on nazywał Niepokalaną.”⁶⁶ Ideę i potrzebę „Krucjaty Wstrzemięźliwości”, zlikwidowaną nota bene w 1960 r. przez Służbę Bezpieczeństwa, ks. Blachnicki uzasadniał: „Krucjata ta była maryjnym ruchem abstynenckim, zmierzającym przez walkę z pijaństwem i rozwiązłością, do odnowy człowieka i całego społeczeństwa w duchu idei błogosławionego Maksymiliana Kolbego i programu Ślubów Jasnogórskich. Po rozbiciu tej akcji przez władze świeckie znalazła ona swoje schronienie w Krościenku nad Dunajcem.” Likwidacja Krucjaty była połączona z aresztowaniem i skazaniem ks. Blachnickiego na 13 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata. Był to pierwszy frontalny atak na instytucję kościelną w PRL. Duchowny został jednak zwolniony z odbywania kary za, jak głosiły zarzuty, „wydawanie nielegalnych druków i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce.” Oskarżony Franciszek Blachnicki w ostatnim słowie powiedział sądowi: „(...) Nie proszę o łagodny wymiar kary, bo z punktu widzenia sprawy, którą reprezentuję, im większy wyrok, tym lepiej”. Sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdził: „Działalność oskarżonego była dobra i pożyteczna dla społeczeństwa”.

Ksiądz Franciszek Blachnicki zostaje przez kurię oddelegowany do pracy naukowej, gdzie powstaje ponad 100 publikacji, a także powstały dokumenty programowe przyszłej działalności duszpasterskiej, bazującej na trwającym II Soborze Watykańskim. Ks. Blachnicki broni licencji oraz doktorat i habilitację – już jako pracownik Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W swoich publikacjach analizował współczesną teologię pastoralną, liturgię oraz różne aspekty pedagogiki. Posoborowa formacja liturgiczna zaowocowała wydawnictwem i redakcją „Biuletynu Odnowy Liturgii”, który stanowił swoisty projekt permanentnej edukacji religijnej, realizowany w różnych formach: obozów dla młodzieży, oaz dla księży i kleryków, sympozjów liturgicznych oraz Krajowego Duszpasterstwa Służby Ołtarza (późniejszego Krajowego Duszpasterstwa Służby Liturgicznej), który stanowił dziesięcioletni system służby liturgicznej dla chłopców i dziewcząt.⁶⁷

Ks. Blachnicki opracował zatem program pracy całorocznej, który składał się z trzech stopni dojrzałości chrześcijańskiej:

65 Ks. F. Blachnicki, „Proklamacja Krucjaty Wyzwolenia Człowieka”, Kraków, 09.05.1979 r. na: ks. Franciszek Blachnicki » Publikacje... (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

66 A. Grajewski, Twórca Ruchu Światło – Życie Ks. Franciszek Blachnicki, Biuletyn IPN, nr 9 (142), wrzesień 2017 r., Warszawa 2017 r.

67 Tamże.

- etap pierwszy, dotyczył ewangelizacji, czyli uznaniu Chrystusa jako Zbawiciela;
- etap drugi, odnosił się do przyjęcia „Drogowskazów ku dojrzałości chrześcijańskiej”, poprzedzonych dwuletnią formacją w grupie rówieśniczej i udział w letnich rekolekcjach;
- etap trzeci, miał na celu przygotowanie „oazowicza” do podjęcia służby (diakonii) w Kościele.

W ten sposób przygotowana formacja duchowa miała wytworzyć w młodzieży doświadczenie tzw. „Żywego Kościoła”, a więc zaangażowanego, a nie stricte instytucjonalnego, wedle modelu: Kościół – hierarchia – księża. Wierni świeccy zatem mieli, wg założeń ks. Blachnickiego, być partnerem w pracy duszpasterskiej, a nie tylko odbiorcą sakramentów i uczestnikami Mszy Świętych. Formacja miała również bardzo praktyczny wymiar: codziennego studiowania Biblii, liturgii godzin, celebracji Mszy Św., modlitwą wspólnotową oraz indywidualną, a także „doświadczenie wspólnoty” w grupie oazowej – wspólnych wycieczek górskich, wspólnych śpiewów i wieczorów, wspólnych posiłków, itp.⁶⁸ Dostęp do różnych wydań Biblii miał wówczas szczególnie istotne znaczenie, bowiem administracyjne bariery z premedytacją ograniczały wiernym możliwość studiowania Pisma Świętego.⁶⁹

W 1969 r. powstaje Ruch Żywego Kościoła (od 1976 r. pod nazwą Ruch Światło – Życie), oparty na programie dojrzałości chrześcijańskiej. Na początku, oazy gromadziły ok. 700 uczestników, by w połowie lat 80 – tych zrzeszać prawie 70 tysięcy oazowiczów⁷⁰. Jak wskazywał Ks. Blachnicki: „Ruch musi postawić sobie jako cel, jako ideał osiągnięcie dojrzałości chrześcijańskiej dla wszystkich grup każdego wieku, dla wszystkich stanów, to znaczy trzeba mówić o dojrzałości chrześcijańskiej dziecka, o dojrzałości chrześcijańskiej młodzieńca i o dojrzałości chrześcijańskiej dorosłych i o dojrzałości chrześcijańskiej rodziców. A dojrzałość chrześcijańska to nie jest sprawa rozwoju psychologicznego: kiedy będę dojrzały jako człowiek, to wtedy mogę być dojrzały jako chrześcijanin. Nie, bo dojrzałość chrześcijańska polega na tym, że ja, obojętnie w jakim wieku, w jakiej sytuacji, zawsze postępuję w moim życiu według słowa Bożego, że po prostu dla mnie zawsze normą, kryterium działania jest słowo Boże przyjmowane wiarą. Dziecko na swój sposób wierzy i stosuje się do słowa Bożego i młody człowiek na swój sposób przyjmuje słowo Boże i dla niego słowo Boże jest autorytetem. Ja staram się żyć według słowa Bożego, bo to jest Chrystus, który do mnie przemawia. I dorosły czyni w taki sam sposób. Każdy więc ma odniesienie do tego samego autorytetu, ale każdy na swój sposób, zależny od tego w jakiej jest sytuacji, w jakim wieku. Dlatego my w oazach pracujemy osobno z dziećmi, osobno z młodzieżą, osobno z dorosłymi i z rodzinami.”⁷¹

W ramach Ruchu Światło – Życie powstaje „Ruch Domowy Kościół”, który stanowił przedsięwzięcie formacyjne dla rodzin, w tym duchowości małżeńskiej. Ks. Blachnicki pisał: „We wszystkich typach oaz pokazujemy ten sam model dojrzałości chrześcijańskiej. Wówczas, kiedy oazowicze spotykają się w rodzinie, to nie ma problemu, by powstała w niej jedność. Mamy mnóstwo takich doświadczeń, że młodzież rodziców zaprasza do oazy swoim świadectwem, zapalem. Rodzice potem starają się wciągnąć dzieci w młodszy wiek i cała rodzina je-

68 A. Sznajder, Ks. Franciszek Blachnicki – tarnogórzanin, który przepowiedział upadek komunizmu, 24.03.2021 r., na: Przystanek Historia, (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

69 Według biskupa A. Wodarczyka: Największym dziełem Ks. Blachnickiego było „wprowadzenie wielu ludzi w pogłębione życie Pismem Świętym i liturgią”. „W dzisiejszych czasach mamy swobodny dostęp do Biblii, wielu jej wydań, tłumaczeń, tymczasem w dobie komunizmu dostęp do Pisma Świętego w kraju był utrudniony z powodu administracyjnych ograniczeń jego nakładu. Dzięki Ruchowi Światło-Życie wielu młodych miało więc okazję zetknąć się ze Słowem Bożym. Poza tym, w ramach akcji +Milion Biblii dla Polski+ ks. Blachnickiemu udało się sprowadzić do kraju milion egzemplarzy Pisma Świętego, co w ocenie władz komunistycznych było działaniem nielegalnym”, na: Bp A. Wodarczyk: ks. Franciszek Blachnicki w czasach PRL-u sprowadził do kraju milion egzemplarzy Biblii | dzieje.pl – Historia Polski (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

70 R. Derewenda, Dzieło wiary. Historia Ruchu Światło-Życie 1950–1985, Kraków 2010 r.

71 Ks. F. Blachnicki, Rodzina Domowym Kościołem, 1984 r., na: ks. Franciszek Blachnicki » Publikacje... (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

dzie na oazę. Staramy się oczywiście uwzględnić etap rozwoju, psychologię, potrzeby różnych grup, ale u podstaw jest ten sam ideał formacyjny; dlatego potem ostatecznie formacja owocuje w rodzinie. To jest sytuacja idealna, gdy rodzice jadą z małymi dziećmi, starsze dzieci, młodzież czy studenci – na inne oazy, ale w końcu schodzą się w tej małej wspólnotcie, jaką jest rodzina, i ta rodzina się staje domowym Kościołem, staje się wspólnotą wiary. W tej rodzinie wtedy jest jakaś inna atmosfera, cały styl życia. W sposób bardzo prosty, naturalny w tej rodzinie jest i modlitwa, i słowo Boże, i praktyki roku liturgicznego, liturgia... Cały ten styl życia decyduje dopiero i o trwałości samej rodziny, i o stałym pokoju w życiu rodzinnym. I w takim środowisku wyra-
stają dopiero ludzie rzeczywiście dojrzały jako chrześcijanie.”⁷²

W 1979 r. proklamowano „Krucjatę Wyzwolenia Człowieka”, która reaktywowała po latach, stawiała sobie za cel zachowanie wewnętrznej wolności człowieka poprzez trzeźwość. Kontekst tej inicjatywy wyjaśniał Ks. Blachnicki: „Jej powstanie się łączy ze spotkaniem Polaków z Papieżem po wyborze, po rozpoczęciu pontyfikatu, i w czasie audyencji pożegnalnej dla Polaków, 23 października (1978 r.) na której to audyencji byliśmy osobiście obecni, i wtedy właśnie Papież powiedział między innymi takie słowa: „Aby Polacy przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji”. I właśnie te słowa Papieża stały się motywem ostatecznym i bodźcem do podjęcia decyzji, która już dłuższy czas narastała, żeby jakąś podjąć akcję szczególną, nadzwyczajną, dla ratowania narodu od zagrożeń alkoholizmu i innych.”⁷³ Warto dodać iż przed wyborem na papieża, kard. Karol Wojtyła był jednym z najbardziej aktywnie wspierających działalność ks. Blachnickiego i Ruchu Oazowy, co nie było częste wśród polskich biskupów z powodu obawy duchownych przed prowokacją Służby Bezpieczeństwa.⁷⁴ Kardynał Wojtyła i ksiądz Blachnicki byli bowiem do siebie podobni (m.in. byli w podobnym wieku, wykładali na KUL, mieli ogromny autorytet wśród społeczności akademickiej, oraz afirmowali zbliżone filozoficzne i pedagogiczne idee), a także mieli tożsamy sposób myślenia, zwłaszcza co do skutków Soboru Watykańskiego II dla Kościoła. Kardynał od początku, tj. od 1970 r. regularnie odwiedzał oazy w Krościenku nad Dunajcem. Podczas jednego ze spotkań w Tylmanowej, Kard. Wojtyła mówił: „Dużą satysfakcją było dla mnie to popołudnie. Przede wszystkim dlatego, że jest mi osobiście bliski ten styl życia. (...) Muszę równocześnie stwierdzić, że wtedy, kiedyśmy to wspólnie praktykowali, nie było to tak głębokie, tak dojrzałe i tak soborowe, jak w waszym wydaniu. Podkreślam szczególnie wydarzenie Soboru, który się odbył w czasie od tamtych naszych doświadczeń podobnego stylu życia do waszego doświadczenia oazy. Na Soborze przeżyliśmy, przemodliliśmy i przemyśleliśmy na nowo tajemnicę Kościoła.”⁷⁵ Jak wspomina D. Seweryn: „Kardynał Karol Wojtyła, który odwiedzał nas i oazy każdego roku od 1970 r. aż do swego wyboru na papieża bardzo cenił ks. Franciszka Blachnickiego i to wielkie dzieło, jakim jest Ruch Światło-Życie. Przy każdej prawie okazji mówił do zgromadzonych ludzi na różnych pielgrzymkach, że rekolekcje oazowe są legalne i że popiera wszystkich, którzy przyjmują oazowiczów; tłumaczył, że nikt nie może im tego zabronić ani nie ma prawa zakazać. Kto przeszkadza w rekolekcjach, czyni bezprawie. Do parafii, w których odbywały się rekolekcje oazowe, napisał nawet w tej sprawie komunikat do odczytania z amfony. Komuniści zgrzytali zębami i na różny sposób próbowali przeszkadzać.”⁷⁶

W 1980 roku Ks. Blachnicki w Ruchu Światło – Życie diakonię ewangelizacji ludzi pracy, pod hasłem: „Chrystus – Ewangelia wyzwolenia”. Pierwsze tego typu spotkanie odbyło się w Gdyni, w kościele oo. Redemptorystów przy ul. Portowej. Podczas tych rekolekcji ks.

72 Tamże.

73 ks. Franciszek Blachnicki » Teksty programowe (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

74 A. Grajewski, Twórca Ruchu Światło – Życie Ks. Franciszek Blachnicki, op. cit.

75 R. Derewenda, Dzieło wiary. Op. cit.

76 D. Seweryn, Tak wyglądały początki Oazy, Ks. Franciszek Blachnicki i Jego czasy, na: www.dk.oaza.pl (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

Blachnicki wygłaszał autorski „program wyzwolenia przez prawdę”, który oparł na papieskiej encyklice „*Redemptor hominis*”. Pisał w „Ewangelii wyzwolenia”: „W kategoriach politycznych, społecznych, ekonomicznych nie wytłumaczycie nigdy tych zjawisk, które miały miejsce w Polsce. To, co się stało w Polsce, to jest rewolucja duchowa. Polacy znaleźli w Ewangelii, w wierze, w nauce Kościoła, w nauce Papieża drogę wyzwolenia, drogę, która ostatecznie jest niezwykła i która musi doprowadzić do zwycięstwa.”⁷⁷ Jedną z najbardziej zaangażowanych gdyńskich rodzin w rozwój Ruchu Światło – Życie było małżeństwo Wiesławy i Stanisława Ludwigów (relacja z ich działalności w załączeniu), a także moderator Domowego Kościoła w Gdyni – ks. Piotr Topolewski (od 1981 r. wikariusz w parafii pw. św. Józefa na Leszczynkach, a następnie proboszcza parafii pw. Św. Rodziny na Grabówku – relacja w załączeniu). Przy kościele oo. Redemptorystów przy ul. Portowej zawiązywały się również nowe wspólnoty, tzn. spotkania rodzin marynarskich Stella Maris, których duszpasterzem był ojciec Józef Krok. Rekolekcje oazowe odbywały się w wielu miejscach Pomorza i Kujaw, tj. w Lutówku, Chełmży, czy Lubawie.⁷⁸

W marcu 1980 r., podczas V Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło – Życie przyjęto deklarację w sprawie zaangażowania członków Ruchu w aktualne sprawy narodu”, w której napisano: „W obliczu tej rzeczywistości grozić może wspólnotom Ruchu Światło – Życie pokusa prostej ucieczki od niej, przez tworzenie na jej marginesie środowisk życia opartych na Słowie Bożym i ewangelicznej miłości – agape, które stają się przez swoją atmosferę kontrastowymi miejscami, „oazami”, gdzie ludzie czują się ze sobą dobrze i zapominają o problemach i cierpieniach swoich braci.”⁷⁹

Jesienią 1980 r. ks. Blachnicki rozpoczął akcję wielkiej ewangelizacji pod hasłem „*Ad Christum Redemptorem*” i chciał, aby ruch ewangelizacyjny objął każdą parafię i wszystkie stany. 10 grudnia 1981 roku wyjechał do Rzymu z uwagi na organizowane tamże Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Ruchu Światło – Życie. Ogłoszenie stanu wojennego uniemożliwiło ks. Blachnickiemu powrót do kraju, toteż zaczął tamże współorganizować pomoc dla swoich Rodaków. Pisał potem: „Ani Polska, ani żaden inny kraj tzw. wspólnoty socjalistycznej nie jest suwerenny. Polska, w wyniku układów w Jałcie wydana supremacji Związku Radzieckiego, posiada ustrój i rząd, którego nigdy nie wybierała ani nie akceptowała, narzucony i utrzymywany z zewnątrz, w swoim istotnym charakterze okupacyjny.”⁸⁰ W 1981 r., w niemieckiej siedzibie księży Marianów w Carlsbergu, gdzie ostatecznie osiadł ks. Blachnicki, założył stowarzyszenie Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów jako element Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji Ruchu Światło – Życie. Wyraził wówczas swój pogląd co do sytuacji społeczno – politycznej w Polsce, w kontekście swojego ruchu oazowego: „Ruch Światło-Życie, ruch oazowy, formalnie to nie jest to samo, co Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów i jakieś formy angażowania się, ale nie zaprzeczamy temu, że u źródła tych form zaangażowania jest ta wizja człowieka, ta wizja chrześcijaństwa, którą my tutaj przekazujemy w oazie. W Polsce nie było formalnych powiązań między Solidarnością a oazami. Jak byłem później na Zachodzie, niektórzy się pytali: a jaki jest stosunek Ruchu Światło-Życie, oaz do Solidarności? Zawsze mówiłem: formalnie nie ma żadnego związku. To, co innego i to, co innego. Ale gdyby nie było oaz, nie byłoby w ogóle pracy Kościoła w tym stylu, nie byłoby Solidarności. Jak był strajk studentów w Lublinie, na wszystkich uczelniach strajk okupacyjny, krótko przed grudniem, ja wtedy objeżdżałem wszystkie siedem szkół wyższych i ich domy akademickie... Gdziekolwiek przyjechałem, tam w komitecie strajkowym ΦΩΣ-ΩΗ i ludzie z oazy. Myśmy nie powiedzieli: „Idźcie tam, an-

77 Ks. Franciszek Blachnicki, *Ewangelia wyzwolenia*, Krościenko 2001 r.

78 O. Józef Krok, *Igranie z Lewiatanem. Początki Stella Maris w Gdyni*, wyd. Bernardinum, Pelplin 2001 r.

79 *Wieczernik – Pismo formacyjne Ruchu Światło-Życie* (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

80 Ks. Franciszek Blachnicki, *Postsovieticum*, Kraków 2004 r.

gażujcie się”. Spontanicznie ludzie z tych środowisk się angażowali, ludzie odpowiedzialni, do których inni mieli zaufanie.”⁸¹

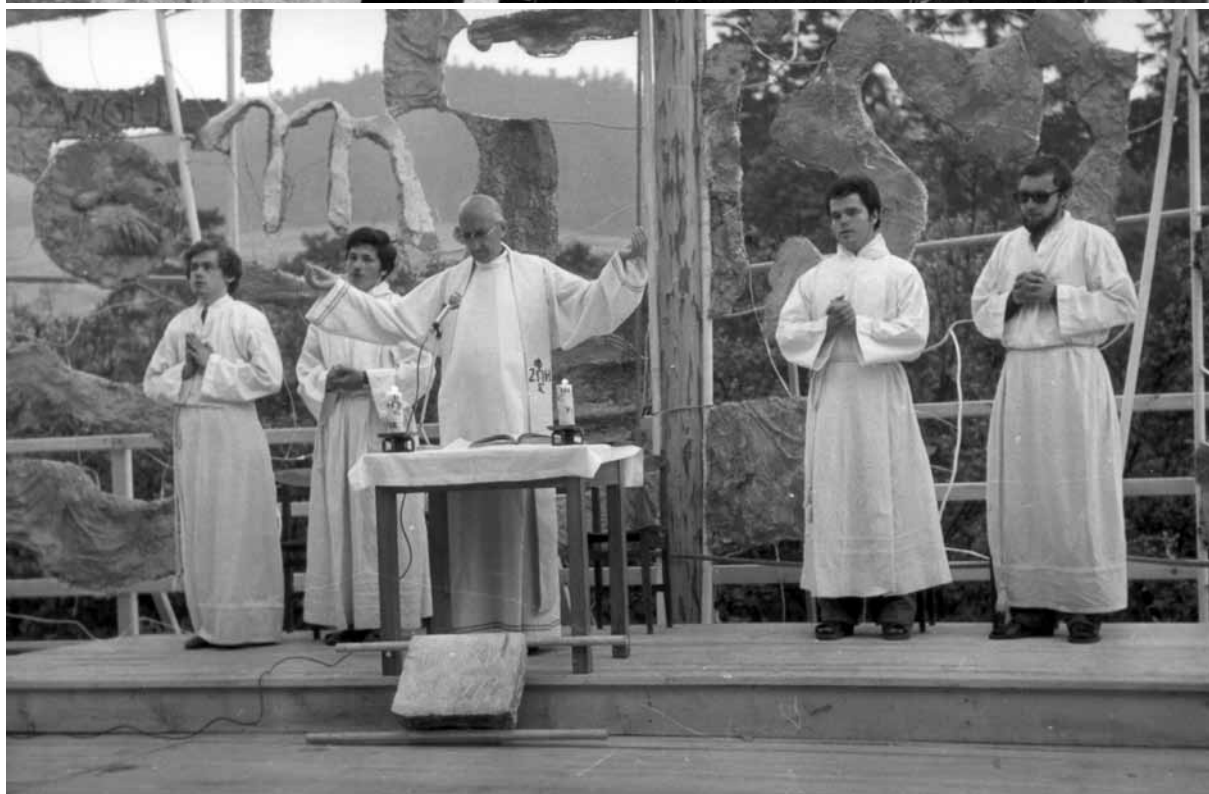
Na pytanie, czy działalność ruchu oazowego wpłynęła na postawę Polaków w sierpniu 1980 r., o. A. Madej OMI stwierdził: „Nie wyobrażam sobie zwycięstwa «Solidarności» i wolnej Polski bez duchowego i moralnego wkładu, któremu na imię Oaza”⁸². Ksiądz Franciszek Blachnicki tak zapisał w swoim testamencie w dniu 18 czerwca 1986 r., w 44. rocznicę cudownego ocalenia w obozie koncentracyjnym: „I jeżeli miałbym coś do przekazania i chciałbym coś przekazać w moim duchowym testamencie – to właśnie ten dar – charyzmat Światło-Życie. Zrozumienie, umiłowanie, wierność wobec tego charyzmatu. Wydaje mi się bowiem, że ciągle jeszcze mało jest ludzi – także w Polsce – którzy już otrzymali łaskę zrozumienia znaczenia tego charyzmatu dla odnowy oblicza Kościoła – Chrystusowej Oblubienicy – Nowej Jerozolimy zstępującej z nieba na ziemię.”⁸³



81 Ks. F. Blachnicki, „Wiara – Kościół – Polityka, konferencja w Szkole życia Oazy Żywego Kościoła I st.”, Carlsberg 1983 r., na: ks. Franciszek Blachnicki » Teksty programowe (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).

82 K. Pawlicka, Polityka władz wobec Kościoła katolickiego (grudzień 1970 – październik 1978), Warszawa 2004 r.

83 Ks. Franciszek Blachnicki, Testament, na: ks. Franciszek Blachnicki » Testament (oaza.pl) (dostęp z dn. 05.02.2022 r.).



Źródło zdjęć: Instytut im. ks. Franciszka Blachnickiego (Archiwum Główne Ruchu Światło-Życie)

Ludzie Ruchu

11

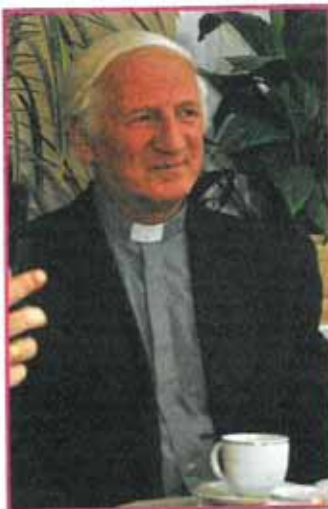


par diecezjalnych (Teresa i Rajmund Żelewscy, Elżbieta i Maciej Brzezińscy, Aldona i Tadeusz Jasińscy, Barbara i Aleksander Pieczonkowie i obecna Gabriela i Krzysztof Gilewicz). W spotkaniu uczestniczyły też „połówki” par diecezjalnych byłej diecezji chełmińskiej. Trzeba pamiętać, że DK w diecezji gdańskiej sprzed zmian, oficjalnie nie funkcjonował. W przeciwnie-

że wymiana doświadczeń wydaje się konieczna. Z jednej strony pozwala zachować jedność Domowego Kościoła w diecezji, z drugiej zaś wypracować pewien model działania na przyszłość.

Pragniemy też podziękować Robertowi Sobczykowi, który „uwiecznił” na zdjęciach to niemalże historyczne wydarzenie.

Gabriela i Krzysztof Gilewicz



Pierwsze spotkanie księży moderatorów i par diecezjalnych archidiecezji gdańskiej przybrało charakter towarzyski z nutką wspomnień w tle. Ugościli nas Teresa i Rajmund. To pierwsze takie spotkanie po latach. Archidiecezja gdańska została erygowana w 1992 r. W tym okresie służbę moderatorów DK pełnili ks. Piotr Topolewski i ks. Tomasz Knuth (do dziś). W Ruchu posługiwało też pięć

ejalnie nie funkcjonował. W przeciwnie-
stwie do sąsiedniej diecezji. Po zmianach terytorialnych nastąpiło połączenie sił. I taki stan rzeczy mamy do dziś. 40 – lecie powstania Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, było doskonałą okazją, żeby powspominać i wymienić się doświadczeniami. Niestety, czasu nie udało się rozciągnąć. Może spotkamy się jesienią. Uważamy,



DRZEWO ŻYCIA Nr 11 Zmartwychwstanie Pańskie AD 2012

Ludzie Ruchu

15

W domu Stanisława i Jadwigi Ludwigów

Gdy powstawał Ruch Światło-Życie, ksiądz Blachnicki wyszukiwał spośród ludzi poznanych w czasie oraz te małżeństwa, które mogły szybko przyjąć założenia Ruchu jako swoje i stać się filarami nowych grup i wykonać pracę założycielską – organizacyjną. Na początku lat 70. XX w. Ruch nie był jeszcze znany, poza tym mimo, że wielu ludzi chciało coś zrobić i tworzyć nową rzeczywistość w polskim kościele katolickim, nie każdy nadawał się do tak odpowiedzialnej roli jak tworzenie od podstaw sieci kręgów, rejonów i wreszcie diecezji Domowego Kościoła – rodzinnej gałęzi Ruchu.

Na wybrzeżu gdańskim, w Gdyni, pierwsi księża przygotowani do pracy z kręgami DK pojawili się w połowie lat 70. Byli to ks. Edward Zielski, ks. Andrzej Regent i ks. Antoni Dunajski. W 1976 r. ks. Franciszek Blachnicki powołał pierwszą diakonię jednoosobową z osób, które były już na oazie w Krościenku. Ta grupka ludzi spotykała się w Gdyni u Jadwigi (Wisi) i Stanisława Ludwigów na Kamiennej Górze. Nawiązała ona kontakt z wspomnianymi księżmi.

O małżeństwie Stanisława i Jadwigi Ludwigów chciałbym napisać kilka słów.

Trzeba zaznaczyć, że pierwszy kontakt państwa Ludwigów z Ruchem Oazowym nastąpił, gdy oboje byli już w bardzo dojrzałym wieku. Stanisław Ludwig urodził się bowiem w 1915 r. i gdy w 1975 r. wybrał się pierwszy raz do Krościenka, miał 60 lat. Była to wówczas osoba dobrze znana na wybrzeżu w kręgach morsko – żeglarskich. Stanisław Ludwig poznał morze, gdy przyjechał tu z Warszawy, gdzie mieszkał, w 1933 r., na kurs morski, prowadzony przez gen. Zaruskiego. Był wówczas harcerskim drużynowym. Od 1937 do 1939 r.



Stasiu i Jadwiga z Aldoną Jasińską w trakcie rozmów o Ruchu

plywał na „Zawiszy Czarnym I” pod komendą właśnie generała Zaruskiego. Pełnił wszystkie funkcje oficerskie, uczestniczył w 7 rejsach „Zawiszy” i stał się jedną z osób tworzących tzw. środowisko zawiszaków.

Środowisko to zaangażowało się w czasie okupacji hitlerowskiej w organizację podziemnych struktur zajmujących się tworzeniem powojennych zrębów gospodarki morskiej, w ramach Wydziału Marynarki Wojennej „Alfa” Komendy Głównej ZWZ – AK.

Na zlecenie dowództwa „Alfy” opracowana została koncepcja wychowania morskiego młodzieży na czas powojennego powrotu Polski nad Bałtyk i rozległe wybrzeże (zakładano, że Polska uzyska wybrzeże od Gdańska do Szczecina). Po wyzwoleniu, w roku 1945, środowisko „Alfy” w nowych warunkach politycznych próbowało wprowadzić w życie idee wychowania morskiego młodzieży i włączyć się w odbudowę kraju. Najbardziej spektakularnym jego osiągnięciem było powołanie Państwowego Centrum Wychowania Morskiego (PCWM), które miało prowadzić szkolenie morskie od podstaw.

W czasie wojny Stanisław Ludwig poznał swą przyszłą żonę, warszawiankę od pięciu pokoleń, która nie wyobrażała sobie życia poza stolicą. Jadwiga i Stanisław pobrali się w 1943 r. Założyli sobie na palce metalowe obrączki, aby podkreślić, że w czasach, gdy Polska jest w potrzebie wojennej, nie wypada afiszować się złotem, nawet jeśli są to ślubne obrączki. Po wojnie Stanisław Ludwig zapragnął przenieść się z rodziną do Gdyni. Przez wiele lat pracował jako zastępca redaktora naczelnego w Wydawnictwie Morskim, sam założył czasopismo „Młodzi Morska” w Lidze Morskiej, której członkiem był przed wojną, którą odtwarzał wraz z innymi działaczami morskimi po wojnie i której najwyższe odznaczenie – Pierścień Hallera – dostał. Naj-



Medal „Wzorcowa Rodzina” państwa Ludwigów

bardziej spektakularnym osiągnięciem tego środowiska było powołanie w 1946 r. Państwowego Centrum Wychowania

DRZEWO ŻYCIA Nr 11 Zmarłych w Pańskie AD 2012

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA
Ks. Piotr Topolewski
Parafia Świętej Rodziny
ul. Kollątaja 40

W roku 1982 w kościele św. Józefa w Gdyni, rozpoczęliśmy spotkania rodzin oazowych w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca, tzw. „**Msze święte pierwszoponiedziałkowe**”, czyli regularne spotkania animatorów oazy rodzin „Domowego Kościoła” Diecezji Chełmińskiej.

O godzinie 19.00 była liturgia Msza Świętej, potem bogaty program w trosce o formację chrześcijańską rodzin wraz z adoracją nocną przed Najświętszym Sakramentem.

Spotkania przypadały w czasie niezwykłym, ale i trudnym. Był to czas komuny, czas stanu wojennego, kiedy to ówczesna władza próbowała walczyć i zdusić piękny **ruch Solidarności**.

Pamiętam, że wtedy przed kościołem stały całą noc aż rana milicyjne suki, aby nas śledzić, nagrywać, donosić komu trzeba, bo władza ludowa musiała o wszystkim wiedzieć. My zaś, robiliśmy swojej i licząc tylko na Boga jako ludzie Kościoła solidarni między sobą.

Każdy wie, że był to czas trudny dla Kościoła, ale było to też nie lada wyzwanie dla rodzin, wyzwanie zobowiązujące i brzemiennie w skutkach. **Byliśmy przekonani, że naszą siłą jest DUCH ŚWIĘTY, że naszą mocą - jest wierność BOGU. KOŚCIOŁOWI i OJCZYNIE a to nam wystarczyło, by przetrwać niełatwy czas próby.**

DUCH ŚWIĘTY sprawiał, że w tamtym czasie kręgi rodzin w Gdyni i na Kaszubach rosły „jak grzyby po deszczu”, a nasze „Msze święte pierwszoponiedziałkowe” miały się dobrze i przetrwały aż po dzień dzisiejszy (40 lat). Trzeba zauważyć, że „Msze święte pierwszoponiedziałkowe”, były ewenementem z skali kraju rodzin „Domowego Kościoła”, a nawet budziły zdziwienie i „zazdrość” innych diecezji, które próbowały z czasem nas naśladować.

W gronie oazowych rodzin było wielu ludzi **Solidarności**. Spotkania oazowe - w każdy pierwszy poniedziałek - były dobrą okazją systematycznej wymiany **bieżących wiadomości** w stanie wojennym, stały się dobrą sposobnością **kolportażu podziemnej prasy** i innych informacji, a zwłaszcza i nade wszystko **niesieniem pomocy rodzinom uwięzionych członków Solidarności**.

Pomimo rozlicznych utrudnień, ograniczeń, przeszkód zwłaszcza w stanie wojennym, praca w Ruchu Światło-Życie, w „Domowym Kościele”. **trwała nadal**, solidnie pracowali **księża** moderatorzy wraz z animatorami odpowiedzialnymi za ruch rodzin pod moim skromnym kierownictwem. Dbaliśmy o każdą wspólnotę, o Boże Słowo, o Sakramenty, bowiem chcieliśmy wspólnie przeżyć niełatwą naszą dolę i zachować wierność Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Opowiem o zdarzeniu, o epizodzie, jaki przeżyłem, gdy **wyjechałem latem 1982r na Warmię z młodzieżą** pochodzącą z rodzin oazowych. Pewnego dnia okazało się, że jesteśmy pilnowani przez „ubeką”. Kiedy jechałem po zakupy, zatrzymał mnie ubek policyjnym lizakiem. Zaskoczył mnie i dodał - ksiądz cały czas jest pod czujną opieką władzy ludowej. Pochwalił się, że na dwa tygodnie specjalnie zamieszka w porządnym hotelu w Olsztynie i pełni ważną rolę, zajmując się wrogą działalnością księży. Mówię do niego: czy nie szkoda czasu i pieniędzy na taka opiekę... Na to „ubek”, władza ludowa musi wiedzieć o wszystkim, co Kościół i ksiądz czyni, wyprawia z rodzinami, z młodzieżą...

Potem moim powrocie do Gdyni, ów ubek telefonował, aby spotkać się ze mną. Chciał nawiązać osobisty kontakt, bo – jak mówił - ma „duże chody” w biurze paszportowym i w innych państwowych instytucjach. Ale to mnie interesowało, **byłem ostrożny wiedząc z kim mam do czynienia**. Po jakiś czasie telefony od niego ustały.

Gdy w 1985 roku byłem kandydatem na proboszcza parafii w Świętej Rodziny w Gdyni i pojechałem do Gdańska do Urzędu ds. Wyznań, by zatwierdzać decyzję biskupa Ks.M Przykuckiego na proboszcza Świętej Rodziny, dowiedziałem o wielu wiadomościach i sprawach, które zbierała władza ludowa na temat kapłańskiej posługi mojej skromnej osoby.

Pod koniec roku 1985 „Msze święte pierwszoponiedziałkowe”, (kiedy zostałem proboszczem parafii Świętej Rodziny), czyli regularne spotkania animatorów oazy rodzin „Domowego Kościoła” tym razem z Archidiecezji Gdańskiej będą odbywać się w kościele Świętej Rodziny prawie przez 30 lat.

Ks. Andrzej I. Kuczyński

Oaza była formą obrony naszych dusz i sumień

Beata Madejska

Z Ruchem Światło – Życie, inaczej zwanym Oazą lub Ruchem Oazowym, zetknęłam się stosunkowo późno, bo dopiero po II klasie liceum. Moi rówieśnicy przygodę oazową zaczęli pod koniec szkoły podstawowej.

Od razu pojechałam na rekolekcje oazowe I stopnia do małej miejscowości aż pod granicę z ówczesnym Związkiem Radzieckim. Trafiłam do małej parafii, budującej się, a może remontującej się (bo tego nie pamiętam), a więc oprócz formacji duchowej, zwyczajnie pracowałam fizycznie wraz z resztą pozostałych uczestników tych rekolekcji.

Warunki lokalowe były bardzo skromne, wręcz ubogie. Ale młodość nie patrzy na tego typu trudności jak na bariery nie do przebycia. Trochę buntowaliśmy się, że musimy tyrać, ale w końcu nawet i to zaakceptowaliśmy. A pracowaliśmy także fizycznie np. rozładowując przyczepy z elementów betonowych.

Zacząło się. Początkowo rozruch był spokojny, kolejne etapy formowania duchowego, przeżywania roku liturgicznego. Śmiesznie było przeżywać Święta Bożego Narodzenia w czerwcu lub lipcu, gdy świeciło słońce, było upalnie i na odsłoniętych partiach ciała pojawiał się najpierw kolor czerwony, a potem brąz opalenizny. A my śpiewaliśmy kolędy i pastorałki a o 24:00 odprowadzaliśmy Pasterkę. Podobnie było zresztą z obchodzeniem Świąt Zmartwychwstania Pańskiego w samym środku lata. Ale Wielkanoc poprzedziła Droga Krzyżowa. Niesienie Krzyża na Golgotę, modlitwy. W zasadzie od tego momentu dotarło do mnie to, w czym faktycznie uczestniczę. Nie jest to wakacyjna przygoda, nie jest to szansa na poznanie nowych ludzi, zawiązanie znajomości, popróbowanie smacznego kakao albo specyficznego pomarańczowego sera, a jest to spotkanie z samym Bogiem, który jest Początkiem oraz Końcem. Sensem.

W kolejnym roku były rekolekcje oazowe II stopnia w górach tj. w Małym Cichym. I znowu w lecie, akurat w Kalwarii Zebrzydowskiej, śpiewaliśmy kolędy. Podczas tych rekolekcji utkwiło mi najbardziej w pamięci jedno zdarzenie, że wędrując po pagórkowatym terenie z ciężkim, drewnianym krzyżem, który wcześniej sami wykonaliśmy, podczas przeżywania stacji Drogi Krzyżowej – Przybicie Pana Jezusa do Krzyża, każdy z nas podchodził i własnoręcznie wbijał młotkiem gwoźdź na tym krzyżu. Miało to oznaczać, że nadal Jezus Chrystus jest krzyżowany przez ludzi XX wieku, ludzie przybijają gwoździami Jego ręce i nogi do krzyża. Nic się nie zmienia przez wieki. Mało tego, my także w tym uczestniczymy, osobiście, z własnego najczęściej wyboru. Grzeszymy.

Podczas pobytu w Małym Cichym pojechaliśmy do Krościenka, na spotkanie z księdzem Blachnickim. To była wtedy ważna postać. Nikt nam tego nie mówił, nie musiał. Tamte pokolenia czuły, obserwowały i wyciągały wnioski. Podczas tej wizyty w Krościenku, opowiedziano nam o Krucjacie Wyzwolenia Człowieka. Była to inicjatywa ks. Blachnickiego, choć zapewne nie tylko jego, która miała zachęcać do tego, aby rezygnować z picia alkoholu, albo na jakiś ograniczony czas albo na całe życie. Składało się własnoręczny podpis pod deklaracją. Ja także wróciłam do domu z podpisaną deklaracją.

Może się komuś wydawać, że te oazowe rekolekcje, to były jakieś kościelne spektakle, albo próby skaptowania kandydatek do zakonów, a kandydatów do seminariów duchownych. Ale w tych czasach głębokiej komuny w Polsce, w czasach gdy władze pracowały nad laicyzacją Polaków, nad ich rozpijaniem, pozbawianiem wzorców moralnych oraz kręgosłupów, to była forma obrony nas, naszych dusz, sumień. Krucjata Wyzwolenia Człowieka miała swój głęboki

sens. Gdy w Polsce w tamtych latach z roku na rok rosło spożycie alkoholu, a statystycznie nawet niemowlęta w kotłowskich piły i to spirytus, to był sygnał, aby jednak spróbować przeżyć życie inaczej, aby się nad sobą zastanowić. Aby w jakimś sensie oczywiście powiedzieć „nie” komunistycznej władzy i metodom sowietyzacji Polaków.

Z mojej perspektywy dorosłego, dojrzałego człowieka jakim obecnie jestem, Ruch Oazowy jak i różne inicjatywy w tym Krucjata Wyzwolenia Człowieka, to były bardzo skuteczne metody na ratowanie Polek i Polaków, oprócz głębokiego przeżycia duchowego, którego nam dostarczały. Podczas tych rekolekcji absolutnie nikt nie agitował przeciwko władzy, komunizmowi, ZSRR. Natomiast agitował, aby przestrzegać 10 przykazań np. nie kradnij, czcij ojca swego i matkę swoją, nie zabijaj. Bądź więc człowiekiem sumienia, człowiekiem odpowiedzialnym, mądrze wybierającym, współczującym. Czy mogło się to potem przerodzić w Solidarność? Nie wykluczone. Tylko w społeczeństwie trzeźwym, moralnym, świadomym możliwe jest dostrzeżenie zagrożeń oraz wypracowanie metod jak sobie z nimi radzić.

Metoda (czyli Ruch Oazowy) ks. Blachnickiego okazała się na tyle skuteczną, że ja jestem nadal w Kościele. Zresztą nie wyobrażam sobie siebie poza nim, mimo tych wszystkich grzechów jakie w Kościele wcześniej i obecnie występują. Zawdzięczam to moje trwanie właśnie m.in. temu ruchowi. To oazy, ludzie którzy byli animatorami, ks. Blachnicki i inni pokazali, że najważniejszy się Bóg. Bóg, który jest Miłosierny, Cierpliwy, Dobry, Przebaczający. I tylko w takim Bogu człowiek jest Człowiekiem a nie marionetką albo pustym naczyniem. Wyrobiły we mnie nawyk, postawę, aby nie być obojętnym na każdy przejaw zła, aby nazywać je po imieniu, napiętnować.

Czy było warto wziąć udział w Ruchu Światło – Życie? Było warto.

GDYŃSCY KOMUNARDZI

Relacja Andrzeja Kołodzieja dotycząca 15 sierpnia 1980 r.

Źródło: „Gdyńscy Komunardzi”

Gdynia

15 sierpnia, piątek

Miałem pół godziny do wyjścia, siadłem więc w fotelu i próbowałem odpocząć. Na korytarzu wzmagął się ruch: to budził się „hotel robotniczy”. Na mnie już czas – myślałem, dopijając kawę. Zaciągnąłem mocno pas, za który wciśnięte miałem ulotki. Idąc korytarzem, zastanawiałem się, czy tu jeszcze powrócę.

Rzeźkie powietrze poranka otrzeźwiło mnie natychmiast. Miałem zadanie do wykonania. Widziałem przed sobą spieszących do pracy. Na przystanku autobusowym słyszałem nieśmiało urywki zdań o strajku w Gdańsku. Widziałem skulonych, jakby zastraszonych ludzi. To nie było to, czego oczekiwałem. Kilka autobusów jednocześnie zajęchało przed stoczną. To dobrze, musiałem wejść w tłumie, bo oprócz tych ulotek za pasem, miałem ich jeszcze pełną torbę. Wszedłem. I co dalej? Mój umysł zaczął pracować na wysokich obrotach. W dużej hali wydziału K-2 widziałem pracujących ludzi. Oni już rozpoczęli pracę. Musiałem działać szybko.

Przebrałem się w nowy kombinezon roboczy i do kieszeni włożyłem kilka ulotek. Resztę schowałem. Napotkanych robotników pytałem, co myślą o strajku. Patrzyli na mnie z rezerwą:

– Myśmy już strajkowali w 70 roku i straciliśmy nie tylko pracę, ale i zdrowie. Próbuj z młodymi, jak wam coś wyjdzie, to zobaczymy. W Gdańsku to też stoczniowcy. Trzeba by z nimi, ale co my możemy? – tłumaczył mi stary, zmęczony życiem człowiek.

Na hali jest kilkunastu spawaczy. Podeszedłem do nich i spytałem, czy wiedzą o strajku w Stoczni Gdańskiej.

– Gdańsk strajkuje, a u nas nic się nie dzieje – odpowiada młody chłopak.

– Jak to? – powiedziałem zdziwiony. I dodałem zdecydowanie: – My też strajkujemy, wszystko jest przygotowane. Wręczyłem im komunikat o strajku i idę dalej. Następnej brygadzie powtarzam to samo. Wiem, że to przygotowanie sam wymyśliłem, lecz już za późno na rozterki. Brnąłem dalej.

– My byśmy strajkowali, a inni mogą pracować – słyszę w kolejnej grupie. To już dobrze.

– Wiecie, gdzie się wyłącza prąd? Jak się zacznie, zróbcie to.

Wróciłem na swój wydział, bo zbliżał się czas rozpoczęcia pracy. Na placu przed halą kilkunastoosobowe grupki stoczniowców w roboczych kombinezonach. Nikt nie kwapił się do rozpoczęcia pracy. Wszyscy komentowali sytuację w Gdańsku. Krążyłem między nimi, tu i ówdzie wciskałem komuś ulotkę. Przyłączałem się do rozmawiających, zadając jedno tylko pytanie:

– To co – strajkujemy?

Sytuacja stawiała się coraz bardziej napięta. Odnosiłem wrażenie, że wszyscy czegoś wyczekiwali. Kierownicy i mistrzowie wychodzili na plac, próbowali ponaglać ludzi do podjęcia pracy. Przynosiło to skutek odwrotny od zamierzonego. Nagle uformowała się większa grupa robotników i wyszła na drogę między halami. Zadziało to jak magiczny impuls. Po chwili było nas około tysiąca. Milczący tłum z wolna kierował się w stronę budynku dyrekcji. Byłem wśród nich. Starłem się dojrzeć kogoś, kto prowadził ten milczący pochód. Na próżno. Na czele pojawili się faceci w białych kaskach. Nie znałem ich, ale wiedziałem, że nie byli to przyjaciele. Jeden z nich zwrócił się do nas:

– Panowie, po co idziecie pod dyrekcję? Tu, na wydziale jest duża stołówka, wejdźmy tam to porozmawiamy o waszych problemach.

Zapaliły mi się czerwone światełka. Musiałem działać natychmiast. Wybiegłem przed maszerujących i krzyknąłem z całą mocą:

– Nie słuchajcie ich, nie jesteśmy przygotowani do rozmów z nimi. Jeżeli damy zamknąć się w ciasnym pomieszczeniu, na pewno nie wygramy. Musimy wezwać wszystkich do strajku i przygotować się do rozmów. Byłem dziś w nocy w Stoczni Gdańskiej i mogę wam przekazać, jak tam strajkują. Mam na swoim wydziale ulotki drukowane dzisiaj w nocy. Musicie tam pójść ze mną, to je wam dam. Jak pójdę sam, mogę nie wrócić.

Ktoś nieśmiało zaproponował:

– To idziemy.

Odwrociłem się i poszedłem. Kilka metrów za mną ruszył pochód. Wróciliśmy na K-2. Z pobliskich hal wyszli robotnicy i przyglądali się nam. Doszliśmy na miejsce. Poprosiłem kilku młodych ludzi, żeby weszli ze mną, gdyż obawiam się, że mogę zostać zatrzymany wewnątrz budynku. Wróciliśmy po dwóch minutach z ulotkami. Pierwsze cztery czy pięć wzięli ostrożnie ci najbliżej stojący i nagle cały tłum ruszył na mnie. Rzuciłem wszystko w górę i przyłgnąłem do ściany, bojąc się, by mnie nie rozdeptali. Teraz już przejąłem inicjatywę.

– Idziemy przez stocznnię wezwać innych do strajku – zaproponowałem. – Potem zbierzemy się na placu przed bramą i tam przygotujemy nasze postulaty. Musimy pokazać na zewnątrz, że strajkujemy. To nasza szansa.

Ruszyłem, pozostali za mną. Kątem oka widziałem, jak robotnicy schodzili z budowanego obok statku.

Jest dobrze – pomyślałem.

To już nie była milcząca masa. Przy każdej hali zatrzymywaliśmy się, wzywaliśmy gapiów, by dołączyli do nas. Pochód pęczniał, a w mojej głowie w ekspresowym tempie przewijały się ostatnie instrukcje Bogdana. Nie było już facetów w białych kaskach. Na placu było nas dwa, może trzy tysiące. Zatrzymałem wszystkich i na ich oczach zamknąłem główną bramę. Musiałem zatrzymać ludzi w stoczni, nie mogliśmy wyjść na ulice miasta. To byłaby tragedia.

– Tu będziemy strajkować – oświadczyłem zebranym. Ktoś mi szepnął, że wyłączono gazy techniczne i prąd na wydziałach produkcyjnych.

Strajkujemy! Więc udało się! – ogarnęła mnie wewnętrzna radość. Ten etap, którego bałem się najbardziej, miałem już za sobą. Co dalej?

– Tak będzie lepiej – powiedział do mnie młody człowiek w mundurze straży przemysłowej. – Będziemy wszyscy słyszeć.

Inni podjechali pod bramę wózkiem akumulatorowym.

– To będzie nasza trybuna – powiedzieli patrząc na mnie. Wszyscy patrzyli na mnie. O, Boże Oni myślą, że ja ten strajk prowadzę. Za późno na rozmyślania. Wskoczyłem na wózek.

– Zaczekamy, aż dołączą do nas pozostali – powiedziałem, widząc zdążające ku nam grupy stoczniowców. – Potem wybierzemy Komitet Strajkowy, a na razie proszę, by zgłosili się chętni do pilnowania porządku. Musimy przejąć kontrolę nad bezpieczeństwem stoczni.

Zgłosiło się około dwudziestu młodych chłopaków. Pokrótce wytłumaczyłem im, co mieli robić. Plac wypełniał się. Wziąłem megafon i zacząłem od relacji ze strajku w Gdańsku. Opowiadałem o żądaniach gdańskich stoczniowców, o wspaniałej atmosferze, jaką tam znalazłem. Przedstawiłem się i wyjaśniłem, że jestem pierwszy dzień w pracy i nie znam tu nikogo. Wszyscy patrzyli na mnie z niedowierzaniem.

Musiałem wglądać naprawdę dziwnie w oczach tych ludzi. Miałem dwadzieścia lat, byłem pierwszy dzień w pracy i zacząłem od strajku. Ostatni strajk był tutaj przed dziesięciu laty i jego finał był tragiczny. Co myśleli ci robotnicy, patrząc na mnie...

Zaproponowałem powołanie Komitetu Strajkowego. Cisza.

– Wybierzcie zaufanych przedstawicieli każdego wydziału – powiedziałem – a ja będę im doradzał. Znam Wałęsę, Anię Walentynowicz. Zaraz wyślemy delegację do Gdańska i będziemy działać wspólnie.

I znów brak odzewu. Musiałem działać sam. Zacząłem opowiadać o swojej działalności w Wolnych Związkach Zawodowych, snułem przed ich oczami fantastyczny obraz wspaniałej organizacji, która naprawdę broni zwykłych ludzi. Brzmiało to jak sen. Mówiłem o potrzebie utworzenia demokratycznie wybieranej reprezentacji ludzi pracy. Nie zdawałem sobie sprawy, jak różnie pojmowaliśmy demokrację, ale przekazywałem to, czego nauczyłem się w WZZ-ach.

Nareszcie przyjechał Andrzej Butkiewicz z bratem Maciejem. Odczułem ulgę. W tej sytuacji było to dla mnie niebagatelne wsparcie. Szybko zrelacjonowałem mu sytuację w stoczni i wzięliśmy się do pracy. Może to dziwnie brzmi, lecz strajk to ciężka praca.

Ogłosiłem zebranim, że wysyłamy delegację do Gdańska, aby, w myśl ustaleń, reprezentowali nasz zakład we wspólnym Komitecie Strajkowym. Skład delegacji ustaliłem sam. Następnie podjąłem próbę formułowania postulatów. Szło to opornie, ludzie skarżyli się, że źle słyszą (na placu jest już kilka tysięcy osób). Ktoś podpowiada, by uruchomić radiowęzeł. Natychmiast to wykorzystałem. Andrzej na czele delegacji stoczniowców poszedł do dyrektora z żądaniem udostępnienia radiowęzła strajkującej załodze. Dyrektor odmówił. Publicznie postawiłem ultimatum. Nie zareagował. Wybraliśmy grupę młodych odważnych i po piętnastu minutach radiowęzeł był nasz. Zastaliśmy tam obsługę, która zamknęła się od wewnątrz. Chciałem ich wyrzucić, ale jeden z nich (Zygmunt Pałasz) zaproponował nam fachową pomoc, więc został. Od tej chwili z wózka-trybuny mój głos docierał do każdego zakątka stoczni. Nieoceniona pomoc – jak się miało okazać w chwili kryzysu – już następnego dnia.

Z Andrzejem i Maćkiem ustaliliśmy plan działania. Powołanie Komitetu Strajkowego odłożyliśmy na później. Postanowiłem na razie kierować strajkiem samodzielnie. Zaczęliśmy natomiast redagować postulaty. Poprosiłem o podawanie propozycji, ale nikt się nie kwapił wychylić z tłumu. Po prawdzie odpowiadało mi to, ponieważ wstępną propozycję mieliśmy gotową.

Zacząłem więc kilkugodzinny monolog od ogólnych potrzeb socjalnych. Przychodziło mi to łatwo, ponieważ specyfikę pracy w stoczni dobrze znałem z własnego doświadczenia. Mówiłem głośno, publicznie o sprawach, o których stojący tu ludzie bali się rozmawiać. To ośmieliło zebranych. Tu i ówdzie pojawiały się pierwsze uwagi. Wszystkim podobało się to, że tak przejrzyście mówię o tym, co ich naprawdę bolało. Dla mnie najważniejsza jednak była kwestia Wolnych Związków Zawodowych. Zacząłem więc powoli i precyzyjnie tłumaczyć, jaka to ma być organizacja i dlaczego jest dla nas tak ważna.

– Sami wybierzemy swoich przedstawicieli, a oni będą dbali o nasze sprawy. My będziemy ich wspierać i bronić w razie potrzeby. Będziemy działać wspólnie, a wówczas nasz głos na pewno dotrze do władz. – wyjaśniłem. Dalej mówiłem o prawie do strajku, wolności osobistej, niezależności prasy i potrzebie własnych możliwości przekazu informacji. Wtedy podszedł do mnie ktoś i powiedział nieśmiało:

– Mamy na terenie stoczni drukarnię, może się przyda.

– Musimy ją natychmiast przejąć. Reżimowa prasa nie napisze o nas prawdy, więc napiszemy ją sami! – odpowiedziałem natychmiast. Odpowiedzią były gromkie brawa. Podjęliśmy szybką uchwałę (oczywiście przez akłamację): żądamy udostępnienia nam drukarni na czas strajku. Ponownie Andrzej, Maciek i kilku stoczniowców poszli do dyrektora z petycją.

– Oddanie strajkującym drukarni to tak, jakbym wydał wam klucze od magazynu broni – brzmiała odpowiedź dyrektora.

To mi wystarczyło. Natychmiast poleciłem wyważyć drzwi do drukarni. Ekipę „ślusarzy” znowu prowadził Andrzej z Maćkiem. Ja zostałem na placu. Po pięciu minutach mieliśmy kilka profesjonalnych maszyn i tony papieru, ale nie wiedzieliśmy, jak tego użyć. Natychmiast ściągaliśmy kolegów z miasta, ponieważ w drukarni musiałem mieć swoich zaufanych ludzi. Niestety, nie można było uruchomić maszyn, gdyż drukarze przed wyjściem uszkodzili je. Mieliśmy jednak znajomą w gdyńskiej drukarni „Nowator”. Pani Maria Koszarska przysłała nam doskonałego fachowca i pan Sabatowski, po trzydziestu prawie godzinach pracy, uruchomił drukarnię. W stoczni nikt nie wiedział, że cała obsada to moi ludzie, z zewnątrz i tak pozostało do końca strajku. Razem z „Butem” wybraliśmy kilkunastu stoczniowców do ochrony. Do nich należało pilnowanie wejścia. Nie wolno im było wchodzić ani też wpuścić nikogo na teren drukarni bez mojego zezwolenia. Gdy zobaczyłem lęk w oczach starszych stoczniowców, oświadczyłem, że za te decyzje biorę odpowiedzialność na siebie, ponieważ nie ma jeszcze komitetu strajkowego.

– Nie obawiajcie się – powiedziałem do zebranych – jeśli ktoś pójdzie za to siedzieć, to tylko ja, osobiście wydałem polecenie zajęcia radiowęzła i drukarni.

Wróciliśmy do naszych postulatów. Pierwszy brzmiał: „Rozwiązanie związków zawodowych istniejących i tworzenie Niezależnych Wolnych Związków Zawodowych”.

Długo musiałem przekonywać zebranych do zasadności podkreślenia wagi tego żądania przez umieszczenie go na pierwszym miejscu. W końcu jednak wszyscy to zaaprobowali. Dwa dni później postulat ten stał się „sztandarem” na słynnej liście dwudziestu jeden postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i do dziś powszechnie uznaje się, że powstał on w Gdańsku. Prawdą zaś historyczną jest, że stoczniowcy Gdyni wystąpili z takim żądaniem jeszcze wtedy, gdy Stocznia Gdańska walczyła o podwyżkę płac tylko dla swoich pracowników.

Wyraźnie wyczuwałem pewną obawę, gdy mówiłem tylko o kwestiach politycznych, dlatego ustaliłem z Andrzejem pewną taktykę: zaproponuję 15% podwyżki dla drugiej zmiany, co wszyscy przyjmą z aplauzem, a zaraz potem wolne soboty, czyli pięciodniowy tydzień pracy. Likwidację sklepów komercyjnych – a następnie żądanie prawa do strajku. Poprawę zaopatrzenia – i zaraz jawność życia politycznego oraz zniesienie cenzury. Podwyżka dla rencistów i emerytów – a za tym uwolnienie więźniów politycznych. Ja przekonywałem ludzi, a Andrzej notował. Wszystkie postulaty zatwierdzane były kolejno przez całą załogę. To taka przyspieszona lekcja demokracji. Około piątej po południu zamknęliśmy listę żądań i przepisaliśmy ją na maszynie. Po głośnym odczytaniu stwierdziłem, że dyrektor stoczni nie jest kompetentny do zagwarantowania nam realizacji tych postulatów. Zaproponowałem uznać go za emisariusza w naszej sprawie do wyższych władz politycznych. Wybraliśmy delegację. Oczywiście, przewodniczyli jej Andrzej Butkiewicz (były student ekonomii UG) i jego brat Maciek (licealista z Suwałk, który przyjechał na wakacje do Gdańska). Ale o tym wiedziałem tylko ja.

Dyrektor delegację przyjął, ale oświadczył: – Z gówniarzami nie będę rozmawiał.

Słowa te powtórzyłem zebrany. W odpowiedzi usłyszałem złowrogi pomruk i mocne robotnicze „określenia” całej dyrekcji. Wyciszyłem nastroje:

– Przecież i tak nie mieliśmy zamiaru z nimi rozmawiać, są zbyt mali, by sprostać naszym oczekiwaniom.

Wróciła delegacja z Gdańska, przywożąc porażającą wiadomość: Komitet Strajkowy Stoczni Gdańskiej odrzucił nasze poparcie. Wałęsa nie chce słyszeć o tworzeniu wspólnej reprezentacji. Powtórzyli mi jego słowa: „Sami jesteśmy silni i potrafimy zadbać o swoje sprawy, jak chcecie coś wygrać, to musicie walczyć o to sami”.

Nie wierzyłem własnym uszom. Zatelefonowałem do Borusewicza. To, co usłyszałem, było niepokojące.

– Wałęsa chce podpisać porozumienie z dyrekcją – powiedział Bogdan. – Zgadzą się na podwyżkę i powrót Lecha i Ani do pracy w stoczni. Postaram się coś zrobić, ale sytuacja jest trudna.

Odłożyłem słuchawkę i zastanawiałem się, co powiedzieć tym na placu. Wolno podszedłem do wózka, wziąłem mikrofon i usłyszałem własny głos płynący z głośników:

– Podejmujemy strajk okupacyjny. Kto chce, może opuścić stocznię, ale ostrzegam, nie będzie miał powrotu. Niech zostaną tylko ci, którzy zdecydowani są na walkę do zwycięstwa. Musimy teraz zająć się przygotowaniem noclegów. Dzisiaj będziemy spać tu, na miejscu, razem będziemy bezpieczni.

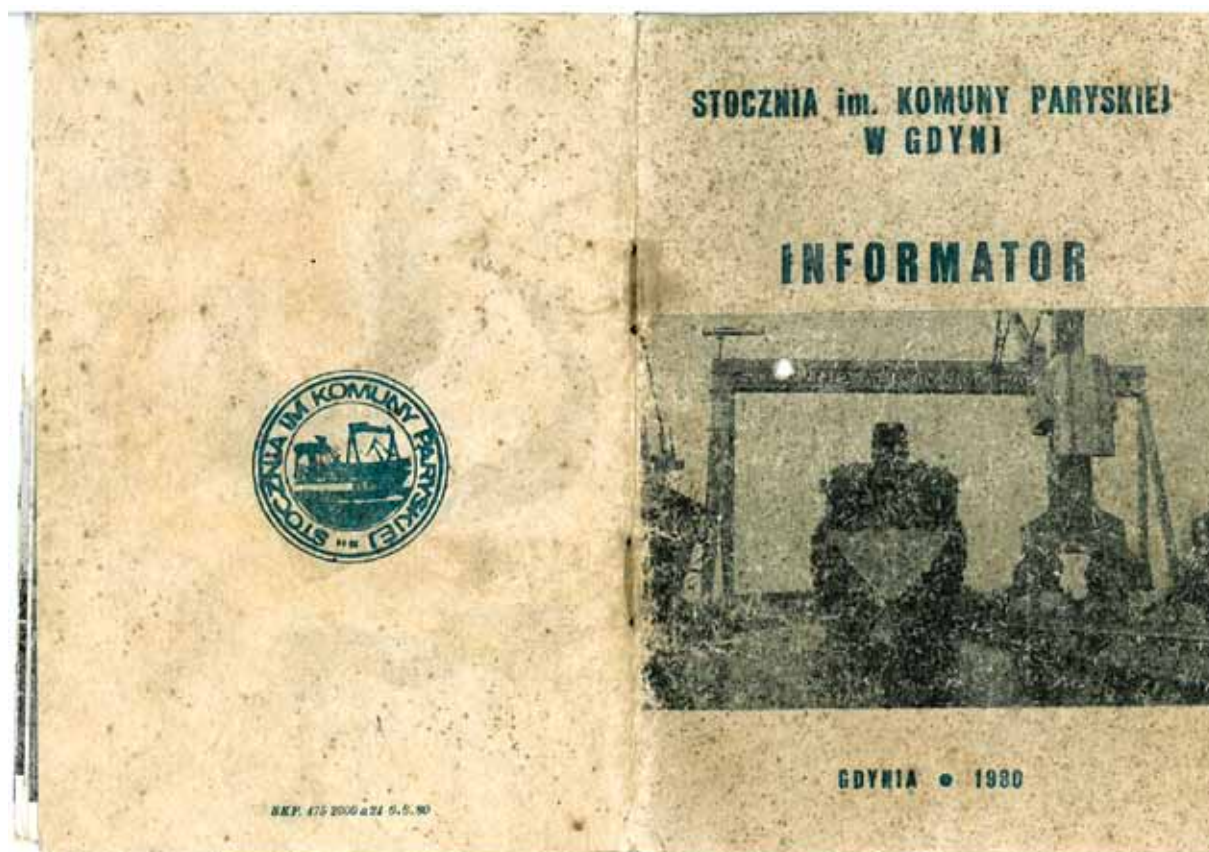
Nie w pełni zdawałem sobie sprawę z tego, co naprawdę działo się w Gdańsku, ale jedno wiedziałem na pewno: musiałem decydować sam. O zaistniałej sytuacji poinformowałem tylko Butkiewicza. Andrzej próbował uruchomić drukarnię, a ja zająłem się organizacją strajkowego życia. Poleciłem otworzyć magazyn, w którym były płyty styropianu. Miały posłużyć za materace do snu (potem pomysłowi stoczniowcy budowali z nich domki-namioty i tak powstała słynna „dzielnica willowa”). Tak zrodził się mit o styropianowych strajkach.

Na szczęście zaledwie kilkanaście osób opuściło stocznię. Nie żał mi było. Tych niepewnych wolałem mieć z tamtej strony bramy. Zorganizowałem warty dla ochrony zakładu i ciągle tłumaczyłem potrzebę i zalety trwania w zwartej grupie. Po prostu razem byliśmy silni. Tak stała nas noc. Pierwsza noc strajkowa pierwszego strajku okupacyjnego w stoczni. Co przyniesie następny dzień?

Informator Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Nowo zatrudnieni pracownicy stoczni dla potrzeb przekazania podstawowych informacji organizacyjno – finansowych i socjalnych, otrzymywali „Informator Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni”, w formie kilkunastostronicowej książeczki – broszury formatu A6, wydrukowanej 6 czerwca 1980 r.

Obok informacji o profilu produkcyjnym stoczni, znajdziemy tam opis usług zakwaterowania, propozycji kulturowych, sportowych, ochrony zdrowia, szkolenia, edukacji oraz dwie tabele. Jedna, zawiera stawki godzinowe za pracę w bezpośredniej produkcji z podziałem na grupę zaszeregowania. Druga, dotyczy dopłat za pracę w nadgodzinach. Są one przywołane z układy zbiorowego pracy. Wartym uwagi jest fakt, iż stawki te obowiązują od 1974 r., czyli nie uległy podwyższeniu do 1980 r., czyli przez 6 lat. Brak podwyżek stał się jednym z powodów protestu w sierpniu 1980 roku.





ZALODZE NASZEJ STOCZNI zapewniamy:

- Ciekawą, interesującą pracę przy której można wykazać się aktywnością, samodzielnością oraz rozwijać swoje zdolności, umiejętności i wiedzę fachową.
- możliwość awansu oraz dalszego kształcenia i doskonalania zawodowego,
- dobry zarobek i nagrody z wypracowanego zakładowego funduszu nagród,
- możliwość spędzania urlopów wypoczynkowych w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych,
- możliwość uprawiania czynnego sportu i turystyki,
- stałą opiekę lekarską oraz wiele świadczeń socjalnych.



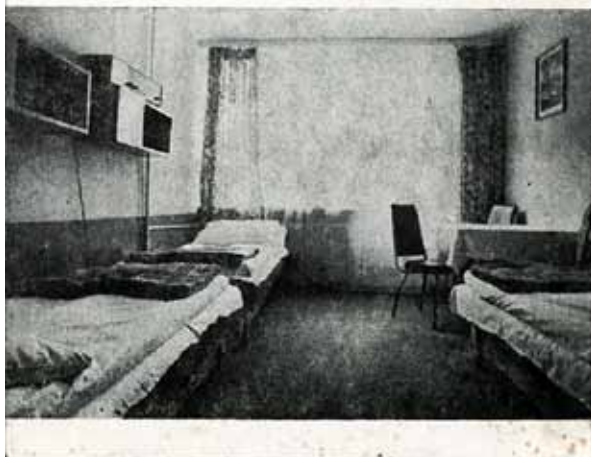
Zakwaterowanie

Stocznia zapewnia zakwaterowanie pracownikom zamiejscowym w Domu Stoczniewca lub w kwaterach prywatnych.

Nowo przyjmowani pracownicy w dniu przyjazdu otrzymują skierowanie na zamieszkanie.

Oplata miesięczna za miejsce w Domu Stoczniewca lub w kwaterach wynosi od 80 do 120 zł miesięcznie.

Spawacze, monterzy kadłubów, monterzy rurociągów i malarze konserwatorzy otrzymują zakwaterowanie bezpłatnie. Mieszkańcy kwater mają prawo korzystania ze wszystkich urządzeń socjalnych i kulturalnych na równi z jego mieszkańcami.



Warunki socjalno bytowe

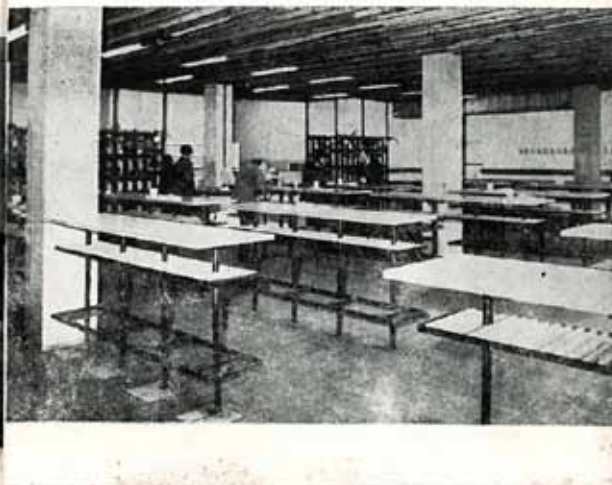
Realizacja szeroko zakrojonego programu socjalnego przyczynia się do szybkiego polepszenia warunków socjalnych załogi.

Na terenie stoczni i hoteli czynne są stołówki, bary oraz kioski spożywcze.

Ceny obiadów kształtują się w wysokości:

1. przy wykupie indywidualnym 17 zł za obiad
2. przy zakupie abonamentowym wydawanych w 2 zestawach po 14 zł za obiad.

Na spożycie śniadania wyznaczone są w każdym wydziale pomieszczenia w których wydawane są w porze śniadaniowej gorące posiłki regeneracyjne oraz napoje. Każdy wydział posiada własne szatnie i umywalnie.



Dodatkowe uprawnienia socjalne dla zatrudnionych w podstawowych zawodach w bezpośredniej produkcji

1. Możliwość uzyskania pożyczki w kwocie 15 000 zł na zagospodarowanie z możliwością umorzenia po 5 latach pracy.
2. Możliwość uzyskania pożyczki w kwocie 25 000 zł przez pracowników zawierających związki małżeńskie po przepracowaniu w stoczni co najmniej 3-ich miesięcy z możliwością umorzenia po 5 latach nieprerwanego zatrudnienia.
3. Pierwszeństwo w uzyskaniu pożyczek na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego.
4. Możliwość szybszego awansu bez okresu wyczekiwania.
5. Korzystanie z wczasów profilaktycznych (poza urlopem) oraz leczenia sanatoryjnego.
6. Pierwszeństwo w przydziale wczasów pracowniczych, wycieczek itp.

STOCZNIA im. KOMUNY PARYSKIEJ W GDYNI

TO NAJNOWOCZĘSZEJSZA POLSKA STOCZNIA.

Powstała w roku 1922 jako przedsiębiorstwo budowy i remontu statków morskich. Od roku 1945 po odbudowie ze zniszczeń wojennych stocznia wykonywała remonty i przebudowy statków.

W roku 1952 w stoczni rozpoczęto budowę pierwszych statków pełnomorskich. W roku 1959 zmienił się gruntownie charakter i zadania stoczni — rozpoczęto budowę nowoczesnego ośrodka kadłubowego z suchym dokiem umożliwiającym budowę statków o nośności 65 000 ton.

W roku 1963 wybudowano w stoczni pierwszy w kraju statek o nośności 55 000 DWT »Manifest Lipcowy«.

Kolejnym etapem było zbudowanie statku o nośności 105 000 ton »Marszałek Budionny«. Oddany do eksploatacji w 1976 r. nowy suchy dok umożliwia budowę statków o nośności 200 000 DWT.

Zbudowanie i oddanie do eksploatacji pierwszego statku do przewozu ciekłych gazów stawia nasz zakład w rzędzie najnowocześniejszych stoczni świata.

Osiągnięcia stoczni są efektem pracy wielotysięcznej załogi, wysokiej klasy stoczników — inżynierów, techników i wysoko wykwalifikowanych okrętowców — spawaczy, kadłubowców, wyposażeniowców i innych. Stocznia im. Komuny Paryskiej, za duży wkład w rozwój gospodarki narodowej, została odznaczona Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

Możliwości zatrudnienia

Ciągły rozwój stoczni stwarza stałe zapotrzebowanie na nowych pracowników przedewszystkiem w podstawowych zawodach takich jak:

- spawacz elektryczny i autogeniczny,
- monter kadłubów okrętowych,
- monter rurociągów okrętowych,
- ślusarz wyposażenia okrętowego,
- monter maszyn okrętowych,
- malarz konserwator,
- elektromonter okrętowy.

Kursy zawodowe

Pracowników niewykwalifikowanych oraz absolwentów szkół zawodowych o specjalnościach mechanicznych przyjmujemy na kursy:

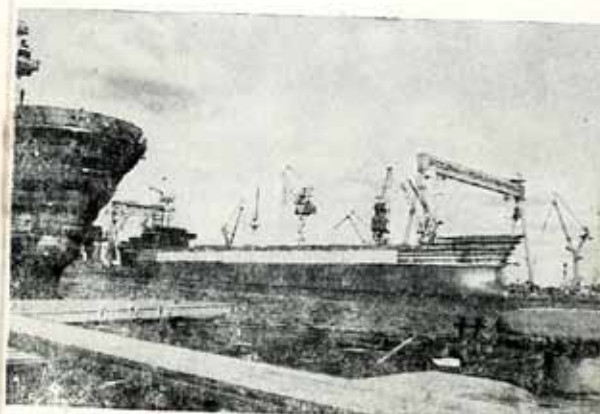
- spawaczy elektrycznych — kurs trwa do 4,5 miesięcy,
 - monter kadłubów okrętowych — kurs trwa od 1,5 do 3-ich m-cy,
 - monterów rurociągów okrętowych — kurs trwa od 1,5 do 3-ich m-cy,
(Kurs 1,5 m-czny organizowany jest dla pracowników wykwalifikowanych o kierunkach mechanicznych)
 - malarzy konserwatorów — kurs trwa 1 m-c
- W okresie szkolenia wynagrodzenie wg V grupy zaszczerogowania osobistego, ze stawką godzinową 13,80 zł godz.

Po ukończeniu kursu praca w bezpośredniej produkcji i płaca w systemie akordowym.

(Po ukończeniu kursu spawaczy, monterów kadłubowych, monterów rurociągów okrętowych — obowiązek pracy w stoczni przez okres 2 lat).

Po ukończeniu pozostałych kursów 1 rok.

MOŻLIWOŚĆ DOBREGO STARTU ŻYCIOWEGO ZNAJDUJĄ W STOCZNII ABSOLWENCI SZKÓŁ ZAWODOWYCH I TECHNIKÓW.



Ochotniczy Hufiec Pracy

Stocznia prowadzi stacjonarny ochotniczy hufiec pracy. Do OHP przyjmujemy mężczyzn w wieku od 18 do 24 lat posiadających wykształcenie podstawowe.

Junacy mieszkają w jednym z hoteli robotniczych. W trakcie 2 letniego pobytu w OHP junacy zdobywają zawód spawacza elektrycznego, operatora urządzeń dźwigniowych lub malarza konserwatora.

Po ukończeniu kursu pracują w wyuczonym zawodzie jednocześnie odbywają zasadniczą służbę wojskową.

9-2 Ochotniczy Hufiec Pracy mieści się w Gdyni, przy ul. Śląskiej 35/37.



Warunki pracy i płacy

Warunki pracy i płac określa układ zbiorowy pracy dla przemysłu metalowego z dnia 31.12.74 r.

W stoczni obowiązuje bezpodatkowy system płac. Pracownicy fizyczni wynagradzani są wg wymienionych systemów:

- akordu zadaniowo-premiowego
- dniówkowo-premiowego
- dniówkowego
- dniówkowo-premiowego dla kierowców pojazdów samochodowych.

W stoczni obowiązuje poniższa tabela stawek osobistego zaszerzowania:

Grupa zaszerzow.	Stawka za 1 godz./zł (bez pod.)
I	10,20
II	10,50
III	11,00
IV	12,20
V	13,80
VI	15,60
VII	17,60
VIII	19,90
IX	22,50

W systemach akordowych pracuje większość zatrudnionych w bezpośredniej produkcji. W systemie tym zarobek uzależniony jest od wydajności pracy.

Dla informacji podajemy, że średnia płaca pracowników bezpośredniej produkcji w 1979 roku wynosiła średnio 7 490 złotych.

Dodatki do płac

Dla zatrudnionych w podstawowych zawodach w bezpośredniej produkcji:

1. Dodatkowe nagrody za nienaganną pracę w wysokości:

po 6 miesiącach pracy	500 zł
po 12 " " "	1000 zł

2. Dodatki za staż pracy w wysokości:

5 %	po	2 latach pracy
7 %	po	3 " "
9 %	po	4 " "
10 %	po	5 " "
11 %	po	6 " "
12 %	po	7 " "
13 %	po	8 " "
14 %	po	9 " "
15 %	po	10 " "
16 %	po	11 " "
17 %	po	12 " "
18 %	po	13 " "
19 %	po	14 " "
20 %	po	15 " "
21 %	po	16 " "
22 %	po	17 " "
23 %	po	18 " "
24 %	po	19 " "
25 %	po	20 " "

3. Ekwiwalent pieniężny za węgiel.
4. Nagrody z zakładowego funduszu nagród.
5. Nagrody jubileuszowe.
6. Inne dodatki określone odrębnymi przepisami.

Kultura

Działalność kulturalno-rozrywkową dla załogi stoczni i członków ich rodzin prowadzi Dział Socjalny i Rekreacji Pracowniczej.

Ponadto prowadzona jest szeroka działalność w stoczniowym ośrodku kultury »Fregata«. Ośrodek dysponuje dużym lokalem, w którym odbywają się wszelkiego rodzaju imprezy — od koncertów muzycznych po zebrańia oraz zabawy organizowane przez i dla stoczniovców. Ośrodek prowadzi również kursy języków obcych.

W stoczni działa zakładowy oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Celem działalności PTK jest szerzenie umiłowania do ziemi ojczyściej i poznawanie jej wartości krajoznawczych i historycznych poprzez organizowanie aktywnych form wypoczynku po pracy, jak wycieczki piesze i autokarowe, obozy górskie, spływy kajakowe itp.



Biblioteki

Wszyscy pracownicy stoczni mogą korzystać na terenie stoczni z 2 bibliotek.

- Biblioteki Technicznej
- Biblioteki Związkowej

Biblioteka Techniczna dysponuje księgozbiorem 30 tys. tomów z zakresu różnych dziedzin techniki i budownictwa okrętowego, ekonomii, organizacji i zarządzania, prawa i innych dziedzin nauki.

Biblioteka związkowa liczy ok 16 400 pozycji beletrystycznych.

Wartościowy pod względem formy i nowości zestaw książek może zadowolić nawet bardzo wymagających czytelników.



Możliwości doksztalcania

Pracownicy stoczni mają możliwości rozwijania posiadanych umiejętności i wiedzy poprzez naukę w:

- Zasadniczej Szkole Zawodowej Przykładowej dla Pracujących.
- Technikum Budowy Okrętów przy SKP o kierunkach:
 - budowa okrętów i statków
 - budowa maszyn okrętowych
 - wyposażenie okrętowe
 - elektrotechnika okrętowa
- Szkół Wyższych.

Pracownicy stoczni posiadający wykształcenie podstawowe mogą po roku nienagannej pracy być skierowani do wieczorowego lub zaocznego technikum 3-iego letniego na terenie Trójmiasta o specjalnościach zgodnych z wykonywaną pracą.

Szczegółowych informacji dotyczących doskonalenia i doksztalcania zawodowego udziela Szefostwo Szkolenia i Doskonalenia Kadr.

ORGANIZACJE SPOŁECZNO-POLITYCZNE

Rada Zakładowa ZZM — reprezentuje interesy załogi, organizuje wypoczynek i rozwija działalność kulturalno-oświatową. Ochronę zdrowia pracowników. Czuwa nad przestrzeganiem praworządności w stosunkach między pracownikiem a przedsiębiorstwem.

PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYZNA

POP zajmuje się całokształtem zagadnień społeczno-politycznych i gospodarczych przedsiębiorstwa.

Czuwa nad realizacją zadań gospodarczych, ich zgodnością z planami gospodarki narodowej i wytycznymi instancji partyjnych. Przeciwdziała wypadkom naruszania zasad współzycia społecznego.

Do PZPR przyjmowani są najlepsi pracownicy o wysokim poziomie etycznie-moralnym i skryształizowanych poglądach ideologicznych.

ZWIĄZEK SOCJALISTYCZNEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

W stoczni ZSMP jest największą na terenie Gdyni, a drugą w województwie gdańskim organizacją zrzeszającą około 2 500 członków.

Zasadniczym kierunkiem działania ZSMP jest szkolenie ideologiczne, wychowawcze, propagandowe, rozwój różnych form szkolenia zawodowego i społecznego, turystyki oraz sportu.

Do pracy przyjmuje oraz udziela szczegółowych informacji dotyczących zatrudnienia.

BIURO PRZYJĘĆ STOCZNI

Gdynia, ul. Czechosłowacka 5.

Dojazd z dworca głównego w Gdyni, autobusami miejskimi nr 103, 105, 121, 134, 140 i 168.

BIURO czynne codziennie w godz. od 8,00 — 15,00
w soboty w godz. od 8,00 — 13,00

Wymagane dokumenty:

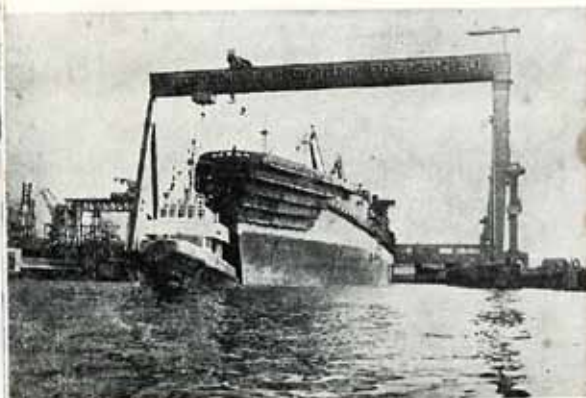
- dowód osobisty
- książeczka wojskowa lub zgłoszenie do rejestr.
- świadectwo szkolne
- świadectwo pracy
- książeczka ubezpiecz. z aktualnymi wpisami
- 3 zdjęcia (absolwenci 5)

INFORMACJI UDZIELA

BIURO PRZYJĘĆ STOCZNI	27-73-12
odnośnie warunków pracy i płacy	20-50-30
Recepcja Hotelu Robotniczego	20-53-88
odnośnie warunków zakwaterowania	
Ochotniczy Hufiec Pracy	21-97-31
odnośnie przyjęcia do hufca	
Ośrodek Szkolenia Zawodowego	27-18-99
odnośnie możliwości doksztalcenia	

INNE TELEFONY

KIEROWNIK BIURA KADR	20-50-30
Z-ca Kier. Biura Kadr	27-77-15
Komitet Zakładowy PZPR	73-05
Zarząd Zakładowy ZSMP	73-49
Rada Zakładowa	70-17
Stoczniowy Klub Sportowy »Baltyk«	22-10-99
Yacht Klub »Stal«	20-16-62
TKKF »Okrętowiec«	75-85
PTTK	73-74

**Wypoczynek**

Pracownicy stoczni i członkowie ich rodzin mogą wypoczywać w ośrodkach zakładowych w:

- Wiczyce — malowniczo położonej nad jeziorem Ostrzyckim w »Szwajcarii Kaszubskiej«
- Szklarskiej Porębie, w górach
- Jastrzębin Górze, nad Bałtykiem

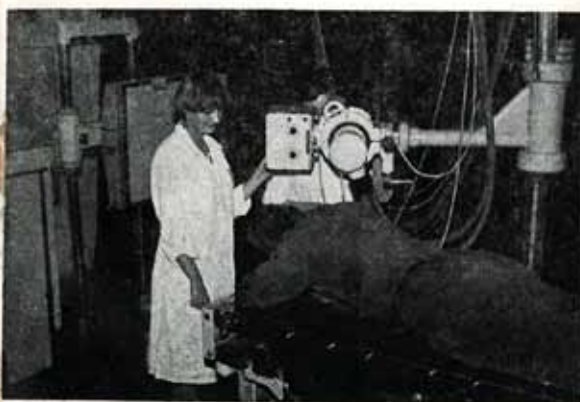
Obok turnusów wczasowych ośrodki wypoczynkowe organizują zimowiska i kolonie letnie dla dzieci oraz wypoczynek sobotnio-niedzielny.

**Opieka lekarska**

Nowoczesna Przychodnia Przyzakładowa zapewnia wszystkim pracownikom opiekę zdrowotną ogólną oraz specjalistyczną.

Przychodnia pracuje w trakcie 1 zmiany z tym, że lekarz ogólny zabezpiecza potrzeby pacjentów do godziny 18.00.

Pogotowie ratunkowe czynne jest całą dobę, w dni powszednie oraz do godz. 15.00 w niedziele.



Wyniki głosowania do Komisji Zakładowej z dnia 12 stycznia 1981 r.

W okresie od 31 sierpnia do 31 grudnia 1980 roku w SKP funkcjonuje Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”. Dnia 12 stycznia 1981 r. zostały przeprowadzone wybory Komisji Zakładowej. Poprzedził je cykl wyborów władz wydziałowych związku, w tym delegatów na wybory zakładowe. Spośród 75. zgłoszonych kandydatów – wybranych zostało 50 członków Komisji Zakładowej, Prezydium Komisji Zakładowej oraz 6 członków Komisji Rewizyjnej. Funkcję Przewodniczącego Komisji Zakładowej powierzono koledze Tadeuszowi Pławińskiemu – inżynierowi serwisowemu elektroniki z działu Głównego Energetyka.

LISTA KANDYDATÓW DO KOMISJI ZAKŁADOWEJ
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” w SKP

1. Andruszewski Eugeniusz	W-7	54	42. Nowakowski Ryszard	TK	124
2. Antczak Andrzej	W-1	185	43. Oleksiek Zygmunt	K-2	90
3. Antosiak Kazimierz	K-3	186	44. Olszewski Edmund	W-6	136
4. Baldys Andrzej	TM	86	45. Ożarówski Franciszek	K-3	109
5. Baidyga Czesław	W-4		46. Palasz Jan	W-3	183
6. Budzikowska Barbara	W-4	145	47. Pak-Powal	W-7	235
7. Cieśluk Kazimierz	PKT	143	48. Pławiński Tadeusz	TE	176
8. Czamecki Tadeusz	K-2	142	49. Poblodk Jan	TK	119
9. Czepulowski Zbigniew	TT	180	50. Poźdźik Stanisław	K-3	155
10. Darowski Ryszard	K-2	156	51. Radkowski Henryk	W-8	56
11. Dąbrowski Józef	K-5	112	52. Rolbiecki Roman	K-1	129
12. Dombaki Henryk	K-1	163	53. Rusinek Franciszek	K-3	82
13. Floriek Henryka	DL	130	54. Segieda Alfred	K-3	136
14. Fornala Stanisław	K-3	159	55. Sędziak Józef	DP	189
15. Frycz Włodzisław	W-1	47	56. Sidwa Ryszard	W-3	171
16. Gaweł Jan	PKT	164	57. Sienkiewicz Tadeusz	TT	171
17. Gdaniec Jan	W-2	188	58. Sobczak Dionizy	K-3	150
18. Götner Adam	NJ	214	59. Stojarski Jan	W-1	150
19. Grzegorzczak Mieczysław	W-2	171	60. Tejsza Andrzej	W-8	129
20. Grzenkiewicz Alojzy	W-4	161	61. Tworowski Zygmunt	W-5	220
21. Hinc Augustyn	K-1	88	62. Tysko Marjan	NJ	174
22. Jezuszek Mironow	W-4	180	63. Walenczek Franciszek	W-4	183
23. Kabziński Mariusz	K-2	156	64. Wańkiewicz Wiktor	W-2	153
24. Kaczmarek Stanisław	K-1	181	65. Warmice Kazimierz	K-1	156
25. Kailciak Tadeusz	TG	160	66. Weschowski Leszek	TG	171
26. Kamiński Kazimierz	W-8	68	67. Wiśniewski Stefan	W-3	181
27. Konkol Józef	K-5	158	68. Woldkiewicz Tadeusz	K-2	166
28. Kirschling Zygfryd	K-1	142	69. Zabolowicz Jan	W-2	175
29. Kłos Franciszek	W-4	150	70. Zajdel Zbigniew	K-2	159
30. Koceniowski Jerzy	W-1	89	71. Zbyrat Stanisław	K-5	175
31. Korch Jerzy	K-3	145	72. Zdunek Henryk	HZ	172
32. Koricki Andrzej	TK	232	73. Zieliński Waldemar	W-1	172
33. Kurzawski Władysław	W-5	161	74. Zacholi Aleksander	K-4	127
34. Kwiatkowski Edmund	W-1	120	75. Zychowicz Tadeusz		
35. Laakamer Kazimierz	LS	174	76.		
36. Lewandowski Jerzy	W-8	165	77.		
37. Lipiński Tomasz	K-5	182	78.		
38. Lis Zbigniew	W-7	158	79.		
39. Matecki Stanisław	TT	146	80.		
40. Mbyński Jerzy	K-5	123	81.		
41. Niedziela Zdzisław	K-2	174	82.		

Lista Kandydatów do Komisji Zakładowej
NSZZ "SOLIDARNOSC" przy SKP

12. I. 1981. rok

1. Andruszewski Eugeniusz	W-7	39. Lis Zbigniew	W-7
2. Antczak Andrzej	W-1	40. Matecki Stanisław	TF
3. Antosiak Kazimierz	K-3	41. Młyński Jerzy	K-5
4. Baldys Andrzej	TM	42. Niedziela Zdzisław	K-2
5. Baldys Olesław	W-4	43. Nowakowski Ryszard	TK
6. Brzezowski Edward	TK	44. Oleksiak Zygmunt	K-2
7. Budzikowska Barbara	W-4	45. Olaszewski Edmund	W-6
8. Cieślak Kazimierz	PKT	46. Ożarowski Franciszek	K-3
9. Czarnecki Tadeusz	K-2	47. Palasz Jan	W-3
10. Czepulkowski Zbigniew	TT	48. Pęk Paweł	W-7
11. Darowski Ryszard	K-2	49. Pławiński Tadeusz	TE
12. Dąbrowski Józef	K-5	50. Pobłocki Jan	TK
13. Dombowski Henryk	K-1	51. Połdzik Stanisław	K-3
14. Piertyk Henryka	DL	52. Radkowski Henryk	W-8
15. Formela Stanisław	K-3	53. Rolbiecki Roman	K-1
16. Prycz Włodzisław	W-1	54. Rusinek Franciszek	K-3
17. Gawin Jan	PKT	55. Segieda Alfred	K-3
18. Gdaniec Jan	W-2	56. Sędziak Józef	K-3
19. Gotner Adam	NJ	57. Sidwa Ryszard	DP
20. Grzegorzczak Mieczysław	W-2	58. Sienkiewicz Tadeusz	W-3
21. Grzenkowicz Alojzy	W-4	59. Sobczak Dionizy	TF
22. Hinc Augustyn	K-1	60. Stojanek Jan	K-3
23. Jezusek Mirosław	W-4	61. Tojza Andrzej	W-1
24. Kabziński Krzysztof	K-2	62. Tworowski Zygmunt	W-8
25. Kaczmarczyk Stanisław	K-1	63. Tysko Marian	W-5
26. Kaliciak Tadeusz	TG	64. Walenczak Franciszek	NJ
27. Kamiński Kazimierz	W-8	65. Walkiewicz Wiktor	W-4
28. Kąkol Józef	K-5	66. Warke Kazimierz	W-2
29. Kirschling Zygfryd	K-1	67. Wesołowski Leszek	K-1
30. Kłos Franciszek	W-4	68. Wiśniewski Stefan	TG
31. Kocieniewski Jerzy	W-1	69. Wołodkiewicz Tadeusz	W-3
32. Korch Jerzy	K-3	70. Zabłotowicz Jan	K-2
33. Kozicki Andrzej	TK	71. Zająder Zbigniew	W-2
34. Kurzawski Władysław	W-5	72. Zbyranga Stanisław	K-2
35. Kwiatkowski Edmund	W-1	73. Zdunek Henryk	K-5
36. Lankamer Kazimierz	LS	74. Zieliński Waldemar	HZ
37. Lewandowski Jerzy	W-8	75. Zocholl Aleksander	W-1
38. Lipiński Tomasz	K-5	76. Zychalski Tadeusz	K-1

Lista Kandydatów do Komisji Rewizyjnej
NSZZ "SOLIDARNOSC" przy SKP

1. Bertyński Lech	NJ	7. Kujawa Jadwiga	HZ
2. Bojar Stanisław	W-1	8. Okoń Tadeusz	K-2
3. Druciarek Lesław	K-5	9. Osinski Tomasz	PKT
4. Hinc Elżbieta	AS	10. Skrzypczak Florian	TF
5. Jakul Teresa	NR	11. Studencki Marek	EM
6. Kocur Jan	K-2	12. Zawodniak Janusz	K-1

KASZUBI I POMORZANIE JAKO WSPÓŁTWÓRCY PRZEMIAN DEMOKRATYCZNYCH W PRL

Edmund Szczesiak

Polska jest krajem cudów. W naszej historii nie brakuje jednak wydarzeń niezwykle, zdumiewających, wręcz nieprawdopodobnych. Nie powinny się przytrafić, a jednak się dokonały, nawet ku zaskoczeniu tych, którzy nie tylko marzyli o takim finale, ale podejmowali w tym kierunku wysiłki, walkę.

W minionym wieku również było niemało takich zaskakujących wydarzeń. Odrodzenie Polski w 1918 roku po 123 latach wymazania z mapy. Zwycięska bitwa warszawska w 1920 roku określana jako cud nad Wisłą, stanowiąca zwrot ku zwycięstwu w wojnie polsko-bolszewickiej. Wyniesienie Polaka na Stolicę Piotrową w 1978 roku, z wszystkimi konsekwencjami tego nadzwyczajnego wyboru.

Cudy nad Bałtykiem

Co najmniej dwa cudy zdarzyły się w minionym stuleciu nad Bałtykiem. Czyż nie nosi takich znamion powrót Polski nad morze, którego kolejne rocznice obchodzimy w Pucku, wspominając ów mroźny dzień 10 lutego 1920 roku, kiedy to „błękitny” generał Józef Haller w obecności tysięcznych tłumów dokonał symbolicznego aktu zaślubin z morzem świeżo odrodzonej Rzeczypospolitej. A wielki narodowy zryw w Sierpniu 1980 roku, nazywany cudem nad Bałtykiem, bo z epicentrum w Gdańsku, w Stoczni Gdańskiej, przy ogromnym wsparciu wielu nadmorskich i pomorskich zakładów pracy, w tym zwłaszcza gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, zryw, który tak znacząco wpłynął na losy Polski, Europy, świata.

Jeśli w 1920 roku Polska odzyskała dostęp do morza i znaczną część Pomorza Gdańskiego to stało się tak dlatego, że na straży i tego morza i obszarów przyległych stali Kaszubi, od kilkunastu wieków zamieszkujący te ziemie. Jakże trafnie i sprawiedliwie określił ich rolę marszałek Sejmu Ustawodawczego Witold Trąpczyński, oddając 10 lutego 1920 roku podczas uroczystego posiedzenia parlamentu hołd tym, którzy przechowali dla Polski morze: „Cześć tym kresowym rycerzom, cześć przede wszystkim chłopu i rybakowi pomorskiemu! Przez półtora wieku bez pomocy z innej strony przetrzymali oni nawałę germańską, nie pozwolili nieubłaganemu wrogowi zamienić kraju w takie samo cmentarzysko słowiańskie, jak kraje nad Łabą i Odrą. Tylko dzięki ich dzielności uratowaliśmy teraz ziemie województwa pomorskiego, gdy nadeszła wreszcie chwila naprawy zbrodni podziałów Polski”.

A jaka była rola Kaszubów i szerzej Pomorzan w tym, co stało się w Sierpniu 1980 roku? W zrywie, który Lech Bądkowski, jeden ze znaczących uczestników tych wydarzeń, określił mianem powstania narodowego ery atomowej? Czy to przypadek, że dokonało się właśnie w Gdańsku, na Pomorzu? Na ile kaszubskie, pomorskie cechy: twardość, upór, ale także wrodzona odwaga i rozsądek, odcisnęły się na charakterze i przebiegu historycznych wydarzeń?

Zaczęło się w Gdańsku

Takie hasło „Zaczęło się w Gdańsku” eksponowano latem 2005 roku, podczas obchodów 25 rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania Solidarności, największego masowego ruchu w historii Polski, eksponowano, aby podkreślić, że upadek komunizmu ma swój początek właśnie tutaj, że to polska pokojowa rewolucja, a nie inna, bardziej lub mniej aksamitna, była momentem przełomowym w najnowszych dziejach Europy, że to za sprawą Gdańska runął mur berliński i skończył się porządek jałtański.

Zaczęło się w Gdańsku, w Stoczni Gdańskiej, chociaż tamtego lata roku 1980 strajki rozlewały się po Polsce już od lipca. Dopiero jednak rozpoczęty 14 sierpnia strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, silnie i już nazajutrz wsparty przez gdyńską Stocznę im. Komuny Paryskiej, a także porty trójmiejskie, otwierał nowy jakościowo rozdział protestu o wielkich konsekwencjach dla przyszłości.

Stocznie Gdańska i Gdyńska już od grudnia 1970 roku były postrzegane jako miejsce zdecydowanego sprzeciwu i symbol oporu. Władza skierowała wówczas przeciw protestującym milicję i wojsko, czołgi i helikoptery z karabinami maszynowymi na pokładach; tylko w Gdańsku i Gdyni zginęło 27 osób, wśród nich wielu Kaszubów: robotników, uczniów. Wydarzenia naznaczone sprzeciwem, gniewem, strajkami, wymarszami na ulice, dymem gazów, pożogi i prochu, stanowiły gorzką lekcję, ale zarazem ukazały robotników, zwłaszcza stoczniovców jako zbiorowość zdolną do stanowczego „nie”. Strajki brutalnie zdławiono, doprowadziły jednak do zmiany władz na najwyższym szczeblu i uznania protestu za spowodowany błędami rządzących.

Okrutna lekcja grudniowa (niektórzy mówią o „uniwersytecie grudniowym”) zaowocowała w 1980 roku świadomością, że nie należy wychodzić z zakładów na ulice, bo to ułatwia władzy rozprawę z demonstrantami, umożliwia stosowanie prowokacji; że należy pozostać w zakładach pracy i tam protestować do skutku. Że trzeba, stanowczo rozmawiać z władzą, kategorycznie domagać się spełnienia postulatów, żądać instytucjonalnych gwarancji, a nie zadowalać się czczymi obietnicami. Doświadczenie Grudnia '70 miało niewątpliwie wpływ na przebieg Sierpnia '80. I jego zwycięski finał.

Niezwykle celnie oddawał to wiersz Georga Byrona, który w Sierpniu umieszczono na krzyżu ustawionym przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej:

*„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Dziedzictwem z ojca przechodzi na syna
Sto razy obcą złamana potęgą
W końcu zwycięży”.*

Na ziemi Kaszubów

Wróćmy do pytania o udział w wydarzeniach sierpniowych roku 1980 Kaszubów i Pomorzan? Czy był znaczący i w czym się przejawiał?

Jest to w pierwszym rzędzie pytanie o Gdańsk i o Stocznę Gdańską – symbol i ikonę przemian: na ile samo miasto można uważać za kaszubskie i na ile kaszubska, a szerzej pomorska była załoga Stoczni Gdańskiej?

„Gdańsk stoi na ziemi Kaszubów” – zauważył August Maksymilian Grabowski, poeta-obejściowiec, który w połowie XIX wieku trafił do grodu nad Motławą.

Sami Kaszubi uważali Gdańsk od wieków za ich stołeczny gard, „mimo odrębności jego losów od innych miast kaszubskich, istniał jako ciągłość i niewątpliwie centrum, coś nadrzędne, a zarazem wielkość porównawcza” – trafnie określiły tę relację autorki „Bedekera kaszubskiego” Róża Ostrowska i Izabella Trojanowska.

W pełni stołecznym grodem Gdańsk był dla Kaszub i Pomorza Wschodniego jedynie w średniowieczu, w okresie panowania książąt gdańsko-pomorskich. Później stanowił stolicę bardziej symboliczną niż rzeczywistą. Tym niemniej trudno sobie wyobrazić, żeby wobec takiej bliskości nie następował proces przenikania Kaszubów do Gdańska. Ściągali na targ, żeby

sprzedawać swe produkty. Zwłaszcza nad Motławą, na Fischmarku (Targu Rybnym) rozbrzmiewała mowa kaszubska. Przybywali do Gdańska w poszukiwaniu pracy.

Jeden z bohaterów mojej książki „Okno na wolność” Aleksander Makowski, od którego nazwiska nazwano trzeci statek zbudowany w Stoczni Gdańskiej, rudowęglowiec „Brygada Makowskiego”, tak charakteryzował mi sytuację w 1946 roku: „Ludzie zewsząd. Większość pierwszy raz widziała morze, słoną wodę. Trochę było gdańszczan, trochę Kaszubów, którzy znali robotę”. To byli ci, którzy kwalifikacje zdobywali w byłych stocznich Schichau Werft i Danziger Werft. Zwłaszcza w tej pierwszej, gdyż w tej drugiej niechętnie widziano Polaków, mimo że Polska miała w niej udziały – 20 procent akcji i przedsiębiorstwo to żyło głównie z polskich zamówień. Według danych z 1932 roku polscy pracownicy stanowili zaledwie 1 procent ogółu zatrudnionych.

Ze wsi do miast

W okresie powojennej wzmożonej migracji ze wsi do miast, do powstających lub rozbudowywanych zakładów, w tym również do Stoczni Gdańskiej, ściągano młodych ludzi z całej Polski. Werbownicy krążyli po kraju, odwiedzali szkoły, zjawiali się na w eleganckich mundurach, pokazywali odcinki z ostatnich wypłat, agitowali. Tylko w latach 1950-1953 liczba pracowników Stoczni Gdańskiej (powstała 17 października 1947 roku z połączenia dwóch oddzielnych dotąd organizmów: Stoczni nr 1 i Stoczni nr 2) wzrosła z 4043 do 8619. Z badań przeprowadzonych w 1972 roku wynikało, że 77 proc. ankietowanych wychowywało się do czternastego roku życia na wsi, bądź w miasteczku do pięciu tysięcy mieszkańców. Te środowiska ich ukształtowały, z nich wynieśli wzory osobowe i normy społeczne. Byli pracownikami zakładu przemysłowego w pierwszym pokoleniu, pochodzili z różnych części kraju, zwłaszcza z regionów o charakterze rolniczym.

Naturalne zaplecze

Ale bezpośrednim zapleczem dla stoczni, podobnie jak dla innych dużych zakładów trójmiejskich, było najbliższe otoczenie Gdańska, Gdyni, była wieś pomorska. Kaszuby i Kociewie stanowiły naturalny rezerwuar rąk do pracy w przemyśle trójmiejskim.

Świadczą o tym badania, które w 1981 roku, z inicjatywy Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, przeprowadzili socjologowie Zbigniew Szczypiński i Romuald Śmiech. Dotyczyły poczucia tożsamości kaszubskiej w środowiskach wielkich trójmiejskich zakładów pracy na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina i Zarządu Portu Gdynia. Zrzeszenie zamierzało zwrócić większą uwagę na to środowisko i objąć je swym działaniem, a badania miały pokazać, czy może liczyć na zainteresowanie. Rezultaty badań przedstawiono na posiedzeniu Zarządu Głównego ZKP we wrześniu 1981 roku. Jak podkreślili na wstępie autorzy opracowania „Środowisko to, składające się z licznej kadry pracowników fizycznych i umysłowych, techników i inżynierów, tworzą w znacznym stopniu Kaszubi i Pomorzanie, np. w Stoczni Gdańskiej stanowią oni 45 % załogi”.

Chociaż te badania nie miały „charakteru reprezentatywności” – jak zaznaczyli autorzy i jak podczas dyskusji na tym posiedzeniu Zarządu Głównego zrzeszenia stwierdził Lech Bądkowski – stanowiły jedynie wstępny krok dla innych badań socjologicznych, bardziej pogłębio-

nych, pokazały, że w zakładzie, który stał się zapalnikiem, a potem centrum wielkich wydarzeń, ich symbolem, pokaźny procent stanowili Pomorzanie. Ilu wśród nich było samych Kaszubów? Na to pytanie odpowiadają badania socjologiczne przeprowadzone nieco wcześniej, bo w końcu lat 70. przez profesora Marka Latoszka. Wynika z nich, że Kaszubi stanowili jedną trzecią załóg stoczniowych. „Wartości, które decydują o etosie pomorskim – rodzina, dyscyplina, wierność katolicyzmowi – wystąpiły w etosie strajkujących stoczniowców – konstatował prof. Latoszek w wywiadzie dla miesięcznika „Pomerania” (nr 7/8 z 2000 roku). – Kiedy się mówi o fenomenie <Solidarności>, mówi się o symbolach, tak ważnych dla społeczności kaszubskiej”.

Naturalnie, Gdańsk zasiedlony niemal na nowo po 1945 roku, także Stocznia Gdańska z dużym, jak się okazało odsetkiem pracowników wywodzących się z najbliższych Gdańsko-wi obszarów, były tygłem etnicznym. Mieszanką, złożoną z przybyszów z kresów wschodnich, przede wszystkim z Wileńszczyzny, przybyszów z przeludnionych regionów Polski centralnej i południowej, niezbyt licznych przedwojennych mieszkańców Gdańska, głównie dawnej Polonii gdańskiej i – wreszcie – Kaszubów i Kociewiaków, którzy osiedlili się w Gdańsku lub – częściej – dojeżdżali do pracy. Socjolog Mariusz Muskat tak ocenił znaczenie tej mieszanki dla przemian demokratycznych w PRL: „Imigranci zderzali się tutaj ze społecznościami Kaszub i Kociewia, które zasilaty robotnicze załogi Trójmiasta. W tych społecznościach zaprawionych w walce o tożsamość lokalną i regionalną władza komunistyczna jawiła się jako obca i w zasadzie im wroga. Na pewno dojeżdżający z daleka chłopo-robotnicy nie kwapili się do montowania zrębów oporu antykomunistycznego, ale można pokusić się o tezę, że gdy już do masowych wystąpień doszło (Grudzień '70, Sierpień '80), poziom determinacji strajkujących był wzmacniany cechami osobowościowymi wykształconymi także w walce o tożsamość regionalną”.

Wielki Strajk na Pomorzu

Przywoływany już Lech Bądkowski lansował określenie: Wielki Strajk na Pomorzu, jako najlepiej oddające to, co stało się w sierpniu 1980 roku. Bo zaczęło się w Stoczni Gdańskiej, ale nowa jakość protestu pojawiła się wówczas, gdy dołączyły kolejne zakłady, a zakończony po trzech dniach strajk stoczniowy przekształcił się w solidarnościowy. Centrum strajkowe pozostało w Stoczni Gdańskiej, siła protestu brała się jednak z poparcia wielkich i małych przedsiębiorstw, instytucji i środowisk Pomorza. Jeśli więc zastanawiać się nad udziałem w tych wydarzeniach Kaszubów i Pomorzan, to należy mieć również na uwadze skalę protestu i poparcie udzielone przez społeczność spoza Gdańska, a wkrótce potem także spoza Trójmiasta.

Już 15 sierpnia dołączyła Stocznia im. Komuny Paryskiej Gdyni, stając się solidnym bastionem oporu i wsparcia. Można przypuszczać, że pod względem etnicznym załoga tej stoczni była jeszcze bardziej kaszubska niż gdańskiej, gdyż Gdynia, miasto, które wyrosło w latach międzywojennych na kaszubskim korzeniu, miało bardziej dogodne połączenia kolejowe z kaszubskim i kociewskim zapleczem niż Gdańsk.

Komitetowi Strajkowemu w gdyńskiej Stoczni Komuny Paryskiej przewodził dwudziestolatek Andrzej Kołodziej, którego za działalność w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża wyrzucono ze Stoczni Gdańskiej. 15 sierpnia 1980 roku rozpoczął pracę w stoczni gdyńskiej i jeszcze tego pierwszego dnia zaangażował się w organizację strajku i w efekcie stanął na czele protestującej załogi. Urodził się w Zagórzcu (obecnie województwo podkarpackie), nie miał więc korzeni pomorskich, ale w czternastoosobowym Komitecie Strajkowym, który ukształtował się ostatecznie 17 sierpnia, po mszy św. koncelebrewanej przez ks. prałata Hilarego Jastaka na terenie stoczni gdyńskiej, było sześciu Pomorzan: Kaszubów, Kociewiaków i Borowiak. Ich listę

sporządził na moją prośbę inżynier Jerzy Miotke, gdynianin urodzony w kaszubskiej rodzinie zamieszkałej w Wielkim Kacku, aktywny uczestnik zarówno wydarzeń Grudnia '70, jak i Sierpnia '80.

1. Władysław Pawelec (ur. w 1943 r. w Gdyni) – monter kadłubów na wydziale W-1 w Stoczni im. Komuny Paryskiej, negocjator z tow. Tadeuszem Fiszbachem i sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR i dyrektorem Zbigniewem Maciejewskim porozumień sierpniowych.
2. Czesław Bejrowski (ur. w 1934 r. w Gdyni-Wielki Kack) – skutnik na wydziale W-5 w Stoczni im. Komuny Paryskiej, w latach 1946-1948 uczestnik Ogniska Wychowawczego CARITAS w Białej Górze prowadzonego dla sierot wojennych przez ks. prał. Hilarego Jastaka. Wykonawca w dniach 15-16 VIII 1980 r. drewnianego krzyża przy ołtarzu na pierwszej mszy św. 17 VIII 1980 r. koncelebrewanej przez ks. prał. Hilarego Jastaka przed bramą główną stoczni.
3. Jan Gawin (ur. 1949 r. w Czersku) – technolog PKT, redaktor biuletynów i odezwy strajkujących stoczniowców Stoczni im. Komuny Paryskiej. Członek II Krajówki NSZZ „Solidarność” w 1982-1983.
4. Czesław Szweda (ur. w 1947 r. w Starej Kiszewie) – stolarz na wydziale W-5 w Stoczni im. Komuny Paryskiej, skarbnik podziemnej „Solidarności” w latach 1982-1985.
5. Zygmunt Pałasz (ur. w 1948 r. w Rumi) – elektromonter TE, uruchomił i nadzorował pracę radiowęzła stoczniowego w trakcie dwutygodniowego strajku okupacyjnego w Stoczni im. Komuny Paryskiej, co gwarantowało stałą informację z przebiegu obrad z Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku.
6. Zdzisław Miętki (ur. 1939 r. w Gdyni) – inspektor TRN, odpowiedzialny za służbę liturgiczną wszystkich mszy św. podczas strajku w dniach 17-31 VIII 1980 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Siła strajkujących w Sierpniu '80 tkwiła w solidarności. Stworzony w Stoczni Gdańskiej z soboty na niedzielę, z 16 na 17 sierpnia, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, złożony początkowo tylko z dwunastu przedstawicieli, rozrastał się w błyskawicznym tempie. W poniedziałek 18 sierpnia o godzinie dziewiętej składał się już z delegatów czterdziestu zakładów, o czternaściej – ze stu (aby dojść pod koniec do prawie tysiąca). Świadczyło to zarazem, jak szybko rośnie liczba strajkujących na Pomorzu Gdańskim zakładów – wielkich i małych. Delegaci pozostawali w stoczniowej sali BHP, tworząc powiększające się w błyskawicznym tempie centrum strajkowe. 21 sierpnia rano odczytano listę 350 zakładów, których reprezentacje znajdowały się na sali BHP. Otwierały ją przedsiębiorstwa i instytucje gdańskie oraz gdyńskie. Ale z czasem coraz częściej padały nazwy zakładów z Tczewa, Starogardu Gdańskiego, Kościerzyny, Rumi, Pucka, Wejherowa, Lęborka.

Od rana do wieczora z głośników płynęły wyrazy poparcia, informacje o zebranych na potrzeby strajkujących pieniądzach. 22 sierpnia taśma rejestrująca wystąpienia w sali BHP zapisała taki oto głos delegata: „Dzień dobry! Reprezentuję PRIM Żukowo. Jest to dość mały zakład. W przeciągu (...) 15 minut zebraliśmy 5303 zł i 20 groszy (brawa). Tak samo mieliśmy kłopoty z dojazdem. Zatrzymali nas, wylegitymowali. Samochód musieliśmy zostawić na parkingu przy Delikatesach. (...) U nas jest atmosfera doskonała. Pełnimy dyżury całodobowe, no i wszystko jest okey. Jesteśmy z wami. Dziękuję (brawa)”. Podobnych meldunków, wskazujących zarazem na trudności, jakie napotykali łącznicy z terenu, można by przytoczyć wiele.

Na Kaszubach w różny sposób wspomagano strajkujące załogi. Było i takie wsparcie jak to sygnalizowane w notatce sporządzonej przez Służbę Bezpieczeństwa: „Wydział śledczy

przy współudziale wydziału III A dokonał zatrzymania trzech osób podejrzanych o zablokowanie w dniu 22 VIII linii kolejowej wiodącej do bazy CPN w Kiełpinku (baza ta między innymi zaopatruje w paliwo KW MO w Gdańsku). Są to: Roman Kotłowski, lat 20, zatrudniony w prywatnej fermie, Marian Koppe, lat 18, pracujący we własnym gospodarstwie i Andrzej Formela, lat 20, pracujący dorywczo w kółku rolniczym. Wszyscy zamieszkali w Niestępowie, gmina Żukowo”.

27 sierpnia w sali BHP, w której zasiadało już wtedy ponad sześćuset delegatów, odczytano oświadczenie skierowane do MKS: „My niżej podpisani działacze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego solidaryzujemy się z Waszą wytrwałą walką o prawa należne robotnikom, wszystkim ludziom pracy na Kaszubach, Pomorzu, w Polsce. Jesteśmy przekonani, że wyrażamy w tym względzie stanowisko większości członków i sympatyków naszego Zrzeszenia, którzy są także wśród Was – w stoczniach i innych strajkujących zakładach pracy Gdańska i Gdyni, w ośrodkach małomiejskich i wsiach województwa gdańskiego (...). Dumni jesteśmy, że właśnie stoczniowcy, społeczeństwo naszego Wybrzeża już po raz wtóry staje na czele dążeń do odnowy gospodarczej i moralnej Polski. (...) Wasza postawa ma istotne znaczenie również dla realizacji dążeń naszego Zrzeszenia”.

List kończył się zdaniem: „Drösze, trzimta sę! Ma jesma z Wama”, a podpisało się pod nim 27 osób – z Gdańska, Gdyni, Sopotu, Kartuz, Wejherowa, Pucka, Słupska, Chojnic, Borzestowa, Łączyńskiej Huty.

Inicjatorzy

O ile odpowiedź na pytanie o uczestnictwo zbiorowości Kaszubów i Pomorzan w przemianach demokratycznych w PRL musi opierać się, z braku pogłębionych badań i statystyk, na hipotezach, o tyle wyrazisty i wymierny był udział osób o rodowodzie kaszubskim czy pomorskim w poczynaniach opozycji demokratycznej przed Sierpniem '80 i w samych wydarzeniach sierpniowych. Wymierny i znaczący.

Jednym z trzech młodych robotników, którzy 14 sierpnia 1980 roku rozpoczęli strajk w Stoczni Gdańskiej był Kaszuba Ludwik Prądyński. Do Gdańska przyjechał w 1975 roku z Kramarzyn – wsi spod Bytowa. Rodzice przenieśli się tam po wojnie, z nieodległych Gochów (obszar południowo-zachodnich Kaszub). Ludwik skończył najpierw półroczny kurs dla spawaczy, a potem – wieczorowo – Studium Budowy Okrętów. Wcześniej odsłużył wojsko w straży pożarnej w Gdańsku Nowym Porcie. Tam wpadł mu w ręce wydawany nielegalnie „Robotnik Wybrzeża”, w którym pisano o sprawach socjalnych, bytowych, krzywdzie społecznej, upominano się o sprawy robotnicze, ale także szersze – niepodległościowe, patriotyczne. Zainteresowało go, kim są ludzie, którzy nie boją się głosić prawdy – o Polsce, o stoczni. Wyczytał, że w skład redakcji wchodzi Anna Walentynowicz, pracująca w Stoczni Gdańskiej na wydziale W-2. Odszukał ją, a ona zaprosiła go na spotkanie do siebie do domu. Poznał tam prawie całą redakcję: Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Alinę Pienkowską. No i Bogdana Borusewicza.

Stał się pilnym słuchaczem wykładów, które prowadzili dla stoczniowców Borusewicz i Lech Kaczyński, poznawał najnowszą historię Polski. Prawdziwą historię. Doszła lektura „Kultury” paryskiej, wydawanych nielegalnie książek. Rozprowadzał je i czytał. Kolportował w stoczni „Robotnika Wybrzeża”.

Do rozpoczęcia strajku sierpniowego Prądyńskiego, obok Jerzego Borowczaka i Bogdana Felskiego, wybrał i przygotował Borusewicz. W czwartek 14 sierpnia Ludwik przyszedł do

stoczni już o wpół do piątej, aby wywiesić plakaty, rozłożyć w wielu miejscach ulotki, przygotowane przez Borusewicza. Najtrudniejsze były ostatnie minuty przed szóstą. Musiał podejść do jednej, drugiej, trzeciej brygady, a nigdy w życiu nie był żadnym przywódcą. Nie wie, jaki duch w niego wstąpił, że potrafił przekonać ludzi, żeby przerwali pracę. Mówił im, że dosyć załamania, oszukiwania, wykorzystywania. Mają postulaty, będą stanowczo domagać się swoich praw. Ludzie go posłuchali i poszli za nim, bo mu ufali. Bardzo pomógł mu Kazimierz Kuniowski, kolega z kwatery, także Kaszuba – z miejscowości Nowa Huta w gminie Kartuzy. „Kazik obkoczył nie tylko nasz wydział, ale pobiegł na K-2 i tam rozruszał ludzi” – powiedział mi Ludwik. Człowiek skromny, prawy. Uosabia wszystko, co najlepsze z przymiotów, które przypisuje się Kaszubom.

Gdyński król Kaszubów

Kaszubą, który odegrał ważną rolę w podtrzymaniu ducha strajkujących w Gdyni był ksiądz prałat Hilary Jastak. W niedzielę 17 sierpnia odprawił msze święte najpierw w gdyńskiej Stoczni im. Komuny Paryskiej, a potem w porcie gdyńskim. Poproszony przez strajkujących nie wahał się ani chwili, nie zabiegał o zgodę znanego z ostrożności biskupa Lecha Kaczmarka. Uznał, że to jego kapłański obowiązek – pospieszyć z posługą.

Ksiądz Jastak urodził się w Kościerzynie, w patriotycznej kaszubskiej rodzinie. Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, a po wybuchu wojny – w Warszawie i tam otrzymał święcenia kapłańskie w 1941 roku. Współpracował z Armią Krajową. W 1949 roku został proboszczem nowo powołanej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni i był nim aż do 1984 roku.

W 1970 roku podczas tragicznych wydarzeń grudniowych przekazywał informacje o sytuacji w Trójmieście Episkopatowi, uczestniczył jako kapłan w pogrzebach zastrzelonych gdynian, a potem pomagał rodzinom zabitych. W końcu lat siedemdziesiątych umożliwiał u siebie w plebanii spotkanie się grup opozycyjnych. „Ks. Jastak był znanym opozycjonistą politycznym, człowiekiem uparcie konsekwentnym, zło nazywał zawsze po imieniu, za co go nieustannie szykanował aparat represji, doszło nawet do aresztowania” – scharakteryzował „króla gdyńskich Kaszubów” Tadeusz Bolduan w „Nowym bedekerze kaszubskim”.

W Stoczni Gdańskiej mszę świętą, także w niedzielę 17 sierpnia, odprawił ksiądz Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy. To z kolei Kociewiak rodem ze Starogardu Gdańskiego. Kapłan budzący później skrajne reakcje, zwłaszcza w ostatnich latach, ale wielkich zasług w stanie wojennym i późniejszych latach osiemdziesiątych: kościół św. Brygidy dzięki jego odważnej, bezkompromisowej postawie stał się wówczas oazą wolności i bastionem oporu przeciwko wojskowej dyktaturze.

Rzecznik i sygnatariusz

Wielką rolę w Sierpniu '80 odegrał współzałożyciel – w grudniu 1956 roku – Zrzeszenia Kaszubskiego, przemianowanego w 1964 na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. pisarz Lech Bądkowski. 21 sierpnia przybył do Stoczni Gdańskiej wraz z gronem gdańskich literatów, aby osobiście wręczyć rezolucję z wyrazami poparcia dla strajkujących. Delegację pisarzy przyjęto bardzo gorąco, a Lecha Bądkowskiego Wałęsa natychmiast włączył do Prezydium MKS. Został rzeczni-

kiem prasowym. Odbijał się od reszty: nienagannie ubrany, w garniturze, białej koszuli, władający swobodnie angielskim, oblegany w związku z tym przez dziennikarzy zagranicznych. Negocjował z komisją rządową postulat, dotyczący ograniczenia cenzury.

Gdańsk był miastem, w którym zapuścił korzenie, chociaż urodził się i wychował w Toruniu. Pomorze traktował jak swoją małą ojczyznę, o której kondycję bardzo się troszczył. „Należy sobie uświadomić, że Pomorze w ciągu wieków było przez Polskę zaniedbywane, z fatalnymi dla całości państwa skutkami” – bolał we wstępie do „Pomorskiej myśli politycznej” wydanej w Londynie w 1945 roku. W „Kaszubsko-pomorskich drogach” opublikowanych w latach 70. poza cenzurą przekonywał: „Miłość do rodzinnej ziemi, tak zwanej małej ojczyzny, umacnia spójnię społeczną i narodową, ukonkretnia tę spójnię, ponieważ w praktyce codziennej tworzy bezpośrednie, najtrwalsze stosunki i związki i z ludźmi i z ziemią”. W tym duchu usilnie działał i tworzył, stając się jednym z głównych ideologów pomorskiego regionalizmu – nowoczesnego, otwartego na ideę Wielkiego Pomorza. „Żołnierz, Pisarz, Obywatel” – głosi napis na jego grobie na gdańskim cmentarzu Srebrzysko, gdzie spoczął w 1984 roku. Na pogrzeb przybyło kilka tysięcy osób – członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i zdelegalizowanej Solidarności z Lechem Wałęsą na czele. Żegnano uczestnika bitwy o Narwik, odznaczonego Orderem Virtuti Military, wybitnego działacza kaszubsko-pomorskiego i pierwszego rzecznika „Solidarności”.

Istnieje potrzeba głębszego zbadania roli Kaszubów i Pomorzan w epokowych wydarzeniach. Podjąłem ten temat opierając się głównie na własnym doświadczeniu i własnym widzeniu wydarzeń, których byłem świadkiem, zarówno w Stoczni Gdańskiej, jak i gdyńskiej. Warto by jednak na nie popatrzeć przez szkiełko badacza, a nie tylko okiem obserwatora i publicysty.

Ks. HILARY JASTAK

*Po takich przejściach nie jest się takim samym, nie żyje się po to, żeby
pracować; ale po to się pracuje, żeby żyć.*



Kapelan Solidarności

Fragment książki Danuty Sadowskiej i Edwarda Szmita "Solidarna Gdynia Sierpień 1980", Oficyna Verbi Causa, Gdynia 2010

Po wielkim zawodzie, jaki sprawili przywódcy strajku w Stoczni im. Lenina w Gdańsku szybko podpisując porozumienie z dyrekcją, w wielu strajkujących zakładach pracy, niezależnie od siebie ustalono, że jedynym wzmocnieniem dla strajkujących załóg może być niedzielna msza św. W Gdyni Andrzej Kołodziej, za pośrednictwem studentów z duszpasterstwa akademickiego, nawiązał kontakt z księdzem Hilarym Jastakiem. Dostał odpowiedź prostą i wspianą: ksiądz odprawi mszę św. w niedzielę, 17 sierpnia. Podobne zapewnienie otrzymał port gdyński i inne gdyńskie zakłady, które w tej sprawie zwróciły się do księdza prałata. Jednak nie wszędzie poszło tak gładko.

Oto jak porównuje organizację mszy św. w Gdańsku i Gdyni Joanna Gwiazda:

Mimo późnej pory Ania Walentynowicz podjęła się zaproszenia księdza do odprawienia mszy świętej następnego dnia na terenie Stoczni. Msza w niedzielę w pierwszym, decydującym dniu międzyzakładowego strajku, była bardzo ważna. Ksiądz Jankowski uzależnił decyzję od zgody biskupa, a biskup od zgody wojewody. Ania uzyskała zgodę wojewody i wszystko już poszło gładko. Ksiądz Jankowski rano odprawił w Stoczni mszę św. pod wykonanym przez stoczniowców krzyżem. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w tym samym czasie ksiądz Hilary Jastak, nie pytając nikogo o zgodę, pojechał do strajkujących w Gdyni. Kiedy zatrzymał go kordon milicji, z największym sakramentem w rękach poszedł w kierunku bramy. Niektórzy milicjanci uklękli, nikt księdza nie zatrzymał. W czasie mszy św. udzielił strajkującym zbiorowego rozgrzeszenia, jako ludziom, których życie jest zagrożone.

Za taką postawę ksiądz prałat Hilary Jastak był kochany przez wiernych, szanowany przez gdynian i mieszkańców Wybrzeża. Od zawsze był przyjacielem opozycji demokratycznej, wspierał potrzebujących.

18 sierpnia 1980 roku sztab zespołu informacyjnego MSW odnotował:

Hierarchia kościoła rzymsko-katolickiego i kler nie podejmują działań, które zmierzałyby do zaostreżenia sytuacji w kraju.

I dalej:

Wystąpienia publiczne kard. Wyszyńskiego zawierały wiele pozytywnych akcentów m.in. zachętę do rzetelnej pracy, zachowania godności i spokoju oraz równorzędnego traktowania praw i obowiązków obywatelskich.

Odprawiający mszę w Stoczni im. Lenina ks. H. Jankowski w przemówieniu zawarł pozytywne akcenty, kilkakrotnie apelując „do rozsądku i postępowaniu w poczuciu odpowiedzialności za losy Ojczyzny”.

Natomiast ks. Jastak w Stoczni im. Komuny Paryskiej i w porcie gdyńskim zawarł akcenty nie-sprzyjające rozładowaniu sytuacji w Trójmieście. W kazaniu stwierdził, iż akceptuje formę w jakiej robotnicy domagają się swoich praw. Nawoływał do jedności podkreślając, że robotnicy walczą o słuszną sprawę.

Warto tu oddać także głos uczestnikom gdyńskiego nabożeństwa w Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Zygmunt Pałasz, przed strajkami pracownik stoczniowego radiowęzła a w czasie strajków jego kierownik, tak przeżywał tę pierwszą mszę w socjalistycznym zakładzie:

– *W sobotę poinformowano nas, że w niedzielę będzie msza. To było to. Zbudowano ołtarz vis a vis bramy. Postawiono krzyż, zbitý z dwóch białych desek. Do mszy przygotowania nasze trwały od rana. Dobre mikrofony, stojaki, dodatkowe kolumny zabrane z możliwością transmisji na teren stoczni. Zebrała się orkiestra stoczniowa. Stali ze swoimi błyszczącymi instrumentami w brudnych poniszczonych kombinezonach. Pra-wie cała załoga przybyła na mszę. Dla jednych to było wielkie prze-życie, a dla niektórych niespo-tykana atrakcja. Mszę celebrował ks. prałat Jastak. Po budującym kazaniu i spowiedzi powszechnej rozpoczęła się komunie. Chętni do komunii stanęli w długim szpalerze. Staliśmy w pobliżu bramy, a za bramą stało bardzo dużo ludzi. Widziałem zapłakane twarze kobiet i niepewne miny mężczyzn. Komunie przyjmowali wie-rzący, praktykujący i niepraktykujący z wielu względów /społ. lub osobistych/. Stałem sam, nie wi-dząc nikogo.*

W oczach miałem łzy i szum w uszach. Sytuację taką stworzył śpiew tysięcy mężczyzn, nikt nie ukrywał swojego wzruszenia i głoś-nym śpiewem uspakajał drżące serce w okolicy gardła. W szeregu tym wszyscy byli równi, Mamy na radiowęzle dwa aparaty /numery/. Wykręciliśmy numer: ja-rodziców, kolega-bliskich znajomych, przy-sunęliśmy słuchawki do głośnika i w ten sposób poszerzyło się grono ludzi biorących udział w tej pier-wszej mszy.

U mamy w pokoju były 3 rodziny słuchające celebracji. Ojciec mój powiedział: – byłem dumny z takiego syna.

Władysław Pawelec – pracownik stoczniowego wydziału kadłubowego i członek Komitetu Strajkowego przy Stoczni im. Komuny Paryskiej, szef aprowizacji na czas strajku, opisał ten dzień tak:

Ludzie mówią, że chcą iść do domu, bo jutro, znaczy w niedzielę, trzeba iść do kościoła. Andrzej powiedział, że mszę zorganizujemy w stoczni. Ludziom się to spodobało. Zjawiła się Ania z Krzyśkiem i Borusewiczem, pojechali do księdza Jastaka i on się zgodził. Przyciągnęliśmy ciągnikiem dużą platformę – na niej był ołtarz. I była taka tablica z napisem „więcej wysiłku...” i coś tam. To pokryli-

śmy białą szmatą, ale te litery przebijały. Na tym powiesiliśmy obraz Matki Boskiej i szybko trzeba było zrobić krzyż. Były ławki zrobione z szalunków, stolarze wzięli na stolarnię i zrobili krzyż. Jeszcze chodnik – ksiądz Jastak musi mieć chodnik. Wzięliśmy z gabinetu dyrektora i był.

W niedzielę przyjechał ksiądz i zaczęła się msza. Było dużo łez. Tłum był przed bramą. Ksiądz Jastak był otwarty, mówił prawdę, pocieszał ludzi, że jak wytrwają, to zwyciężą. Ksiądz przyrzekł, że codziennie będzie msza. I ludzie zostali. Msza miała kolosalne znaczenie. Ja na przykład nie zdawałem sobie sprawy, że w naszym ustroju może odbyć się takie coś, jak msza. To było coś nowego, coś niebywałego. Ludzie zaobserwowali mojego kierownika, który jest starym członkiem partii, który przyszedł na mszę i nawet przyjął komunię świętą. Przez telefon zwierzył się swojej żonie, że od pierwszej komunii świętej teraz przystąpił po raz drugi. Ksiądz przywiózł obrazki, medaliki. Obrazki były podpisane: z okazji pierwszej mszy w stoczni. Na tej mszy nie było spowiedzi, było rozgrzeszenie ogólne, przystąpiliśmy do komunii św. Całą pierwszą ofiarę ksiądz przekazał na potrzeby stoczni. Było 82 tysiące.

W czasie mszy nadleciał śmigłowiec i zrzucił ulotki. I nikt nawet się nie schylił, by taką ulotkę podnieść, zostały podeptane. Dosłownie. To było coś wspianego.

Andrzej Kołodziej – przywódca strajku i przewodniczący Komitetu Strajkowego Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, jeden z głównych inicjatorów zorganizowania mszy św. w strajkujących zakładach pracy, po latach w swej książce „Gdyńscy Komunardzi” wspomina:

Plac przed stoczną wypełniony był przybyłymi na mszę mieszkańcami Gdyni. Informacja do nich mogła dotrzeć jedynie tzw. „pocztą pantoflową”, a mimo to było kilka tysięcy osób. W stoczni wszystko gotowe. Wokół prowizorycznego ołtarza polowego zebrali się prawie wszyscy strajkujący. Błyszczały instrumenty stoczniowej orkiestry. Nastrój uroczysty, w milczeniu oczekiwaliśmy czegoś ważnego. Z rozmieszczonych wokół licznych głośników popłynęły słowa kapłana:

„Pamiętajcie, w nadzwyczajnych okolicznościach, w których jesteście obecnie, kapłani mogą udzielić zgromadzonym tutaj stoczniovcóm ogólnego rozgrzeszenia win i grzechów, ale pamiętajcie o tym, kiedy wróćcie do swoich rodzin do swoich domów, postarajcie się przystąpić do Spowiedzi Świętej i te grzechy, za które dzisiaj Boga przepraszacie, starajcie się na Spowiedzi Świętej wyznać. ...”

Tłum zamął w bezruchu. To publiczne, powszechne rozgrzeszenie nie było symbolem. Było znakiem tego, że tu i teraz uczestniczymy w wydarzeniu nadzwyczajnym. A potem kapłan mówił:

„I dlatego się dzisiaj gromadzimy, po to stoją dzisiaj wśród was kapłani, aby budzić sumienia i umysły nasze i mówić o tym, że w jedności jest siła, że w jedności znajduje się to wszystko, co przecież staje się pragnieniem waszych serc, waszych dusz i waszych umysłów. Waszych spracowanych stoczniowych rąk, które przecież tak często podnosiliście i podnosicie dla budowania lepszego jutra Ojczyzny i, jak ufam), podnosić będziecie, jeżeli wasze słuszne zadania i pragnienia będą uszanowane. Jeżeli wasze prawo, o które się upominacie, będzie dostrzeżone i będzie uszanowane”.

Nikt dotąd nie mówił w Polsce tak otwarcie i tak dobitnie o prawach zwykłych ludzi. Wielu patrzyło gdzieś w bezkresną przestrzeń, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy. To niesamowite widzieć, jaką moc mają słowa. Zwarta masa ludzi przeistaczała się w jeden zespolony organizm. Powstająca pod wpływem chwili wspólnota – to rodziła się solidarność.

W Komunii Św. uczestniczyli prawie wszyscy strajkujący i wielu zebranych przed stoczną. Tak głębokiego skupienia podczas nabożeństwa nie widuje się podczas niedzielnych mszy. Tu było coś niepowtarzalnego, a doniosłość tego wydarzenia dotarła do wielu, po kilku godzinach, a nawet dniach.

W tym miejscu kilka słów na temat spowiedzi powszechnej i ogólnego rozgrzeszenia win i grzechów. Trzeba pamiętać że ks. prałat nie bez przyczyny został kapelanem „Solidarności”.

W czasie okupacji niemiecko-sowieckiej był również kapłanem oddziałów leśnych AK. Znał dobrze historię powojennych protestów ludzi pracujących, z których do sierpnia 1980 roku żaden nie skończył się bezkrwawo. I ksiądz prałat uznał we własnym sumieniu, że ma prawo rozgrzeszyć wszystkich uczestników tak, jak przed walką. Później wielokrotnie ten motyw rozgrzeszenia sam również podkreślał. Niemniej zawsze miał przeciwników tego rozwiązania. Nie tylko pośród funkcjonariuszy SB, również wśród części kleru.

Sam ks. prałat Hilary Jastak, proboszcz Parafii Rzymsko-Katolickiej Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, tak to wielkie wydarzenie opisał:

W sobotę 16.08.1980 r. o godzinie 8-mej rano przybyli do plebanii (podciągaliśmy w tym czasie z robotnikami z parafii iglicę na wieży) czterej przedstawiciele Komitetu Strajkowego Okupacyjnego z Stoczni Gdyńskiej, prosząc mnie o posługę duchową w niedzielę 17.08.1980 r. w sensie odprawienia Mszy św. w Stoczni i Porcie (oddzielnie), gdyż strajkujący nie opuszczają zakładów pracy i pragną brać udział we Mszy św. niedzielnej.

Ponieważ teren Stoczni i Portu należy do parafii O.O. Redemptorystów prosiłem o pójście z tą petycją do O. Ryby, proboszcza parafii portowej z oświadczeniem moim, że jestem gotów współkoncelebrować, gdyż wielu stoczniowców i robotników zamieszkuje w naszej parafii.

Nadto z mego polecenia Ks. Andrzej Miszewski, duszpasterz Akademicki przetelefonował do O.O. Redemptorystów, przekazując Im moją deklarację złożoną delegacji Komitetu Strajkujących w Gdyni. Rozmówca ze strony O.O. Redemptorystów oświadczył, że O. Proboszcza nie ma w domu, że nie orientują się w ogóle w sytuacji, że decyduje O. Proboszcz, który wyjechał i wróci w godzinach popołudniowych i że telefonują się ze mną po jego powrocie do domu.

Po południu około godziny 16-tej przybyli do mnie znowu delegaci Stoczni, informując, że O. Ryba jest zajęty ślubami (choć prosił ich o 16-tej o odpowiedź), a z rozmowy z innymi O.O. Redemptorystami wynikało, że odpowiedź będzie negatywna odnośnie co do posługi Mszy św. w niedzielę w Stoczni i Porcie. Oświadczyłem wówczas owej delegacji, że mój udział jest zapewniony i będę na pewno odprawił Mszę św., prosiłem jedynie o ułatwienie mi dojścia, albo dojechania do Stoczni.

O godzinie 17,30 po raz trzeci przybyli delegaci w imieniu strajkujących, informując mnie, że o. proboszcz Ryba odmówił im tej posługi duchowej, gdyż prezydent m. Gdyni Krzeczkowski, z którym przeprowadził rozmowę, nazwał strajk robotników „sabotażem” i w wypadku pójścia o. Ryby ze Mszą św. do Stoczni będą wyciągnięte konsekwencje administracyjne i odwołanie zgody na budowę czteropiętrowego klasztoru itp.

O. Ryba, skoro delegaci stoczniowi oświadczyli, że ja na pewno przyjdę ze Mszą św. do Stoczni i Portu, zapytał ich, jakby robiąc dochodzenie: czy ja należę do K.O.R.U. (pytanie nietaktowne).

Wieczorem 16.08 br. około godz. 22-giej dobijał się do plebanii jakiś mężczyzna, którego p. Teresa Sokółska zapytała przy drzwiach wejściowych, czy chce iść do spowiedzi. Ów mężczyzna wyjaśnił, że nie, że ma sprawę pilną osobistą.

Ten sam interesant w towarzystwie swego kierowcy napotkał p. organistę Szóstakowskiego i przedstawił się mu jako dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań z Gdańska mgr Edward Pobłocki, prosząc o skontaktowanie p. organisty ze mną, czego ten ostatni uczynić nie mógł, gdyż nie byłem do dyspozycji o takiej późnej godzinie.

Pośrednio z rozmów i z okoliczności wynikało, że p. Pobłocki z Gdańska przyjechał do mnie z Pelplina, by mi zakomunikować, iż prezydent m. Gdyni i wojewoda zabraniają odprawiania Mszy św. w Stoczni i w Porcie w Gdyni.

X. H. Jastak

O. Ryba po uzyskaniu zgody od swych przełożonych klasztornych, w następnych dniach celebrował również na terenach obu gdyńskich zakładów pracy codzienne msze święte. Msze święte odbywały się również w wielu innych gdyńskich zakładach pracy, szczególnie tych dużych, jak Stocznia Remontowa NAUTA, na terenie gdyńskich garaży Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Gdańsk – Gdynia, itp.



Źródło zdjęć – Zbigniew Sandach.

Wywiad z ks. Jastakiem

Zbigniew Adamski

Wspominając wydarzenia Sierpnia '80 należy zauważyć, że w czasie tych wydarzeń oprócz Andrzeja Kołodzieja i kolegów z Komitetu Strajkowego nieocenioną wprost rolę odegrał ks. Prałat dr Hilary Jastak jedna z najwybitniejszych i najzaciejszych postaci w Gdyni. Przedstawiam jego wrażenia i refleksje dotyczące tego „gorącego czasu”. Upoważnia mnie do tego wywiad jaki ks. Prałat zgodził mi się udzielić przed świętowaniem pierwszej rocznicy Sierpnia '80, który ukazał się w Biuletynie Informacyjnym Nr 50 wydawanym jako kontynuacja Biuletynu Strajkowego przez Komitet Zakładowy Solidarności przy Stoczni im. Komuny Paryskiej. Była to jedna z pierwszych wypowiedzi ks. Prałata szerzej publikowana. Może jeszcze młodemu pokoleniu należy przypomnieć, że z założenia ideologia komunistyczna przewidywała wal-

kę z religią i z Kościołem zwłaszcza katolickim. Odprawienie ofiary eucharystycznej w zakładzie pracy było niedopuszczalne i niewyobrażalne. Trzeba było wielkiej odwagi, żeby się na to zdecydować. Przechodzę do wypowiedzi ks. Prałata Hilarego Jastaka (tekst był autoryzowany do syć pieczętowanie, moje pytania pisane kursywą):

Jak Ksiądz Prałat ocenia to wydarzenie w czasie minionym dzisiaj i na przyszłość?

„Uważam, że było to niespotykane dotąd, bardzo dojrzałe wystąpienie ludzi, a może nawet inaczej, człowieka, upominającego się o swoje prawo do stanowienia o sobie, prawo do poszanowania godności ludzkiej, prawo do wolności myśli i uczuć. Cofając się do tamtych dni z naciskiem podkreślić trzeba, że oprócz determinacji, z której wynikała decyzja o strajkach, w ludziach była bardzo wielka nadzieja na zmiany na lepsze.”

Proszę o wspomnienia i refleksje, które chciałby Ksiądz Prałat nam przekazać jako kapłan stojący przy ołtarzu w dniu 17-08-1980 r?

Zacznijmy od wspomnień. Chcę podkreślić bardzo mocno, że inicjatywa odprawienia Mszy Świętej na terenie zakładów wyszła od strajkujących i stamtąd przychodziły delegacje z prośbą o spełnienie tej ofiary.

... były interwencje <władz> w kuriach biskupich, aby nabożeństw w zakładach pracy nie odprawiać. Ja jednak zdecydowałem się pójść odprawić Mszę Świętą może nie licząc się ze stanowiskiem oficjalnych władz, natomiast poszedłem licząc się ze stanowiskiem i wolą strajkujących, którzy poprzez swoich delegatów mnie o to prosili. Niech mi pan wierzy, że takiej prośby nie można nie spełnić. Po tej pierwszej Mszy Św. zezwolono na nabożeństwa w zakładach pracy...”

Jakie było pierwsze wrażenie Księdza Prałata, gdy stanął wśród stoczniowców?

„Ogromnie mocny napływ bardzo wielu uczuć i jako człowieka i jako kapłana. Wrażenie robiła sceneria tego nabożeństwa: prowizoryczny ołtarz, obok budynku zakładu i ludzie ubrani nie na niedzielę, ale w ubraniach roboczych – wtedy czuje się jak ważna była dla nich ta ofiara ołtarza...Ofiary tej Mszy Świętej nigdy nie zapomnę tak jak nie zapominałem Mszy Świętej odprawionej pod Warszawą w czasie II wojny światowej...”

Chciałbym jednak usłyszeć, jak Ksiądz. Prałat patrzy na to wydarzenie, jako przedstawiciel Kościoła?

„Doświadczaliśmy w tym wydarzeniu wyjątkowego, rzekłbym, niespotykanego potwierdzenia nauk II Soboru Watykańskiego, który w swoich dokumentach mówi o udziale ludzi świeckich w życiu Kościoła i każe Kościołowi wyciągnąć nauki płynące z tego udziału. Dlatego zaznaczyłem, że nie wolno mi było nie spełnić prośby i woli płynącej od tych ludzi...Wyjaśniłem to w piśmie do śp. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, że nasze spotkania ze strajkującymi i spełnienie Ofiary Ołtarza w tamtych dniach <były rekolekcjami dla kapłanów>, jeszcze przytoczę opinię jednego z moich kolegów-konfratrów, który powiedział <warto być kapłanem, aby odprawić taką mszę> i ja tę opinię podtrzymuję...Ponadto „Stoczniowcy i portowcy, wiedząc o „otwartej plebani” dostarczali do nas wydawane przez Wolną Drukarnię Stoczni Gdynia, różne biuletyny informacyjne w tysiącach egzemplarzy z naszej plebani biuletyny te rozchodziły się do mieszkańców naszego miasta, całego Wybrzeża i w głąb kraju.”

Pamiętajmy: nie było wtedy telefonii komórkowej i Internetu i taka informacja dostarczana ludziom była wprost bezcenna, bo oficjalne środki przekazu „wiadomo” podawały odpowiednio spreparowane negatywne informacje.

Jeszcze wspomnę wypowiedzi Ojca Edwarda Ryby proboszcza parafii O.O. Redemptorystów w Gdyni, który w późniejszych dniach strajku odprawiał Mszę Św. oprócz stoczni w: Porcie Gdynia, Stoczni Nauta i Dalmorze.

„Było to wydarzenie, któremu należałoby nadać przymiotnik – światowe. Najwyżej jednak oceniłbym w tym wystąpieniu to, że oprócz żądania polepszenia dóbr materialnych upomniano się o dobro duchowe człowieka. Objawiło się to wołaniem o swobodę w poglądach i wypowiedziach, o wolność w zakresie wyznania i praktyk religijnych, a także ujawnienie swojej postawy bez obawy o utratę stanowiska. Niestety były też momenty kryzysu, kiedy ta psychiczna wytrzymałość strajkujących bardzo słabła i wtedy sytuację ratowała Msza Święta”.

I na koniec jeszcze postanie Ks. Prałata Jastaka:

„Należy się przygotować na to, że wiele cierpliwości, wysiłku, nawet cierpienia jeszcze jest przed nami lecz nadzieja zrodzona w nas w pamiętnych dniach sierpniowych nie może osłabnąć.” I zauważmy ta nadzieja potrzebna nam jeszcze dzisiaj.



Pracownicy Wydziału Elektrycznego SKP z 1974 r.



Przygotowanie do pierwszej na terenie Stoczni Mszy Świętej – 17 sierpnia 1980 r.



Przygotowanie do pierwszej na terenie Stoczni Mszy Świętej – 17 sierpnia 1980 r.
Źródło zdjęć – Tadeusz Lechicki.



Przygotowanie do pierwszej na terenie Stoczni Mszy Świętej – 17 sierpnia 1980 r.
Źródło zdjęć – Archiwum Solidarności.

ZNIEWOLENIE W ŚWIETLE DZIAŁALNOŚCI OPOZYCYJNEJ I SPOŁECZNEJ JERZEGO MIOTKE

Zeszyty Gdyńskie nr 14, 2020 r.

Michał Tuszyński

Nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie...

„Podtrzymujemy w Was ufność i gorąco Was prosimy: nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie, współczujcie, przyłóżcie rękę do pługów, aby wyorały więcej chleba w Ojczyźnie! Sprawiedliwie dzielcie kromkę chleba, naprzód dzieciom Narodu, pracowitym ojcom i matkom, bo do chleba, który rośnie w polskiej ziemi, mają przede wszystkim prawo dzieci polskiej ziemi – jej pracownicy ojcowie, matki, wszyscy obywatele. Przyszedł czas, w którym musimy się dzielić i duchem chrześcijańskim i chlebem. To jest właśnie „szczęśliwa wino” tych tragicznych dni, ale zarazem wino, rodząca nadzieję, bo wstrząsająca sumieniami. Ona zobowiązuje nas wszystkich, abyśmy bardziej myśleli o innych – zwłaszcza o cierpiących i głodnych – aniżeli o sobie.”¹ W ten koncyliacyjny sposób Prymas Polski, Stefan Kardynał Wyszyński, w Boże Narodzenie 1970 r., apelował o zgodę i jedność narodową po tragicznych zdarzeniach, które ledwie kilka dni wcześniej rozegrały się w wielu miejscach Polski, w szczególności na wybrzeżu gdańskim.

W 1970 roku, pomimo 25 lat od zakończenia wojny, ludziom w Polsce żyło się coraz trudniej². Młode społeczeństwo (średnia wieku wynosiła 27,5 roku), które z trudem odbudowywało kraj po zniszczeniach wojennych, funkcjonowało w czasie permanentnej stagnacji gospodarczej. Średnia miesięczna pensja pracownika fizycznego praktycznie nie rosła. Rosły za to ceny podstawowych towarów, na które np. mieszkańcy województwa gdańskiego przeznaczali średnio ok. 70 % wszystkich wydatków³. Z kolei, braki w zaopatrzeniu, reglamentacja towarów, trudności lokalowe rodzin, czy niesprawny transport publiczny stanowiły krajobraz codzienności każdego Polaka.

W Gdyni, trudności te były nad wyraz widoczne. W 190 tys. mieście ponad 40 % ludności stanowili ludzie poniżej 25. roku życia. Znakomita większość z 95 tys. zatrudnionych pracowała w największych przedsiębiorstwach państwowych, tj. Stoczni im. Komuny Paryskiej (największy podówczas zakład pracy – ok. 9 tys. pracowników i ok. 1 tys. uczniów), oraz m.in. Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor”, Morskiej Obsłudze Radiowej Statków, Przedsiębiorstwie Budowy Urządzeń Chłodniczych, Gdyńskiej Stoczni Remontowej, Zarządzie Portu Gdynia, Polskich Kolejach Państwowych oraz Polskich Liniach Oceanicznych. Znaczna część pracowników to były osoby z różnych regionów Polski, poszukujące lepszych warunków pracy i życia⁴. Trzeba również dodać, że bardzo duża liczba gdyńskich pracowników nie miała stałego miejsca zamieszkania, a rozbudowany system hoteli robotniczych nie zapewniał nawet minimalnych standardów lokalowych.

Z całą pewnością stan polskiego społeczeństwa i sytuacja społeczno – ekonomiczna Polski w 1970 r. była na tyle beznadziejna, iż władza nie miała innego rozwiązania jak przerzucić ciężar gospodarczej zapaści na „sól ziemi” socjalistycznej, czyli „lud pracujący miast i wsi.” Podwyżka cen na podstawowe produkty spożywcze, wywołała zrozumiały i burzliwy sprzeciw społeczeństwa. 12 grudnia 1970 r. ogłoszono w prasie „zmianę cen detalicznych niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych”, która miała stanowić część nowej reformy gospodarczej. Oznaczało to oczywiście podwyżki. Podniesiono ceny 46 grup towarów, w tym: mięsa, mąki, przetworów mlecznych, dżemów, kaszy, czy makaronów. Równocześnie, obniżono ceny 40 grup towarów, które nie były towarami pierwszej potrzeby, tj. pralki, lodówki, odkurzacze itd. Warto dodać, że o podwyżkach poinformowano oficjalnie dopiero wieczorem w przeddzień

1 „Dokumenty Poznań 1956 – Grudzień 1970”, Instytut Literacki, Paryż 1971 r. na: <https://www.polskieradio.pl/286/5678/Artykul/280305,Nie-oskarzajcie-przebaczajcie> (dostęp z dn. 01.05.2020 r.).

2 R. Przybylski, Gospodarka spod lady, Najnowsza historia Polaków, Oblicza PRL, 2007, nr 8, dodatek do „Rzeczpospolitej”.

3 P. Brzeziński, r. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni, wyd. Verbi Causa Oficyna Wydawnicza, Gdynia 2010 r., s. 9-14.

4 P. Brzeziński, r. Chrzanowski, A. Nadarzyńska, Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia, Rocznik Gdyński 2010 r., nr 22, s.50.

ich wprowadzenia⁵. Oznaczało to, że nikt nie mógł nabyć towarów (których i tak nie było) w niższych cenach, gdyż sklepy były już zamknięte. Nie ulegało jednak wątpliwości, że podwyżki uderzały w rodziny o najmniejszych dochodach

Na domiar złego, kolejna już w 1970 r. podwyżka cen została ogłoszona przed Świątami Bożego Narodzenia. Stanowi to potwierdzenie tezy, iż „operacja cenowa” była perfidnie przygotowanym przedsięwzięciem, który miał pokazać robotnikom miejsce w szeregu klasowym, jako winnych późniejszych krwawych zająć⁶. Gdy według oficjalnych danych 17 grudnia 1970 r. zginęło ok. 45 osób a ponad 1400 odniosło rany, ówczesny premier Józef Cyrankiewicz nie omieszkał oświadczyć, iż „oto bolesne następstwa braku rozważli i poczucia odpowiedzialności ze strony tych, którzy porzucili pracę i wyszli na ulicę, dając okazję mętom, awanturnikom i wrogom do wandalizmu, grabieży i mordów.”⁷. Władza robotnicza zamordowała wówczas robotników w dwójnasób – fizyczna pacyfikacja połączona była z ostatecznym odarciem ze złudzeń godności ludzkiej pracy. Co więcej, późniejszy brak właściwego pochówku niesprawiedliwie poległych była odwetem władzy i jednocześnie wyrazem strachu, iż to „ulica” może zyskać w tej politycznej rozgrywce przewagę⁸.

Świadkiem i uczestnikiem wydarzeń z grudnia 1970 r. był 19 – letni podówczas pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni – Jerzy Miotke. Posiadający zaledwie 2,5 roczny staż pracy, stanowił typowego reprezentanta klasy robotniczej, którego władza ludowa chciała uformować „w duchu bezbożnego materializmu”. Władza bowiem trzymając w swoich rękach człowieka, dzierżyła również wszelkie środki zaspokajania jego potrzeb. Jeśli pracujesz dobrze i ideowo, a zwłaszcza los socjalistycznej ojczyzny leży tobie na sercu, otrzymasz profity „na miarę swoich możliwości”. Biurokratyczne uprawnienie do nabycia jakiegoś dobra (talonu na pralkę, a więc na dobra luksusowe), czy umożliwienia wyjazdu (na urlop, bądź „wczasy pod gruszą”)⁹ miał zwykle swoją cenę w postaci wiernopoddania, niezdrowej konkurencji, czy powszechnej nieufności i podejrzliwości¹⁰. Wychodzono bowiem z założenia, że głodnymi rządzi się poprzez miarkowanie chleba. Człowiek uformowany na socjalistyczną i postępową modłę stawał się człowiekiem zniewolonym. Ukształtowany i prawdziwie sowiecki człowiek szybciej sprzedał by swoją wolność niż oddał kawałek chleba, który się jemu „należy”. Ów człowiek jest bez wątpienia nowoczesnym niewolnikiem, który wykonuje z radością swoją niewolniczą pracę z godnością i zwalnia z indywidualnej odpowiedzialności¹¹.

Jerzy Miotke, pomimo, że mentalnie i kulturowo ukształtowany przez swoje kaszubskie pochodzenie, tradycyjne wartości rodzinne i katolicki światopogląd, był przez system komunistyczny zrównany do drobnego elementu w wielkiej maszynie socjalistycznego postępu. Jako elektromonter okrętowy na wydziale elektrycznym Stoczni im. Komuny Paryskiej miał wykonywać swoją ciężką pracę za niewielkie wynagrodzenie (stawka godzinowa wynosiła 4 złote 50 groszy za roboczogodzinę w systemie akordowym) oraz pracownicze wyjazdy do ośrodka wypoczynkowego „Wieżyca” na Kaszubach. Jak pisał po wydarzeniach grudniowych w liście do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” pewien pracownik gdyńskiej stoczni: „Praca w stoczni to bardzo ciężki chleb, a płace nie są wysokie w porównaniu do cen.”¹².

5 J. Eisler, Grudzień 1970, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, 2010, nr 12 (121), s. 3.

6 M. Tuszyński, Organizacja strajku w grudniu 1970 r. w Gdyni w relacji Jerzego Kowalczyka, w: Zeszyty Gdyńskie, nr 10, wyd. WSKS, Gdynia 2015 r., s. 77-94.

7 Przemówienie premiera J. Cyrankiewicza, „Dziennik Bałtycki” z dn. 18 grudnia 1970 r., Rok XXVI, nr 300 (8219).

8 M. Tuszyński, *Źródła dobra i zła w świetle protestów społecznych z grudnia 1970 r. Refleksje w 100. rocznicę odzyskania niepodległości*, w: Zeszyty Gdyńskie, nr 13, wyd. WSKS, Gdynia 2018 r., s. 203-2012.

9 „Ludzie musieli się jednak nauczyć, jak wolnego czasu używać, jak kanalizować rosnące aspiracje na świecie. (...) Trzeba jednak pamiętać, że władza nie edukowała ludzi za darmo – chciała ich kształtować, nadać ich rozwojowi określony kierunek.” P. Kofta, „Urlop jako forma kontrkultury”, Dziennik Gazeta Prawna nr 138, 17-19 lipca 2020 r.

10 R. Przybylski, Gospodarka spod lady, Najnowsza historia Polaków, Oblicza PRL, 2007, nr 8, dodatek do „Rzeczpospolitej”.

11 J. Tischner, Między Panem a Plebanem, wyd. Znak, Kraków 1995 s. 593.

12 Na: <https://grudzien70.ipn.gov.pl/g70/dokumenty> (dostęp z dn. 11.07.2015 r.).

Jerzy Miotke nie godził się na socjalistyczną rzeczywistość, a tragiczne skutki grudniowych dni ukształtowały jego myślenie o zbrodniczości komunistycznego systemu. W poniedziałek 14 grudnia 1970 r. rozpoczęły się pierwsze manifestacje stoczniovców w Gdańsku. Robotnicy kilku wydziałów stoczni im. Lenina oraz innych przedsiębiorstw maszerowali pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W Śródmieściu Gdańska miały miejsce zamieszki, w których uczestniczyło ok. 15 tysięcy osób. Władze użyły znacznych sił milicyjno – wojskowych, by do późnych godzin nocnych z 14/15 grudnia spacyfikować manifestacje. Manifestacje miały niezwykle burzliwy charakter – podpalano samochody i sklepy, zdemolowano dworzec PKP, a agresja słowna przeradzała się w brutalne starcia uliczne. Niejednokrotnie, grupy robotników były prowokowane przez funkcjonariuszy pracujących pod przykryciem¹³.

Bunt w Gdańsku stanowił inspirację do strajku dla pracowników gdyńskich przedsiębiorstw. 15 grudnia do ok. godz. 8:00 przed budynkiem Rady Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zebrało się ok. 3 000 pracowników. Pikietowali, dyskutowali i wnosili okrzyki. Nawoływania dyrekcji stoczni o powrót do pracy nie przyniosły efektu, bo większość z manifestujących pomaszerowała w kierunku śródmieścia miasta. W tym czasie wyruszyła manifestacja z Gdyńskiej Stoczni Remontowej w liczbie ok. 450 pracowników. Oba pochody spotkały się na wysokości ulicy Polskiej, po czym ulicami Chrzanowskiego, Wendy i Portową skierowały się do centrum. Strajkujący z obu zakładów pracy nie planowali takiego biegu wydarzeń, jednakże koincydencja sprawiła, że powstał jeden pochód strajkowy¹⁴. Jerzy Miotke i jego koledzy wiedząc o wydarzeniach w Gdańsku, 15 grudnia nie podjęli pracy na statkach. Media, tj. energia elektryczna, zostały odłączone. Pracownicy zostali na wydziale i w hali warsztatowej. Prowadziliśmy poważne, trudne, otwarte i rzeczowe rozmowy o bezwzględnej potrzebie podjęcia strajku na wydziale i w całej stoczni. Szczególnie aktywnymi uczestnikami oprócz J. Miotke byli stoczniovcy – Jerzy Tabor, Tadeusz Jaroszyński, Gustaw Hering, Józef Grabowski, Stanisław Bartoszewicz, Leszek Ostryńewski, Alojzy Grzenkowicz, oraz Zdzisław Baran.

Jerzy Miotke wraz z kolegami z sąsiadującego z siedzibą dyrekcji budynku Ga-30 wydziału elektrycznego stoczni, obserwowali coraz liczniejsze grupy kadłubowców i rurarzy zmierzających pod budynek dyrekcji Stoczni, tzw. „Pentagonu”. Dołączyli się do pochodu stoczniovców, którzy szli w kierunku centrum Gdyni pod siedzibę Komitetu Miejskiego PZPR i pod budynek Miejskiej Rady Narodowej, ulicami Polską, Władysława IV i Świętojańską. Ten dzień zakończył się bardzo pozytywnym wydarzeniem, ponieważ Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jan Mariański przyjął w siedzibie Urzędu protestujących, uznał ich racje, podpisując z nimi „Protokół porozumiewawczy między delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Dalmoru z przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni spisany w dniu 15 grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni”. Główny Komitet Strajkowy stał się tym samym pierwszym, niezależnym, oddolnie zorganizowanych głosem i reprezentacją pracowników w Polsce. Powstał ośrodek decyzyjny, który miał władztwo nadane przez najważniejsze zakłady pracy w Gdyni¹⁵. Niestety, władze partyjno-rządowe nie mogły się zgodzić na powstanie tego rodzaju władczej alternatywy. Zdecydowano o aresztowaniu Głównego Komitetu Strajkowego, którego członkowie przebywali w tym czasie w Zakładowym Domu Kultury Portu Gdynia przy ul. Polskiej. O północy z 15 grudnia na 16 grudnia, zostają aresztowani delegaci Komitetu Strajkowego, w tym osoby, które J. Miotke dobrze znał: Krzysztofa Muskałę, Sławomira Grześkowiaka oraz Tadeusza Jaroszyńskiego. Wymienieni, po dotkliwym pobiciu, zostali osadzeni w areszcie w Wejherowie.

13 S. Cenckiewicz, Gdańsk '70. Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, 2010, nr 12 (121), s. 7-10 oraz S. Cenckiewicz, Śmierć za bramą nr 2, dodatek specjalny „Rzeczpospolitej” pn. „Polski Grudzień '70” z dn. 13 grudnia 2010 r.

14 P. Brzeziński, r. Chrzanowski, A. Nadarzyńska – Piszczewiat, Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni, wyd. Verbi Causa Oficyna Wydawnicza, Gdynia 2010 r., s. 55-56.

15 M. Tuszyński, Organizacja strajku w grudniu 1970 r., op. cit.

W środę 16 grudnia strajkujący również nie pracowali. Tego dnia Jerzy Miotke wracał pieszo do domu z kolegami około 14:30. Na rondzie przy ul. Czechosłowackiej, Polskiej i Marchlewskiego stały wozy pancerne, a w nich żołnierze Wojska Polskiego, bacznie, ale spokojnie ich obserwujący. Wieczorem w programie TV-2 wyemitowano niesławne wystąpienie Stanisława Kociołka, aby pracownicy stawili się w miejscach pracy. W nocy z 16 na 17 grudnia łącznicy aktywiści docierali do domów, aby wstrzymać pracę.

17 grudnia, skoro przez państwowy środek informacji, ważny dostojnik państwowy wzywa i nakazuje podjąć pracę, robotnicy – stoczniowcy wyruszają o świcie do pracy. J. Miotke autobusem linii 104 zmierza ul. Świętojańską i Jana z Kolna w kierunku stoczni. Stary autosan dojeżdża tylko do Placu Konstytucji, a przez uliczne megafony słysząc informację o zakończeniu podróży. Pasażerowie wysiadają i zdezorientowani, grupą około 100 osób, pieszo ul. Marchlewskiego kierują się na północ, w kierunku portu. Kolejne autobusy zatrzymują się, a stoczniowcy wysiadają i idą zwartym tłumem do pracy pieszo.

J. Miotke, idąc pośpiesznie, dyskutuje z mistrzem ze swojego wydziału, Włodzimierzem Baczyńskim i sąsiadem z bloku Czesławem Wójcikiem. Tłum gęstnieje, a setki pracowników zwalniają swój marsz. Gdy znajdują się około 80-90 metrów przed wiaduktem przy ul. Marchlewskiego, tłum zatrzymuje potężny huk wystrzału z wozu pancernego. Na ciemnym niebie widać jasną smugę ognia skierowaną ponad kładką, przejściem nad torami kolejowymi w kierunku budynków przy ul. Czerwonych Kosynierów. Przed Jerzym Miotke wzmacnia się krzyk ludzi i wyraźnie słysząc odgłosy strzałów karabinowych. Niepewność i strach mieszają się z trwogą. Tysięczny tłum z rejonu skrzyżowania Polska – Czechosłowacka usiłuje wycofać się w kierunku dworca głównego i ul. Czerwonych Kosynierów, ale wciąż dochodzący zacieka-wieni i zdezorientowani pchają się do przodu.

Jerzy Miotke dochodzi do wiaduktu, przesuwając się wzdłuż betonowego ogrodzenia przy torach kolejowych. Strzały się ponawiają, a zgiełk i okrzyki nasilają się. Miotke stanął, wpadając się w górę ul. Marchlewskiego prawie przez pół godziny. Wyraźnie było słysząc okrzyki robotników „Mordercy!”, „Gestapo!”. Pierwszych rannych i zabitych samochody osobowe i Nisy wywożą przed godziną siódmą. Mniej ranni i okaleczeni samodzielnie lub przy pomocy kolegów wycofują się do centrum. Wśród nich kolega Jerzego Miotke ze stoczni, Tadeusz Królczyk, kadłubowiec, który ma otwarte rany obu goleni, Miotke odradza wizytę w szpitalu miejskim. Miotke wycofuje się pod budynek sądu, ale po chwili znów kieruje się ul. Marchlewskiego w stronę przystanku „Gdynia Stocznia”. Ludzie krzyczą, złorzeczą, a niektórzy płaczą. Powoli się rozjaśnia. Rozpoznaje wielu stoczniowców z różnych wydziałów, kolegów ze Szkoły Budowy Okrętów.

Około 8:30 Miotke znów jest na Placu Konstytucji obok wejścia do dworca Gdynia Główna Osobowa. Karetki na sygnałach i samochody osobowe wywożą kolejnych poszkodowanych w kierunku Placu Kaszubskiego do szpitala miejskiego. Zauważalny jest straszny zgiełk, huk petard i potęgujący się strach wśród ludzi. Miotke zmierza w kierunku domu. Na wysokości Polikliniki Dziecięcej, na początku ul. 10 Lutego, dostrzega grupę około 300 osób niosących na białych drzwiach człowieka. Kilku chłopaków powiewa flagami i wszyscy dość spokojnie, miarowym marszem wychodzą z ul. Podjazd i kierują się w ul. 10 Lutego. Od strony Pl. Konstytucji dołącza kolejna grupa demonstrantów. Wśród nich Jerzy Miotke. Rozpoznaje dwóch kolegów stoczniowców niosących na drzwiach zabitego chłopaka. Stoczniowcami są Jerzy Uszpiak i Jerzy Wieczorek. Niosący co jakiś czas się zmieniają. Tłum przemieszcza się dość spokojnie. Słysząc tylko pojedyncze okrzyki. Obok budynku P.L.O. Miotke próbuje oszacować liczebność manifestacji. Dolicza się ponad tysiąc osób. Otwierają się okna w domach mieszkalnych nad „Delicjami” i „Alozą”. Początek tłumy

już wchodzi w ul. Świętojańską, a Miotke obok zakładu fryzjerskiego „Rococo”, przez skwerek Żeromskiego, dochodzi do kina Warszawa i przez przejście przechodzi na ul. Abrahama.



Strajkujący niosący zabitego Zbyszka Godlewskiego ul. Podjazd w Gdyni (J. Miotke w środku zdjęcia)
Źródło: www.grudzien70.ipn.gov.pl (dostęp z dn. 01.05.2020 r.).

Wraca do domu około godziny 9:30, gdzie jego przerażona Mama oświadcza, że młodsze rodzeństwo (dwie siostry i brat) wyszli na ósmą do szkoły i nie wrócili. Postanowił ich odszukać. Krystyna jest uczennicą LPWP przy ul. Władysława IV 58, Maria VI LO przy ul. Kopernika, a Lucjan uczy się w zawodówce przy Stoczni Marynarki Wojennej. Miotke nie odnajduje żadnego z nich. Przed 11:00 klucząc między ul. Bema, Świętojańską i Władysława IV, przechodząc znanymi sobie bramami i przejściami między kamienicami modernistycznego Śródmieścia, unikając kordonów i posterunków wojskowych i milicyjnych, dochodzi do budynku Teatru Dramatycznego prosto na czteroosobowy patrol żołnierzy. Milicjanci legitymują J. Miotke i żądają wyjaśnienia, dlaczego znalazł się na ulicy. Ten odpowiada, że Mama poleciła przyprowadzić do domu siostry i brata. Milicjanci sprawdzają dowód osobisty. Jeden z funkcjonariuszy łapie Miotke za kark i wypychając w kierunku hali „Start” dwukrotnie okłada pałą wrzeszcząc i ubliżając aż do ul. Kilińskiego. Jerzy prosi, aby pozwolono mu podejść do Ciotki Stefani Fudalewskiej, mieszkającej na ul. Kilińskiego 2/10, sądząc, że może tam było również jego rodzeństwo. Idzie razem z milicjantami pod ten adres, którzy sprawdzili na liście lokatorów nazwisko, odchodzą, uderzając delikwenta jeszcze raz pałą. Jeden z nich krzyczy, że „przyjechał aż z Elbląga tłuc chuliganów w Gdyni!”.

W południe tego dnia Jerzy Miotke wraca do domu. Plecy solidnie bolą, ale raduje się, bowiem do domu powróciły siostry i brat. Na ulicach słychać petardy i czuć gazy łzawiące. Gazy i spaliny sprawiły, że oczy szczypią i łzy płyną obficie. Dopiero z okna i z balkonu swojego mieszkania patrzy na ul. Władysława IV, Abrahama, Świętojańską i Obrońców Wybrzeża, dostrzegając powagę sytuacji, dramat demonstrujących i wrogość mundurowych. Miotke zauważa grupy młodych mężczyzn przemieszczających się od nasypu kolejowego aż pod pomnik harcerzy przy Kamiennej Górze. Pod swoim domem od strony ul. Władysława IV na parking samochodowy

dowym wyraźnie widzi jak młodzi mężczyźni ściągać z baków samochodów paliwo do butelek i przygotowują „koktajle Mołotowa”. Inni w kierunku posterunków odrzucają petardy i gazy łzawiące. Słychać polecenia dowódców milicji, krzyki manifestujących „Nie trzeć oczu!”, „Gestapo, zbrodniarze!”. Kilkudziesięcioosobowe grupy protestujących przemieszczają się we wszystkich kierunkach bez wyraźnego kierunku i celu tak, aby przepychać pododdziały żołnierzy okazując swój bunt i pogardę.

Okolo 14:00/15:00 nad teren parkingu przy domu Miotke nadlatują dwa śmigłowce wojskowe. Zawisają w powietrzu na wysokości czwartego/piątego piętra, tuż przed oknami rodziny Miotke. Żołnierze z góry obrzucają petardami stojących na ulicy ludzi. Gdy manifestujący nie odstępują i kumulują się w dużą grupę, milicjant z helikoptera rozsuwa drzwi i oddaje z karabinu serię strzałów w kierunku tłumu. Ludzie rozbiegają się pod ściany domu pod „Złoty Róg”, drogerię „Lechia” i spółdzielnię lekarską. Nie widać rannych, czy poszkodowanych, choć kilku ludzi leży między samochodami.

Odgłosy walki słychać aż do zmierzchu. W radiu i TVP 2 władze ogłaszają wprowadzenie godziny milicyjnej. Na klatce schodowej kamienicy rodziny Miotke schodzą się wszyscy mieszkańcy. Wymieniają swoje relacje, komentują sytuację z zakładów pracy i dramat z ulic miasta. Szacują, że zostało zabitych kilkudziesięciu stoczniowców przy kładce Gdynia Stocznia, przy przystanku Wzgórze Nowotki i stacji CPN na ul. Czołgistów. Nazwisk zastrzelonych nie znają.

Od piątku praca w stoczni zostaje zawieszona, a przepustki unieważnione. Nauka w szkołach również. Wędrujące patrole milicji bezpardonowo rozpędzają nawet trzyosobowe grupki. Legitymują, spisują dane osobowe i głównie adresy zamieszkania i miejsca pracy. Wśród znanych i sąsiadów są ranni i aresztowani. O sytuacji w szpitalu miejskim Miotke ma informacje bezpośrednio od pielęgniarki Janiny Kułygin, która przez dwie doby udzielała pomocy rannym.

W niedzielę 20 grudnia, parę dni przed Świętami Bożego Narodzenia 1970 r., ks. prałat Hilary Jastak, proboszcz parafii NSPJ w Gdyni na każdej mszy świętej przekazuje informacje o śmierci parafian i deklaruje pomoc materialną, prawną i duchową. Kapłani, w tym ks. Ryszard Kwiatek, Jerzy Bunikowski, Jan Felski i Jan Żywicki odwiedzają rodziny, zbierają informacje o potrzebach i proponują wsparcie. Rodzinę Miotke osobiście odwiedza ks. Hilary Jastak i przekazuje Mamie zapomogę finansową. Jerzy Miotke jako uczestnik wydarzeń grudniowych zostaje zwolniony ze stoczni. Ponieważ musi wspierać matkę w utrzymaniu domu, szuka miejsca pracy. Dopiero ks. Jastak, zainteresowany się losem młodego Jerzego, pośredniczył w uzyskaniu przez niego doraźnego zajęcia w gdyńskiej gastronomii. Miotke zostaje wezwany na rozmowę do stoczni dopiero w drugim tygodniu stycznia 1971 r. i staje przed Wydziałową Komisją Weryfikacyjną. Na wydziale „E” rozmowy odbywają się indywidualnie w stołówce na I piętrze. W komisji zasiadają, mistrz z wydziału Jerzego Miotke, sekretarz PZPR i przewodniczący ZMS. Zadają pytania o sytuację rodzinną i „aktywności 17 grudnia”. Komisja jest w posiadaniu własnych informacji o każdym z wezwanych. Jerzy prosi o obecność podczas tej rozmowy brygadzystę J. Miotke — Bolesława Fajaka. Jerzy Miotke wie, że rekomendacja i poręczenie brygadzysty sprawiło, że został przywrócony do pracy, mimo wątpliwości partyjniaków. Zarzucali młodemu robotnikowi, że nie jest członkiem ich organizacji i że był widziany pośród demonstrujących. Jego kilkudziesięciu kolegów z wydziału nie zostaje ponownie zatrudnionych. Zostają zwolnieni dyscyplinarnie, między innymi Gustaw Hering, Włodzimierz Chojnacki i Józef Grabowski, a także Marian Drabik i Stanisław Bartoszewicz (oba postrzeleni w czwartek rano, 17 grudnia, przy przystanku Gdynia Stocznia)¹⁶.

16 Wspomnienia Jerzego Miotke, maszynopis (2019 r.).

Życie w trudnych czasach wymaga wiary i życzliwości

Jerzy Miotke, urodzony w Gdyni w 1951 r., pochodzi z patriotycznej i katolickiej rodziny. Jego dziadek Leon Miotke był leśniczym w Gołębiewie i działaczem społecznym. Cieszącego się autorytetem leśnika funkcjonariusze III Rzeszy poprzez swoich lokalnych kolaborantów, wpisali na tzw. listę proskrypcyjną wrogów Rzeszy. Po zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 r. został wezwany do stawienia się w Wejherowie, przedwojennej stolicy powiatu morskiego, gdzie ulokowała się nowa administracja niemiecka. Jego syn Jan, a więc ojciec Jerzego Miotke, odprowadził wezwanego do Wejherowa. Było to ich ostatnie spotkanie, bowiem Leon Miotke został zamordowany przez okupanta podczas zbiorowej zbrodni w Piaśnicy. Nawet po tej zbrodni, okupant nie dawał spokoju rodzinie zamordowanego na Wielkim Kacku, gdzie mieszkali, strasząc babcię Jerzego Miotke represjami i śmiercią. Ta dramatyczna rodzinna historia ugruntowała świadomość buntu w domu rodziny Miotke wobec każdej formy zniewolenia. Po wojnie, rodzina Miotke osiedliła się w centrum Gdyni. Jan Miotke, ojciec Jerzego i jeden z budowniczych Nowego Portu, umiera po długiej, wyniszczającej chorobie w wieku 41 lat, zostawiając żonę i pięcioro dzieci, w tym 10 – letniego Jerzego. Śmierć ojca stanowiła dla chłopca początek dorosłego życia, ponieważ musiał wspierać swoją matkę w utrzymywaniu domu.

Dzieciństwo Jerzego Miotke to czas powojennej odbudowy portu oraz powstawania nowych zabudowań w centrum miasta, m.in. górnej części ul. Abrahama, ul. Władysława IV i ulic poprzecznych, tj. Obrońców Wybrzeża, Żwirki i Wigury, Kilińskiego, Traugutta. Miotke przez siedem lat pobiera nauki w Szkole Podstawowej nr 14 przy ul. Władysława IV 54. Większość szkolnych koleżanek i kolegów zamieszkiwała centrum Gdyni, w rejonie nowopowstałych ulic. Rodzinne mieszkanie Miotke znajduje się przy ul. Abrahama 46, nad restauracją „Złoty Róg”. Ten rejon centrum miasta Miotke znał doskonale, w szczególności wszystkie podwórka, klatki schodowe, przejścia z ulic na dziedzińce i place zabaw. Ten bardzo ważny element topografii okazał się niezwykle istotny w grudniowe dni 1970 roku.

Katolicka rodzina Miotke należała do kościoła parafialnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Batorego, która również powstawała w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w., a posługę proboszcza sprawował ks. dr Hilary Jastak¹⁷. Kapłan ten był nie tylko budowniczym kościoła w 1966 r. (wotum na 1000 – lecie chrztu Polski), ale również ojcem duchowym dla swoich parafian, zwłaszcza w ciemnych latach stalinizmu. Ten kapłan odegrał szczególną rolę w życiu Jerzego Miotke. Znał dobrze rodzinę Miotke oraz ich trudną sytuację materialną po tragicznej śmierci ojca. Wspierał ich finansowo, prowadził do sakramentów świętych Jerzego oraz czworo rodzeństwa; rozumiał dramat dzieci i solidaryzował się z nimi, ponieważ sam w wieku siedmiu lat stracił matkę (Marię Jastak z d. Siewert). Podczas corocznej kolędy niejednokrotnie przekazywał zebrane w danym dniu datki od wiernych rodzinie Miotke. Dzieciom poświęcał dużo uwagi, przekazując wiele swoich mądrości i umiejętności. Chłopcy, w tym Jerzy, służyli jako ministranci i lektorzy podczas Mszy Świętych. Rodzina Miotke zaangażowała się z kolei w budowę swojego parafialnego kościoła.

17 Ks. Prałat dr Hilary Jastak (1914 – 2000) – urodzony w Kościerzynie w domu działacza społecznego i polityka Jakuba Jastaka. Kaszuba z krwi i z charakteru. Wyświęcony w Warszawie w 1941 r. W czasie II Wojny Światowej kapłan AK w Kamieńczuku n/ Bugiem oraz w Grójcu. Pierwszy dyrektor i twórca Caritas w Gdyni. Proboszcz parafii i budowniczy kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni w latach 1949 – 1984. Związany z opozycją antykomunistyczną. Wspierał duchowo i materialnie ofiary Grudnia 1970 r. Odprawił pierwszą Mszę Św. w zakładzie pracy w Polsce, w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w dn. 17.08.1980 r. Pierwszy kapłan NSZZ „Solidarność” oraz kapłan honorowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W latach 1945 – 1985 represjonowany przez UB i SB. Odznaczony wieloma wyróżnieniami oraz honorowymi obywatelstwami Kościerzyny i Gdyni. Autorytet moralny dla wielu pokoleń – D. Sadowska, Urząd Miasta Gdyni, Rok 2014 – rokiem księdza Prałata Hilarego Jastaka, oraz D. Sadowska, A. Kołodziej, r. Zwiercan, M. Zwiercan – Król Kaszubów, Kapłan Gdyni, Kapłan Solidarności, Hilary Jastak, XX rocznica śmierci, 17.01.2020 r.

Jerzy Miotke pracę zawodową rozpoczął w sierpniu 1968 roku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni na wydziale elektrycznym, gdzie pracowało ponad 300 mężczyzn, kilka kobiet w narzędziowni, na stołówce wydziałowej i w sekretariacie. Była to bardzo stabilna załoga z wieloletnim stażem. Funkcję Sekretarza Wydziału Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej pełnił Włodzimierz Trzaskała, a przewodniczącym ZSMP był Leszek Ziola. Kierownikiem wydziału był inż. Marian Reysowski. Obowiązkowo wszyscy pracownicy byli członkami Związku Zawodowego Metalowców, którego zakładowym przewodniczącym był pan Tadeusz Cupisz. Dokumentację projektowo-konstrukcyjną wykonywali specjaliści z pracowni elektrycznej, która miała swoją siedzibę w budynku wydziału, tj. Ga 30. Wśród pracowników panowała bardzo życzliwa i koleżeńska atmosfera. Między brygadami i grupami mistrzowskimi odbywało się współzawodnictwo, a oceny dokonywało kierownictwo wydziału przy aktywnym udziale przedstawicieli organizacji partyjnej i młodzieżowej. Pracownicy wspierali się w pracy i spotykaliśmy poza nią, szczególnie w dniach wypłaty (23 i 8 każdego miesiąca), spędzali wspólnie czas w ośrodku wczasowym „Wieżyca”, klubie zakładowym „Fregata” i w zawodach sportowych podczas stoczniowej spartakiady. Na porządku dziennym była praca w sąsiednich, „obcych” grupach mistrzowskich, ze względu na potrzebę wzmocnienia siły roboczej na innych statkach lub rejonach stoczni. Znaczna część kolegów Miotke z wydziału mieszkała w hotelach robotniczych (przy ul. Śląskiej i Kapitańskiej) lub na prywatnych kwaterach opłacanych przez stocznnię. Zarobki w latach siedemdziesiątych były niskie, a najtrudniej było tym, którzy przyjechali do pracy w stoczni z głębi Polski. Utrzymywali się sami i dodatkowo wspomagali finansowo swoje rodziny.

Jeden raz w roku, każdy pracownik po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego przed komisją, mógł być awansowany, co skutkowało podwyżką stawki osobistego zaszerogowania. Pomimo, że wynagrodzenie nie było wysokie, J. Miotke mógł uczyć się od starszych i wysoko wykwalifikowanych kolegów, m.in. Franciszka Śmierzchalskiego i Bolesława Fujaka, głównie wykonując podłączenia armatury, ale i rozdzielnic elektrycznych na nowo budowanych statkach dla różnych armatorów.

Rozwój osobisty i szczęście rodzinne w szarzyźnie lat 70-tych

Pierwsze lata pracy w stoczni były dla Jerzego Miotke wyzwaniem i praktyczną nauką wyuczonego zawodu. Pomimo pracy w dobrym otoczeniu i wsparciu starszych kolegów, J. Miotke postanowił z dramatycznych dni grudnia 1970 r., które w sposób nad wyraz oczywisty uwiaryściły zasadnicze paradoksy komunizmu, wyciągnąć praktyczne wnioski. Ponieważ lubił się uczyć, skoncentrowa

się na rozwoju osobistym poprzez podwyższanie wykształcenia. Zdecydował się na sześcioletni system wieczorowy zdobycia wyższego wykształcenia technicznego na Politechnice Gdańskiej. Od poniedziałku do piątku, po pracy, od godziny 15:30 do 20:15 przez 5 lat, nie zaniedbując pracy w stoczni i życia osobistego, jesienią 1977 roku ukończył z wynikiem dobrym wyższe studia zawodowe i uzyskał tytuł inżyniera elektryka. Był to znaczny sukces młodego robotnika w czasach, gdy udział osób z wyższym wykształceniem był niewielki. Nie każdy miał bowiem podstawowe warunki do nauki i determinację, aby osiągać osobiste, ambitne cele. Dla Jerzego Miotke dodatkową motywacją była potrzeba utrzymania rodziny, bowiem w 1976 r. zawarł związek małżeński z Małgorzatą, a owocami ich miłości stały się córki Magda (luty 1978 r.) i Asia (kwiecień 1979 r.).

Młoda rodzina Miotke, będąca na dorobku, uczyła się skutecznie wymyślać i stosować sposoby radzenia sobie z niewystarczającym budżetem rodzinnym (np. biorąc nadgodziny

lub drugi etat), czy z niedostatkami artykułów spożywczych i przemysłowych w domu, cierpliwie wyczekując w niekończących się kolejkach na zakup niezbędnych dóbr. Fakt zakupu i radość posiadania upragnionego dobra rekompensowały trud, a często i upokorzenie w procesie doświadczenia fałszywego dobrobytu lat siedemdziesiątych.

Jerzy Miotke, za namową Brunona Jankowskiego, człowieka wielkiego formatu w stoczniowej rzeczywistości, podjął pracę w stoczniowym Dziale Wynałazczości. Stosowne, niezbędne kwalifikacje do pracy w tym dziale Miotke zdobył na wykładach w gdańskiej NOT (Naczelnej Organizacji Technicznej) i w Urzędzie Patentowym w Warszawie. Nowa praca dawała młodemu stoczniowcowi sposobność poznania najbardziej twórczych ludzi i zgłębiania ich nowatorskich rozwiązań technicznych. Początkowo były to projekty, których innowacyjność ograniczała się do „nowości zakładowej”, ale z czasem były to rozwiązania na poziomie wzorów użytkowych lub wynalazków z zakresu okrętownictwa. Zadaniem J. Miotke było przygotowywanie dokumentacji zgłoszeniowej (opis, zastrzeżenia patentowe, figury) do Urzędu Patentowego w celu skutecznej ochrony danego projektu. Szczególną satysfakcją było uzyskanie patentu i wdrożenie przez autorów wynalazku na budowanych w stoczni statkach. W latach siedemdziesiątych Stocznia im. Komuny Paryskiej otrzymała i chroniła kilka nowatorskich projektów (rozwiązań) rocznie. Autorzy, twórcy tych projektów, stanowili absolutną elitę intelektualną z biur projektowych, służb technologicznych i wydziałów produkcyjnych. Należało bowiem zrozumieć istotę każdego zgłaszanego rozwiązania. A było to możliwe wyłącznie przez techniczne rozmowy z inżynierami i praktyczne potwierdzenie zakładanych efektów. Posiadanie przez stocznię praw autorskich było istotnym elementem potencjału intelektualnego w branży i wartością w kontraktacji nowych budów. Nie wszystkie jednak zgłoszenia do Urzędu Patentowego posiadały zdolność patentową i nie były chronione patentami. Zdecydowana większość projektów w stoczni posiadała poziom projektów racjonalizatorskich. Miotke, dzięki pracy w niezwykle twórczym środowisku, poznał wielu wybitnych inżynierów, projektantów, konstruktorów, którzy znali wartość swojej wiedzy i intelektu, a także pragnęli urzeczywistnić swoje rozwiązania. Głównymi projektantami byli m.in.: Stanisław Żychski, Antoni Rylke i Zbigniew Fillip. Projektanci i konstruktorzy to Stanisław Jaszewski, Edmund Piór, Wacław Frączek, Henryk Wiśniewski, Zbigniew Samborski, oraz Maciej Orłowski.

Inną działalnością Jerzego Miotke rozpoczętą w latach siedemdziesiątych było prowadzenie po godzinie 15:00 wykładów w Technikum Budowy Okrętów dla pracujących w Zespole Szkół przy ul. Energetyków w Gdyni. Była to forma dorobienia do stoczniowej pensji, ale również swoista zmiana środowiska pracy. Atmosfera wśród kadry pedagogicznej oraz relacje z uczniami dalece wykraczała poza szkolne ramy programowe. Miotke poznaje w tym czasie szereg wartościowych i kontestujących rzeczywistość osób, m.in. Bogumiłę Strumiło, Jerzego Sińczaka, Krystynę Krzewską, Różę Karkoszkę, Jadwigę Andrzejewską, Marię Tanaś, Bożenę Walter, a także chłonących wiedzę młodych pracowników stoczni, pragnących zdobyć upragniony tytuł technika. Wielu z nich po zakończeniu edukacji i zdobyciu zawodowego doświadczenia podjęło odważne decyzje pracy „na swoim”, zakładając spółki produkcyjne lub działalności gospodarcze. Szczególne relacje J. Miotke z uczniami, które później przerodziły się w relacje przyjacielskie i stanowiły podstawę przyszłej działalności konspiracyjnej odnosiły się do takich osób jak: Czesław Toruńczak, Wojciech Stankiewicz, Adam Małecki, Andrzej Syltatk, Jerzy Czarnojan, Andrzej Różański, Stanisław Knap, Józef Czachor, Zenek Wysocki, czy Leszek Zatorski.

Oprócz dodatkowej pracy w Technikum Budowy Okrętów niezwykle istotna dla J. Miotke była aktywność w Gdyńskim Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego „Górka” przy parafii NSPJ (ul. Batorego w Gdyni) pod mądrym patronatem ks. Andrzeja Miszewskiego, „Szefa”. Twórcze dyskusje młodych ludzi – również polityczne – trwały godzinami i często kończyły się znacznymi, acz wartościowymi, rozbieżnościami poglądów. Należy przy tym zaznaczyć, że zdol-

ni, lecz nie należący do żadnej organizacji politycznej (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej lub Związku Młodzieży Socjalistycznej), nie mieli szans na awanse i wyróżnienia. Kilku kolegów i rówieśników Miotke zostało zakwalifikowanych do tzw. kadry rozwojowej, dzięki czemu wyjeżdżali na stypendia zagraniczne, szkolenia, kursy, oczywiście po uprzedniej weryfikacji. J. Miotke, z autopsji znając praktykę komunizmu oraz cenę, jaką trzeba płacić za „paktowanie z diabłem”, nigdy nie godził się na propozycje wstąpienia do partii, bądź działalność w partyjnej młodzieżówce. Pomimo potencjalnych korzyści, jakie dawała stosowna legitymacja, J. Miotke wiedział, że jakakolwiek zgoda na otaczającą rzeczywistość byłaby sprzeczna z formacją, jaką uzyskał w rodzinnym domu, duszpasterstwie oraz od ks. Hilarego Jastaka. Stabilna praca, dwutygodniowy rodzinny wypoczynek nad kaszubskimi jeziorami, spółdzielcze M-3, radość wychowywania własnych dzieci zdawały się zaspokajać ambicje i marzenia rodziny Miotke. Codzienne troski i sukcesy dominowały w ich egzystencji, jakże tożsamej z milionami polskich rodzin.

Punktem zwrotnym dla świadomości Polaków, w tym J. Miotke, był rok 1979. W pierwszych dniach czerwca miała miejsce pierwsza pielgrzymka nowowybranego papieża Polaka – Jana Pawła II, czyli ks. kardynała Karola Wojtyły z Krakowa. Polskie społeczeństwo zrozumiało, że ma podmiotowość i może podejmować decyzje o samostanowieniu narodu, od wieków ściśle związanego z Kościołem i katolicką wiarą. Papieski głos w homiliach podczas mszy świętych gromadzących miliony odbiorców, stał się głosem narodu, pozbawionego prawa do własnej opinii. Pamiętne słowa na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi.”¹⁸, zmieniło stan umysłu Polaków, przez co nastąpiła sanacja narodowej wspólnoty i dało asumpt do powstania ruchu społecznego „Solidarności” w 1980 r. J. Miotke marząc o spełnieniu się pragnienia wyrażonego w papieskich słowach, nie myślał, że rok 1980 będzie „tak szalenie decydującym czasem dla naszej tożsamości, niepowtarzalną szansą i nadzwyczajną nadzieją dla każdego z nas na dziś i daleką przyszłość.”¹⁹.

Festiwal „Solidarności” 1980 r. i cud uratowanego życia

Przełom lat 70 – tych i 80 – tych to bardzo pracowity okres w życiu Jerzego Miotke, Inspirująca, ale ciężka praca w stoczni, wykłady prowadzone po godzinach, rozwój osobisty i rodzinny, zaangażowanie w duszpasterstwo, a także echa pielgrzymki Jana Pawła II, w postaci organizowania się polskiego społeczeństwa, kształtowały jego codzienne myślenie i działanie.

Nikt nie spodziewał się, że kontestacja Polaków w lipcu i sierpniu 1980 r. będzie miała tak daleko idące skutki²⁰. J. Miotke jest przekonany, że absolutnie kluczową postacią strajku robotniczego w sierpniu 1980 r. w Gdyni był Andrzej Kołodziej. Ten młody, 21 – letni mężczyzna spod Sanoka, który parę lat wcześniej przyjechał do Gdańska z nadzieją na lepsze życie, stał się niekwestionowanym liderem strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Wcześniej za „działalność antypaństwową” wyrzucony z Technikum Budowy Okrętów oraz zwolniony wraz z Anną Walentynowicz ze stoczni gdańskiej, zdobywał doświadczenie w konspiracyjnej działalności w Wolnych Związkach Zawodowych.²¹ Podczas pamiętnego sierpnia, został jednym z sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych 31 sierpnia 1980 r. oraz wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku ²². J. Miotke twierdzi, że „tego co przeprowadził i zrealizował z sukcesem Andrzej Kołodziej, nie dokonałby żaden z nas, ówczesnych pra-

18 Na: <https://papiezw.wiara.pl/doc/379811.Homilia-w-czasie-Mszy-sw-na-Placu-Zwyciestwa> (dostęp 10.06.2019 r.).

19 Wspomnienia Jerzego Miotke, maszynopis (2019 r.).

20 J. Eisler, „Przełamać barierę strachu”, Dziennik Gazeta Prawna, nr 158, 14-16 sierpnia 2020 r.

21 Na: <https://wzzw.wordpress.com/2012/06/27/andrzej-kołodziej-zapomniany-bohater-sierpnia/> (dostęp 10.06.2019 r.).

22 A. Kołodziej, Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia, wyd. Verbi Causa, Gdynia 2008 r., s. 23.

cowników Stoczni Komuny Paryskiej w sierpniu 1980 roku.”²³. Dość powiedzieć, że w tym czasie na całym terenie stoczni, na prawie 120 ha, strajkowało w formie okupacji zakładu ponad 6 tysięcy osób.

Kołodziej, z niewielkim stażem pracy w okrętownictwie, bez znajomości specyfiki stoczni i ludzi pracujących w tym potężnym zakładzie pracy, dokonał rzeczy wiekopomnych. Dzięki determinacji, bezkompromisowości i konsekwencji, ustalił i osiągnął jednoznaczne relacje pomiędzy dyrekcją stoczni, członkami zakładowej struktury PZPR, a komitetem strajkowym, co było podówczas wielkim osiągnięciem. Kołodzieja nie ograniczały relacje służbowe i obawa o konsekwencje. Szybko i skutecznie doprowadził do odizolowania, swoistego internowania kierownictwa stoczni. Przejęcie radiowęzła i drukarni zakładowych i wykorzystania ich w łączności, zapewniło stałą informację i komunikację pomiędzy strajkującymi. To z jego sugestii zainicjowano wybór wydziałowych przedstawicieli do reprezentowania w Zakładowym Komitecie Strajkowym i próby sformułowania postulatów pracowniczych. Redagowanie treści oczekiwań strajkujący ustalili publicznie w małych grupach i publicznie przed bramą główną stoczni. W celu wykluczenia akcji sabotażowych i zapewnienia bezpieczeństwa, ustanowiono robotnika służby, patrole całodobowe strzegące bramy wjazdowej i bocznic kolejowych oraz nabrzeży i hal produkcyjnych.

Przełomowym wydarzeniem pierwszych dni strajku była msza święta w niedzielę 17 sierpnia, odprawiona przy polowym ołtarzu przez księdza prałata dr. Hilarego Jastaka. Przewielebny proboszcz parafii NSPJ w Gdyni i „Król Kaszubów”, mówił: *„Wszystkie prawa przemawiają za Wami, za Waszą postawą i słusznymi postulatami. Nikt nie może zaprzeczyć, że działanie Wasze zostało podjęte w trosce o przyszłość kraju, o jego suwerenność, wolność słowa, myśli, wyznania, że kierujecie się uczuciami i najlepszymi intencjami zasługującymi na poparcie i szacunek. Kto Was podejrzewa, albo twierdzi, że nie kierujecie się uczciwymi i dobrymi intencjami, ten jest oszczercą!”*²⁴.

Słowa wypowiedziane w homilii utwierdziły J. Miotke i innych strajkujących w słuszności swojego czynu i dawały nadzieję na osiągnięcie przyszłego porozumienia. Kolejne wspólne modlitwy inspirowały i dodawały wiary w końcowy sukces. „Dla nas, strajkujących w sierpniu 1980 roku, postacią najważniejszą i niezapomnianą był i pozostanie ks. Hilary Jastak. Przez jednych zwany „Królem Kaszubów”, przez drugich „Wojującym Księdzem”. Był na pewno jednym i drugim, i jeszcze kimś więcej. Z pewnością całe swoje życie bardzo drogą Mu była wolność Polaków i do niepodległości Polski niezłomnie dążył.”²⁵ Jerzy Miotke wspomina, że ks. prałat Hilary Jastak był absolutnie szczególnym człowiekiem, kapłanem i patriotą. O Jego charyzmie i wyjątkowych cechach miał okazję wielokrotnie przekonać się osobiście²⁶.

Podczas strajku, nie do przecenienia stała się również praca kobiet przygotowujących ciepłe posiłki (codzienne zupy z wkładką) oraz ofiarność dostawców artykułów spożywczych przez bezimiennych darczyńców i rodziny strajkujących. Opiekę medyczną zapewniali pracownicy stoczniowej przychodni lekarskiej. Występy aktorów, muzyków i bardów stały się bardzo istotnym wsparciem duchowym i moralnym wzmocnieniem.

J. Miotke w czasie strajku pracował w pomieszczeniu biurowym wraz z Jerzym Rybakiem i Mirosławem Uściłło, do którego zaprosił dwóch swoich braci Zygmunta i Lucjana, pracujących w Dziale Głównego Mechanika jako monterzy. W biurze mieli dobre warunki sanitarne, a na podłodze przygotowane były postania do snu nocą. 17 sierpnia, w dwudzieste piąte urodzi-

23 Spisane wspomnienia Jerzego Miotke. (2019 r.).

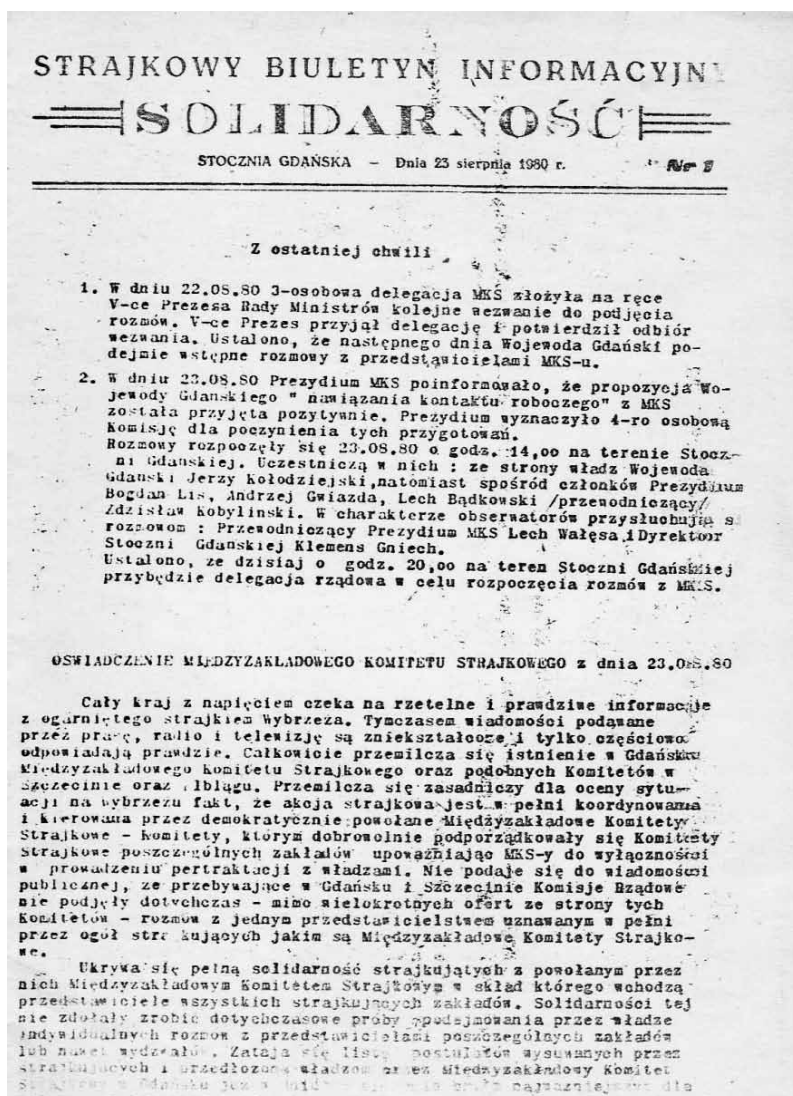
24 K. Wójcicki, Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem, wyd. Imprimatur, Gdynia 2002 r., s. 257.

25 A. Kołodziej, Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia, wyd. Verbi Causa, Gdynia 2008 r., s. 67.

26 Wspomnienia Jerzego Miotke o ks. Hilarym Jastaku, maszynopis, w 20. Rocznice śmierci kapłana (2020 r.), przedstawione podczas XV edycji corocznej konferencji WSKS w Gdyni nt. „Tożsamości kulturowo – cywilizacyjnej Gdyni” w dn. 13 lutego 2020 r. w referacie: „Rola ks. Prałata Hilarego Jastaka w kształtowaniu polskiego ducha wolności i solidarności.”

ny brata Lucka, po mszy świętej, bracia Miotke wspólnie obchodzili jego święto. Toastów z tej okazji nie było, bowiem alkoholu pod rygorem wyrzucenia ze stoczni, nie można było spożywać. Bracia przygotowali kartę urodzinową dla swojej siostry Marii Szmydt – Miotke, bliźniaczki Lucjana. Karta została wysłana na jej adres pocztą strajkową.

Codziennie, w oznaczonym sektorze na placu przed bramą główną stoczni, strajkujący wspólnie od godziny 8:30 lub 9:00 prowadzili publiczną debatę nad układanymi postulatami, zarówno tymi ogólnokrajowymi (społecznymi i politycznymi), jak i wewnątrzzakładowymi (socjalnymi, finansowymi). Szczególne ożywienie narastało, gdy dołączali do strajku nowi pracownicy powracający z urlopu, zwolnienia lekarskiego lub przepustek. Każdy z nich publicznie musiał umotywić swoją chęć współuczestnictwa w strajku. Obecni na placu koledzy z wydziału potwierdzali „reputację” nowych strajkujących. Stanowiło to wyzwanie, bowiem werdykt o potencjalnym przyłączeniu się do strajku wydawał tłum. W kłopotliwej sytuacji byli działacze partyjni i ZMS-owcy, którzy musieli przed zgromadzonymi tłumaczyć się ze swojej aktywności i bez deklaracji podporządkowania się zasadom strajku, nie byli wpuszczani na teren stoczni.



Strajkowy Biuletyn Informacyjny „Solidarność” Stoczni Gdańskiej, nr 1, wyd. 23 sierpnia 1980 r. Źródło: materiały Wojciecha Kalickiego.

Jerzy Miotke, jak każdy ze strajkujących, miał określone obowiązki strajkowe: w służbie ochrony bram, ogrodzeń, nabrzeży, pomocy w zaopatrzeniu w żywność, przygotowaniu posił-

ków, sprzątaniu pomieszczeń (szatni, stołówek, toalet), budowy ołtarza i ławek na placu. W godzinach popołudniowych i wieczornych, strajkujący uczestniczyli w projekcjach filmów „Kino pod niebem”. Odpowiednią organizację techniczną tych wydarzeń zapewniał Benedykt Wysocki – inspektor bhp, który wykorzystując projektory z sali szkoleń stoczni, wykazał się znacznymi umiejętnościami technicznymi. Oprawę kulturową gdyńskiego strajku zapewniali również aktorzy. W drugim tygodniu strajku fragmenty spektakli wystawiali artyści Gdyńskiego Teatru Dramatycznego – Małgorzata Talarczyk, Stefan Iżyłowski, Andrzej Popiel i pieśniarze – bardowie: Wiesław Wodyk oraz Daniel Jewasiński. Z kolei, ciężką fizyczną strajkującym zapewniały różne gry zespołowe i planszowe, które stanowiły swoistą formę rozrywki. Miotke, wraz z Ryszardem Dubielą, przywieźli na teren stoczni ze Szkoły Budowy Okrętów, pod magazyn kabli „żółtek”, dwie bramki metalowe i zorganizowali strajkowy turniej piłki ręcznej. Strajkujący grali w warcaby, szachy i karty – w brydża. Figury szachowe strugali zdolni szkodnicy ze stoczniowego wydziału W-5. Poza tym, stoczniowcy z radością i nadzieją czynnie uczestniczyli w codziennych mszach świętych odprawianych przez o. Edwarda Rybę i innych redemptorystów z parafii przy ul. Portowej w Gdyni.

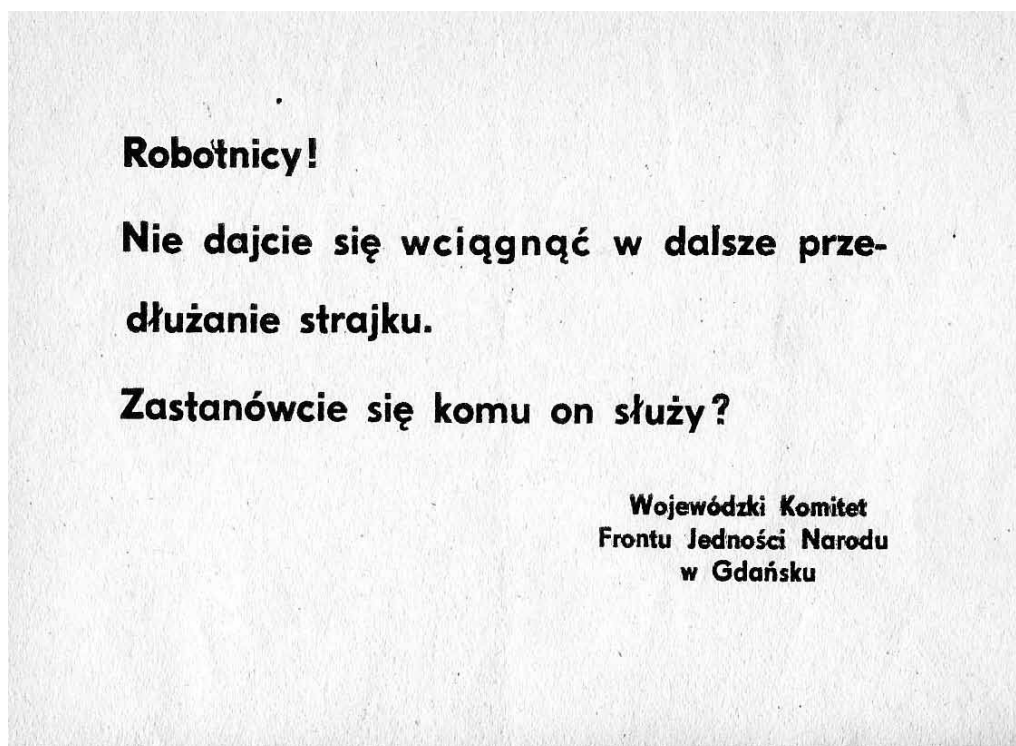
Istotną rolę w komunikacji na zewnątrz odgrywała również zorganizowana przez stoczniowców poczta strajkowa, zważywszy, że dostęp do informacji był mocno ograniczony i często fałszowany.



Kartka poczty strajkowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni z pieczętkami z dni strajku. Źródło: materiały Wojciecha Kalickiego.

Niewątpliwie, oprócz ludzi kościoła, najrzetelniejszym źródłem informacji były komunikaty z Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Gdańska. W tym kontekście, niezwykle ciekawym źródłem kontrowersji dla stoczniowców była relacja z homilii ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego z 26 sierpnia z uroczystości w Częstochowie na Jasnej Górze. Stoczniowcy byli przekonani, że „Prymas Tysiąclecia” jednoznacznie poprze postulaty strajkujących, podczas gdy prymas wezwał do „spokojnego rozważania sytuacji i odpowiedzialności za losy Ojczyzny”.

Prymas stwierdził również, że realizację postulatów strajkujących należy rozłożyć na raty oraz kierować się dojrzałością narodową²⁷. Oficjalna prasa przeinaczyła słowa kardynała, co wyjaśniło się dopiero dzień później ze „strajkowych” przekazów²⁸.

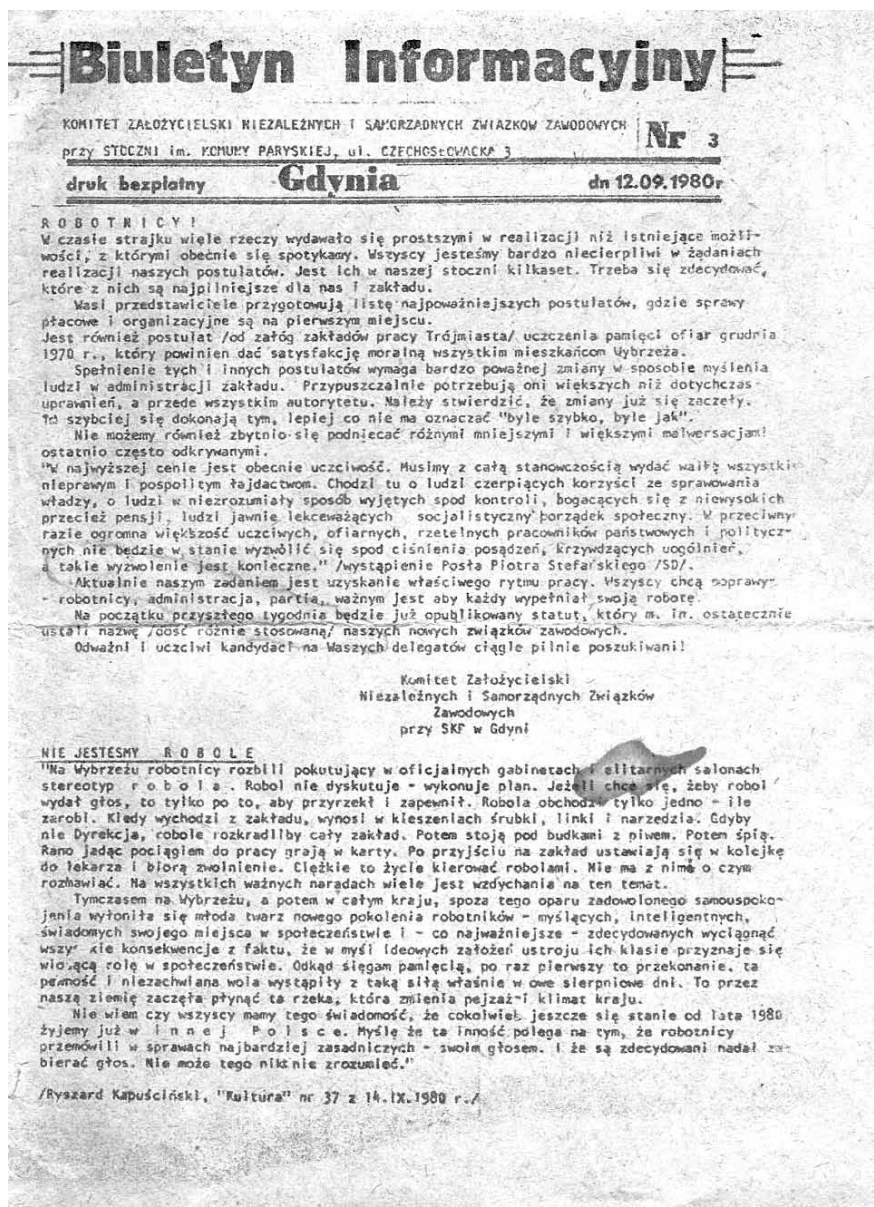


Ulotka wydawana w czasie strajku przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Gdańsku. Źródło: materiały Wojciecha Kalickiego.

Diametralna zmiana nastrojów nastąpiła z dniem powołania Komisji Rządowej pod przewodnictwem wicepremiera Henryka Jagielskiego i sekretarza wojewódzkiego partii Tadeusza Fiszbacha. Delegatami gdyńskich stoczniovców byli Andrzej Kołodziej, Andrzej Kozicki i Henryk Mierzejewski. Prowadzenie strajku przejął inż. Tadeusz Pławiński – elektronik z Głównego Energetyka, przyjaciel i sąsiad Jerzego Miotke z bloku przy ul. Turkusowej 8 w Gdyni. Niezwykłą wartością były retransmisje obrad i uzgodnień nad 21 postulatami. Tu nadzwyczajne okazały się umiejętności Zygmunta Pałasza, Bogdana Zielińskiego i Rainhardta Dewoldt, którzy za pośrednictwem stocznioowego radiowęzła przekazywali relacje ze Stoczni Gdańskiej, z sali negocjacji rządu i MKS-u. 31 sierpnia nastąpiło wreszcie podpisanie porozumienia społecznego i koniec strajku. Jerzy Miotke, będąc jednym z organizatorów strajku, od 7 września 1980 r. formalnie wstępuje do NSZZ „Solidarność”, będąc członkiem Komisji Zakładowej – przedstawicielem szefostwa technicznego.

27 Prymas powody zajęcia takiego stanowiska przedstawił w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski z 7 września, podkreślając: „Musimy dobrze zrozumieć rzeczywistość. Jesteśmy nauczycielami Narodu. 26 sierpnia 1980 r. mówiłem do Narodu, a nie do partii. Niektórym wydawało się, że za mało pod partię. Nie mówiłem też do stoczniovców – inni powiedzieli, że za mało pod stocznę. Ja mówiłem do Narodu i dlatego ograniczyłem się do tych elementów zasadniczych, starając się wydozować tak, abym nie był demagogiem, zwłaszcza w takiej sytuacji, w której nie wiadomo, do czego to jeszcze może doprowadzić”. Kardynał Wyszyński zdawał sobie sprawę, że porozumienia sierpniowe i ustępstwa komunistów mają charakter taktyczny i dygnitarze partyjni będą starali się z nich stopniowo wycofywać. Pisał: „Rząd ustąpił w obawie o swoje »stolce« – ale to nie oznacza, że działa przekonany. Raczej pokonany. Nie da jednak za wygraną. Gdyby p. E[dward] Gierek miał pozostać, należałoby z nim rozmawiać. Ale wątpię, czy pozostanie”. Kalkulacje prymasa okazały się prorocze. Na: <https://wpolityce.pl/historia/509560-prymas-wyszynski-wobec-strajkow-z-sierpnia-1980-r-?>, dr Rafał Łatka, (Dostęp: 10.06.2020 r.), oraz: Kard. S. Wyszyński, Homilia z 26 sierpnia 1980, Częstochowa, w: Kard. S. Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 12–24.

28 „Ksiądz Prymas – oceniany!”; Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność, Stocznia Gdańska, Dnia 28 sierpnia 1980 r., nr 8.



Biuletyn Informacyjny Komitetu Założycielskiego NSZZ przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, nr 3, wyd. 12 września 1980 r. Źródło: materiały Wojciecha Kalickiego.

Okres strajków, które na zawsze miały zmienić oblicze polskiej ziemi, były dla Jerzego Miotke – „Festiwarem WOLNOŚCI”. Czas po strajku to szesnaście miesięcy wielkiego zaangażowania i pracy, poświęconym przygotowaniu, nauce i wdrożeniu nowej rzeczywistości gospodarczej gdyńskiej stoczni, w tym: restrukturyzacji organizacyjnej, samodzielnej kontraktacji z pominięciem Centromoru²⁹, czy rezygnacji z rubla transferowego, obowiązującego, fikcyjnego środka płatniczego w rozliczeniach z armatorami z ZSRR. J. Miotke twierdzi, że największą wartością tego pięknego sierpniowego zrywu była spontaniczność i niespotykana jedność oraz życzliwość panująca wśród strajkujących. Stoczniowcy wspierali się we wszystkich obowiązkach i codziennych czynnościach. Trudnością z kolei była rozłąka z rodzinami. W domu Miotke pozostawała żona oraz dwie córki – dwuletnia i roczna. W czasie dwutygodniowego strajku rodzina Je-

29 CENTROMOR, powołany 1950 przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego jako Centrala Morska Importowo-Eksportowa – Przedsiębiorstwo Państwowe. Wyodrębniona do obsługi eksportu produkcji rozwijanego przemysłu stoczniowego. Na: <https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=centromor> (Dostęp: 10.06.2020 r.).

rzeżo Miotke tylko raz odwiedziły go przy bramie głównej stoczni. Był to pewien wyczyn, ponieważ komunikacja miejska strajkowała, a samochód stanowił wówczas niedostępny luksus.

Okres strajkowy, który trwał aż do ogłoszenia stanu wojennego w grudniu 1981 r., to czas wzmożonej pracy związkowej. Jerzy Miotke jest w samym centrum tych wydarzeń. W sierpniu 1980 r. wydano „Strajkowy Biuletyn Informacyjny MKS” zawierający żądania strajkujących załóg; w drukarni gdyńskiej stoczni wydrukowano 14 numerów „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego «Solidarność» Stoczni Gdynia”. 1 września tego roku Komitet Strajkowy Stoczni Komuny Paryskiej przekształcił się w Komitet Założycielski NSZZ przy Stoczni w Gdyni. We wrześniu 1980 r. ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego”, sygnowanego przez Komitet Założycielski NSZZ przy gdyńskiej stoczni. Wyłoniono 9-osobowe Prezydium Komitetu Założycielskiego „S” przy SKP, w skład którego weszli m.in.: A. Kołodziej (delegat do MKZ), A. Kozicki (przewodniczący), T. Pławiński i H. Mierzejewski (obaj wiceprzewodniczący) oraz 5 członków. Ostatni numer pisma (nr: 6 (56), ukazał się 11 grudnia 1981 r.; w okresie wrzesień-grudzień 1981 wydawano „ITP: Informacje Teleksowo-Prasowe”. Jerzy Miotke był jednym z dystrybutorów tych biuletynów związkowych.

16 września 1980 r. powołano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni, jako realizacja jednego z postulatów strajkowych. Ogłoszono konkurs na projekt pomnika, który wygrał Stanisław Gierada. Pomnik wybudowano przy wielkim zaangażowaniu pracowników gdyńskiej stoczni. W 10. rocznicę grudnia 1970 r. odsłonięto pomnik przy ul. Czechosłowackiej oraz tablice pamiątkowe nieopodal peronu kolejowego Gdynia Stocznia i przy Urzędzie Miasta.

24 stycznia 1981 r. powołano Komitet Zakładowy „Solidarność” przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni; przewodniczącym został A. Kozicki, wiceprzewodniczącym T. Pławiński. Wyłoniono również Prezydium komitetu. Załoga stoczni uczestniczyła w strajkach ostrzegawczych, które odbyły się w Regionie Gdańskim: w styczniu (przeprowadzony decyzją MKZ Gdańsk w proteście przeciwko nierealizowaniu przez rząd porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia-Zdroju oraz w celu poparcia postulatu „Solidarności” dot. wprowadzenia wolnych sobót), marcu (na apel KKP w związku z kryzysem bydgoskim) oraz października (w proteście przeciwko złemu zaopatrzeniu kartkowemu oraz polityce zastraszania „Solidarności” i społeczeństwa przez władze). W połowie 1981 r. do zakładowej „Solidarności” należało 9,5 tys. pracowników³⁰.

Radość z pracy w nowej, postrajkowej rzeczywistości, musiała być skonfrontowana z rodzinnym dramatem. W lutym 1981 roku, po specjalistycznym badaniu w Klinice Kardiologicznej Akademii Medycznej w Gdańsku, małżeństwo Miotke jest zatrwożone wynikami swojej córki. Konieczna jest bowiem pilna, bardzo skomplikowana operacja na otwartym sercu. Klinika kierowana przez prof. Narkiewicz odmawia podjęcia się zabiegu ratującego życie. Konsultacje w Klinikach Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, Centrum Matki w Łodzi oraz w Klinice w Zabrze i we Wrocławiu są również jednoznacznie negatywne. U dwudziestomiesięcznego dziecka nie wykonuje się operacji usunięcia wady serca z wykorzystaniem sztucznego płuco – serca, precyzyjnie dostosowanego do parametrów serca córki. Z kolei, niewykonanie operacji oznacza pewną śmierć dziecka. Niewielką nadzieję daje sugestia dr. Jana Erecińskiego, który powrócił do Gdańska po kilkumiesięcznym stażu w *Deutsches Herzzentrum München des Freistaates Bayern* w Monachium, aby szukać tamże możliwości wykonania zabiegu. Najpierw trzeba uzyskać potwierdzenie, że operację w tym centrum medycznym wykonana się z powodzeniem, po czym należy ustalić termin i koszt operacji. Pod koniec marca 1981 r. otrzymują odpowiedź z gwarancją pełnego powodzenia usunięcia wady serca. Koszt wynosi ok. 50 tys. DM.

30 Na: http://www.encysol.pl/wiki/Stocznia_im._Komuny_Paryskiej_w_Gdyni (Dostęp: 10.06.2020 r.).

Była to kwota dla przeciętnej rodziny niewyobrażalna. Jerzy Miotke zarabia 3 tys. zł miesięcznie, czyli ok. 80 DM. Jego żona nie pracuje. Jednym z pomysłów finansowania operacji było przysposobienie dziecka przez stryja J. Miotke, który po małżeństwie z Niemką od 1956 r. przebywał w Niemczech oraz pokrycie kosztów operacji z jego ubezpieczenia. Niestety, formalnie takie rozwiązanie było wykluczone. Ich dziecko uratować może tylko cud. A jednak cuda się zdarzają.

Jerzy Miotke zwraca się do Episkopatu Polski o pomoc. Dowiaduje się, że istnieje szansa wsparcia poprzez Polską Misję Katolicką w Niemczech, gdzie dyrektorem Caritas w monachijskiej prowincji redemptorystów i proboszczem jest ks. Jerzy Galiński. J. Miotke otrzymuje telegram od Krystyny Szajer i Marii Okońskiej z biura Prymasa Polski, członkini tzw. Ósemek³¹, założonych przez Marię Okońską: „Dlaczego w sprawie pomocy Episkopatu Pan się nie kontaktuje?”. Po dwóch tygodniach, Miotke odbiera drugi telegram: „Szanowny Panie, we wiadomej sprawie proszę kontaktować się osobiście.”, gdzie wyznaczono termin i godzinę spotkania z Prymasem Polski ks. Kardynałem Wyszyńskim oraz ks. biskupem Alojzym Orszulikiem, nuncjuszem apostolskim w Polsce. Miotke jedzie do Warszawy na ulicę Miodową, ale z powodu strajku kolejarzy spóźnia się o pół godziny. Prymasa już nie zastaje, ale rozmawia z biskupem Orszulikiem, który informuje, że Caritas niemiecki i austriacki sfinansuje operację, przelot i pobyt w Bawarii przez 40 dni. Na mocy podpisanego porozumienia między Prymasem Polski i Prymasem Niemiec, Caritas niemiecki pokryje niezbędne koszty, a polski Episkopat – rekompensuje ten wydatek pracą polskich księży w Niemczech.

Jerzy Miotke musi jeszcze załatwić szereg spraw formalnych na miejscu. Urząd Paszportowy odmawia wydania paszportu. Miotke składa odwołanie i dowiaduje się, że naczelnikiem urzędu w Gdyni jest Grzegorz Miotke, z którym nie łączą go żadne więzy rodzinne, bądź towarzyskie. Paszport został wydany. Urząd Wojewódzki, poprzez lekarza wojewódzkiego, odmawia wydania stosownych dokumentów medycznych, ale po podpisaniu oświadczenia, że operacja nie będzie obciążała polskiej służby zdrowia, zgoda zostaje wydana. Co więcej, Miotke czeka kilka dni w kolejce na wydanie wizy do RFN. Przez dwie doby nikt nie chciał przepuścić w kolejce Miotkego, a pracownicy ambasady załatwić sprawy. Czas miał bowiem kluczowe znaczenie dla zdrowia i życia córki państwa Miotke. W końcu wiza zostaje przyznana. W „Orbisie”, który organizował wyjazdy zagraniczne, okazuje się, że dziecko nie kwalifikuje się do niższej odpłatności za bilety lotnicze. Tę sprawę również udaje się rozwiązać³².

2 maja 1981 r. zaopatrzeni w butlę z tlenem, Miotke wylatują z Warszawy do Monachium. Tamże Miotke z córką przyjęci zostali przez ks. Galińskiego oraz p. Pawliczka, przedstawiciela niemieckiego Caritasu. 13 maja, w dniu zamachu w Rzymie na Ojca Św. Jana Pawła II, przeprowadzana jest skomplikowana operacja. Po miesiącu, 11 czerwca wysiadają na dworcu Gdynia Główna Osobowa. Radość z uratowanego życia dziecka wiąże się ze świadomością spłaty wielkiego długu u przyjaciół, rodziny i znajomych. Jednakże życie dziecka jest bezcenne, a niezbędna rekonwalescencja wymaga poświęcenia czasu. Jerzy Miotke na czas wakacji ogranicza swoje zaangażowanie w pracy związkowej, która przecież pozwala młodemu stocznikowi poczuć się wolnym.

31 Ósemki to grupa konsekrowanych kobiet, założona w 1942 r., których ojcem duchowym został kapelan ośrodka w Laskach ksiądz Stefan Wyszyński. Nazwa organizacji pochodzi od biblijnych ośmiu błogosławieństw. Każda z członkiń losowała jedno z nich, co stawało się ich wskazaniem na całe życie. W latach powojennych, grupa ta stanowiła ścisłe grono pracownic Sekretariatu Prymasa Wyszyńskiego. Obecnie, Ósemki działają jako Instytut Prymasa Wyszyńskiego – B. Świtalska – Starzeńska, Stefan Wyszyński i „Ósemka” – początek, w: Biuletyn IPN. Pismo najnowszej historii Polski, nr 6, czerwiec 2020 r.

32 Spisane wspomnienia Jerzego Miotke. (2019 r.).

19 maja orędownik pomocy dla państwa Miotke, ks. kardynał Stefan Wyszyński zostaje powiadomiony o pozytywnym przebiegu operacji. Niestety, Prymas Polski umiera kilka dni później w Warszawie, w dn. 28 maja 1981 roku ³³.

Stan wojenny stłumił, ale nie zniszczył ducha narodu

12 grudnia 1981 r. do mieszkania Miotke na gdyńskim Obłuzu przyszła koleżanka Żony Jerzego – Bożena Błaszak. Panie rozmawiały ze sobą do późnych godzin nocnych, a Jerzy Miotke wraz z córkami poszli spać. Rano otrzymali informację, że na terenie całego kraju wprowadzono stan wojenny, a szereg działaczy związkowych i opozycyjnych zostało zatrzymanych.

Jednym z czołowych działaczy stoczniowych, który uniknął internowania był Tadeusz Pławiński, który w tych dniach przebywał służbowo w Szczecinie. Ten sąsiad z bloku Jerzego Miotke z ulicy Turkusowej, pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Był również delegatem stoczni w Komisji Krajowej „Solidarność”. Pracował w dziale elektroniki stoczni. Otrzymawszy informację, że może zostać zatrzymanym, nie wrócił z delegacji ze Szczecina. Małżeństwo Miotke wspierali jego żonę, Ewę Pławińską oraz ich córki, aby nie traciły nadziei w chwili próby. Istotnie, klatka bloku przy ulicy Turkusowej była kontrolowana przez zespół obserwacyjny Służby Bezpieczeństwa. Dwa fiaty 125 p, w których funkcjonariusze prowadzili obserwacje, był aż nadto widoczny, co wymagało niezbędnej czujności Jerzego Miotke.

Około 9:00 rano 13 grudnia 1981 r. Miotke już wiedział, że sześciu kolegów z Komisji Zakładowej zostało zatrzymanych, w tym m.in. Henryk Mierzejewski, Edward Szmit, Czesław Richert, Andrzej Kozicki, oraz Zdzisław Ślesarow. Nikt z pytanych nie miał informacji o ich losie. W poniedziałek 14 grudnia, Jerzy Miotke udaje się do pracy. Ponieważ dyrektor naczelny stoczni Willi Fandrey był służbowo w Brazylii kontraktując dwa statki B538 – „Leoncio” i „Isaura”, Miotke poprosił dyrektora technicznego stoczni Zbigniewa Maciejewskiego o pilną rozmowę z przedstawicielami Komisji Zakładowej, którzy nie zostali zatrzymani przez SB, bądź uniknęli internowania. Dyrektor spotkał się w małej sali konferencyjnej siedziby dyrekcji stoczni, tzw. „akwarium”, na drugim piętrze budynku. Podczas spotkania stoczniowcy, w tym m.in. Marek Narzyński, Adam Gotner i Marian Tyszek, przekazali informację o zatrzymaniu swoich kolegów. Miotke zarządził natychmiastowego uwolnienia stoczniowców oraz szczegółowych informacjach o ich losie. Pomimo, że dyrektor Maciejewski jako współpracownik SB miał wiedzę o aktualnej sytuacji pracowników, odmówił kontynuacji rozmów i zalecił powrót do pracy. Miotke organizuje pilne spotkanie w stoczniowej bibliotece technicznej na parterze budynku „Pentagon”, przekazując koleżeństwu wiedzę o internowanych kolegach oraz decyzję dyrektora Maciejewskiego.

Około godziny 11:00, 14 grudnia, sekretarka dyrektora Teresa Witt wezwała telefonicznie Miotke na spotkanie z dyrektorem. W obecności bezpośredniego przełożonego Miotke, inż. Stanisława Jaszewskiego, dyrektor Maciejewski stwierdził, że nie jest w stanie zrealizować postulatów wyrażonych przez stoczniowców. Rozmowę zakończył dobrą radą dla Miotke: „Odłóż tę Twoją demokrację – srację ad acta.” W godzinach popołudniowych milicja oraz SB wtargnęły do pomieszczeń Komisji Zakładowej i Przewodniczącego Rady Pracowniczej – Henryka Ogryczaka, zabezpieczając wszystkie szafy, a w nich znajdujące się materiały i dokumentację. Były również wśród nich m.in. matryce do wykonywania ulotek (w języku polskim i rosyjskim) z odezwą do żołnierzy i funkcjonariuszy. Tadeusz Pławiński, przewodniczący Komisji Zakładowej pojawił

33 R. Łatka, Niekwestionowany przywódca, w: Biuletyn IPN. Pismo najnowszej historii Polski, nr 6, czerwiec 2020 r.

się wreszcie w stoczni, aby podjąć negocjacje z dyrekcją. Powstał Komitet Strajkowy. Strajk rozpoczął się na wydzielach stoczniowych W-4 i K-3, gdzie przejęto radiowęzeł, a strajkowało ok. 5 tys. osób. 15 grudnia 1981 o godz. 3.00 pod bramę główną podeszły jednostki ZOMO i 2 grupy pancerne Wojska Polskiego. Stoczniovców wezwano do opuszczenia zakładu w ciągu pół godz. Część strajkujących wyszła ze Stoczni, w której pozostało niewiele ponad 2 tys. osób. Przed 5:00 wojsko i milicja podjęły akcję zastraszania strajkujących. W wyniku negocjacji ustalono, że stoczniovcy wyjdą ze Stoczni o 6:00 (po godzinie milicyjnej), w zamian unikną aresztowania.

Jerzy Miotke opuszcza teren stoczni tuż po szóstej rano. Praca została wstrzymana do 24 grudnia 1981 r., a wszystkie przepustki zostały unieważnione, aż do, jak się okazało, 21 stycznia 1982 r. Miotke odbiera przepustkę w stoczni, która funkcjonowała w nowym reżimie stocznio- wym stanu wojennego, w obecności szefa technicznego inż. Stanisława Wojtysiaka, składając deklarację, że nie naruszy nowo ustalonych zasad pracy. Od tej pory, każde wyjście poza swoje miejsce pracy, m.in. do przychodni lekarskiej, budynku głównego księgowego stoczni, czy biura konstruktorskiego, Miotke zobowiązany jest raportować do przełożonych.



Przepustka wystawiona pracownikowi Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w dniu 14 grudnia 1981 r. Źródło: materiały Wojciecha Kalickiego.

Dla działaczy związkowych stoczni, którzy mieszkali na gdyńskim Obłuzu, miejscem spotkań konspiracyjnych oraz oazą modlitewną stał się kościół parafii pw. Andrzeja Boboli, na czele z bardzo zaangażowanym proboszczem ks. Andrzejem Czerwińskim, a także klasztor ojców Redemptorystów na czele z ojcem Edwardem Rybą, a następnie kościół pw. Chrystusa Króla na gdyńskim Małym Kacku, na czele z ks. Edmundem Skierką³⁴.

Jerzy Miotke wraz z koleżeństwem rozpoczyna akcje wsparcia rodzin internowanych w Strzebielinku, poprzez zbiórkę środków finansowych oraz codzienne rozwiązywanie problemów. Rodzina Miotke szczególnie zajmowała się rodziną Tadeusza Pławińskiego (żoną Ewą oraz córkami), ponieważ tenże rozpoczął działalność w podziemiu solidarnościowym, w szczególności w ramach emisji Radia Solidarność.

34 Na: http://www.sw-trojmiasto.pl/14_Frankiewicz_duszpasterstwo.html (dostęp: 10.06.2020 r.).

W lutym 1982 r. Miotke został zaproszony do klasztoru ojców Redemptorystów na rozmowę z Lechem Kaczyńskim oraz następnie Bogdanem Borusewiczem. Rozmowy dotyczyły zaangażowania Miotke w działalność w strukturach Tajnej Komisji Zakładowej Stoczni. Przewodnictwo TKZ objął Roman Stegart oraz Mirosław Jezusek, koledzy Miotke ze stoczni.

Podczas zabawy noworocznej dla dzieci w gdyńskiej siedzibie YMCE przy ulicy Waszyngtona Miotke z sukcesem namawia działacza zdelegalizowanej „Solidarności” Janusza Śniadka do udziału w działalności konspiracyjnej. Wielu innych działaczy za kolportaż nielegalnych wydawnictw (tzw. drugiego obiegu) oraz pomoc rodzin internowanych, zostało uwięzionych. Znaczną grupę, w tym Ryszarda Kłosa, Jana Hermanowicza, Jana Kupiturskiego, Leszka Demczuka i Zbigniewa Tomysa, aresztowano i skazano przez Sąd Marynarki Wojennej na Kamiennej Górze w Gdyni za działalność na szkodę suwerenności PRL³⁵. Trzech z nich Miotke zna osobiście, bowiem był ich wykładowcą w Szkole Budowy Okrętów i uczestniczył w ich późniejszych procesach sądowych, skazanych na kilku lub kilkunastoletnie więzienie. Na rozprawy Ryszarda Kłosa przyjeżdżała z Legnicy jego siostra Barbara wraz z synem Wojtkiem. Zawsze na okres toczących się rozpraw zatrzymywali się na Obłuzu, w mieszkaniu Miotke.

W czasie stanu wojennego Miotke cały czas pracuje również w Szkole Budowy Okrętów jako wykładowca oraz wychowawca klasy maturalnej o specjalności elektromonter okrętowy. Wykorzystuje swój status do uświadamiania politycznego i narodowego swoich podopiecznych, a także włączania ich w konspirację. Praktycznie większość uczniów klasy maturalnej była bezpośrednio zaangażowana w działalność opozycyjną. 3 maja 1982 r., wówczas w dniu roboczym, Jerzy Miotke wraz ze swoimi wychowankami, w czasie zajęć szkolnych, udaje się na manifestację „Solidarności”. Obecność ta została dostrzeżona przez SB. Miotke zostaje ukarany dyscyplinarnie przez dyrektora szkoły. Jeden z jego uczniów, Stanisław Knap, ukrywa się w domu Miotke, ale dzień po obronie pracy dyplomowej zostaje aresztowany, zdekonspirowany i szantażowany przez SB.

Miotke współuczestniczy w pomocy finansowej aresztowanym (większość pieniędzy przeznaczano na zapłatę grzywien zasądzonych stoczniowcom przez kolegia ds. wykroczeń oraz na pomoc rodzinom internowanych, aresztowanych i uwięzionych), współredaguje informacje o zatrzymanych stoczniowcach, kolportuje ulotki, pisma i inne publikacje drugiego obiegu, tj. „Kadłub”, „Informator Wojenny”, „Poza Układem”, oraz wielu ulotek okolicznościowych. Przekaz materiałów odbywa się bezpośrednio, bądź poprzez ustalone „martwe skrzynki”. Dwie skrytki znajdowały się w Gdyni przy ulicy Śląskiej, przy ulicy Turkusowej oraz w lekarskiej przychodni stoczniowej, gdzie istotną rolę odegrali lekarze i pielęgniarki, dr Halina Franciszkiewicz, dr Janina Malina, Zefiryna Zuchowska. Wiele materiałów, w tym prasę, książki, medale, znaczki itp. Miotke wnosi ukryte pod bielizną. Na terenie stoczni kolportuje wiele wydawnictw podziemnych: książki (m.in. „Mały konspirator”) oraz pisma („Nasz Czas”, „Tygodnik Mazowsze” i in.).

Miotke współorganizuje Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę i wyjazdy na Msze Św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Aktywnie działa w Duszpasterstwie Ludzi Pracy przy parafii Św. Andrzeja Boboli w Gdyni – Obłuzu, oraz przy kościele Chrystusa Króla w Gdyni – Małym Kacku (ks. Edward Skierka był kierownikiem duchowym duszpasterstwa); współorganizuje spotkania kształceniowe, odczyty, wyświetlanie filmów zakazanych przez cenzurę.

35 Najbardziej znanym i dotkliwym wyrokiem po wprowadzeniu stanu wojennego było skazanie przez Sąd Marynarki Wojennej Ewy Kubasiewicz, pracownicy biblioteki głównej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, na dziesięć lat pozbawienia wolności. Kubasiewicz została objęta amnestią w 1983 r., następnie działała w „Solidarności Walczącej” Trójmiasto. Wyemigrowała z Polski w 1988 r. do Francji – Na: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/60501,Najwyzszy-wyrok-stanu-wojennego.html?search=607157028> (Dostęp: 10.06.2020 r.).

Aresztowania nasilały się. Z pracowników stoczni zatrzymano kolegów J. Miotke, Czeława Zarzyckiego, Jana Gawina, Mariana Tyszko, Mariana Górskiego, Mirosława Jezuska, Franciszka Rusinka, Antoniego Futraka, czy Tadeusza Pławińskiego.

Solidarność zawsze musi iść przed walką

Jan Paweł II w wygłoszonym kazaniu do ludzi morza w Gdyni w dniu 11 czerwca 1987 r. mówił: „(...) *solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela – i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzały kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się „bardziej ludzkie”, kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością. Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem splecenia. Trzeba pracować nad odzyskaniem głębi – tej głębi, która właściwa jest istocie ludzkiej. (...)*”³⁶.

Jerzy Miotke z uwagą wysłuchuje słów Papieża Polaka, jak setki tysięcy pielgrzymów i Kaszubów zgromadzonych na Skwerze Kościuszki w czerwcowy wieczór 1987 r. Jako aktywista Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Gdyni jest chorążym sztandaru tego duszpasterstwa, który Ojciec Święty osobiście poświęca podczas Mszy Św. w Gdańsku. Pośród rzeszy ludzi widać transparenty: „Ojciec Święty nie tracimy nadziei!”, „Do zwycięstwa mocą prawdy i sprawiedliwości”, czy „Potrzebujemy Cię w życiu narodu!” oraz „Błogosław ludziom pracy – Solidarność Stoczni Komuny Paryskiej”.³⁷ Pomimo pozytywnego przesłania Papieża oraz poczucia wspólnoty, społeczeństwo jest zmęczone ciągłym kryzysem gospodarczym, brakami w zaopatrzeniu, wzrostem cen, a także, a może w szczególności, wciąż trwającym represjom. Zdelegalizowana „Solidarność” jako ruch związkowy złożony z wielu środowisk, głównie skupionych wokół wielkich zakładów pracy, obiera różne metody działania. Pomimo formalnego zakończenia stanu wojennego w lipcu 1983 r. bowiem, wielu działaczy ukrywa się oraz jest przedmiotem inwigilacji i represji. Niewątpliwie, władzom komunistycznym udaje się zatomizować nowopowstałą w 1980 r. wspólnotę narodową, a poprzez coraz bardziej wysublimowaną grę operacyjną, destabilizować skuteczność działań struktur podziemia.

Działalność niektórych środowisk przybiera radykalne formy. Najbardziej znaną tego typu grupą jest skupiona wokół pracownika naukowego Politechniki Wrocławskiej dr. Kornela Morawieckiego – „Solidarność Walcząca”. Powstała w 1982 r. organizacja, stanowiła bezpośrednią odpowiedź na radykalny program stanu wojennego. Wokół Morawieckiego skupiła się wówczas grupa działaczy o zdecydowanych i nieprzejednanych poglądach antykomunistycznych. W powstałym wówczas biuletynie „Pismo Solidarności Podziemnej” Kornel Morawiecki, w artykule pt. „Jak chcemy żyć?”, wzywał do walki definiowanej „jako gotowość poświęcenia własnego życia w obronie słabych i prześladowanych.”³⁸. Liderzy „Solidarności Walczącej”, Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej, pomimo słusznego radykalizmu linii swojej organizacji, zgadzali się z przesłaniem Papieża wygłoszonym w Gdyni: „*Słowo to [solidarność], co podkreśliłeś «musi iść przed walką», ale ono też «wyzwala walkę» – «o człowieka, o jego prawa, o dojrza-*

36 Na: <https://trzeciapielgrzymka.ipn.gov.pl/jp2/dokumenty/etapy/640,Trojmiasto-11-12-VI.html> (dostęp z dn. 01.05.2020 r.).

37 Sprawozdanie z przebiegu operacji „Zorza II” w Gdyni i w Gdańsku w dn. 11-12.VI.1987 r., IPN BU 0236/382 t.1, s. 158-162, oraz Informacja o przebiegu operacji „Zorza II” na terenie województwa gdańskiego, 14.06.1987 r., na: <https://trzeciapielgrzymka.ipn.gov.pl/jp2/dokumenty/etapy/640,Trojmiasto-11-12-VI.html> (dostęp z dn. 01.05.2020 r.).

38 W komunikacie pn. „Porozumienie Solidarność Walcząca” stwierdzono, że „jego celem jest tworzenie nowego ładu społecznego. Walka o Rzeczpospolitą Solidarną.”; G. Waligóra, Solidarność Walcząca. Początki, 10.03.2020 r., na stronie internetowej: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/63891,Poczatk.html> (dostęp z dn. 01.05.2020 r.).

ły kształt życia ludzkiego». Utwierdzeni Twym, Ojczyźnie, nauczaniem, temu słowu i tej walce obiecajmy wierność”³⁹.

„SW” była największą strukturą podziemną w Polsce w latach 1982 – 1990. Oprócz znacznej liczby aktywnych członków oraz skalą wydawnictw, odznaczała się również spectrum metod, które odnosiły się również do walki zbrojnej. Można powiedzieć, że była to „konspiracja o charakterze ofensywnym”. Niewątpliwie bowiem, praktykowano czynny opór, w tym szkolenia strzeleckie, próbę produkcji broni, czy akcje sabotażowe (m.in. kontrolowana eksplozja przed „Domem Partii” PZPR w Gdyni w 1986 r.)⁴⁰.

W 1984 r. zawiązała się na wydziale K – 1 Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni grupa opozycjonistów i działaczy „Solidarności Walczącej”, m.in. Edward Frankiewicz, Andrzej Tyrka, Zenon Zbucki, Lech Sadowski, czy Jan Grabowski. Był to nowopowstały trójmiejski oddział tej ogólnopolskiej podziemnej organizacji. Zasadniczym celem „Solidarności Walczącej” było pozbawienie komunistów władzy, odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz wycofanie wojsk radzieckich z terenów Polski. Organizacja dopuszczała stawianie czynnego oporu, ale tylko w przypadkach wzmacniania represji przez aparat władzy⁴¹. Jerzy Miotke dołącza do tej grupy latem 1984 r.

Podczas wspólnego pobytu na pielgrzymce na Jasnej Górze w Częstochowie Miotke decyduje się na formalne wstąpienie i współpracę w strukturach „Solidarności Walczącej”. Była to jedyna organizacja podziemna, w której obowiązywała przysięga. Miotke, w obecności dwóch jej zaprzysiężonych członków, deklamuje następującą treść: *„Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzać do i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.”*⁴².

W 1984 r. z zagranicy działacze „SW” otrzymali plany umożliwiające „w domowych warunkach”, przy użyciu prostych narzędzi, produkcję pistoletów. Przesyłka z planami dotarła do Polski w formie negatywów. Jerzy Miotke współpracuje z Jerzym Głowczewskim i Dionizym Mosakowskim, świetnymi ślusarzami narzędziowymi, którzy pomagali „SW” w pracach tokarskich i frezerskich, przy tworzeniu prototypów egzemplarzy matryc i części do broni. Jerzy Miotke przeliczył miary i przystosował rysunki techniczne. Okazało się, że przy posiadanych zasobach można by rozpocząć seryjną produkcję broni. Niemniej jednak, nie zdecydowano się na faktyczne użycie broni, bowiem nawet w warunkach wojującego komunizmu, byłoby to działanie zbyt radykalne.⁴³ Miotke wraz z kolegami dużo ryzykuje. Ówczesne prawo przewidywało surowe kary za tego typu działalność antypaństwową.

„SW” Oddział Trójmiasto wydawało własne pismo, pn. „Solidarność Walcząca. Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej”. Biuletyn ukazywał się przez cztery lata, zwykle co dwa lub trzy tygodnie, w nakładzie od 2 do 10 tysięcy egzemplarzy. Było to jedna z większych nakładów pisma w drugim obiegu w tamtym czasie w Polsce. Ogółem wydano 45 numerów i trzy wydania specjalne, w tym w wersji dwujęzycznej. Redakcję tworzyli przede wszystkim Roman Zwiercan, Małgorzata Zwiercan oraz Edward Frankiewicz.

39 Ojczyźnie, „Solidarność Walcząca”, 5–19.07.1987, s. 1, w: Grzegorz Majchrzak Pielgrzymka obaw i nadziei. Solidarność wobec trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, Papieskie pielgrzymki w PRL, ECS, 2019 r., na: https://www.ecs.gda.pl/library/File/nauka/e-booki/Papieskie_pielgrzymki_pdf.pdf (dostęp z dn. 01.05.2020 r.).

40 Antologia prasy „Solidarności Walczącej” w Trójmieście. Pisma Oddziału SW Trójmiasto i Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia – Warszawa 2017 r. s. 23.

41 A. Michalak, r. Zwiercan, „Solidarność Walcząca” Oddział Trójmiasto, wyd. III w 35 – lecie powstania, Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia 2019 r., s. 21.

42 A. Michalak, r. Zwiercan, Wytrwali do końca, Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia 2019 r., s. 5.

43 Tamże, s. 56.

wicz. Kolportażem zajmowało się bardzo wiele osób, na czele z Jerzym Miotke, Andrzejem Tyrką, Mirosławem Korsakiem, czy Mirosławem Jezuskiem⁴⁴.

W kwietniu 1987 r. SB aresztowało J. Miotkę; dokonano kolejnej rewizji w jego mieszkaniu przy ul. Turkusowej i w pracy, nałożono karę grzywny, a także wręczono dyscyplinarne zwolnienie ze stoczni. Skonfiskowano wszystkie materiały, pamiątki oraz notatki swojej działalności, które posiadał w domu. Materiałów tych nigdy nie odzyskał. W lutym 1989 r. w 24. wydaniu biuletynu „SW” Oddział Trójmiasto wystosowano apel do władz o przywrócenie do pracy w stoczni zwolnionych czterdziestu pracowników, w tym Miotkego⁴⁵. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w Gdyni, 28 kwietnia 1988 r. wydało orzeczenie o winie i ukarało Miotkę grzywną w wysokości 50 tys. złotych. Ze względu na utrzymywanie ścisłych kontaktów z działaczami byłych struktur NSZZ „Solidarność” zastrzeżono jemu wyjazdów zagranicznych w latach 1986 – 1990. Miało to miejsce w czasie już trwających obrad w Magdalence i przy tzw. Okrągłego Stołu w Warszawie. Miotkę ponownie jest bez pracy. Poprzez swoje kontakty związkowe zostaje zatrudniony w przedsiębiorstwie PEWEX oddział gdański, gdzie zakłada struktury zakładowej NSZZ „Solidarność”. W tym czasie dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa jest funkcjonariusz SB i późniejszy generał oraz szef UOP Marian Zacharski.

17 kwietnia 1989 nastąpiła ponowna rejestracja „Solidarności” w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W maju tegoż roku do stoczniowej „S” należało aż 1,4 tys. pracowników na ok. 6 tys. ogółem zatrudnionych, a w ciągu kilku następnych miesięcy liczba ta wzrosła do 2,2 tys. osób. 26 czerwca 1989 r. wybrano Prezydium Komisji Zakładowej „Solidarność” w składzie: J. Śniadek (przewodniczący), r. Stegart (wiceprzewodniczący) oraz członkowie: K. Jeleński, H. Sokołowski, A. Wojtarowicz – Kopacz, T. Chrzan, Cz. Szweda, M. Lademan i W. Pawelec⁴⁶. 19 lipca 1989 r. z inicjatywy „Solidarności”, w poczuciu współodpowiedzialności za losy zakładu, pracownicy Stoczni zastrajkowali po raz ostatni w erze komunizmu.

Epilog. W nowej Polsce realizujemy ideały „Solidarności”

Transformacja ustrojowa w Polsce to czas wielkiego entuzjazmu i poczucia sprawczości, radości z częściowo odzyskanej niepodległości (wojska radzieckie stacjonowały w Polsce do 1993 r.), powstawania inicjatyw społecznych i gospodarczych, a także potrzeby wyrównywania rachunków krzywd. 7 stycznia 1990 r. reaktywowano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. W skład jego Zarządu weszli: Adam Gotner (przewodniczący; sześciokrotnie ranny podczas wydarzeń z grudnia 1970 r.), Jan Netzel, Janusz Śniadek, Ewa Stojowska (SKP), Szymon Pawlicki (Teatr Dramatyczny), Emil Splawiński (Stocznia Nauta). Jerzy Miotke pełnił funkcję organizatora oraz kierownika budowy pomnika przy al. Piłsudskiego w Gdyni (przy Urzędzie Miasta Gdyni)⁴⁷. Ponadto, koordynował wszystkie prace na terenie gdyńskiej stoczni, zakupy blach nierdzewnych, transport na Skwer Kościuszki, przez ul. Świętojańską w kierunku Urzędu Miasta, montaż konstrukcji przy użyciu dźwigów Mostostalu. Co więcej, z ramienia władz Gdyni, negocjował z właścicielami działki przy al. Piłsudskiego, rodziną Trawińskich, zgodę na postawienie krzyża. Ostatecznie, 17 grudnia 1993 r. miało miejsce uroczystość poświęcenia pomnika.

44 Antologia prasy „Solidarności Walczącej” w Trójmieście. Pisma Oddziału SW Trójmiasto i Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Gdynia – Warszawa 2017 r. s. 6.

45 Tamże, s. 429.

46 Na: http://www.encysoł.pl/wiki/Stocznia_im._Komuny_Paryskiej_w_Gdyni (Dostęp: 10.06.2020 r.).

47 Szczegółowy opis budowy został przedstawiony w: J. Netzel, Gdyńskie pomniki Ofiar Grudnia '70. Historia powstania, wyd. Muzeum Miasta Gdyni, Gdynia 2012 r.

Pierwsze lata demokracji okazały się bardzo trudne gospodarczo, w szczególności w Gdyni, gdzie funkcjonowały wielkie zakłady pracy. Niemniej jednak, swoboda działalności gospodarczej w pewnym wymiarze dyskutowała galopującą inflację, zwolnienia, czy zamykanie państwowych przedsiębiorstw. Stocznię im. Komuny Paryskiej przekształcono w 1993 w Stocznnię Gdynia S.A.

Dawni działacze podziemia, w tym Jerzy Miotke, mieli poczucie rewolucyjności nowych demokratycznych czasów, zgodnie z hasłem Jacka Kuronia: „Nie palcie komitetów. Zakładajcie własne!”⁴⁸. 16 czerwca 1989 r. w siedzibie sztabu wyborczego „Solidarności”, baraku Urzędu Miasta przy ul. Czołgistów, zawiązał się Gdyński Komitet Obywatelski „Solidarność”. Przewodniczącą komitetu została Franciszka Cegielska, a zastępcą Mieczysław Kołakowski. W odezwie do mieszkańców Gdyni, działacze GKO „S” stwierdzili, że organizacja jest „otwartą obywatelską inicjatywą, zmierzającą do integracji działań społeczności miasta wokół spraw istotnych dla jej funkcjonowania i rozwoju.” Zaczęto wydawać Biuletyn GKO „S”, który informował o bieżących sprawach miasta. Powołano komisje problemowe oraz komitety osiedlowe, integrujących zwykle parę dzielnic. Komitet Obłuże, Pogórze, Oksywie był reprezentowany przez Jerzego Miotke. Problemy mieszkańców dzielnic były referowane komitetom za pośrednictwem ich reprezentantów w pokoju przy ul. Traugutta 2a, mającym 8 metrów kwadratowych. Na zorganizowanych spotkaniach z mieszkańcami (przede wszystkim w dolnym kościele u o.o. Redemptorystów przy ul. Portowej) przedstawiano propozycje zmian organizacji i zarządzania Gdynią⁴⁹.

Jerzy Miotke aktywnie uczestniczy w kształtowaniu nowej rzeczywistości, cały czas pracując w przemyśle stoczniowym, będąc pracownikiem Stoczni Gdynia S.A. do 2008 roku, tj. do likwidacji (zamknięcia stoczni). Realizując ideały pierwszej „Solidarności”, wspiera nowe władze miasta, pozostając w dobrej relacji z Prezydent Gdyni Franciszką Cegielską oraz Przewodniczącą Rady Miasta Wojciechem Szczurkiem. Było to środowisko polityczne, które we wczesnych latach 90 – tych współtworzył i poczuwał się odpowiedzialny, najpierw za sprawy swojego obszaru działania, czyli północnych dzielnic Gdyni, a następnie całego miasta. Formalnie dopiero w 1998 roku zostaje członkiem organizacji politycznej, tj. Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej Solidarność (RS AWS), integrującej postsolidarnościowe ugrupowania⁵⁰. Jednym z jej liderów był Maciej Płażyński, którego Miotke poznał jeszcze w czasach opozycyjnych. Władze miasta Gdyni, po odejściu Franciszki Cegielskiej na stanowisko Minister Zdrowia w rządzie Jerzego Buzka, również były związane z AWS.

Ugrupowanie to w 1998 roku odnosi w Gdyni bezdyskusyjne zwycięstwo, uzyskując większość w Radzie Miasta. Jerzy Miotke zostaje wybrany radnym miejskim, a także mianowany wiceprezydentem Gdyni (funkcje te można było wówczas łączyć), odpowiedzialnym za pomoc społeczną, ochronę zdrowia, oświatę, kulturę, sport, urząd pracy i sprawy obywatelskie. Funkcję Prezydenta Gdyni objął Wojciech Szczurek, a skład zarządu miasta uzupełniali Maciej Brzeski, Marek Stępa, Bogusław Stasiak, Ewa Łowkiel, oraz Joanna Zielińska. Po raz ostatni, z uwagą na zmianę przepisów prawnych, Rada Miasta wybierała Prezydenta. W kolejnych wyborach urząd ten będzie wybierany w wyborach powszechnych. W 1999 r. umiera nagle w trakcie pracy Maciej Brzeski, człowiek przez Miotkego ceniony za wizjonerstwo, ugodowość i kulturę. Skład zarządu miasta zostaje uzupełniony radnym – Michałem Guciem⁵¹.

Jerzy Miotke na piastowanym urzędzie ma bardzo wiele pracy. W latach 1998 – 2001 dokonano szeregu istotnych zmian ustrojowych w Polsce, które wiązały się z większym zaangażowaniem gmin. W gdyńskiej edukacji Miotke organizuje powstanie gimnazjów, koordynuje dzia-

48 A. Friszke, Czas KOR – u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności, wyd. ECS, Kraków 2011 r., s. 56.

49 R. Toczek, Gdyński Komitet Obywatelski „Solidarność”, wyd. Towarzystwo Miłośników Gdyni, Rocznik Gdyński nr 10, 1991 r., s. 10.

50 A. Lewandowski, Akcja Wyborcza „Solidarność” – prawica zjednoczona, prawica rozbita, Dialogi polityczne, 11/2009, s. 107.

51 R. Toczek, Z. Zmuda – Trzebiatowski, 25 lat gdyńskiego samorządu – krótkie podsumowanie, wyd. Urząd Miasta Gdyni, 2015 r., s. 59.

łania dotyczące pomocy społecznej w ramach nowych kompetencji miejskiego ośrodka pomocy społecznej, kieruje przekształceniami placówek leczniczych dla powstania prywatnych NZOZ – ów, organizuje strukturę i budowę nowego urzędu pracy przy ul. Kołłątaja w Gdyni – Grabówek, współtworzy warunki do powstawania organizacji pozarządowych (w tym okresie zarejestrowano ok. 500 tego typu podmiotów), czy wspiera przemysł stoczniowy w nowych warunkach prawnych narzuconych przez Unię Europejską. Jednym z głównych dzieł w tej kadencji samorządu gdyńskiego było wybudowanie w 2001 r. Hospicjum Św. Wawrzyńca w Gdyni przy ul. Dickmana na Oksywiu. Miotke brał czynny udział w powstaniu tej istotnej dla życia społecznego gdyńian placówki.

Jerzy Miotke pełnił funkcję radnego Rady Miasta Gdyni do 2014 r., będąc od 2002 r. jej wiceprzewodniczącym. W wyborach roku 2002, 2006 i 2010 jest wybierany z list Komitetu Wyborczego Wyborców „Samorządność”, którego to ugrupowania był pomysłodawcą po rozpadzie RS AWS. Startuje z okręgu 1, a więc dzielnic północnych – Pogórze, Obłuze, Oksywie i Babie Doły. Zawsze zdobywa największą liczbę głosów, bowiem gros jego wyborców to dawni lub aktualni pracownicy wielkich zakładów pracy, w tym Stoczni Gdynia. Jako radny był członkiem komisji strategii miasta oraz gospodarki mieszkaniowej, Przewodniczącym Rad Społecznych SPZOZ-ów gdyńskich oraz Miejskiej Stacji Pogotowania Ratunkowego. Przez 16 lat pełni funkcję przewodniczącego i członka Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, członka Kapituły Konkursu „Czas Gdyni” i Komisji Stypendialnej dla uczniów i studentów, a także Komisji Nagród Prezydenta dla Pracowników Służby Zdrowia pracujących w Gdyni⁵².

Działając w lokalnej polityce, Jerzy Miotke nie zaniedbuje pracy społecznej i kulturowej. Pozostaje w stałym kontakcie z działaczami dawnej opozycji antykomunistycznej, współorganizując wydarzenia historyczne z ich udziałem. Ponadto, jest czynnym aktywistą gdyńskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego w Gdyni. Od 2016 r. współtworzy i kieruje jako społeczny prezes Kaszubskim Forum Kultury w Gdyni, zlokalizowanym przy al. Piłsudskiego w Gdyni w miejscu dawnej biblioteki miejskiej. Poprzez forum Jerzy Miotke krzewi kulturę Kaszub. W ramach działalności Forum odbywają się wernisaże wystaw, wykłady, konferencje, spotkania autorskie, promocje książek, koncerty, projekcje filmów oraz warsztaty. Prowadzone są zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży dotyczące wiedzy o regionie. Ścisłe współpracuje z Gdyńskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku, gdzie m.in. w siedzibie KFK odbywają się wykłady dotyczące historii Gdyni skierowane do gdyńskich seniorów, a także różnego typu szkolenia aktywizujące i dokształcające szereg grup zawodowych⁵³. Co więcej, KFK opiekuje się mogiłami zamordowanych gdyńian w Piaśnicy w 1939 r.

W 2010 roku Jerzy Miotke zostaje odznaczony przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi za działalność w NSZZ „Solidarność” oraz „Solidarności Walczącej”, w 2013 r. honorowym odznaczeniem Prezydenta Miasta Gdyni „Bohaterom Sierpnia '80 w Gdyni”, a w 2016 r., na wniosek prezesa Instytut Pamięci Narodowej – „Krzyżem Wolności i Solidarności”. W 2019 r. uchwałą nr V/86/19 Rady Miasta Gdyni z 23 stycznia 2019 r. zostaje laureatem medalu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Za wybitne zasługi dla Gdyni”, gdzie w laudacji napisano, że to „Człowiek, którego całe życie związane jest z Gdynią. Jako rzetelny fachowiec, przyczynił się do rozwoju przemysłu stoczniowego, jako aktywny samorządowiec dbał o rozwój miasta, a jako Kaszub krzewił kulturę, tradycję i patriotyzm lokalny.”⁵⁴.

Jerzy Miotke pozostał wierny ideałom, które ukształtowały jego osobowość, myślenie, sposób działania, wrażliwość na drugiego człowieka oraz potrzebę walki o dobro wspólne. Wy-

52 Tamże, s. 202.

53 Na: <http://kaszubskieforumkultury.pl/o-nas/> (Dostęp: 10.06.2020 r.).

54 Na: <https://www.gdynia.pl/o-gdyni/medale-kwiatkowskiego,2618/laureaci-medalu-z-roku-2019,535427> (Dostęp: 10.06.2020 r.).

ciągał wnioski z trudnych okoliczności, dobrem zwyciężał wszechogarniające w czasach komunizmu zło, a także krzewił tradycyjne wartości wyrażone w dewizie „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Pomimo wieloletniego zaangażowania w sprawy publiczne i wielkie ryzyko, które było z tym związane, w tym częstą nieobecność w domu, Miotke irytuje się, pytany, czy Jego działalność na rzecz polskiej niepodległości miała w sobie pierwiastek bohaterstwa. Odpowiada, że to powinność i sumienie kierują działalnością człowieka. Ważnym jest bowiem, aby po latach inni ludzie, a także rodzina (w tym dzieci i wnuki) mogli dostrzec w Jego postawie pewien uniwersalizm, iż parafrazując słowa Inki Siedzikówny – „Zachowałem się, jak trzeba”⁵⁵.

J. Miotke podkreśla także szczególną wagę pokory, przytaczając wydarzenie z 1999 r. 14 stycznia tegoż roku, będąc wiceprezydentem Gdyni, spóźnił się na uroczystą Mszę Świętą z okazji urodzin ks. Hilarego Jastaka. Wszedł głównym wejściem do kościoła NSPJ w Gdyni i usiadł do pierwszej ławki. Zauważywszy to ks. Jastak – publicznie, ojcowskim tonem w języku kaszubskim upomniął Pana Prezydenta, mówiąc: „Jurek, sprawowane stanowisko samorządowe nie upoważnia Ciebie do tak poważnego spóźnienia”⁵⁶.

Jerzy Miotke pracę zawodową zakończył w 2018 r. pozostając aktywnym w środowisku stoczniovców, działaczy dawnej opozycji, zrzeszeniach Kaszubów oraz wielu wydarzeniach historycznych i kulturowych (m.in. corocznych uroczystościach piasnickich, czy związkowych). W maju 2020 wszedł do honorowego komitetu wyborczego Prezydenta RP dr. Andrzeja Dudy, organizując dla tego kandydata m.in. podpisy na listach wyborczych, czy wiece w wielu miejscach województwa pomorskiego. Z tej funkcji wywiązał się jak zawsze sumiennie i odpowiedzialnie

55 <https://dzieje.pl/postacie/danuta-siedzikowna-1928-1946> (Dostęp: 10.06.2020 r.).

56 Wspomnienia Jerzego Miotke o ks. Hilarym Jastaku, maszynopis w 20. Rocznice śmierci kapłana (2020 r.), przedstawione podczas XV edycji corocznej konferencji WSKS w Gdyni nt. „Tożsamości kulturowo – cywilizacyjnej Gdyni” w dn. 13 lutego 2020 r. w referacie: „Rola ks. Prałata Hilarego Jastaka w kształtowaniu polskiego ducha wolności i solidarności.”.

WSPOMNIENIA STOCZNIOWCÓW
ZE STOCZNI IM. KOMUNY
PARYSKIEJ W GDYNI

Jan Tadeusz Gawin

*Moje wspomnienia ze Stoczni im. Komuny Paryskiej z grudnia 1970 roku,
sierpnia 1980 roku i lat następcnych (część I)*

Grudzień 1970

Wiosną 1968 roku z Wydziału "TG" przeniostałem się wraz z dwoma kolegami do Biura Przygotowania Produkcji Kadłubów (PKT). Było to zupełnie nowe doświadczenie, dotychczas z kadłubami okrętowymi nie miałem nic wspólnego. Tutaj przydała się znajomość rysunku technicznego a szczególnie geometrii wykreślnej. Zostałem traserem (tak nazywało się moje stanowisko). Pracę w biurze rozpoczynaliśmy o godzinie 630. Mieściło się ono obok budynku hali KI, oddalonym od bramy głównej stoczni o ok. 6 — 7 minut drogi pieszo. Od przystanku kolejki elektrycznej Gdynia Stocznia do bramy głównej stoczni trzeba było poświęcić co najmniej 15 minut. Mieszkałem wówczas w Chyloni, przy ul. Gniewskiej 30/15, u mojej siostry Teresy. Z punktu widzenia stoczni była to kwatera w której mieszkał pracownik stoczni, siostra dostawała więc za to określone wynagrodzenie. Aby na czas zdążyć do pracy, a dojeżdżałem wspomnianą kolejką elektryczną (dzisiaj SKIM), musiałem wyjeżdżać z dworca Gdynia Chylonia o godzinie 5 50. W Gdyni Stoczni kolejka była o godzinie 605. Miałem więc 25 minut na dojście do biura i był to wystarczający czas aby się nie spóźnić, czego bardzo nie lubiłem. Zresztą ta cecha została mi do dzisiaj. W 1969 roku zatrudnieni zostali w naszym biurze w moim dziale dwaj młodzi inżynierowie, po studiach w Politechnice Gdańskiej. Heniek Skiba i Bogumił Cyperling. Opowiadali jak wyglądał marzec 1968 roku na Politechnice. Z ich relacji rysował się zupełnie inny obraz sytuacji niż ten, który podawała oficjalna prasa. Z Bogumiłem pracowaliśmy w jednym zespole. Zarówno Bogumił jak i Heniek Skiba byli członkami zespołu muzycznego „Waganty”, który powstał w roku 1965 i działał przy klubie studenckim Koga w akademiku nr 9 Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Nadszedł grudzień 1970 roku, wydarzenia które nastąpiły opiszę w miarę szczegółowo, nie są one powszechnie znane. Opis który przytaczam napisałem w 2007 roku, w 37 rocznicę wydarzeń grudniowych w Gdyni, w których jako młody chłopak brałem udział. Wówczas zapisałem tak:

W sobotę 12 grudnia, kilkanaście dni przed świętami Bożego Narodzenia, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka ogłosił podwyżki cen wielu podstawowych artykułów żywnościowych, co w istniejącej wówczas trudnej sytuacji finansowej wielu rodzin było tzw. przelaniem się czary goryczy. 14 grudnia pracownicy kilku wydziałów Stoczni Gdańskiej nie przystąpili do pracy i tak rozpoczął się bunt w Gdańsku. 15 grudnia, we wtorek, także pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej nie podjęli pracy. W moim biurze także większość pracowników odmówiła pracy, w tym także ja. Pracownicy wydziałów kadłubowych (nasze biuro zaliczało się do takich) zebraliśmy się w okolicy suchego doku, skąd wyruszyliśmy w kierunku bramy głównej. Po drodze dołączali się pracownicy wielu innych wydziałów, tłum narastał. Sforsowaliśmy zamkniętą bramę główną i wyszliśmy w kierunku miasta. Szliśmy w ubraniach roboczych prze teren portu, obok Stoczni Remontowej, Zakładów Rybnych i PPDiUR Dalmor, na ulicę Świętojańską. W drodze śpiewaliśmy hymn oraz inne pieśni. Doszliśmy do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej a następnie ulicą Władysława IV cofnęliśmy się pod komitet miejski PZPR. Tam chcieliśmy rozmawiać z sekretarzem PZPR. Skoro okazało się że nie ma go w budynku, na powrót poszliśmy pod gmach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Tam, z przewodniczącym MRN p. Mariańskim odbyły się rozmowy i ustalenia, które spisane w formie protokołu, przedstawiciel robotników odczytał z bal-

konu urzędu wszystkim zgromadzonym. A było nas kilka tysięcy osób. Odpowiedzi na ustalenia mieliśmy otrzymać w czwartek. Ustalono także, że do czwartku w zakładach pracy trwać będzie strajk. Wielu z nas, także ja, wróciliśmy wtedy do stoczni ale decyzją dyrekcji mieliśmy opuścić zakład. Nasi przedstawiciele mieli tymczasem rozmawiać z przedstawicielami władzy i uzyskać gwarancję realizacji postulatów. W nocy zostali jednak aresztowani i wywiezieni do więzienia w Wejherowie. Następnego dnia w Środę na wieść o tym co zaszło w nocy stoczni nie podjęła pracy. W okolicach stoczni i innych zakładów pojawiła się uzbrojona milicja i żołnierze. Kilka tysięcy stoczniowców zgromadziło się pod budynkiem dyrekcji żądając wyjaśnień co dzieje się z aresztowanymi kolegami. Przedstawiciele PZPR i dyrektorzy stoczni zapewnili, że wyjaśnią sprawę aresztowanych i jutro, tzn. w czwartek dadzą nam odpowiedź. Tymczasem tego samego dnia wieczorem w telewizji gdańskiej pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego PZPR Stanisław Kociołek wezwał stoczniowców do podjęcia od czwartku normalnej pracy. Tak więc w czwartek 17 grudnia 1970 roku, jak każdego innego dnia w tamtym czasie, przyjechałem kolejką do Gdyni Stoczni ok. godziny 605. Zaskoczony zostałem istniejącą sytuacją, na peronie kolejki i na kładce stało dużo ludzi. Mimo to wysiadłem i skierowałem się na schody w stronę stoczni. Ludzie naokoło przekazywali informację, że stoczni jest obstawiona przez wojsko, że nie ma możliwości dostać się do pracy. Ciekawy poznania bliżej co jest grane, wszedłem z peronu schodami na kładkę i zszedłem na chodnik po lewej stronie ówczesnej ulicy Marchlewskiego prowadzący do stoczni. Stał tutaj tłum ludzi którzy mówili że dalej iść się nie da bo stoi wojsko. Był grudzień, więc naokoło były ciemności. Jedynie światła uliczne w tej okolicy nieco rozświeślały mrok. W ulicy Polskiej i Czechosłowackiej były jednak wygaszone. Nie było wówczas śniegu. Przepychałem się między ludźmi do przodu, szukałem znajomych. Stojąc na jezdni w kierunku stoczni, około godz. 6 10 rozległ się potężny huk. Wystrzelono z czołgu stojącego na ul. Polskiej, raczej ślepym nabojem, gdyż nie było efektu tego wystrzału. Tłum pracowników nieco cofnął się w stronę miasta, lecz po chwili wróciliśmy na poprzednie miejsce, ja w tym czasie stałem mniej więcej na środku wiaduktu. Ze strony ul. Polskiej kierowano do nas jakieś komunikaty, między ludźmi panował chaos. Nie bardzo wiadomo było co robić, co dzieje się na ówczesnej ul. Czechosłowackiej prowadzącej do stoczni. W pewnym momencie w panujących jeszcze ciemnościach z tamtej strony rozległy się strzały z broni maszynowej. Tak stwierdzili stojący obok mnie starsi koledzy, ja nie miałem pojęcia o strzelaniu, nie byłem wówczas jeszcze w wojsku. Strzały nasilały się, po "naszej" stronie zapanowała panika, gdyż padali pierwsi ranni i zabici. W ciemność, w stronę skąd padły strzały śpiewaliśmy hymn Polski. Ja w czasie strzałów chowałem się za jeden z filarów wiaduktu, po lewej stronie patrząc w stronę stoczni. Ktoś obok mnie został ranny, odbił się od bariery odgradzającej chodnik na wiadukcie od przepaści, gdzie biegną tory kolejowe. Ktoś podbiegł, odprowadził go do samochodów osobowych które stały na ul. Marchlewskiego od strony miasta, samochody brały rannych i wiozły ich do szpitala. Nie mogły przejechać do stoczni lub w stronę Oksywiu, stojący tłum ludzi uniemożliwiał przejazd. Następnie po kilku chwilach zaczęły przyjeżdżać karetki pogotowia. Taka sytuacja trwała dosyć długo, przepychaliśmy się to w jedną to w drugą stronę, z tamtej strony padały strzały. Wreszcie zaczęło świtać i wówczas dopiero mogliśmy dojrzeć jak wygląda otoczenie. Ulica Czechosłowacka była zablokowana przez wojsko i milicję, tak samo ul. Polska. Widzieliśmy czołgi i inne pojazdy. Nie mając innego wyjścia, duży tłum ludzi wraz ze mną, skierowaliśmy się ul. Marchlewskiego w stronę dworca głównego. Przychodząc w okolice dworca napotkaliśmy czołg. Zatrzymaliśmy się przy nim i zmusiliśmy jednego z żołnierzy aby odezwał się do nas. Nie wiedzieliśmy bowiem co to za wojsko, podejrzewaliśmy że to mogą być Rosjanie. Żołnierz przemówił do nas po polsku, ruszyliśmy więc dalej w stronę ul. 10 Lutego. Wychodząc z ul. Dworcowej na ul. 10 Lutego spod wiaduktu kolejowego ze strony ul. Morskiej wyłonił się drugi pochód niosący na drzwiach zabitego kolegę. Połączyliśmy się na ul. 10

Lutego i wszyscy razem poszliśmy dalej. Mimo iż miałem ze sobą śniadanie w woreczku, nawet do głowy mi nie przyszło aby coś zjeść, choć musiała dochodzić w tym momencie godzina Ósma lub nieco dalej. Strach, mocne przeżycia chwil grozy na wiadukcie, niewiadoma co z nami będzie, paraliżowały myślenie, działaliśmy odruchowo. Zmieraliśmy w stronę Prezydium MRN, wznosząc po drodze różne okrzyki. Nie pamiętam już co krzyczeliśmy. Były to jednak krzyki rozpacz po tym co się stało na naszych oczach. Skwer Kościuszki był zablokowany, wszędzie mnóstwo milicji i wojska. Weszliśmy na ul. Świętojańską i skierowaliśmy się w stronę prezydium. Czoło pochodu stanowił trup zabitego kolegi niesiony na drzwiach, zaś jakby w drugim rzędzie koledzy nieśli poplamioną krwią i podartą flagę Polski. W odróżnieniu np. od Gdańska, w Gdyni w czasie demonstracji panował porządek, demonstranci byli bardzo zdyscyplinowani. Nic nie zostało uszkodzone. Gmach MRN był obstawiony przez milicję i wojsko, udało się nam jednak przebić kordon i dojść pod budynek prezydium. Okrzykami chcieliśmy zmusić władze do wyjaśnień. Zamiast tego padły strzały. Strzelali milicjanci z ziemi i z helikoptera. Zdesperowani demonstranci zniszczyli budkę MO po drugiej stronie ulicy Świętojańskiej. Wywiązała się walka, ludzie wyrwali kostki z jezdni rzucając je w stronę milicji. Ta odpowiadała strzałami. Trwało to dosyć długo. W końcu milicjantom udało się rozpędzić tłum pod gmachem prezydium, ludzie rozproszyli się we wszystkie strony. Ja uciekałem chodnikiem ulicy Władysława IV wzdłuż torów kolejowych. Próbowałem dostać się do mieszkania Heńka Sondej przy ówczesnej ulicy 22 Lipca nr 29 (dziś Armii Krajowej). Udało się, u Heńka zastałem także jego starszego brata Romana. Oni także nie dostali się do pracy (pracowali w stoczni Marynarki Wojennej). Wyszliśmy na ulice aby zobaczyć co się dzieje. Po drodze spotkaliśmy jeszcze jednego z kolegów, Władka Siwka. Doszły do nas informacje, że milicja i wojsko wyłapuje w mieście młodych ludzi i wcielają ich siłą do wojska. Widzieliśmy jak po ulicach jeżdżyły czołgi, transportery i samochody wojskowe z dużymi głośnikami, z których nawoływano do spokoju a przede wszystkim informowano, że od godziny 17.00 obowiązuje godzina milicyjna. Było już dosyć późno i żeby nas nie znaleźli, bocznymi ulicami Kamiennej Góry udaliśmy się do mieszkania Władka na ulicy Słowackiego, gdyż pod nieobecność jego rodziców można było się tam zatrzymać. Jak się okazało, zatrzymaliśmy się tam na dwa tygodnie. Głównie graliśmy w brydża, wyskakując tylko co rano do najbliższego sklepu po drobne zakupy. Nie pamiętam już w jaki sposób, ale udało mi się poinformować moją siostrę Terenię (u której przecież mieszkałem), że jestem cały i zdrowy i ukrywamy się przed milicją. W wyniku rozruchów zmieniły się władze, Gomułkę zastąpił Edward Gierek. Do domu w Chyloni wróciłem po nowym roku. Ale bywałem tam tylko na noc, z rana wychodziłem do miasta i wracałem jak było ciemno. W dalszym ciągu istniała obawa, że mogą mnie wcielić do wojska. Któregoś dnia po powrocie do domu Tereni w Chyloni Terenia poinformowała mnie, że w ciągu dnia odwiedził ją przedstawiciel stoczni i zarazem mojego biura z informacją, że mam wrócić do pracy. Była to już druga połowa stycznia, nie pamiętam dokładnej daty. Określonego dnia miałem stawić się na dworcu głównym, w okolicy kiosku z pamiątkami (był taki kiedyś nieopodal wyjścia z dworca) gdzie będzie on na mnie czekał z specjalną przepustką, którą muszę okazać na bramie aby wejść na teren stoczni. Jak się później okazało, tą osobą był jeden ze starszych pracowników mojego biura p. Stanisław Próżyński. Okazało się także, że z uwagi na moje uczestnictwo w demonstracjach, już 16 grudnia zostałem dyscyplinarnie zwolniony ze stoczni. Nowa władza zmieniła jednak te ustalenia i w drugiej połowie stycznia znalazłem się w pracy. Przyszedłem do biura, nie było jeszcze całej załogi tylko nieliczni pracownicy, głównie aparaczczy-członkowie PZPR. Wszedłem do mojego pomieszczenia (pracowałem już wtedy nie jako traser lecz programista na jednym z pierwszych komputerów w stoczni służących do sterowania na Wydziale K-I maszynami do cięcia elementów kadłuba), a w pomieszczeniu ciemno, okna zasłonięte chyba sklejkami (nie pamiętam dokładnie czym), duszno. Odstąpiłem jedno z okien, a za szybą lufa czołgu. Zaskoczony, nie wiedziałem co

to ma znaczyć i co mam robić. Znów okazało się, że stocznia jest jeszcze obstawiona przez wojsko, w tym nasz budynek, jako jeden z newralgicznych obiektów stoczniowych. Powoli wdrożyłem się do pracy w nowych warunkach politycznych.

Sierpień 1980



Nadszedł sierpień 1980 roku. Nastąpiły wtedy wydarzenia o których wcześniej nam się nie śniło, a które obaliły socjalizm i doprowadziły w efekcie do zmiany ustroju w naszym kraju. Pracowałem oczywiście w PKT. Pamiętam że koledzy partyjni z biura biegali "jak z pieprzem", nie bardzo wiedzieli jak się zachować. Drugiego dnia strajku Andrzej Kołodziej wygłosił przez radiowęzeł na wszystkie wydziały komunikat, że wszyscy działacze PZPR muszą opuścić teren stoczni. Wyszli więc z biura i ze stoczni nasi działacze PZPR. Na wydziale K-I sekretarz nie opuścił dobrowolnie stoczni, został siłą wyprowadzony przez strajkujących za bramę. Nie będę szczegółowo opisywał jak przebiegał strajk, jest dostępnych sporo publikacji gdzie ten temat jest obszernie omówiony. Byłem czynnym uczestnikiem tego strajku, nie opuszczałem terenu stoczni od jego początku do samego końca. Dodam, że strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej rozpoczął się 15 sierpnia i trwał do 31 sierpnia. Przytoczę jedynie dwa fragmenty opisu strajku których autorem jest Włodzimierz Domagalski, z których pierwszy mówi o pierwszej mszy św. w stoczni, drugi zaś wspomina o drukowaniu ulotek na nowoczesnym Rank-ksero, które to urządzenie znajdowało się w moim biurze PKT.

Mimo wielu przeciwności dotrwaliliśmy jednak do końca strajku, nic się nie wydarzyło. Porozumienie pomiędzy Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a władzą, po siedemnastu dniach strajku, podpisano w niedzielę, 31 sierpnia 1980 roku. W efekcie strajku Powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność". My chcieliśmy aby nazywał się Wolny Związek Zawodowy lecz władza na taką nazwę się nie zgodziła. Kompromisową nazwą był NSZZ "Solidarność".

Takimi słowami Lecha Wałęsy strajk został zakończony.

Zaczęła się mozolna praca przy organizacji struktur związku, Reprezentowałem moje biuro w Komitecie Założycielskim NSZZ "Solidarność". Przygotowywaliśmy wybory, które odbyły się w wolną sobotę 24 stycznia 1981 roku, w czasie których wybrano władze związku i komisję zakładową.

-17-

KANDYDAT

do Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" w PKT

1. WZGLĘDNY	PKT
2. IMIĘ I NAZWISKO	Gewin Jan
3. WIEK	32 lata
4. WZGLĘDNY	roboty
5. DZIAŁALNOŚĆ	3 osoby
6. DATA PRACY W STOCZNIE	od 2.09.1963 r.
7. WYKSZTAŁCENIE	
8. WYKŚTAŁCENIE	średnie techniczne
9. KATEGORIA PRACOWNIKA	st. technolog

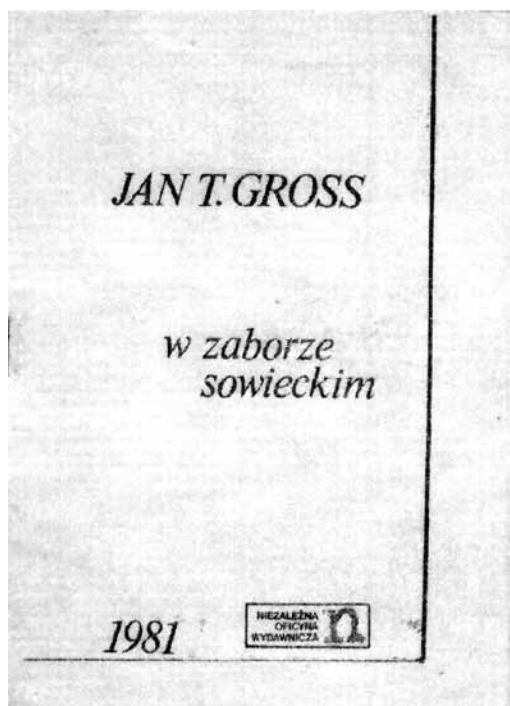
10. PROGRAM DZIAŁALNOŚCI:

Wypełnić sumiennie wszystkie zadania wynikające ze statutu, przestrzegać pełnej demokracji. Kontynuować kierunek dotychczasowej działalności Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność", stać na stanowisku, iż "Solidarność" musi być silną, mądrą i niezależną organizacją od władz państwa dla swoich członków do momentu objęcia wszystkich spraw odpowiednimi ustawami rządowymi.



Zostałem wybrany do Komisji Zakładowej jako jeden z stuosobowego składu komisji. Piątego września ukazał się w stoczni pierwszy numer "Biuletynu Informacyjnego" redagowanego przez Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej przygotowywany przez członka zarządu Mariusza Różańskiego, Czesława Richerta i kilku innych osób. W kilku kolejnych numerach ukazały się moje uwagi i opracowania. Chyba już w październiku dołączyłem do zespołu redakcyjnego. Charakterystyczne było to, że każdy tekst musiał być podpisany przez jego autora. Byłem dosyć aktywny we współpracy z zarządem związku, znałem zresztą osobiście kilku z kolegów (z Tadeuszem Pławińskim znaliśmy się z racji jego "opieki" naci moim komputerem gdy jeszcze byłem kierownikiem sekcji Elektronicznego Przetwarzania Danych, jako że był elektronikiem). Zaproponowano mi pracę w związku, na co z chęcią przystałem. Zgodziłem się na ćwiartkę etatu, co oznaczało że w biurze PKT pracowałem sześć godzin a dwie godziny w zarządzie "Solidarności". Pomagałem w zbieraniu i przygotowywaniu do druku kolejnych numerów Biuletynu, pisałem różne teksty. Zapadła decyzja o utworzeniu biblioteki wydawnictw niezależnych, z których mogliby korzystać pracownicy stoczni członkowie' związku, aby podnieść swoją świadomość i zdobyć wiedzę o sprawach o których w oficjalnych wydawnictwach nie mówiono. Edek Szmit i ja byliśmy odpowiedzialni za jej uruchomienie. Nawiązałem więc kontakty z Niezależną Oficyną Wydawniczą "NOWA" z Warszawy, prowadzoną przez działacza Komitetu Obrony Robotników KSS KOR Mirosława Chojeckiego. W sprawie zakupu wydawnictw niezależnych umawiałem się z przedstawicielem „NOWEJ” Markiem Chimiakiem. "NOWA" działała poza zasięgiem cenzury w podziemiu i wydawała drukiem książki z zakresu literatury polskiej i światowej oraz historii najnowszej. Wyjeżdżałem kilkakrotnie do Warszawy i w umówionym miejscu, za odpowiednią opłatą, odbierałem książki i wydawnictwa i w neseserze przywoziłem je do Gdyni. Jechałem do Warszawy z pełnym portfelem i pustym neseserem, wracałem z pustym portfelem i pełnym i ciężkim neseserem.

Za każdym razem przywoziłem tyle wydawnictw ile zmieściło się w moim neseserze. W niedługim czasie nasza biblioteka liczyła sporo różnego rodzaju wydawnictw niezależnych.



**NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA** pragnie przełamywać państwowy
monopol wydawniczo-informa-
cyjny.

**NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA** nie reprezentuje żadnego kie-
runku politycznego.
chce służyć różnorodnym ini-
cjatywom twórczym.

**NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA** spełni swoje zadania, jeśli
społeczeństwo udzieli jej po-
parcia:
jej powodzenie zależy od
dostarczanych nam tekstów,
pomocy w kolportażu,
zdobywaniu sprzętu i mate-
riałów poligraficznych,
pomocy finansowej.

**OD NAS SAMYCH
ZALEŻY LOS WOLNEGO SŁOWA W POLSCE!**

Druk: Zakłady Graficzne NOWA
marzec 1981

124

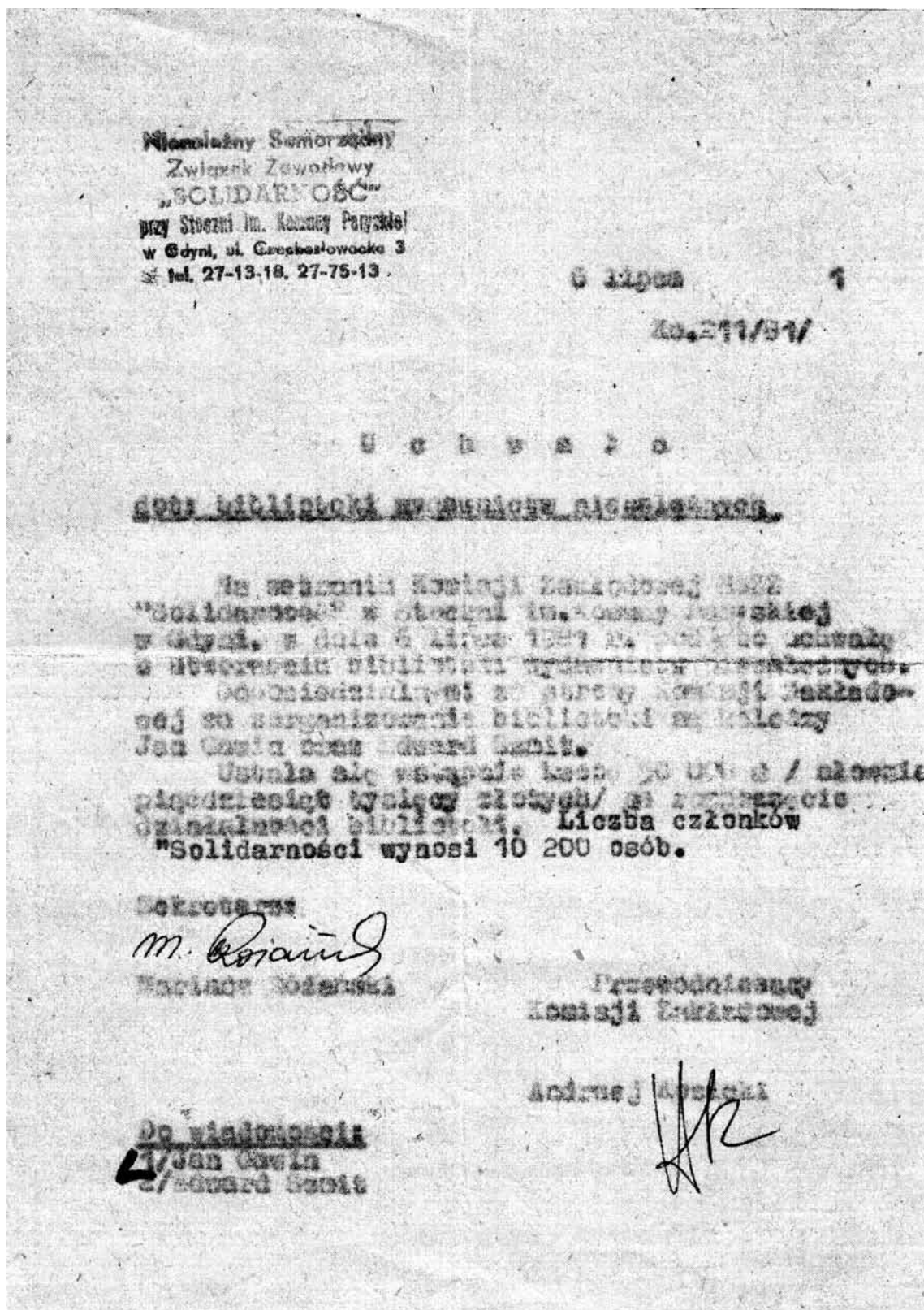


**NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA** pragnie przełamywać państwowy
monopol wydawniczo-informa-
cyjny.

**NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA** nie reprezentuje żadnego kie-
runku politycznego.
chce służyć różnorodnym ini-
cjatywom twórczym.

**NIEZALEŻNA
OFICyna
WYDAWNICZA** spełni swoje zadania, jeśli
społeczeństwo udzieli jej po-
parcia:
jej powodzenie zależy od
dostarczanych nam tekstów,
pomocy w kolportażu,
zdobywaniu sprzętu i mate-
riałów poligraficznych,
pomocy finansowej.

**OD NAS SAMYCH
ZALEŻY LOS WOLNEGO SŁOWA W POLSCE!**



W tym okresie uczestniczyliśmy w wykładach organizowanych przez NSZZ „Solidarność” podnoszących naszą wiedzę i świadomość, niezbędną w pracy związkowej. Wszystkich wykładowców nie pamiętam, ale utkwiły mi w pamięci wykłady m.in. pani socjolog prof. Jadwigi Staniszkis, Lecha Kaczyńskiego, Wojciecha Lamentowicza.

Znaczący liczebnie NSZZ "Solidarność" w dużym zakładzie pracy jakim była stocznia musiał mieć swój sztandar. Wykonanie projektu sztandaru Komisja Zakładowa powierzyła plastykowi stoczniovcemu Henrykowi Fajlhauer. Projekt w postaci cegiełki prezentował się jak niżej.



Sztandar został zamówiony i wykonany, towarzyszył nam odtąd we wszystkich ważnych uroczystościach. Szczególną troskę przykładaliśmy do niego czasie stanu wojennego. Sztandar był przechowywany w różnych miejscach, dłuższy okres przechowywała go pani której nazwiska nie pamiętam a która na uroczystości przynosiła go zmiętego w torbie. Chodziło o bezpieczeństwo, gdyby bowiem milicja go w jakiś sposób znalazła, zostałby skonfiskowany. Gdy po pewnym czasie okazało się że wzory na sztandarze są mocno zniszczone, Roman Stegart wraz z kolegami przewieźli go do znajomej kobiety na Przymorzu, która umiała naprawiać takie rzeczy. W czasie drogi zmieniali taksówkę dwa razy aby uniknąć ewentualnego spotkania z milicją. Mnie łaś, w towarzystwie jeszcze dwóch kolegów, przypadł zaszczyt przewieźć go po naprawie z powrotem do Gdyni. Jechałem po niego odświętnie ubrany, wystrojony w garnitur. Chodziło o to, że gdyby zatrzymała nas milicja miałem grać pana młodego który wiezie suknię ślubną dla przyszłej żony. W tamtych czasach musieliśmy być ostrożni i zabezpieczeni, przygotowani na niespodzianki. Sztandar na moich kolanach dotarł bezpiecznie do kościoła Redemptorystów, gdzie dalej brał udział w różnych uroczystościach. Zabieraliśmy go także na każdą pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę.



Uczyliśmy się naszych praw (wielka była w tym zakresie nieświadomość naszych możliwości), wiedzieliśmy jednak, że Służba Bezpieczeństwa patrzy nam na ręce i że trzeba się pilnować. W tym czasie poznałem bliżej Wiesławę Kwiatkowską, kuzynkę naszych dobrych znajomych z lat młodości, która w Zarządzie Regionu Solidarności w Gdańsku opracowywała temat wydarzeń grudniowych w Gdyni w 1970 roku. W efekcie tej pracy powstała książka "Grudzień 1970" opisująca wydarzenia tamtych dni. Wspominam Wiesię, bo spotykaliśmy się często, wspólnie rozprowadzaliśmy podziemne wydawnictwa. Był to okres bardzo dynamiczny, w kraju działo się wiele bardzo różnych rzeczy. Władza za wszelką cenę starała się utrudnić działania związku. Opracowywane przez NSZZ "Solidarność" biuletyny informacyjne były legalne i nie drukowane w stoczniowej drukarni. Na to jednak nie wystarczało. Zapadła więc decyzja o utworzeniu własnej, związkowej drukarni. Zostałem jej kierownikiem, do pomocy miałem młodszego kolegę, nie pamiętam jak się nazywał. Zaprzestałem równocześnie podpisywać się z imienia i nazwiska pod moimi tekstami, nie podawałem także mojego nazwiska w stopce redakcyjnej opracowywanych wydawnictw (np. „ITP: Informacje TeleksowoPrasowe” – codziennego informatora bieżących wydarzeń, które drukowałem w drukarni związkowej. Dziś wiem, że to posunięcie uratowało mnie przed internowaniem. Do drukowania miałem najnowszy ale w miarę sprawny offset, zaś matryce (blachy) do druku wytrawiane były przez

drukarnię stoczną. Przydzielono mi specjalne pomieszczenie w Wydziale Głównego Energetyka. W taki sposób zostałem redaktorem i drukarzem jednocześnie. Pracy było tak dużo, że często zostawałem w drukarni do późnych godzin, zaniedbując trochę obowiązki męża i ojca. Na świecie był już bowiem syn Łukasz, który urodził się w kwietniu 1981 roku.



Sytuacja w kraju była coraz bardziej napięta, jesienią odwiedzili dyrekcję stoczni wysocy przedstawiciele wojska i (lub) milicji, dokładnie nie pamiętam. Były to tzw. "grupy operacyjne". Gdy na połowę grudnia wyznaczony został termin strajku generalnego, czuliśmy że coś się święci. Do zarządu zawiązku dostaliśmy tzw. Żelazną kopertę, która miała zawierać wskazówki co robić, gdyby zaszło coś nieprzewidzianego. I stało się. Niedziela 13 grudnia, urodziny mojej Lucyny, rano w pierwszym programie telewizji nie ma „Teleranka” dla dzieci, jest przemówienie gen Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Telefon nie działa. Radio nadając komunikat o wprowadzeniu stanu wojennego, o utworzeniu Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego "WRON". Obradująca w nocy Rada Państwa uchwaliła dekret o wprowadzeniu stanu wojennego, na mocy którego zawieszona została działalność wszystkich organizacji, stowarzyszeń i związków zawodowych. wprowadzony został zakaz organizowania strajków, manifestacji i oraz zgromadzeń. Zakazano wydawania prawie wszystkich tytułów prasowych oprócz partyjnego dziennika „Trybuna Ludu” i gazety wojskowej „Żołnierz Wolności”). Szczegółowo dowiedzieliśmy się o tym dopiero w poniedziałek.



Około godziny 10 rano przychodzą do naszego mieszkania Tadeusz Pławiński i Mariusz Różański. Wiemy już że w nocy nastąpiły aresztowania, na ulicach jest wojsko. Znaczna większość Krajowej Komisji Solidarności i wielu z naszych kolegów zostało internowanych. Tadeusz także był na liście do internowania, wracał jednak ze Szczecina pociągiem który miał opóźnienie i dopiero rano był w Gdyni i w ten sposób uniknął aresztowania. Zastanawialiśmy się co w tej sytuacji robić. Jedno było pewne – musimy spotkać się w poniedziałek w stoczni i ogłosić strajk okupacyjny. Uznaliśmy, że ja nie powinienem mieć problemu z wejściem do stoczni, Tadeusz zaś mógł mieć kłopoty, był bowiem rozpoznawalny. wiedzieliśmy że będzie poszukiwany. Umówiliśmy się tak, że rozpoznam z rana sytuację w stoczni i ocenię, czy przyjsie do stoczni Tadeusza jest możliwe i bezpieczne. Jeżeli ocena będzie pozytywna. spowoduję, w imieniu Komitetu Strajkowego i przy pomocy kolegów z wydziałów kadłubowych, aby na dużej suwnicy na samej górze pojawiła się polska flaga a wysokie reflektory oświetlające suchy dok zostały zapalone. To miał być znak dla Tadeusza który ukrywał się na Obłuzu, że może przyjsie do stoczni. I tak się stało, choć nie bez problemów. Operator o.swietlenia doku na K – 2 odmawiał zapalenia reflektorów, mieliśmy też kłopot z wywieszeniem flagi na suwnicy. Udało się jednak zrealizować te działania, choć tylko częściowo. Flaga została powieszona na suwnicy ale nie na samej górze i trochę z boku, reflektory zapaliły się tylko częściowo, nie tak jak miało być – pełnym światłem. Tadeusz obserwując stocznę przez lornetkę dojrzał jednak te sygnały i wraz z Mariuszem pojawili się w stoczni około godziny 13.00 ogłaszając strajk okupacyjny. Był poniedziałek. Z komunikatów radiowych dowiedzieliśmy się że NSZZ "Solidarność " został zdelegalizowany, nauka w szkołach i uczelniach została zawieszona, wprowadzono godzinę milicyjną. Internowani z naszego regionu oraz większość członków Komisji Krajowej osadzeni zostali w Strzebielinie koło Wejherowa. Zebrani pod bramą główną stoczniovcy nie podjęli pracy. stocznia stała. Stworzyliśmy żelazną kopertę trzymaną dotychczas w sejfie, w której dla mnie były dwie matryce (blachy) do drukowania ulotek na offsecie ale w języku rosyjskim. Było coś tam jeszcze. nie pamiętam co, ale te niatryce zaskoczyły nas. Widać Komisja Krajowa przewidywała wejście do Polski wojsk rosyjskich. Matryce się nie przydały. W ciągu dnia staraliśmy się uporządkować nasze dokumenty w zarządzie związku, zdając sobie sprawę że długo ten strajk nie wytrzyma. Podzieliliśmy najważniejsze segregatory dokumentów między najbliższych współpracowników celem ukrycia ich w różnych miejscach, aby nie dostały się w ręce SB. Ilość strajkujących stoczniovcw nie była imponująca, można powiedzieć że było nas raczej mało, nie stanowiliśmy dla milicji zbyt dużej siły. Wcześniej przez radiowęzeł nadaliśmy komunikat, że kto chce może opuścić stocznę do godz. 14.00, następnie bramy zostaną zamknięte. Wielu stoczniovcw wyszło. Po południu w asyście milicji i ZOMO zjawił się pod bramą stoczni ówczesny członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR Mieczysław Chabowski aby przekazać nam komunikat że nie mamy szans strajkować i że byłoby lepiej dla nas gdybyśmy opuścili stocznę. Mieczysław Chabowski to wcześniej pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej, działacz partyjny który był w trakcie "robienia kariery". Znał się z Tadeuszem Pławińskim, gdyż obaj pracowali w tym samym wydziale. Przemawiał do nas zza bramy stoczniovej w asyście swoich opiekunów. Tadeusz go wyśmiał, tamten odjechał z niczym. Zdając sobie sprawę że nie pociągniemy długo, pod wieczór z boku bramy głównej ustawiliśmy metalową beczkę w której rozpaliliśmy ogień, aby niepotrzebne dokumenty spalić. Wyczyściłem także moją drukarnię, wynosząc i paląc w beczce wydrukowane i przygotowane do kolportażu wydawnictwa. W nocy usłyszeliśmy rumor, pod stocznę podjechały czołgi i wozy bojowe z wojskiem, milicją i ZOMO. Jeden z czołgów staranował boczną bramę stoczni, mieli więc drogę otwartą aby nas zdławić. Spodziewaliśmy się szturm, ale nie nastąpił. Nikt z nas oczywiście nie spał. Co jakiś czas przekazywano nam z ciemności komunikaty abyśmy się poddali, że opór z naszej strony nie powiedzie się. Jak zaznaczyłem była nas tylko garstka, uznaliśmy że rzeczywiście nie mamy szans prowadzić strajku, że jak będą chcie-

li to nas rozniosą. Po wewnętrznych, nocnych ustaleniach co i jak robimy zgodziliśmy się na zakończenie strajku i opuszczenie stoczni. Ponieważ obowiązywała godzina milicyjna, oznajmiliśmy przeciwnikom, że wyjdziemy ze stoczni w godzinach rannych. Nad ranem nadany został przez radiowęzeł komunikat do wszystkich wydziałów że kończymy strajk i opuszczamy stocznnię. Opuszczaliśmy stocznnię w grupach po ok. 50 osób.

Uzupełnienie

Wspomnienia ze Stoczni im. Komuny Paryskiej pisałem w roku 2018. W ostatnich zdaniach tych wspomnień pisałem o kierowniku biura PKT, do którego udał się p. Tadeusz Zwierzyński po tym, jak 7 czerwca 1982 roku zastał Antoniego Furtaka i mnie przy sortowaniu ulotek. Sugerowałem, że decyzję o dyscyplinarnym zwolnieniu nas obu z pracy na mocy dekretu o stanie wojennym podjął sam kierownik, czyli p. Tadeusz Kibiersza. Myśl ta przez wiele lat nie dawała mi spokoju, była to przecież tylko hipoteza że tak wyglądał bieg zdarzeń. W roku 2019, po zdobyciu adresu zamieszkania p. Tadeusza Kibierszy, napisałem do niego list z prośbą o opisanie tego zdarzenia. Ku mojemu zadowoleniu otrzymałem odpowiedź, w której p. Kibiersza napisał, cyt.: „Zadzwoił do mnie dyrektor naczelny i powiedział, że w moim biurze drukowane są ulotki i polecił abym odebrał przepustki panu Furtakowi i Gawinowi. Powiedziałem, że tego nie zrobię, bo mam pełne zaufanie do moich pracowników. Szczególnie miałem 100%-towe zaufanie do p. Furtaka, który odpowiadał za kseroksy. Powiedział wtedy dyrektor do mnie, jeżeli nie potrafisz dopilnować swoich kseroksów i nie wykonasz mojego polecenia to wylecisz razem z nimi.” Dalej sprawy potoczyły się tak jak opisałem wcześniej. Istotą tego uzupełnienia jest informacja, że p. Tadeusz Kibiersza zwolnił nas obu z pracy na polecenie dyrektora naczelnego stoczni, którym wówczas był p. Zbigniew Maciejewski. Nie sądzę, aby p. Tadeusz Zwierzyński poszedł z informacją o naszych z Antonim działaniach do dyrektora naczelnego. Skłaniam się raczej do tezy, że jako aktywny działacz PZPR, p. Zwierzyński udał się z tą informacją do pierwszego sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w stoczni którym był wtedy p. Mieczysław Chabowski. Prawdopodobnie sytuacja wyglądała tak: po „złapaniu” nas na sortowaniu ulotek p. Zwierzyński poszedł z tą informacją do sekretarza PZPR p. Chabowskiego, a ten natychmiast powiadomił dyrektora Maciejewskiego, który zadzwonił do p. Tadeusza Kibierszy z cytowanym wyżej poleceniem. Tak więc wcześniejsze przypuszczenia że decyzję o naszym zwolnieniu podjął p. Tadeusz Kibiersza okazały się nieprawdziwe. Nie zweryfikuję już tej informacji, gdyż w Internecie przeczytałem że p. Tadeusz Zwierzyński zmarł 18 grudnia 2020 roku będąc członkiem zarządu spółki PERN. Nie wiem czy p. Zwierzyński kiedykolwiek kontaktował się z Antonim Furtakiem, ze mną nigdy się nie skontaktował.

Jan Tadeusz Gawin, kwiecień 2022 roku

Wspomnienia Macieja Orłowskiego

Urodziłem się niedaleko Sandomierza. W Opatowie uczęszczałem do szkoły zawodowej. Po ukończeniu „Zawodówki” w 1967 roku, pojechałem na Wybrzeże i zatrudniłem się w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Miałem 17 lat, byłem żółtodziobem i jedyne pojęcie o pracy wyniosłem z książek, które pochłaniałem w olbrzymich dostępnych ilościach i do życia podchodziłem według wiedzy książkowej bardzo romantycznie. Morze i Gdynia zrobiły na mnie ogromne wrażenie

Zamieszkałem w kwaterze przyznanej przez stocznnię w Wejherowie Śmiechowie wraz z 15toma współlokatorami. Willa nowa z wygodami, cała udostępniona przez właścicieli dla stoczniovcw. Byli oni Kaszubami, stale rozmawiali po kaszubsku a wymowa w języku polskim sprawiała im trudność. Trochę z kolegami byliśmy zszokowani, bo przyjechaliśmy z Mazowsza i woj, kieleckiego.

Dojazd do pracy był bardzo wygodny, bo dojeżdżała kolej do samej stoczni.

Przydzielono mnie do pracy na Wydziale K-2 po 3 dniowym przeszkoleniu w charakterze montera na 1 przelocie K2. Praca była dla mnie bardzo ciężka. Jako 17 – – to latek byłem bardzo wysoki i bardzo szczupły. Często przenosiłem ciężkie kable, stąd na koniec dnia słałem się na nogach z przemęczenia, ale nigdy się nie skarżyłem.

Po czterech miesiącach prawdopodobnie ktoś z nadzoru zorientował się, że dla kilku z nas 'nieletnich' jest po prostu za ciężko.

Przeszliśmy grupowe przeszkolenie i po powrocie do ukończenia 18 lat pracowaliśmy 7 godzin, a w soboty 6 godzin.

Wynagrodzenie było dwustopniowe, najpierw zaliczka a następnie rozliczenie.

Pracowałem w kilkunastoosobowej brygadzie, w większości to ludzie młodzi, kilku nieco starszych i o ile dobrze pamiętam kilku Kaszubów.

W zwyczaju było wkupienie się nowych pracowników. W dniu wypłaty po zaopatrzeniu się w wódkę w dużych ilościach i trochę jedzenia poszliśmy grupą do lasu w okolicy Grabówka, oczywiście wszystkie zakupy były z mojej pensji. Biesiadowaliśmy kilka godzin. Nie pamiętam jak wróciłem na kwaterę. Następnego dnia przed pracą zorientowałem się, że nie mam ani grosza.

Do kolejnej zaliczki koledzy dzielili się ze mną chlebem, inaczej umarłbym z głodu.

Była to dla mnie lekcja życia. Przestałem palić papierosy i słodzić herbatę i przed każdą wypłatą miałem trochę pieniędzy.

Starsi koledzy często popijali i byli bez pieniędzy na życie, wtedy My ich żywiliśmy, ale nigdy nie pożyczaliśmy pieniędzy, nie było tego w zwyczaju.

Posiłki w przerwach w pracy jedliśmy w szatni. Były to chyba przerwy 20 minutowe. Wcześniej myliśmy ręce, po tak brudnej pracy. Były to zwykle kromki chleba z pasztetową i twarogiem.

Bardzo zazdrościliśmy starszemu koledze Kaszubowi, że jada chleb z kotлетem. Pewnego razu ktoś wytrącił chleb, który upadł na podłogę i okazało się, że jadł chleb z plackiem ziemniaczanym.

Odwiedzałem dom rodzinny zwykle na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Podróż trwała 23 godziny i zawsze na stojąco, z przesiadką w Łodzi Kaliskiej i Ostrowcu Świętokrzyskim.

Koledzy i koleżanki z okolic byli bardzo zaciekawieni i moich opowieści z dużym zainteresowaniem. Przebywałem w innym świecie, do którego Oni nie mieli dostępu. Byłem wówczas „bardzo poważany”

W czasie Świąt Wielkanocnych nieopatrznie obiecałem mamie, że od września rozpocznę naukę w technikum wieczorowym i tak już pozostało, słowa musiałem dotrzymać.

Udzielałem się też towarzysko, byłem lubiany wśród kolegów. Zaproponowano wyjazd na zabawę wiejską do Luzina. Pojechalśmy pociągiem do Wejherowa a potem w kierunku Słupska.

Pierwsza zabawa była dość udana, trochę tańczyłem. Następnym razem wywiązała się bójka Nie pamiętam jaki był powód, ale musieliśmy uciekać całą grupą „Antków Bosych” do stacji kolejowej.

Na Wydziale K2 panowało spore napięcie pomiędzy Kaszubami a Nami, czyli „Antkami Bosymi” z Centralnej Polski. Kaszubi byli bardzo nieufni i trzymali się razem, uważając nas za sowizdrzałów i niezdyscyplinowanych młodych ludzi. Chociaż partyjni i ormowcy byli z naszej grupy. My uważaliśmy, że dużą dyskryminacją dla nich była słaba znajomość języka polskiego i brak zaufania do nas.

Sporo młodych ludzi w tamtych czasach miała naleciałości gwary z różnych rejonów Polski i dość powszechne było naśmiewanie się ze słabej znajomości języka polskiego. Dokuczano kolegom z Gór Świętokrzyskich, spod Mławy, czy z białostockiego. Bardzo niezrozumiała była gwara Kurpiów z północy Mazowsza od Myszyńca do Kolna.

Powoli stawaliśmy się stoczniowcami. W stoczni nie pracowali ludzie z Gdyni, była to dla nich za ciężka praca.

Różnice pomiędzy młodymi ludźmi pochodzącymi z różnych środowisk widać było na imprezach w Non Stopie w Sopocie czy w Gdyni. Dla dziewczyn nie byliśmy atrakcyjni, ponieważ nie byliśmy modnie i drogo ubrani i nie umieliśmy tańczyć np. twista czy innych modnych tańców. Trzymaliśmy się we własnym gronie, głównie stoczniowców.

Po około roku pracy przeniósłem się na kwaterę do Gdyni argumentując to chęcią nauki w technikum. Rozwijałem się też zawodowo, ukończyłem kurs spawania i powoli wtajemniczałem się w montaż prostych konstrukcji płaskich. Nie było żadnych zabezpieczeń przy spawaniu i często naświetlaliśmy sobie nawzajem oczy. Powodowało to straszliwy ból podobny do cięcia oka drobnym szkłem. Po takim naświetleniu po dwóch dniach oko przestawało boleć. Po kilku takich przypadkach nauczyłem się przy wykonywaniu tej pracy patrzeć obok ogniska spawania.

We wrześniu 1968 roku rozpocząłem naukę w Technikum Okrętowym systemem wieczorowym, żeby dotrzymać przyrzeczenia mojej mamie. Z nauką nie miałem żadnych problemów, był to jednak duży wysiłek dla młodego organizmu bez żadnego oparcia w rodzinie, która była daleko. Nauka odbywała się w poniedziałek, wtorek, czwartek i w piątek. Wracałem na kwaterę o 21 lub 22 wieczorem. W sklepach nie było często nic do jedzenia, o ciepłym posiłku nie można było nawet pomarzyć. Ale byłem młody, koledzy byli w podobnej sytuacji, ale często powtarzali klasę lub rezygnowali z nauki. Ja natomiast byłem bardzo twardy i dawałem radę w pracy i w szkole.

W listopadzie i w grudniu 1970 roku wyczuwało się duże napięcie, ale nie było przez nikogo dokładnie określone. W sklepach nie było produktów żywnościowych i były coraz droższe.

Biuro Centralne partii PZPR ogłosiło podwyżki żywności i nastroje wśród stoczniowców były bardzo negatywne. Wybuchły strajki w Stoczni Gdańskiej 14 grudnia. Wyczuwało się wśród załogi Stoczni Gdynia wyraźne oczekiwanie wsparcia strajkujących stoczniowców z Gdańska.

Następnego dnia od rana brygadzysta Ryszard Marciniak pogañał ludzi do pracy. Około godz. 9 przed halą K-2 zebrała się duża grupa stoczniowców do której dołączyli ludzie z K-3. Poszliśmy razem przez pozostałe wydziały wołając „Chodźcie z Nami”. Dołączyło o Nas wielu stoczniowców. Przy bramie głównej było kilka tysięcy. Po krótkim czasie wypuszczono robotników za bramę. Część wyszła ze stoczni, ale większość została.

Zwarta grupa stoczniowców szła przez port, obok Stoczni „Nauta” ciągle skandując „Chodźcie z nami”. Sporo dokerów z Portu i robotników ze stoczni Nauta przyłączyło się do naszego pochodu. Szliśmy ulicą Portową i Świętojańską do Prezydium MRN. Było ciepło, mój kombinizon był popalony i porwany, tak jak u większości robotników. Większość uczestników pochodu to byli bardzo młodzi ludzie.

Pamiętam, że starsza zapłakana kobieta krzyczała do nas „chłopcy, gdzie Wy idziecie”. Wielu ludzi biło nam brawo. Maszerowaliśmy cały dzień i wróciliśmy na „fajrant” do stoczni. Nie wiedzieliśmy, że wszyscy uczestnicy pochodu zostali zwolnieni z pracy. W czwartek ok. 6 rano, 17 grudnia dochodziłem z dwoma kolegami do wiaduktu, gdy padły pierwsze strzały. Kule odbijały się od betonowego wiaduktu. Obok mnie została ranna młoda blondynka, strasznie krzyczała. Dowiedzieliśmy się później, że miała szczęście i przeżyła.

Uciekłem przeskakując przez wysoki płot na tory kolejowe. Inni też uciekali. Z torów obserwowaliśmy strzelaninę. Strzelano do Nas z helikopterów, uciekaliśmy w kierunku dworca Gdynia Główna. Poszedłem dalej ulicą 10 Lutego i dalej za pochodem z Jankiem Wiśniewskim. W połowie 10 Lutego nadleciał helikopter i strzelał do ludzi. Kto mógł uciekał pod ścianę budynków. Schowany pod daszkiem wejścia do budynku zobaczyłem chłopaków niosących zabitego Zbigniewa Godlewskiego na zwykłych drewnianych drzwiach.

Przez ul. Władysława IV doszedłem do Prezydium Miasta, wszędzie było pełno ludzi. Nad placem przy Prezydium krążył helikopter i strzelał do ludzi. W uliczce pomiędzy Prezydium a sklepem oddział milicji rzucał petardy do tłumu. Milicja nie mogła rozproszyć ludzi „gdy tylko milicjanci wychylali się z zaułku obrzucano ich kamieniami i musieli się wycofać. I taka akcja trwała przez kilka godzin. Potem milicja dostała posiłki w postaci dwóch dział, które tak mocno „waliły” aż do wzgórza przy dzisiejszym kościele Franciszkanów. Z tego miejsca obserwowałem całe zajście. Pod wieczór wzgórze zaatakowali milicjanci, którzy nadeszli z ul. Czołgiistów od strony Domu Marynarza. Trochę się zagapiłem gdy wszyscy uciekali i omal nie złapał mnie milicjant, ale na szczęście poślizgnął się i udało się uciec. Wróciłem na kwaterę i po posiłku wyszliśmy z kolegami ponownie do miasta.

Niedaleko od domu natknęliśmy się na 4 osobowy patrol milicyjny, który sprawdzał dokumenty i ręce, czy są czyste. Kłamaliśmy, że wracamy właśnie do domu. Baliśmy się, bo byliśmy stoczniowcami i będziemy mieli kłopoty, ale po krótkim czasie wypuścili nas i nakazali wrócić do domu, bo zaczęła się godzina milicyjna. Stocznia została zamknięta. Po kilku dniach pojechałem do domu rodzinnego. Rodzina i sąsiedzi byli bardzo przygnębieni i przerażeni. Życie było beznadziejne i nic nie wskazywało na zmiany.

Rodzice przekonali mnie, że powinienem wrócić do Gdyni. Przed sylwestrem pojechałem, ale do pracy nie zostałem wpuszczony. Czekałem i po 10 stycznia zostałem przywrócony do pracy.

W stoczni była tzw. „przyducha”. Panował strach i bardzo uaktywnili się partyjni. Wielu stoczniowców zapisało się niestety do partii. Namawiał mnie do wstąpienia do partii młody aktywista mój brygadzysta R. Marciniak, ale odpowiedziałem, że do mnie „strzelano”, a Ty chcesz żebym się zapisał do partii. Nigdy potem On ani nikt inny nie namawiał mnie do wstąpienia do partii.

Po wydarzeniach grudniowych w stołówkach było lepsze wyżywienie, pojawiła się kiełbasa, a czasami kotlet schabowy. Robotnicy pracowali wydajniej i powiało optymizmem. Stoczniowcy byli jeszcze bardziej zbratani i nawet Kaszubi stali się bardziej otwarci. Tak było, o ile pamiętam do 1976 roku.

W 1971 zdałem maturę i ze strachu przed poborem do Marynarki Wojennej na łódzie podwodne (3 lata służby) postanowiłem zdawać na Politechnikę Gdańską. Z technikum okrętowego zdawało kilkunastu kolegów, a dostało się tylko trzech. Na jedno miejsce było 3,6 chętnych. I tak zostałem studentem studiów wieczorowych na Wydziale Okrętowym Politechniki Gdańskiej.

Po zdaniu matury zacząłem pracować w biurze konstrukcyjnym. Biuro mieściło się w barakach obok pochylni. Z pomieszczenia narożnego mogłem obserwować każde z licznych wodowań. Na jednym z wodowań uczestniczył I Sekretarz PZPR Edward Gierek z bardzo dużą ekipą rządową.

Miałem szczęście i uniknąłem śmierci, gdy jako konstruktor byłem kilka minut przed wybuchem pożaru na budowanej przetwórni rybackiej akurat w pomieszczeniu, które się później zapaliło. Stwierdzono, że pożar wybuchł od spawania, które odbywało się na niższym pokładzie. Wyjście zostało zamknięte przez osunięcie się na drzwi wyjściowe ogromnego zwału styropianu.

Zginęło kilku robotników, którzy spłonęli w tym pomieszczeniu. Podobno zatruli się substancją wydzielającą się w czasie palenia.

W sierpniu 1980 r. raz z kilkoma kolegami z biura konstrukcyjnego przyłączyliśmy się do strajku, początkowo zebrała się garstka pod bramą wjazdową stoczni.

Na czele strajku w Stoczni Komuny stał Andrzej Kołodziej, który potrafił zachęcić ludzi do działania. Początkowo ludzie z biura pod naciskiem kierownictwa i partyjnych ociągali się z przystąpieniem do strajku. Po prostu bali się konsekwencji. Andrzej zachęcał ludzi przemawiając przez megafon na wózku akumulatorowym potrafił w cudowny sposób mobilizować ludzi do działania.

Andrzej Kozicki w imieniu biura konstrukcyjnego przystąpił do strajku co spowodowało burzę oklasków ze strony strajkujących. Postawa naszego biura skłoniła pozostałych pracowników biur do przystąpienia do strajku.

Przed ostatecznym zamknięciem bram wiele kobiet i partyjnych, kierowników biur, pracowników biurowych i części robotników opuściła stocznię.

Moja rola w czasie strajku polegała na dyżurach na bramach i pracy w drukarni. Można było skorzystać z przepustki i odwiedzić rodzinę, ale przez 16 dni pozostałem w stoczni i nie skorzystałem z takiej możliwości.

Od początku byłem pełen optymizmu i wierzyłem w zwycięstwo. Czułem wraz z innymi, że uczestniczymy w nadzwyczajnych historycznych wydarzeniach. A w dniu 31 sierpnia byłem w niesamowitej euforii, że jesteśmy na dobrej drodze i nasze życie się zmieni. Strajkując w Gdyni nie mieliśmy informacji o strajku w Stoczni Gdańskiej.

O przebiegu strajku w Gdańsku dowiedziałem się po powrocie do domu od sąsiadów stoczniowców, którzy mieszkali w moim bloku na Morenie. Strajk w Stoczni w Gdańsku zakończył się 15 sierpnia po podpisaniu porozumienia z rządem. W tym czasie Stocznia Gdyńska cały czas solidarnie strajkowała a było to 5 tysięcy ludzi. I ta solidarność stoczniowców wymusiła podpisanie porozumienia i późniejszy sukces.

Słyszałem od kolegów ze Stoczni Gdańskiej, że w MKS były wtyki SB. Wypierałem te informacje z mojej świadomości, a było to jak się okazało później bardzo ważne. Wierzyłem, że to co zrobiliśmy będzie służyło ludziom pracy i Polsce.

Biernie uczestniczyłem w Festiwalu Solidarności. Oczywiście zapisałem się do „Solidarności”. Widziałem jak nawet partyjni zapisywali się do tego nowego związku. Większość ludzi wierzyła, że idzie ku dobremu. Uwierzono „że monopol durnej dekadencjnej partii kończy się”.

W okresie tamtej Solidarności byłem bardzo mocno zaangażowany w sprawy zawodowe. Stocznia budowała nowe statki nieznaną dotychczas metodą MC Gregora. Nowe rozwiązania z dziedziny hydrauliki i nowe rozwiązania konstrukcyjne całkowicie mnie pochłoneły. Zaprzyjaźniłem się z przedstawicielem MC Gregora dzięki znajomości języka angielskiego, który pomagał w rozwiązywaniu trudnych prototypowych spraw związanych z budową nowych statków. Liczono się z moim zdaniem, byłem autorytetem w dziedzinie hydrauliki. Pracowałem również w domu nad problemami z nowymi rozwiązaniami technicznymi. Problemów nie brakowało. To była moja pasja.

Stan wojenny 13 grudnia zaskoczył mnie i wielu innych. W umysłach naszych panowała niesamowita złość, trudno docierała świadomość o zaistniałej sytuacji. Od razu zaangażowałem się w pomoc dla rodzin stoczniovcw z naszego bloku, którzy przebywali służbowo w Niemczech. Później zaopiekowałem się wraz z innymi rodziną Zbyszka Lisa (Zastępcy Wałęsy ze Stoczni Gdańskiej), który był internowany w Strzebielinku.

Uczestniczyłem we wszystkich demonstracjach w Gdańsku po 13 grudnia. Od dymu z rac i petard prawie nie widziałem. Przepęniała mnie złość, że często myślałem o internowanych, chciałem z nimi przebywać w więzieniu. Starałem się pomagać i roznosiłem „bibułę” i ulotki.

Mieszkałem w Gdańsku i miałem dostęp do biuletynów: „Rozwaga i Solidarność” Stoczni Gdańskiej, a także innych, które docierały z innych rejonów Polski do Gdańska,

Moimi odbiorcami był Jurek Miotke, Mirek Jezusek i różni koledzy z Biura Konstrukcyjnego oraz Wydziału TG. Wymiana była obustronna.

Pisałem też artykuły do biuletynu wychodzącego ze Stoczni Gdańskiej.

Grafiką do wielu wydawanych biuletynów i ulotek zajmował się inżynier Grzegorz Oprządek z Hydrosteru. Mieszkał również na Morenie i bardzo często przychodził do mnie i pokazywał grafikę, która była umieszczana później w różnych pismach podziemnych. Byłem pierwszym recenzentem tych prac. Był bardzo utalentowany w tym zagadnieniu. Dużo jego grafik trafiło do pism podziemnych w Polsce.

Część z tych grafik Roman Stegart z kolegami z K2 pokazywał dygnitarzom partyjnym na czele z Mieczysławem Rakowskim. Były bardzo dobre i stały się słynne w Polsce.

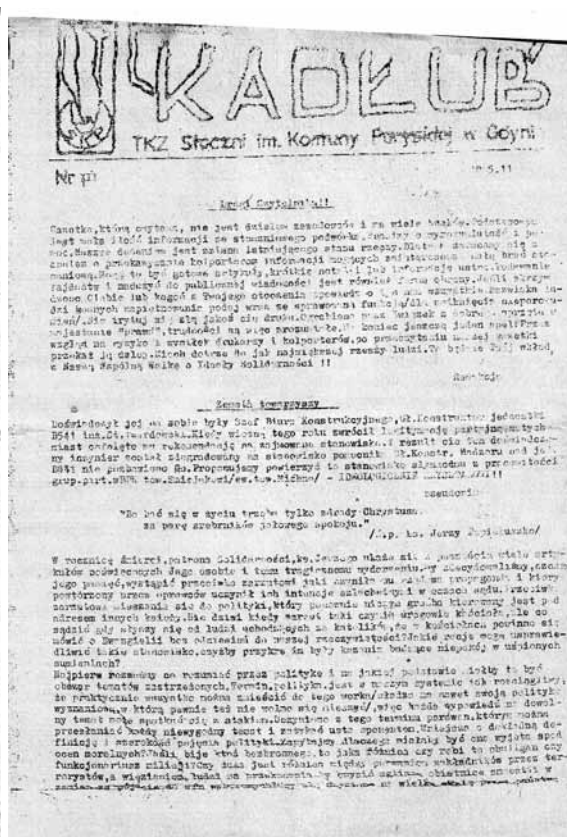
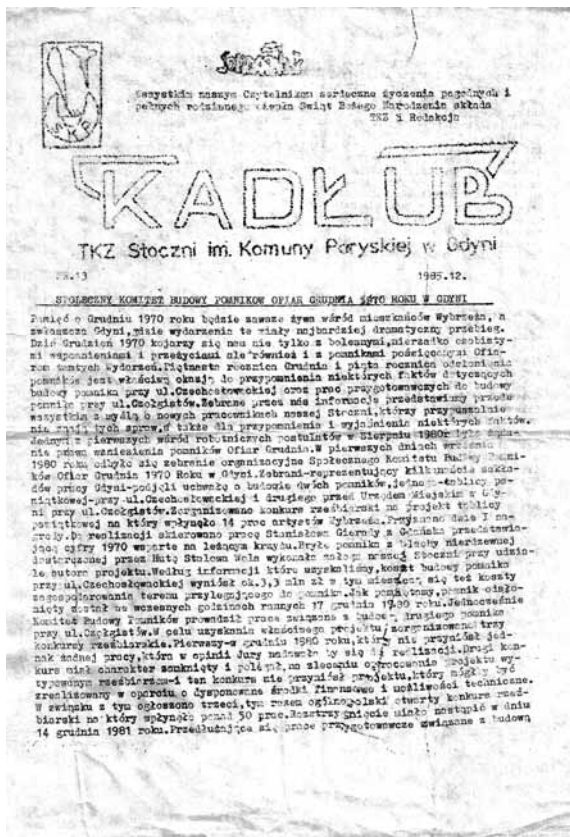
Partia proponowała 3 warianty reform. Na rozmawiających, na K2, stoczniovcw z Rakowskim polecały ulotki. Grafika Grzegorza przedstawiała IV wariant reform, czyli piłkę uformowaną z wizerunku Urbana, kopaną przez robotnika.

Od 1983 roku Jurek Miotke i Mirek Jezusek prawie „wymusili”, żebym nadal zbierał materiały i redagował artykuły do biuletynów. Materiałów było coraz więcej, pracy przybywało.

Praktycznie zostałem sam, ale wywiązywałem się z powierzonych obowiązków. Nie miałem żalu, bo wiedziałem, że koledzy są „po uszy” zaangażowani w inne bardzo niebezpieczne działania.

Ponadto od początku zbierałem składki na Solidarność. Miałem sukcesy również w tym zakresie bo Biuro Konstrukcyjne przodowało w ilości zbieranych pieniędzy aż do 1989 roku.

Pisanie artykułów do Biuletynu pod zmienioną nazwą „Kadłub” od 1985 roku to była bardzo ciężka praca, nikt nie chciał mnie zastąpić. Miałem duży problem z wypełnieniem całego biuletynu, Koledzy, którzy współpracowali z biuletynem z okresu legalnej Solidarności byli tak wystraszeni, że nie chcieli pisać nawet pod pseudonimem, Bali się ludzi z SB. Uważali, że za każdym „chodzą” ubowcy.



Po pewnym czasie udało się wciągnąć do współpracy kolegów z biura: Andrzeja Kulwińskiego (czasowo) a potem Waldka Pasturczaka, a na koniec Janusza Śniadka, z którym do-trwaaliśmy do 1989 roku.

Współpracowaliśmy też z Głównym Projektantem Piotrem Fillipem, który współpracował z biuletynem „Nasz Czas”. Nasze artykuły ukazywały się także w tym biuletynie.

Jednak główna „czarna robota” spadała na mnie. Czasami materiałów było mnóstwo, ale pod koniec 1988 i 1989 roku było tak dużo pracy, dosłownie ponad ludzką wytrzymałość.

Dobrze, że mam twardy, chłopski charakter, to wytrzymałem.

Poligrafia była coraz lepsza i nakłady coraz większe. Ulotki „poniewierały się” na stołach w biurze i w biurze budowy. Na imieninach, które były celebrowane pół dnia i w których uczestniczyłem zastępca kierownika, krytykował artykuł, którego byłem autorem i podpisany był „Or”. Nie był to odosobniony przypadek. Krytyka dopingowała mnie do dalszej pracy w podziemiu.

Bratem udział w tajnym szkoleniu na dziennikarza. Wykładowcą był profesjonalny starszy dziennikarz. To były świetne wykłady, dużo się nauczyłem i wykorzystałem wiedzę do dalszej pracy. Szkolenie zorganizowała Komisja Krajowa Solidarności.

Uczestniczyłem też w szkoleniach w parafii w Małym Kacku, gdzie jednym z wykładowców był Prof. Leszek Kaczyński.

Z Leszkiem Kaczyńskim spotkałem się kilka razy, gdy byłem pośrednikiem w szukaniu adwokatów dla sądzonych stoczniovcw.

W latach 1983-1989 byłem często zastępcą Romana Stegarta na spotkaniach w Bazylice Św. Brygidy. Składałem też raporty o działaniach podziemnych stoczni Bogdanowi Lisowi, który z kolei zajmował się kontaktami z prasą. Panowała tam totalna dezorientacja i „rozgardiasz”, nad którym nikt nie panował.

Pamiętam, że w 1988 roku pod koniec strajku w Stoczni Gdańskiej pojawił się Adam Michnik.

Michnik był bardzo ciekawy sytuacji i nastrojów w stoczni, gdyż właśnie wrócił z Paryża. Bogdan Lis bardzo opędział się od niego, ponieważ przygotowywał wywiad Wałęsy dla telewizji z Ameryki. Bogdan prosił mnie „żebym zajął się tą sprawą”. Nie byłoby to nic nadzwyczajnego gdyby nie to, że gdy Wyborcza okrzepła „Michnik w swoich ówczesnych felietonach sugerował, że to On był „szarą eminencją” strajków z 1988 roku.

Od tego czasu nie czytam Gazety Wyborczej i nigdy nie uwierzę w „prawdy” Michnika.

Nie wiem, co ustalono w Magdalence, ale Nas ludzi, którzy pisali artykuły do podziemnych czasopism zapewniali Jacek Merkel, Bogdan Lis i Bogdan Borusewicz, że Gdańsk będzie wydawał gazetę codzienną. Po wygranych wyborach 4 czerwca 1989 roku Amerykanie powiedzieli, że reszta niewydanych pieniędzy ze 100 mln dolarów, przekazanych na Związek ma wesprzeć wolną prasę-w domyśle codzienną gazetę związkową.

Gdy po pewnym czasie zaczęliśmy pytać, kiedy będzie wydawana codzienna prasa J. Merkel i B. Lis wskazywali na B. Borusewicza, a On „nabrał wody w usta”.

Wkrótce okazało się, że z wielkim rozmachem Michnik wydaje Gazetę Wyborczą. W niedługim czasie nawet Wałęsa nie miał żadnego wpływu na Gazetę.

Brałem szczątkowy udział w tworzeniu Statutu Solidarności. Wraz z innymi kolegami byłem za utrzymaniem wpłat składek od Związkowców, chcieliśmy, żeby Związek utrzymywał się sam. Byliśmy w mniejszości: w Stoczni i również w Rejonie Gdańskim, było trochę organizacji, które chciały samofinansowania.

„Harówa” wieloletniej ciężkiej pracy związanej z redagowaniem „Kadłuba” zdecydowała, że nie chciałem kandydować na przewodniczącego podczas pierwszych wyborów do Komisji Zakładowej Solidarności w gdyńskiej stoczni.

Postanowiłem za namową L. Wałęsy „wziąć sprawy w swoje ręce” i założyć własną działalność.

Jawny biuletyn redagowałem do połowy 1990 roku, a potem zwolniłem się ze Stoczni.

Szczepan Kutnik

Początek mojej pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Moja praca w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w kwietniu 1962 roku nie była przeze mnie wcześniej zaplanowana ani nic o produkcji stoczniowej nie wiedziałem. Do Stoczni trafiłem okoliczności.

Będąc uczniem pierwszej klasy Technikum Mechanicznego w Chełmie Lubelskim miałem nadzieję na otrzymanie stypendium co pozwoliło by mi na opłacanie kosztów pobytu w internacie. Po rozpoczęciu nauki stypendium nie otrzymałem, gdyż byłem synem rolnika na 10 hektarach. Było nas sześcioro rodzeństwa, ale ówczesny system polityczny nie pomagał dzieciom „kułaków”. Szukałem pracy w Cementowni Chełm czy w innym zakładzie w Chełmie zawódzie ślusarza bo miałem ukończoną Zasadniczą Szkołę Metalową ale nie było nic. Musiałem zwolnić się z Technikum i bez wiedzy rodziców pojechałem w Polskę szukać pracy. I tak znalazłem się w Gdańsku. Za resztę posiadanych pieniędzy pojechałem pociągiem do Pasłęka i tam pożyczyłem od swojej kuzynki Zosi B. 200 złotych. W Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku trafiłem na życzliwego urzędnika, który dał mi odręcznie napisany list polecający do Kierownika Działu Kadr w Stoczni Komuny Paryskiej Pana Waltera. Stocznia zatrudniała wówczas około 4800 ludzi i nadal rozbudowywała się. Pan Walter dał mi skierowanie na Wydział Ślusarsko-Błacharski na stanowisko blacharza z okresem stażowym.

Każdy nowo przyjęty pracownik miał możliwość zamieszkania w hotelu robotniczym lub na kwaterze u którejś z rodzin z którą hotel miał podpisaną umowę. Ja, po jednej nocy przespanej w hotelu robotniczym przy ul. Śląskiej zostałem skierowany na kwaterę do Wejherowa Śmiechowa przy ul. Stefczyka. W hotelu pojawił się akurat pan Kubiak, który starał się o lokatorów.

Miał do spłacenia kredyt na budowę domu i za każdego stoczniowca dostawał dodatkowy pieniądz.

W Stoczni, po załatwieniu niezbędnych formalności podjąłem pracę na Wydziale w brygadzie Zygmunta Flisikowskiego. Ważną dla mnie sprawą było pobranie tak zwanej chwilówki w kwocie 200 złotych, gdyż kończyły mi się te które pożyczyłem od kuzynki. Listownie powiadomiłem swoją rodzinę o tym gdzie jestem i jak tu trafiłem. Zdziwienie rodziców i rodzeństwa było ogromne. W pracy dostałem do wykonywania trasowanie i wiercenie otworów w kołnierzach do rur spalinowych silników głównych, zespołów prądotwórczych oraz kotła na statki rybackie budowane dla przedsiębiorstwa połowowego „Odra” w Świnoujściu. Razem z brygadzystą Flisikowskim ładowaliśmy na platformę arkusze blachy stalowej grubości około 2,5 do 3 milimetrów i transportowaliśmy ją wciągnikiem tzw. „DEMAG” na pierwsze piętro, bo tu była Blacharnia. Na blachach tych trasowaliśmy wykroje kształtek rur spalinowych o średnicy rzędu 300-400 mm. Następnie trzeba było wytrasowane kształtki i na wycinarce nożycowej wyciąć, zwinąć je na giętarcie walcowej, szczepić to wszystko spoiną, nałożyć przygotowane wcześniej kołnierze i dać spawaczom do spawania. Pospawane odcinki rur wieźliśmy wózkiem akumulatorowym pod statek i zależności od wagi segmentu wnosiliśmy je po trapie stoczniowym na pokład lub wykorzystywaliśmy do transportu dźwig. Najcięższe do wnoszenia po trapie we dwie osoby były butle z tlenem po około 75 kilogramów wagi potrzebne do spawania gazowego. Przewód acetylenowy podłączaliśmy poprzez bezpiecznik do sieci gazowej na nabrzeżu. Na statek nosiliśmy torby z narzędziami i pobranymi z magazynku wydziałowego artykułami śrubowymi czy innymi rzeczami niezbędnymi do wykonania zadania. Czasami był to znaczny ciężar i na

sąsiednie nabrzeże chętnie podjeżdżaliśmy specjalną przyczepą osobową ciągnioną przez traktor, który jeździł według ustalonego grafiku.

Brygady blacharskie, których było kilka miały różne zadania. Jedne wykonywały na przykład meble aluminiowe do kuchni, czy szafki ubraniowe do kabin. Inne prefabrykowały kanały wentylacyjne. Na wydziale pracowało kilka osób, którzy w czasie wojny byli zatrudnieni w tej stoczni ale o nazwie Deutsche Werke Kiel Werke Gotenhafen budującej i remontującej okręty wojenne dla Kriegsmarine W 1943 r. liczba pracowników w tej stoczni wynosiła 5 tysięcy 788 osób.

Na parterze budynku była ślusarnia.

Kierownikiem Wydziału Ślusarsko-Blacharskiego był inż. Michał Tyimiński a jego zastępcą inż. Henryk Dostatni.

Już w pierwszych dniach mojej pracy udałem się do dyrektora Technikum Budowy Okrętów dla pracujących, które mieściło się w jednym z biur. Były to pozostałości z okresu wojny, Dyrektor Technikum inż. Zbigniew Szeler był jednocześnie kierownikiem Biura Konstrukcyjnego, Dyrektor uznał okres mojej nauki w Technikum Mechanicznym w Chełmie Lubelskim i przyjął mnie do I klasy Technikum Budowy Okrętów na wydział Maszyn i Urządzeń Okrętowych. Wszystko było dla mnie nowe, Statki budowane w Stoczni, które zobaczyłem po raz pierwszy w życiu i nowe urządzenia związane z budową statków. Nowe otoczenie, nowy rzeźki morski klimat, nowi koledzy w szkole, nowi koledzy w pracy i nowa kwatera w Wejherowie. Środkiem lokomocji była kolej elektryczna na 800 Volt. Polska otrzymała 189 wagonów berlińskiej kolei miejskiej od Niemiec w ramach reparacji wojennej. Rano wagony były zatłoczone, gdyż wielu pracowników z Wejherowa i okolicznych wsi dojeżdżało do pracy w Gdyni w Stoczni, w porcie i w innych zakładach pracy.

Stocznia rozbudowywała się i potrzebowała nowych pracowników. W czasie wakacji do pracy na moim wydziale przyszło kilku absolwentów szkół zawodowych z ościennych województw. Zapełniły się miejsca na kwaterze gdzie ja mieszkalem w Śmiechowie u państwa Kubiaków, Pan Kubiak dojeżdżał do pracy w porcie gdyńskim a żona wiosną woziła na targ w Wejherowie wyhodowane we własnym ogródku przydomowym 170dkiewki czy sałatę. Mieli oni syna Wieśka, ucznia liceum ogólnokształcącego i młodszą córkę Basię, która marzyła o zostaniu w przyszłości lekarzem. Dni miałem bardzo wypełnione zajęciami. Kilka godzin pracy, około godzinna przerwa na obiad i dojście do szkoły na zajęcia lekcyjne. W czasie przerwy śniadaniowej każdy z pracowników wyjmował z szalki narzędziowej przyniesione z domu kanapki. Do popicia Hyla w dużym pojemniku z kurkiem do nalewania do swoich kubków świeżo przywieziona i nalana czarna kawa zbożowa. Dla tych, którzy: wykonywali prace spawalnicze pani Kaniowska nalewała w kubek gorącego mleka. Na kanapki do chleba kupowało się często salceson biały lub czarny. Z kiełbasy z dużą ilością kawałeczków słoniny po wydłubaniu tłustych kawałków niewiele pozostawało na chlebie. Do smarowania chleba przeważnie kupowałem margarynę. Pamiętajmy, że sera żółtego w tamtym czasie nie było. Obiady jadałem w stoczniowym barze, a po wakacjach, gdy technikum zostało przeniesione do nowego budynku przy ul. Wroniej, obecnie Energetyków obiady przeważnie spożywałem za bramą w stołówce zakładowej. Po zajęciach lekcyjnych szedłem na skróty przez tory kolejowe do przystanku kolejki Grabówek. Po skromnej kolacji przystępowałem do odrabiania lekcji. Stopniowo poznawałem stocznię a z ciekawości w wolnych chwilach wchodziłem na różne budowane w stoczni statki. Zrębnice lukowe były na noc zakrywane „grubymi deskami” przykrywanymi brezentem dla zabezpieczenia przed falą i mocowane przy pokładzie listwami metalowymi i klinami. Były to niewielkie statki towarowe o nośności kilkuset ton. Tylko takie można było wówczas wodować na bocznej pochylni. Stocznia miała jeszcze przez jakiś czas do dyspozycji dok pływający,

Nowy suchy dok o wymiarach 241,6m x 40,5m o głębokości niecki 8m był w budowie i pod koniec 1962 roku został oddany do użytku. Miałem okazję widzieć budowę dna doku z olbrzymią ilością prętów zbrojeniowych zalewanych betonem. Dno doku musiało wytrzymać napór słupa wody od spodu. Chodząc do szkoły przez teren stoczni z zainteresowaniem spoglądałem na plac przed suchym dokiem, gdzie trwały prace przy stawianiu olbrzymiej suwnicy 400 tonowej do obsługi tego doku. Stawiane były maszty, rozciągane liny po to aby postawić do pionu nogi suwnicy a następnie zamocować na nich górną poziomą kratownicę z żurawiem i wciągarkami.. Zima 1962/1963 była bardzo mroźna. Kanały stoczniowe zostały pokryte grubą warstwą lodu. Na potrzeby stoczni tory wodne wyłamywały holowniki stoczniowe. Statki zbudowane w Stoczni wracały po pół ręcznej eksploatacji na remont gwarancyjny. Dwa z nich były akurat na remoncie gwarancyjnym i stały przy nabrzeżu całe jakby wtopione w lód, który je otaczał. Pracowałem przez kilka dni ze swoim majstrem Flisikowskim przy nitowaniu wiatrochronów na trałowcach budowanych według dokumentacji radzieckiej dla Marynarki Wojennej. Dokumentacja była już przetłumaczona na język polski i była ostemplowana jako tajna lub ściśle tajna nawet jeżeli była na niej narysowana zwykła śruba czy jakiś uchwyt. Był nawet taki wypadek, że prosty rysunek przejścia grodziowego zatytułowany Zbrojenie grodzi... został zgubiony na terenie stoczni. Znalazł go wartownik ze Straży Przemysłowej i była spora awantura. Chodziło o słowo „Zbrojenie” które mogło wpaść w niepowołane ręce. Całą dokumentację na trałowce przechowywano w tajnym archiwum za stalowymi drzwiami. Drzwi archiwów czy te zwykłe czy tajne były plombowane a woreczek z plombą i kluczem zostawiało się za pokwitowaniem na bramie głównej. Rano odbiór klucza i plomby trzeba było pokwitować w rejestrze. Czas teraz powrócić do montażu wiatrochronów. Po kilku minutach pracy na dworze przy temperaturze – 300C powietrze w wiertarce pneumatycznej zamarzało i trzeba było wejść do ogrzewanego pomieszczenia. dla rozmrożenia wiertarki i ogrzania się. Po takim dniu, pamiętam jak w dobrze ogrzanej klasie siedząc w pierwszej ławce nie mogłem opanować się i ogarniał mnie sen. Inż. Jan Piotrowski, kierownik działu maszynowego Biura Konstrukcyjnego który miał z nami lekcje z siłowni okrętowych widział moje zmaganie z powiekami, które koniecznie chciały się zamknąć był dla mnie wyrozumiały. Nauczycielami przedmiotów zawodowych oraz matematyki byli inżynierowie z Biura

Konstrukcyjnego: Władysław Wiśniewski, Zbigniew Samborski, Czesław Ślęzak, Józef Krępa, Edward Braśławski, Jan Piotrowski, Zbigniew Szeler, Jerzy Plewa,

Dla wsparcia Stoczni Gdańskiej, przyholowano do naszej stoczni kadłub dziesięciotyśięcnika. Jego duża w porównaniu naszymi statkami sylweta przysłoniła widok z I-go piętra Blacharni.

Jako blacharz nie pracowałem długo. Chciałem poznawać różne zawody. Gdy zwolniło się miejsce w archiwum wydziałowym podjąłem pracę w archiwum. Moim zadaniem było teraz zapewnienie dokumentacji warsztatowej dla Ślusarni i dla Blacharni oraz pilnowanie, aby wprowadzane przez Biuro Konstrukcyjne zmiany do dokumentacji docierały na czas do brygad wykonujących dane prace. W Stoczni istniał Związek Zawodowy Metalowców do którego należenie było obligatoryjne.

Poza potrącanymi przy wypłacie składkami nic mnie z tym związkiem nie łączyło. Niektórzy należeli do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ja byłem pochłonięty pracą i nauką w technikum. Rok 1963 był pełen napięć na arenie międzynarodowej. W czasie kryzysu Kubańskiego załoga Stoczni zebrana na placu przed bramą główną ogłosiła apel o pokój na świecie.

W czerwcu 1964 roku uzyskałem dyplom technika i zdałem egzamin na studia wieczorowe Politechniki Gdańskiej. Na jeden rok uczęszczało nas ośmiu stoczniovcw. Było to wygod-

ne, gdyż dawao moŹliwość konsultacji czy jakichs wyjasnień. Czasami spotykaliemy się w domu u Stacha Krefta lub Ryśka Kałpowicza aby wspólnie opracować pracochłonne laboratoria któregoś z przedmiotów. Proszę uwzględnić, że do obliczeń dostępne były wówczas jedynie suwaki logarytmiczne. Každy nas miał ich co najmniej dwa. Ten mały był siłą rzeczy mniej dokładny.

Przez kilka miesięcy pracowałem jako technolog materiałowy na tym samym wydziale wypisując dziesiątki kwitów materiałowych dziennie.

Od połowy 1963 roku zamieszkałem w hotelu robotniczym przy ul. Ślaskiej. Do pracy jeździliśmy kilka przystanków trolejbusowych.

Pokoje były czteroosobowe co nie zawsze sprzyjało do nauki. Był taki wieczór w dniu wypłaty, że koledzy chcieli spędzić wieczór zakrapiając kolację wódką. Ponieważ ja musiałem przygotować się do lekcji, więc wydzieliłem pół stołu dla siebie. W roku 1965 nadarzyła się okazja na zmianę hotelu. Skończono właśnie remont niewielkiego hotelu robotniczego Stoczni przy ul. Kapitańskiej z pokojami dwuosobowymi. Zamieszkałem z Genkiem Konkolewskim.

W stoczni miały miejsca różne wydarzenia. Co jakiś czas było wodowanie z pochylni bocznej lub suchego doku, a po kilku miesiącach przekazywanie statków armatorom. Do Stoczni zapraszane były różne osobistości. Raz była to pierwsza kobieta kosmonautka Walentina Tierszkowa. Innym razem witaliśmy prezydenta Francji Charles de Gaulla. Były też wyjazdy pracowników na jagody czy na grzyby. W zakrytym samochodzie ciężarowym było ustawionych kilka ławek na których siadaliśmy i w tym sposobem podróż była wesoła i przyjemna.

Gdy byłem na drugim roku studiów zgłosiłem się do kierownika działu pokładowego TK/KW, którym był inż. Władysław Wiśniewski z wnioskiem o przyjęcie mnie do pracy konstruktora na miejsce Ludwika Cwynara, który przeszedł na stanowisko budowniczego statków. Początkowo praca szła nieporadnie i korzystałem z podpowiedzi konstruktorów starszych stażem.

Deska kreślarska oraz kalka techniczna, pinezki, ołówki, skalówka, cyrkiel i gumka były podstawowym wyposażeniem stanowiska każdego konstruktora. To, co konstruktor narysował w ołówku, kreślarka wykreślała tuszem. Taki rysunek po oklejeniu krawędzi taśmą, sprawdzeniu i wniesieniu w razie potrzeby niezbędnych poprawek mógł być przekazany do archiwum. Do powielania dokumentacji na papierze światłoczułym Biuro Konstrukcyjne wyposażone było w wyświetlarki amoniakalne.

Grzegorz Brejwo

1. Trolejbus Nr 23,24

Prawie co 15 min przejeżdża przez Gdynię trolejbus linii 23 i 24 z napisem STOCZNIA i przypomina mieszkańcom, że kiedyś była tu Stocznia im. Komuny Paryskiej, później Stocznia Gdynia S.A. Wielu Gdynian w niej pracowało, wielu być może zastanawia się, dlaczego już jej nie ma. Politycy i działacze związkowi w zależności od opcji politycznej prezentowali różne, z reguły skrajne opinie. Ja zapraszam Państwa do zapoznania się z moimi wspomnieniami na ten temat. Przepracowałem w Stoczni 31 lat. Jako główny projektant siłowni, uczestniczyłem w wielu rozmowach z armatorami, próbach morskich, naradach w produkcji. Miałem na co dzień do czynienia ze sprawami, które miały wpływ na działalność Stoczni miałem też obraz jak działają stocznie w innych krajach świata. Dziś mam 72 lat i jestem emerytem, ale cały czas pracuję w branży okrętowej.

2. Wycieczka

Pewnego razu prof. Węclawski z Politechniki Gdańskiej poprosił mnie o zorganizowanie wycieczki po Stoczni dla studentów. Zaproponowałem im również obejrzenie gazowca, który był gotowy do oddania dla armatora norweskiego. Wizyty na statku odbywały się zawsze po godzinach pracy. Zwiedzaliśmy siłownię od najniższego poziomu; ostatnim etapem był kocioł utylizacyjny. Pamiętam swój szok, kiedy tam dotarliśmy. Pokodem leżała grupa robotników; w pierwszej chwili pomyślałem, że zatruli się spalinami albo świeżą farbą. Szybko okazało się, że wszystko jest w porządku, po prostu w ten nietypowy sposób pracowali po godzinach. W stoczni najwięcej można było zarobić na nadgodzinach i inwencja mistrzów szła w tym kierunku, żeby było ich jak najwięcej.

Byłem skromnym uczestnikiem strajku w 1980 roku. Można powiedzieć, że strajk ten uwolnił nasz kraj od starego, PRL-owskiego systemu, ale Stoczni do końca nie uwolnił. Wielu uczestników tego strajku, w tym późniejsi działacze związków zawodowych, ostro bronili dawnych, niewydolnych metod zarządzania i funkcjonowania firmy.

3. Odbiór techniczny

Wiele mechanizmów montowanych na statku jest certyfikowanych i nadzorowanych przez Towarzystwo Klasyfikacyjne. Posiadają też gwarancje producenta. Wiele z tych mechanizmów jest uruchamianych przez serwis producenta. Pomimo to Stocznia często organizowała własne odbiory techniczne. Pamiętam jeden taki odbiór – wirówek paliwa i oleju smarowego – w firmie Alfa-Laval w Szwecji. W delegacji ze Stoczni oprócz mnie uczestniczyła jedna osoba z biura handlowego i jedna z działu jakości. Wyjazd ten miał charakter trochę humorystyczny. Alfa-Laval przenosiło wtedy produkcję do Hiszpanii, tak że nasze wirówki mogliśmy zobaczyć tylko zapakowane w skrzynie i to w porcie. Delegacja trwała trzy dni. Dodatkowo jeden dzień trzeba było przeznaczyć na formalności w stoczni: przygotowanie wniosku wyjazdowego, zebranie podpisów (od kierownika do Dyrektora Technicznego Stoczni), a po powrocie napisanie sprawozdania z delegacji i jej rozliczenie.

Do rozliczania delegacji Stocznia miała specjalne biuro, w którym pracowało około 10 osób.

Józef Lanc

Lata 1981 — 1992 — czas wielkich nadziei i przemian — moje wspomnienia

W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni pracowałem od początku swojej kariery zawodowej tj. od 1970 r. W 1980 r. pracowałem jako konstruktor w Szefostwie Technicznym. Byłem po studiach okrętowych na Politechnice Gdańskiej i miałem dosyć ciekawą pracę związaną z oprzyrządowaniami do budowy statków. Od początku należałem do „Solidarności”, tak jak większość stoczniowców. Byłem zafascynowany nową sytuacją. Aż trudno było uwierzyć, że zaistniało coś, co nie było po myśli PZPR i stanęło na jej drodze. Tym bardziej, że w Związku Radzieckim niepodzielnie panowała partia komunistyczna, na której czele stał wiekowy i nieodłączny L. Breżniew i jemu podobni prominenci, a w Polsce stacjonowały ich wojska. Dlatego od samego początku po zarejestrowaniu NSZZ „Solidarność” telewizja, radio i prasa partyjna (praktycznie innej o dużym, ogólnokrajowym nakładzie nie było) nagłaśniały każdy protest lub strajk organizowany przez NSZZ „S” podkreślając, jakie to straty i szkody przynoszą gospodarce i społeczeństwu. W sklepach zaczynało brakować wszystkiego: artykułów spożywczych, sprzętu domowego, środków czystości, słodyczy itd. Długie kolejki przed sklepami to była codzienność. Wszystko to miało potęgować psychozę strachu i niepewności. Szczególnie w ostatnich miesiącach 1981 r. nasiliły się prowokacje UB i ataki medialne na „S”. Pamiętam, że Komisja Krajowa NSZZ „S” kilka razy ogłaszała I-godzinne pogotowie strajkowe w całym kraju. Większość w tym czasie wstrzymywała się od pracy, ale żadnego przymusu nie było. W tym czasie dorabiałem sobie również jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w przystoczniowej Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów. Gdy prowadziłem lekcje w godzinie pogotowia strajkowego, to do dziennika zamiast tematu programowego wpisywałem „Pogotowie strajkowe”, a uczniom opowiadałem o historii stoczni i życiu stoczniowców.

Choć można się było tego spodziewać, to ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. było dla mnie zaskoczeniem. Mieszkałem z rodziną w Rumi (żona i dwójka dzieci, jeszcze niemowlaków). Rano przed pójściem do kościoła telewizji nie oglądałem, dlatego zdziwiły mnie śpiewane suplikacje podczas mszy św. Wracając do domu dowiedziałem się o wszystkim od znajomych. A ja za 7 dni miałem polecieć do krewnych w Kolonii! Paszport, wiza, przydziałowe 200 marek, bilet, wszystko już prawie spakowane. Następnego dnia udałem się do stoczni. „S” ogłosiła strajk okupacyjny. Dowiedzieliśmy się o internowanych działaczach i zarządzie komisarycznym w stoczni. Ze względu na rodzinę po kilku dniach udałem się do domu. Do pracy wróciłem dopiero po świętach Bożego Narodzenia. O żadnej legalnej działalności związkowej już nie było mowy. Początkowo na klapie kombinezonu nosiłem przypięty znaczek „S”, ale po uwagach przełożonych' zdjąłem go i zamiast tego pod klapę przypiąłem opornik tranzystorowy (podobnie zrobili inni), symbol oporu wobec władzy. Jakiś czas później, gdy przebywałem z wizytą w szpitalu wejherowskim, w poczekalni spotkałem Andrzeja Kozickiego (pierwszego przewodniczącego NSZZ „S” w stoczni), który przebywał w obozie dla internowanych w Strzebielinku. Też pokazał mi opornik pod klapą bluzy.

Po nastaniu stanu wojennego nie angażowałem się w podziemną działalność, ale zbierałem składki członkowskie w najbliższym otoczeniu swojego działu i pieniądze przekazywałem F. Skrzypczakowi. Wiedzieliśmy, że pieniądze były przeznaczane na pomoc rodzinom internowanych i drukowanie ulotek. Otrzymywane od niego ulotki dawałem kolegom i kładłem na parapetach okiennych biurowca. Raz czy 2 razy brałem udział w manifestacjach solidarnościowych organizowanych z okazji Świąt I i 3 maja, 1 I listopada oraz w rocznicę zarejestrowania „S”. Kończyło się to zawsze rozpędzeniem manifestujących przez ZOMO.

Sytuacja nieco zmieniła się po pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski i na Wybrzeże w 1987 r. Uczestniczyłem we mszy św. na Skwerze Kościuszki w Gdyni, a żona na Zaspie w Gdańsku. W 1988 r. zacząłem jeździć raz w miesiącu na mszę św. do Gdańska, gdzie w kościele św. Brygidy w niedzielę o 11.00 były odprawiane msze św. o charakterze patriotycznym. Z grupą znajomych z Rumi jechaliśmy tam pociągiem elektrycznym. Żeby było bezpiecznie trzymaliśmy się zawsze razem, a poza tym śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i solidarnościowe, ktoś rozdawał ulotki, niektórzy rozwijali flagi. Po mszy wszyscy gromadzili się na placu przykościelnym, a na schodach i ganku przy wejściu do plebanii ustawiali się promineneci ówczesnej opozycji: Wałęsa, Mazowiecki, Onyszkiewicz, Hall, Borusewicz i inni. Przemawiali do zebranych i informowali o sytuacji w kraju. „Gorąco” robiło się w drodze powrotnej na dworzec. Za skrzyżowaniem w kierunku dworca stał szpaler zomowców z tarczami i pałkami w ręku, aby zmusić demonstrujących do pójścia na dworzec, a nie w kierunku Stoczni Gdańskiej. Czasami pałki i gaz łzawiący „szły w ruch”.

W 1988 r. w stoczni miały miejsce przestoje w pracy. Wyraźnie czuło się nadchodzące zmiany, że coś będzie się działo. Pod koniec 1988 r. zacząłem brać udział w cotygodniowych zebraniach opozycji w Stella Maris przy kościele redemptorystów na Portowej w Gdyni. Prowadzili je znani na Wybrzeżu opozycjoniści: Bogdan Borusewicz, Lech i Jarosław Kaczyńscy, Krzysztof Dowgiałło, Czesław Nowak, Franciszka Cegielska i inni. Przychodzili stoczniowcy z „Komuny”, Nauty, Marynarki Wojennej i innych zakładów, głównie gdyńskich, ale też z Rumi i Wejherowa. Spotkania najpierw odbywały się na małej sali, ale gdy liczba zebranych znacznie wzrosła, przenieśliśmy się na dużą salę pod głównym kościołem. Tu zawiązywały się grupy działaczy, którzy za kilka miesięcy w swoich zakładach pracy tworzyli na nowo struktury NSZZ „S”. Prowadzący zebrania informowali o sytuacji w kraju, udzielali porad prawnych szykanowanym lub zatrzymanym przez milicję, a w trakcie obrad Okrągłego Stołu przekazywali na bieżąco informacje o negocjacjach i ustaleniach. F. Cegielska, K. Dowgiałło, Cz. Nowak i być może jeszcze inni prowadzili zebrania już w formie szkoleń na temat organizowania na nowo struktur związkowych i podstaw prawnych działalności. W Stoczni im. Komuny Paryskiej jeszcze przed ponowną legalizacją „S” uformowało się nieformalne Prezydium przyszłego związku, w składzie którego również się znalazłem. Najbardziej aktywni wówczas byli spawacze i monterzy z K-1 (E. Frankiewicz, J. Stanecki, W. Pawelec), K-2 (Z. Oleksiak, K. Stachowski), K-3 (L. Sadowski, R. Kriesel), W2 (M. Lademann), W-5 (Cz. Szweda), TE (H. Różański), od budowniczych K. Jeleński i inni, których nazwiska po 30 latach już nie pamiętam.

W tym czasie pracowałem w biurze kadłubowego przygotowania produkcji PKT. Gdy trwały obrady Okrągłego Stołu następnego dnia po zebraniu w Stella Maris organizowałem zebranie w swoim biurze, na którym przekazywałem informacje z obrad i sytuacji w kraju. Zainteresowanie było duże i brała w nim udział spora część płacowników. Podobnie jak inni nie myślałem, że za mojego życia sytuacja polityczna w kraju może się zmienić, a teraz działo się to na moich oczach i sam brałem w tym udział.

Po legalizacji i ponownym zarejestrowaniu NSZZ „S” zaczęliśmy organizować wybory do komisji wydziałowych i zakładowej (maj-czerwiec 1989 r.). Zostałem wybrany przewodniczącym komisji wydziałowej PKT i członkiem Komisji Zakładowej. W ramach jej działalności powołana została m. in. komisja Informacji, której zostałem członkiem, a przewodniczącym wybraliśmy Macieja Orłowskiego z Biura Konstrukcyjnego. Na przewodniczącego Komisji Zakładowej stoczniowego NSZZ „S” wybrany został Janusz Śniadek z Biura Konstrukcyjnego, późniejszy przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „S” i Komisji Krajowej, obecnie poseł na Sejm RP. W tym czasie ok. 1/3 załogi stoczni zapisało się do NSZZ „S”. Mniej więcej tyle samo należało do Związku Zawodowego Pracowników Stoczni powstałego na bazie dawnego OPZZ.

Rok 1989 był trudny dla stoczni. Gwałtownie rosnąca inflacja wymuszała żądania płacowe, coraz częściej mówiono o zwolnieniach grupowych, a wobec drastycznego wzrostu cen energii i materiałów (głównie hutniczych) zawarte kontrakty na statki stały się nieopłacalne. Poza tym toczyły się rozmowy z firmą norweską Kvaerner na temat kupna przez nich naszej stoczni. Oprócz podwyżek płac stoczniovcy domagali się likwidacji akordu i przejścia na system dniówkowy. W lipcu ogłoszono pogotowie strajkowe i powołano Komitet Strajkowy. Zastanawiano się nad ogłoszeniem strajku, nawet okupacyjnego. Rozmowy z dyrekcją stoczni, wiec z udziałem regionalnych i krajowych władz NSZZ „S” (B. Borusewicz, L. Wałęsa), strajki ostrzegawcze nie poprawiły atmosfery i w końcu przeprowadzono referendum w sprawie ogłoszenia strajku okupacyjnego. Zdecydowana większość pracowników stoczni była temu przeciwna. Radykalni w swoich poglądach dwaj spawacze z K-I: J. Stanecki (nota bene wiceprzewodniczący komisji zakładowej) i E. Frankiewicz (powiązani z Solidarnością Walczącą) uważali, że komisja zakładowa została zdominowana przez pracowników umysłowych. Bezwzględnie domagali się strajku okupacyjnego w celu wymuszenia na dyrekcji (i rządzie) żądań stoczniovcw. Dopiero wynik referendum ostudziło ich plany.

Efektem działań Komisji Zakładowej NSZZ „S” były pewne podwyżki płacowe, choć nie takie jakich się domagano. Od 1989 r. przez kolejne lata ciągle prowadzone były negocjacje płacowe z dyrekcją. Akord zamieniono na inny system wynagradzania, stopniowo zmieniał się skład osobowy dyrekcji i kierownictwa stoczni. Żadnego efektu nie przyniosły negocjacje z Kvaernerem (krążyły opinie, że chcą kupić stocznę tylko po to, aby w niedługim czasie ją zlikwidować) i ostatecznie wycofano się z jej sprzedaży. W 1991 r. Stocznia im. Komuny Paryskiej została przekształcona w jednoosobową Spółkę Akcyjną Skarbu Państwa pod nazwą Stocznia Gdynia.

Kilkuosobowa Komisja Informacyjna, której byłem członkiem, a Maciej Orłowski przewodniczącym, postawiła sobie za główny cel wydawanie biuletynu informacyjnego Komisji Zakładowej NSZZ „S”. W lipcu i sierpniu 1989 r. wydaliśmy dwa dwustronicowe biuletyny strajkowe z informacjami o działalności Komitetu Strajkowego i sytuacji w stoczni. We wrześniu zakończono pogotowie strajkowe i rozwiązano Komitet Strajkowy. Wydaliśmy trzeci w tym roku biuletyn informacyjny, który przyjął nową, stałą już szatę graficzną i nr 59. Postanowiliśmy, że biuletyn w formacie A4 (od 4 do 8 stron) będzie ukazywał się w cyklu miesięcznym, a numery będą kontynuacją biuletynów „S” wydawanych w latach 1980 — 81 + 2 numery w stanie wojennym i 2 numery w/w biuletynów strajkowych. Przypomnę, że 27 listopada 1981 r. ukazał się ostatni przed stanem wojennym biuletyn informacyjny Komisji Zakładowej NSZZ „S”.

Redagowaniem i pisanie tekstów zajmowali się głównie M. Orłowski, J. Lanc i Waldemar Pasturczak. Później dołączył do nas jeszcze Grzegorz Nawraej. Pisał też przewodniczący J. Śniadek i wielu innych działaczy związkowych. Odręcznie napisane teksty na maszynie elektrycznej przepisywała Wanda Miska, a składaniem do powielania zajmowali się Bogdan Dolny i Tadeusz Sałek. Biuletyn w nakładzie 2000 egzemplarzy na powielaczu drukowała stoczniova introligatornia. Dopiero od stycznia 1994 r. biuletyn był pisany i składany komputerowo. Ciekawe były wywiady zamieszczane w biuletynie. W maju 1991 r. (BI nr 5/79) miałem zaszczyt przeprowadzić wywiad z ks. prałatem H. Jastakiem i w tym samym numerze ukazał się wywiad W. Pasturczaka z Andrzejem Kołodziejem, inicjatorem strajku w naszej stoczni w sierpniu 1980 r. M. Orłowski przeprowadził ciekawy wywiad z przewodniczącym J. Śniadkiem (BI nr 6/80 z czerwca 1991 r.), a G. Nawracaj z przebywającym w stoczni przewodniczącym NSZZ „S” Marianem Krzaklewskim. Wywiad G. Nawracaja i J. Lanca z podsekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta Eligiuszem Włodarczakiem ukazał się w numerze listopadowo-grudniowym 1992 r. (BI nr 8/93).

Remigiusz Ruszkowski

Grudniowa noc 1981 roku. Stan wojenny. Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni

My — konstruktorzy — pozostaliśmy w stoczni, dokładniej w budynku biura konstrukcyjnego. Przeczuliśmy, że wkrótce nas wygarną. Nie wiedzieliśmy tylko jak, o której i co nas potem spotka.

Plątaliśmy się po biurze; jedni drzemali, inni spekulowali. Wiedzieliśmy jaka była sytuacja na Wybrzeżu, a szczególnie w Stoczni Gdańskiej. Entuzjazmu więc nie było. Byliśmy jednak zdeterminowani; postanowiliśmy trwać tu do końca. Do niewiadomego końca, bo przecież nikt z nami nie rozmawiał.

Komunikatów Komitetu Strajkowego już nie było. Pozostał tylko nasłuch i wyglądanie przez okna. Pojawiły się jakieś samochody — wojsko?, ZOMO? — nie było wiadomo.

Wkrótce nastąpiło to, co stało się powodem, że uległem namowom Macka, aby wrócić do tych mrocznych grudniowych godzin stanu wojennego. To moment naszej ewakuacji.

Ulicą od strony przychodni stoczniowej przemieszczała się zwarta kompania mundurowych wyposażonych bojowo. Szli waląc pałami w tarcze w rytm marszu. Pomyślałem — „Jak rzymscy legioniści”. Łomot narastał. Pały — buty, pały buty. Szara masa mundurowych przemieszczała się w kierunku bramy głównej. Obawialiśmy się szturmu na nasz budynek mimo, że nie zakładaliśmy oporu.

Na klatce schodowej i na korytarzu pojawili się zmarznięci mundurowi. Wiedzieliśmy co mamy robić. Obyło się bez rozkazów.

Wyszedłem przed budynek, a potem trzymając się pod rękę z Andrzejem Buczkowskim przeszliśmy pod główną bramę. Po drodze zmarznięci żołnierze a w bramie czołg. Nikt nic nie mówił. Nie było krzyków, ani bicia. Za bramą wozy bojowe. Bardzo się bałem, inni zapewne również, bo przecież wszyscy stoczniowcy pamiętali sytuację sprzed 10 lat — będą teraz strzelać, czy nie.

Wróciłem do domu, ale nie wiem jak.

Czesław Szweda

Urodziłem w miejscowości się w 1947 roku Foshuta w powiecie kościerskim, w rodzinie wielodzietnej. Ojciec był inwalidą wojennym w czasie wojny stracił całą lewą nogę. Otrzymywał 50 zł renty w latach 50-tych a w latach 60-tych 325 zł więc w rodzinie była niesamowita bieda. Nie było pieniędzy na ubrania, na opał, na jedzenie a w dodatku był zawalający się dach domu. Ukończyłem Zasadniczą Szkołę Zawodową w kierunku drzewnym W 1964 roku podjąłem pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni na wydziale drzewnym. W grudniu 1970 roku miałem 23 lata i byłem po wojsku.

Uczestniczyłem w protestach po podwyżkach cen artykułów mięsnych wprowadzonych przez rząd. 15 grudnia (wtorek) rano pracowałem na statku wraz z kolegami. Usłyszeliśmy duży hałas. Zobaczyłem na nabrzeżu duży tłum pracowników którzy wzywali do przerywania pracy. Wszyscy poszliśmy pod główną bramę stoczni. Pod bramą zebrało się nas kilka tysięcy. Znaczna część z nas wyszła za bramę. Przeszliśmy przez port obok stoczni remontowej. Przyłączali się do nas portowcy a po pewnym czasie także stoczniovcy z Nauty i Dalmoru. Razem ruszyliśmy w kierunku Urzędu Miasta. Przechodząc Świętojańską zauważyliśmy dużo, przeważnie starszych osób, które na ulicy i na balkonach ze łzami w oczach bardzo serdecznie nas pozdrawiali. Przed Urzędem Miasta był tłum. Została wytypowana delegacja która miała mandat do rozmów z Przewodniczącym Rady Miasta panem Mariańskim.

Miano rozmawiać na temat ustalonych wcześniej postulatów.

Główne postulaty były to: uznanie Komitetu Strajkowego, bezpieczeństwo Komitetu Strajkowego, cofnięcie podwyżek cen oraz podanie do publicznej wiadomości, w radiu i telewizji o protestach w Gdyni. W trakcie tych rozmów ustalono, że pan Mariański uznaje Komitet Strajkowy a na temat innych postulatów on nie jest władny podjąć decyzji i, że zwróci się do Warszawy o zajęcie stanowiska. Umówiliśmy się na przed południe (w czwartek 17 grudnia) przed Urzędem Miasta i pan Mariański odpowie na ustalone postulaty. Po tych ustaleniach protestujący zwartą grupą zaczęli powracać do swoich zakładów pracy. Po drodze protestujący poszli jeszcze na jedno nabrzeże w porcie w Gdyni i tam ustalono, że Komitet Strajkowy będzie obradował w domu kultury na ulicy Polskiej. Dokooptowano jeszcze osoby z innych zakładów pracy. Cały czas podczas marszów śpiewano Polski Hymn oraz Rotę. Wracając do swojego zakładu pracy, było około 14-tej Ci którzy zostali w Stoczni „z pode łba” patrzyli się na powracających z protestu. Słyszałem, że sporządzono listy wszystkich protestujących oraz tych najaktywniejszych. Przez cały czas we wtorek najbardziej widoczny i najbardziej aktywny był, młody blondynek, Hulsz. Skąd się wzięł ni wiem ale podobał mi się jak przemawiał. W następnym dzień, w środę, cała załoga nie przystąpiła do pracy. Pracownicy chodzili po stoczni w grupach i rozmawiali. W momencie kiedy protestujący dowiedzieli się, że w nocy został aresztowany Komitet Strajkowy, który obradował w domu kultury na ulicy Polskiej. 16 grudnia Stoczniovcy poszli pod dykcję. Grupa weszła, przez balkon, do gabinetów dyrektorów aby wymusić lub spowodować wypuszczenie uwięzionych. W powietrzu przez cały czas latały helikoptery zrzucając bardzo duże ilości ulotek namawiające do zakończenia strajku i podjęcia pracy. Na środku jezdni zbierano wszystkie ulotki i spalono je. Można się było ogrzać ponieważ dzień był chłodny. Opuszczając stocznię o 14-tej 30 zauważyliśmy wzdłuż ulicy Czechosłowackiej i w stronę Obłuza ustawiające się samochody wojskowe w których siedziało dużo żołnierzy. Nie było jeszcze ustawionych czołgów. Wieczorem, w dzienniku telewizyjnym usłyszałem wystąpienie wicepremiera Stanisława Kociołka, który namawiał aby wrócić do zakładów pracy i podjąć pracę.

W tragiczny czwartek, 17 grudnia, wsiadłem w Orłowie do pociągu kolejki elektrycznej i na każdym peronie słyszał było komunikaty, że zakłady pracy są zamknięte i praca została za-

trzymaana. Dojechałem do Gdyni Głównej i na piechotę poszliśmy w stronę Gdyni Stocznia. Doszedłem do połowy trasy między Gdynia Główna a wiaduktem gdy padły pierwsze strzały była godzina 6-ta 05. Pierwsze strzały padły od strony stoczni. Prerażony tłum z wiaduktu i pomostu skierował się do miasta. Wzburzenie ludzi było ogromne. Wszyscy szli do pracy w stoczni i do portu na wezwanie wicepremiera. Ludzie mieli "jedyną broń" w torbach to jest kanapki: chleb ze smalcem lub dżemem.

Kiedy protestujący zaczęli iść w stronę miasta w tłum wjechała taksówka w której siedziało trzech komandorów Marynarki Wojennej. Protestujący wyciągnęli dwóch z nich i wzięli ich na czoło pochodu. Widziałem jak dużo osób podchodziło do nich gdyż uznało ich za winnych zastrzelenia niewinnych ludzi i z całych sił walili ich po całym ciele. Tak zmasakrowanych prowadzono do dworca. Potem ich me widziałem.

Natomiast kierowca z trzecim komandorem uciekli. Do dzisiaj jest dla mnie zagadką jak im to się udało, bo przecież było ciemno i otaczał ich tłum ludzi. Około 7 30 rano przechodząc obok Szpitala Miejskiego zauważyłem zapłakanych lekarzy i pielęgniarki, którzy mówili, że jest już 7 osób zabitych.

W momencie wymarszu pochód się podzielił. Ja z częścią zebranych a było to kilka tysięcy ludzi szedłem ul. Czechosłowacką, a druga część pochodu maszerowała ul. Czerwonych Kosynierów i przy dworcu pod tunelem skręcili na ulicę 10-tego Lutego i tam właśnie na drzwiach nieśli zabitego „Janka Wiśniewskiego”. Ja tego pochodu nie widziałem. Podczas przemarszu również śpiewano Hymn Polski oraz Rotę. Po dotarciu do Urzędu Miasta zauważyliśmy, jak otwierają się okna, a w oknach stoją zomowcy i żołnierze i strzelają z ustawionych tam amatek gazami łzawiącymi i petardami do tłumy. Było to bardzo dużym zaskoczeniem dla maszerujących ludzi. Natychmiast uczestnicy pochodu zaczęli kostkami bruku wrywanymi z jezdni rzucać w kierunku zomowców. Po około godzinie od strony morza ukazał się oddział zomowców w „czworoboku” (10 na 10 policjantów) w hełmach z tarczami i z pistoletami w ręku. W tym samym czasie oddzieliła się część pochodu i wróciła pod stocznnię. Tam z kolei z karabinów maszynowych ustawionych na czołgach strzelano do tłumy jak do zwierzyny.

Ludzie, którzy zostali przed Urzędem walczyli dalej z zomowcami a z helikopterów wojsko zrzucało ogromne ilości gazów łzawiących, petard hukowych i Świec dymnych. Zomowcy wyparli tłum na nasyp kolejowy znajdujący się na Wzgórzu Nowotki. Tam było dużo kamieni. Trzeba przyznać, że najodważniejsi byli kilkunastoletni chłopcy, którzy najbliżej podchodzili do zomowców i rzucali kamieniami albo odrzucali petardy w ich stronę. Właśnie młodzi chłopcy, najbardziej odważni zapłacili za odwagę życiem. Zabito ich strzałami z pistoletów z ostrą amunicją. Osobiście widziałem osiem osób leżących na nasypie kolejowym na Wzgórzu Nowotki, które nie dawały oznak życia. Słychać było sygnały karetek pogotowia ratunkowego. Nadjeżdżających karetek zomowcy nie dopuszczali do leżących na ziemi ludzi, którzy zostali trafieni kulami z karabinów.

Tłum uciekał w popłochu, część ukryła się w hotelu robotniczym na ul. Śląskiej. Z okien hotelu rzucano blaszanymi miskami i innymi ciężkimi przedmiotami do zomowców. Najwięcej ludzi uciekło w kierunku witomińskich lasów.

Bardzo ucierpieli niewinni ludzie, których zomowcy wyciągali z wagonów kolejki elektrycznej jadącej w stronę Wejherowa. Bito ich i poniewierano.

W późniejszych godzinach w różnych miejscach, najwięcej przy ul. Władysława IV, tworzyły się grupy, które walczyły jeszcze z zomowcami. Byłem bardzo zaskoczony, że w godzinach 16 00 — 17 00, gdzie nie było widać przechodniów, rzucano jeszcze tak potężne ilości petard i gazów łzawiących.

Od wtorku 15 grudnia wprowadzono godzinę milicyjną od godziny 17:00. Miałem szczęście, bo następnego dnia o godz. 17:00 wyjechałem z Gdyni do swojej kwatery w Gdyni Or-

łowie. W domu byłem o godz. 17:30 i po paru minutach zobaczyłem przez okno oddział zomowców maszerujących przez jezdnię, tłukących głośno butami o bruk. Zdążyłem kilka sekund przed nimi wejść do mieszkania. W Orłowie na ul. Akacjowej, mało uczęszczanej ulicy paradował z wielką butą oddział zomowców.

Wracając do wydarzeń grudniowych w Gdyni, na ul. Władysława IV stał wojskowy skot z załogą i dowódcą w stopniu porucznika. Zapytaliśmy, czy tak powinno być, że ludzie idą do pracy i w tym momencie strzela się do niewinnych ludzi, odpowiedział, że to jest w porządku, gdyby oddział posiadał broń ostrą, to też strzelałby do ludzi. Na Placu Kaszubskim stali żołnierze z karabinami KBAK, dwóch kolegów z pracy podeszło do nich i zażądali, żeby oddali broń, żołnierze płakali i oddali broń, która była bez amunicji. Mówili Oni, że całą noc jechali, nie wiedzieli dokąd, byli też bardzo głodni.

Kolega z pracy Adam Suchocki bił się na ulicach w Gdyni i został schwytany przez zomowców, zaprowadzony do podziemi Urzędu. Tam wycinano pobitym nożyczkami włosy w kształcie kwadratu. Zatrzymanych strasznie bito. Było tam również dużo kobiet.

W dniu 18 stycznia 1971 roku na wydziale drzewnym ponownie podjęliśmy akcję strajkową. Wspólnie z niektórymi współpracownikami w proteście przeciwko władzom za nie wypuszczanie na wolność uwięzionych członków Komitetu Strajkowego z grudnia 1970 roku oraz solidaryzując się ze strajkującymi robotnikami ze Stoczni Szczecińskiej. Nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś niepożądany zrobił listę osób protestujących z opisem kto i co robił i oddał to rano do SB. Skserowane dokumenty wytworzone przez SB przesłał mi do wglądu Instytut Pamięci Narodowej. SB napisali, że to ja wyłączyłem prąd i nie pozwoliłem pracownikom pracować. Inni będący na tej liście, że przerwali pracę, chodzili po stoczni po różnych wydziałach i namawiali do przerwania pracy.

Trzeba dodać, że jednym z powodów tak potężnych protestów było ogólne ubóstwo społeczeństwa.

W latach 60-tych, na akordzie, miałem 6 złotych na godzinę, to jest około 1200 złotych na miesiąc. Z tego 10% podatku, opłata za mieszkanie 100 złotych. 1 kg najgorszej kielbasy 44 zł a pasztetowej 38 zł. Cena płaszcza zimowego od 1600 zł do 1800 zł, płaszcz ortalion 1200 zł, ubranie około 1500 zł, koszula non-iron 600 zł, buty 150 zł, skarpety 40 zł. Za Gomułki była prawdziwa nędza.

W sierpniu 1980 roku można było wyczuć coraz większe napięcie spowodowane coraz większym obniżeniem się poziomu życia w Polsce. Wiadomości napływające z radia Wolna Europa o protestach w zakładach pracy w Lublinie, coraz więcej i częściej pojawiających się ulotkach, w których można było przeczytać o nieudolnych rządach komunistów, o marnotrawieniu wypracowanych dóbr były powodem wybuch strajków. Strajki wybuchły najpierw w Gdańsku a później w Gdyni, Szczecinie, Elblągu i na całym Wybrzeżu.

W pierwszy dzień strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej przyszedłem na drugą zmianę. O godzinie 13 30 byłem mocno zaskoczony tym, że przed bramą było tyle tysięcy ludzi. Wchodząc do stoczni dowiedziałem się jak strajk się zaczął. Widziałem na wózku młodego który miał tubę i przemawiał do zgromadzonych pracowników. Był niesamowicie charyzmatyczny, opanowany i wprowadził niesamowitą atmosferę. Umiał od początku dobrać sobie odpowiednich współpracowników. Pierwsze dni strajku miały bardzo spokojnie. W sobotę kiedy dowiedzieliśmy się, że Stocznia Gdańska załatwiła sobie podwyżkę i stoczniovcy gdańscy poszli do domu, bardzo mocno wyczuwało się, że zostaliśmy osamotnieni. Dodatkowo na wózku pojawił się Dyrektor Stoczni Willy Fandrey, który namawiał do zakończenia strajku. Dodatkowo kierowca Dyrektora mocnymi słowami poparł wystąpienie Dyrektora, w których oskarżał kierujących strajkiem, że chcą wykorzystać strajk.

Tadeusz Woźniak

I było tak – jak miało być... (Moja droga przez Gdynię)

W Grudniu 1970 roku miałem pecha, a być może szczęście... Moi Rodzice powiedzieliby: „Po prostu tak miało być”.

Rzecz w tym, że podczas Wydarzeń Grudniowych nie było mnie na Wybrzeżu. Często miewałem z tego powodu wyrzuty sumienia, także podczas pierwszych obchodów Tragedii Grudniowej. Te obchody odbywały się na Cmentarzu Witomińskim. Nie pamiętam, kto mnie powiadał, o wskazanej godzinie spotykaliśmy się z księdzem Hilarym Jastakiem przy bramie Cmentarza i szliśmy modlić się przy grobach gdyńskich ofiar: Stanisława Sieradzana, Brunona Drywy, Zygmunta Polito i innych ofiar grudniowej tragedii w Gdyni. Były modlitwy, ale i ostre słowa kapłana na temat komunistycznej władzy, która zgotowała śmierć tym młodym ludziom. Ksiądz Jastak nie ściszał głosu, wykrzykiwał słowa oskarżeń i potępienia. Czuliśmy się jak konspiratorzy. Ksiądz miał odwagę mówić głośno to, co my czuliśmy.

Podczas tragicznych dni grudniowych byłem w Szczecinie, na cyklu spotkań autorskich. Jako młody dziennikarz opublikowałem w „Literach” – miesięczniku społeczno-kulturalnym Wybrzeża kilka reportaży o trudnej młodzieży, o narkomanach i hipisach, na Wybrzeżu a także w Polsce. Ta tematyka cieszyła się zainteresowaniem, to były jedne z pierwszych w kraju publikacji o tych środowiskach.

Z tej okazji zaprosił mnie na cykl spotkań w klubach młodzieżowych Szczecina i okolic Tadeusz Samborski – działacz Związku Młodzieży Wiejskiej w Szczecinie, prywatnie mój kolega ze studiów; późniejszy poseł na sejm II i IV kadencji. Razem znaleźliśmy się na ulicach Szczecina podczas strzelaniny, razem z innymi ludźmi uciekaliśmy i schroniliśmy się w jakimś przygodnym kościele. Ze Szczecina nie mogłem wrócić na Wybrzeże – ruch pociągów był wstrzymany. Łączności telefonicznej też nie było i nie mogłem odwołać spotkania na peronie w Sopocie z moją dziewczyną Marzeną – obecną żoną.

Po wydarzeniach Grudnia 70 zainteresowałem się tematyką stoczniową, problemami młodych ludzi zjeżdżających z całej Polski do pracy w stoczniach. Powstał cykl moich tekstów pod tytułem „Droga przez stocznię”. Zawiązało się wiele znajomości, a nawet przyjaźni z ludźmi z tych środowisk. Jeden z bohaterów moich tekstów Janusz wiozł nas swoim fiatem 125p do ślubu, na którym był gościem wraz z żoną Bożeną; gościem był też stoczniowiec Tadeusz M. wraz z żoną Elżbietą.

Z obiektywnych przyczyn te przyjaźnie nie przetrwały do sierpnia 80. Janusz wyemigrował do USA, a Tadek zmarł, ale bliskie kontakty ze środowiskiem robotniczym, w którym zresztą wyrastałem w swojej rodzinie (ojciec pracownik Portu Gdynia, trzech wujków stoczniowców) sprawiły, że Sierpień od pierwszych dni stał mi się bliski.

Bodaj szóstego dnia odwiedziłem Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Poszedłem jako dziennikarz „Wieczoru Wybrzeża”, w którym wówczas pracowałem. W Sali BHP obradował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Było nas kilku dziennikarzy, m.in. Jurek Sarota z „Głosu Wybrzeża” i Edek Szczesiak z tygodnika „Czas”. Chcieliśmy oczywiście rozmawiać z Wałęsą, ale on odesłał nas do rzecznika prasowego, którym był... Andrzej Gwiazda. Poświęcił nam niewiele czasu, poinformował że prowadzą powszechny strajk, do którego dołączyło już kilkadziesiąt zakładów pracy. Delegaci tych zakładów siedzieli przy długich stołach ustawionych prostopadłe do prezydialnego na scenie Sali i obradowali. Co rusz przychodziły delegacje nowych zakła-

dów, deklarowały poparcie i dołączały do strajkujących. Gwiazda pozwolił nam pozostać w Sali, obserwować. Stanęliśmy przy ścianie, pod oknami, za którymi trwał tłum obserwujących z napięciem, co dzieje się w środku.

Staliśmy już długą chwilę, gdy zauważyłem, że ktoś z siedzących przy długim stole delegatów na mnie kiwa. To był Piotrek Szewczyk, kolega, tak jak i ja hodowca gołębi pocztowych z Gdyni.

– Siadaj razem ze mną, zmieścimy się na jednym krześle – zaproponował.

Piotrek był delegatem PTHW, zakładu z Sopotu. Skorzystałem z zaproszenia. Odtąd miałem bardzo ważne pół miejsca przy stole obrad, co miało ogromne znaczenie zważywszy, że przychodziłem do Stoczni codziennie, do 31 sierpnia 1980 r. i trwałem od rana do wieczora.

Początkowo musiałem codziennie ubiegać się o legitymację uprawniającą do wejścia na teren Stoczni, do Sali BHP. Kiedy jednak rzecznikiem prasowym Strajku został Lech Bądkowski, zaprzyjaźniony z redakcją „Liter”, w której pracowałem przez 5 lat, do czasu likwidacji tego pisma, poprosiłem go o stałą przepustkę. Przyniósł mi, z podpisami Lecha Wałęsy, Anny Walentynowicz i swoim.

– Panie Tadeuszu, ja za pana poręczyłem – powiedział mi uroczyście i mocno uściśnaliśmy sobie dłonie.

Lech Bądkowski, którego znałem jako nieco hałaśliwego, żywiołowego krytyka władzy ludowej, socjalistycznych porządków w kraju, w stoczni zadziwiał mnie rozumą, mądrością polityczną. Rósł w moich oczach, stawał się mężem stanu. To był drugi z moich wielkich bohaterów Sierpnia 80.

Pierwszym był ksiądz Hilary Jastak. Wielki patriota, kapłan, który pierwszy z determinacją opowiedział się za strajkiem, odprawił pierwszą mszę św., natchnął duchem odwagi stoczniovcw z Komuny Paryskiej, zmobilizował innych duchownych, którzy poszli w ślad za nim. Jego rola jest nie do przecenienia, jego obrazki z mottem „My trzymamy z Bogiem” były jak relikwie.

Im bliżej szczęśliwego finału Sierpnia, tym więcej zjeżdżało do Gdańska znakomitych dziennikarzy, m.in. takie tuzy jak: Ryszard Kapuściński, Wojciech Giełżyński, Krystyna Jagiełło, Stefan Kozicki, Michał Mońko, Andrzej Krzysztof Wróblewski, Daniel Passent i wielu innych.

My, wybrzeżowi dziennikarze, byliśmy dla nich przydatnymi informatorami, przewodnikami po Gdańsku, który nagle stał się pępkiem Europy, świata. Powstały znajomości, przyjaźnie, które przetrwały lata...

Najbardziej utkwiała mi w pamięci znajomość, która trwała krótko, z Jerzym Zieleńskim – wspaniałym reportażystą, autorem kilku książek. Jak ten człowiek przeżywał Sierpień, jak się entuzjasmował, jaki był szczęśliwy... Popętnił samobójstwo skacząc z okna warszawskiego szpitala, kiedy dowiedział się o wprowadzeniu stanu wojennego 13.12.1981. Jurek Zieleński, wspaniały dziennikarz, działacz opozycji – szlachetny człowiek. Cześć jego pamięci!

Ale to było później. Któregoś z dni strajkowych dwoje renomowanych dziennikarzy, red. Janina Jankowska (późniejsza laureatka nagrody Prix Italia za reportaż radiowy Polski Sierpień) i red. Wojciech Adamiecki (późniejszy ambasador RP w Izraelu) zapragnęli odwiedzić strajkujących w stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Namówiłem Edka Łaskawca, właściciela lokalu Bar Eda na Zaspie, gdzie z warszawskimi gośćmi Strajku często spędzaliśmy wieczory, by zawiózł nas swoim samochodem.

Edka poznałem w 1968 lub 69 r., pracował wówczas w Stoczni im. Komuny Paryskiej i działał w stoczniovcwym kabarecie „Bez rutyny”, mającym swoją „scenę” w piwnicy hotelu robotniczego przy ul. Śląskiej w Gdyni. Pod koniec lat 70. jako dziennikarz „Wieczoru Wybrze-

za" pomogłem Edkowi uzyskać zgodę na otwarcie lokalu „Bar Eda”, co zapewniło mnie i wielu moim znajomym jego życzliwość, między innymi późniejszemu ministrowi red. Maciejowi Łopińskiemu i samemu Andrzejowi Kołodziejowi.

Pojechaliśmy do Gdyni. Dzisiaj te słowa niewiele znaczą, wtedy była to niebezpieczna wyprawa, mogła skończyć się więzieniem. Na szczęście nic takiego się nie stało. W Stoczni przyjął nas wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego Tadeusz Pławiński, bo przewodniczący Andrzej Kołodziej był przecież w centralnym miejscu Strajku – w Stoczni Gdańskiej Lenina. Już nie pamiętam, jak to się stało, ale zaprzyjaźniliśmy się dość szybko z Andrzejem, dzięki czemu miałem zagwarantowany dostęp do różnych dokumentów strajkowych.

Po 31 sierpnia 1980 nastąpił „festiwal Solidarności”. Zmieniłem pracę, z redakcji „Wieczoru Wybrzeża” przeniósłem się do redakcji ogólnopolskiego tygodnika „Czas”, w którym od 1975 roku pracowała moja żona Marzena. Zostałem szefem Koła „Solidarności” i członkiem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Wydawnictwa Gdańskiego RSW „Prasa – Książka – Ruch. Jako delegat tej Komisji pojechałem do Warszawy na Zjazd Solidarności Wydawnictw i Agencji Prasowych, gdzie zostałem wybrany wiceprzewodniczącym Komisji Krajowej, obok Krzysztofa Czabańskiego i Stanisława Michalkiewicza – sekretarza K.K.

Podczas „festiwalu Solidarności” był też czas na działalność w Społecznym Komitecie Budowy Pomników Ofiar Grudnia’70 w Gdyni. Już nie pamiętam, jak do niego trafiłem, ale było to we wrześniu lub na początku października 1980 roku, przewodniczący Komitetu inż. Andrzej Kozicki zaproponował mi, bym został rzecznikiem prasowym, zgodziłem się bez wahania. Dzięki tej działalności poznałem wielu wspaniałych ludzi, jak choćby: Adama Gotnera, Jerzego Miotke, Stanisława Gieradę, Andrzeja Szmacińskiego, dr. Romana Okoniewskiego, Janusza Manasterskiego; przeżyłem wiele emocjonujących chwil. Moim piórem podpisywano akty erekcyjne pod oba gdyńskie pomniki poświęcone ofiarom Grudnia’70, zapisano nim wiele słów, które trafiły do historii.

W nocy 12 grudnia 1981 z Krzysztofem Czabańskim i członkiem Krajówki Bogusławem Szybalskim, moim szkolnym kolegą z II LO w Gdyni, wyjeżdżaliśmy ostatnim autokarem ze Stoczni Lenina, po ostatnim posiedzeniu Krajówki. Tym autokarem jechał też m.in. Tadeusz Mazowiecki. Wsiadłem niedaleko dworca PKP w Sopocie, nie ulegając namowom Krzysztofa i Bogusia, by z nimi udać się do Grand Hotelu. Zdążyłem na ostatnią kolejkę elektryczną, którą około 1.00 w nocy, czyli już 13 grudnia dotarłem do Gdyni-Redłowa, a stamtąd pieszo przez las do domu na Witominie, nieświadomy że Krzysztof i Boguś już zostali aresztowani i zamiast do swych domów trafią do Strzebielinka...

Rano 13 grudnia 1981 obudził mnie telefon od mojej mamy zaniepokojonej uroczystym przemówieniem Wojciecha Jaruzelskiego... To nie było uroczyste, to było smutne. Ogłoszony został stan wojenny.

Oboje z żoną straciliśmy pracę, otrzymaliśmy tzw. wilcze bilety – zakazy pracy w dziennikarstwie. Mieliśmy na utrzymaniu syna Mateusza lat 6.

W zawodowym życiu niczego innego nie robiłem, oprócz pracy w dziennikarstwie. No, uczyłem w szkole historii, na praktykach, podczas studiów. Na pracę w szkole nie miałem szans, także w placówkach kulturalnych do których pukałem, drzwi miałem zamknięte. Mogłem, a właściwie musiałem pracować fizycznie.

Mój ojciec, dziadek i pradziadek byli kowalami. Ojciec po pracy jako ślusarz brygadzi sta w porcie gdyńskim, dużo robił w przydomowym warsztacie – ogrodzenia, ozdobne bramy, furtki. W dzieciństwie nieraz mu pomagałem. Postanowiłem zostać rzemieślnikiem. W gdyńskim Cechu Rzemiosł Różnych zdałem egzamin – nie bez wyraźnej życzliwości gdyńskich rzemieślników dla osoby represjonowanej. W piwnicy domu moich wujków: Bogdana i Kazimie-

rza Kwaśniewskich na Witominie przy ul. Niskiej uruchomiłem warsztat, a właściwie warsztacik metaloplastyki i wyrobów z drutu. Marzena została moim pracownikiem. Z pomocą rodziny i wielu życzliwych ludzi uruchomiłem produkcję oryginalnego wyrobu, stojaków do kaset magnetofonowych, wzorowanych na japońskim wzorze firmy AKAI.

Ogromnym wysiłkiem ruszyła chałupnicza produkcja, sukcesywnie usprawniana i zwiększana, zaczęły się pierwsze wpływy gotówki. Można było zacząć oddawać pieniądze pożyczkowe, między innymi od Edka Łaskawca, na rozruch firmy i kupno samochodu – bagażowej syreny. Koniecznie muszę wymienić tych życzliwych ludzi, którzy wówczas pomogli nam utrzymać się na powierzchni, to m.in.: Zofia i Edward Łaskawcowie, Małgorzata i Andrzej Sokołowscy, Zenon Błachowiak, Jerzy Wiśniewski, Zygmunt Chamera, Tadeusz Andrzejewski, Franciszek Regliński. Ci czterej ostatni to gdyńscy hodowcy gołębi pocztowych, moi przyjaciele od wspólnej pasji.

Rola przyjaciół w przetrwaniu naszej rodziny jest nie do przecenienia, dzięki ich pomocy wiodło się nam coraz lepiej, chociaż rodzina powiększyła się w 1985 roku – urodziła się nam córka Milena.

W 1989 roku odwrócił się los, znowu mogliśmy być dziennikarzami. Redaktor Andrzej Malinowski, zaprzyjaźniony z kurią biskupią w Pelplinie, namówił kilku gdańskich dziennikarzy do pracy przy reaktywowaniu „Pielgrzyma” – pisma diecezji chełmińskiej. Oboje z żoną byliśmy wśród nich. Po latach oderwania od upragnionej pracy zaangażowaliśmy się z entuzjazmem.

Po kilku miesiącach porwała mnie nowa inicjatywa – prywatna, niezależna gazeta – „Gazeta Gdańska”. Jej pierwszy redaktor naczelny Henryk Galus zaproponował mi udział w kolegium redakcyjnym, zostałem kierownikiem działu społecznego w jakże doborowym towarzystwie członków tego zespołu, m.in.: Adama Kinaszewskiego, Henryki Dobosz-Kinaszewskiej, Donalda Tuska, Jana Krzysztofa Bieleckiego, Janusza Lewandowskiego, Jacka Kozłowskiego (późniejszego wojewody mazowieckiego), Wojciecha Sulecińskiego. Pierwszy raz w zawodowej karierze na kierowniczym stanowisku – nowe doświadczenie. Kilka miesięcy pracy i nowa propozycja – mój przyjaciel, świetny reportażysta Edmund Szczesiak zostaje w marcu 1991 roku redaktorem naczelnym „Wieczoru Wybrzeża” i proponuje mi bliską współpracę na stanowisku zastępcy redaktora naczelnego. Zgadzam się i obaj rzucamy się wir pracy, niezwykle, pochłaniającej nas bez reszty, wyczerpującej ale dającej mnóstwo satysfakcji. Odeszliśmy z niej razem w 1999 roku, a wkrótce potem „Wieczór Wybrzeża” przestał się ukazywać. Co ważne, z szefem – przyjacielem nieraz się spieraliśmy, ale nigdy się nie pokłóciliśmy.

Do emerytury pozostało mi jeszcze 7 lat, które przepracowałem w „Dzienniku Bałtyckim”. Najlepszym okresem w tej redakcji były lata 2000 – 2003, gdy byłem szefem oddziału „Dziennika Bałtyckiego” w Gdyni. Była to praca z gronem kilkunastu młodych i bardzo młodych entuzjastów dziennikarstwa, emocje tworzenia i kolportowania „Kuriera Gdyńskiego” – niedzielnego wydania „Dz. B.” ukazującego się tylko w Gdyni...

Jak szybko i pięknie mijają chwile w pracy, którą się bardzo lubi, żyjąc w mieście, które bardzo się lubi... Kilka razy miałem propozycję zmiany miejsca zamieszkania na inne, wielkie miasta w Polsce i zagranicą.

Pozostałem gdynianinem z wyboru, wierny miejscu urodzenia; bo urodziłem się w Gdyni, w mieszkaniu nr 2 domu przy ulicy POW-iaków nr 1, na Wzgórzu Focha. Mieszkanie wybrał mój ojciec Bernard Woźniak, gdy wrócił do Gdyni w 1945 roku, tuż po wojnie, którą cudem przeżył. To on w 1936 roku przyjechał z małej wielkopolskiej wsi Kurcew, gdzie mieszkaliśmy od pokoleń, budować Gdynię. Trafił do Stoczni Marynarki Wojennej, do działu uzbrojenia, a stamtąd we wrześniu 1939 do obrony Kępy Oksywskiej. Nieraz ocierał się o śmierć. Przeżył, cudem

uratował się z niewoli, uciekł w rodzinne strony, gdzie przetrwał wojnę. Takie było zrzęczenie Opatrzności: „Tak miało być” – podkreślali moi Rodzice.

W rodzinnych stronach poznał Helenę – moją matkę, pobrali się, a po wojnie razem ruszyli do Gdyni. I tu urodziłem się ja, moja starsza siostra urodziła się podczas wojny w Wielkopolsce. W Gdyni czekało nas nowe życie, pachnące witomińskim lasem, wzruszające klimatami urokliwego przedmieścia ... I było tak – jak miało być!

Tadeusz Chrzan

Wspomnienia stoczniovcw

Tadeusz Chrzan ur. 03.05.1953 roku z zawodu inżynier elektroniki absolwent Politechniki Gdańskiej. Był piłkarzem Stoczniovcwego Klubu Sportowego Bałtyk. Zatrudniony od 1973 roku na Oddziale Elektroniki Wydziału Głównego Energetyka w Stoczni im. Komuny Paryskiej później Stoczni Gdynia aż do jej upadku na stanowiskach: specjalisty elektronika, kierownika oddziału i wydziału. W późniejszym okresie prezesa spółki stoczniovcwej „Europlazma Serwis” oraz kilku spółek z grupy Vistal Gdynia S.A. W strukturach Solidarności w-ce i przewodniczący Komisji Wydziałowej, członek Komisji Zakładowej, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, delegat na Zjazd Regionu. Obecnie na emeryturze.

Jest to mój pierwszy wywiad po ponad 40 latach na temat mojej działalności w NSZZ Solidarność obejmujący zarówno strajk sierpniowy, stan wojenny oraz działalność w konspiracji. Część będzie dotyczyła mojej współpracy z tego okresu z moim bardzo dobrym kolegą i przyjacielem Tadeuszem Pławińskim – przewodniczącym NSSZ Solidarność Stoczni Gdynia wówczas Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Tadeusz Pławiński ur.12.12.1951 roku. Podobnie jak ja absolwent Politechniki Gdańskiej na Wydziale Elektroniki. Z Tadeuszem poznaliśmy się w 1979 roku, kiedy to został zatrudniony na oddziale Elektroniki Wydziału Głównego Energetyka Stoczni im. Komuny Paryskiej. Wcześniej j pracował w Klimorze w zespole automatyków na terenie Stoczni Gdańskiej. Tadeusz Pławiński podczas strajku był członkiem KS, szefem informacji. Później współzałożyciel „Biuletynu Informacyjnego Solidarność Stoczni im. Komuny Paryskiej”. Wiceprzewodniczący a później przewodniczący Komisji Zakładowej. Delegat na Walne Zebrania Regionu i Komisji Krajowej.

O wielu zdarzeniach, które tu poruszam nigdy nikomu nie mówiłem uważając, że każdy powinien w stanie wyższej konieczności postępować zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniami i nie jest to nic nadzwyczajnego. Po drugie nie wiem, czy wszyscy sobie życzą aby o nich mówić czy pisać. Po trzecie w działalności tego okresu obok działalności zorganizowanej wiele było improwizacji i przypadku, które przypisywano sobie po latach przez wiele osób jako ich sukces. Ostatecznie przekonał mnie do napisania tych kilku słów mój kolega Jurek Miotke z krwi i kości Kaszeba.

W strajku sierpniowym w1980 roku na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej uczestniczyłem dopiero po kilku dniach od jego rozpoczęcia, ponieważ w momencie rozpoczęcia strajku byłem zagranicą. Na początku sierpnia wraz z grupą 20 stoczniovcwów w większości byłych piłkarzy klubu SKS Bałtyk, który działał pod patronatem Stoczni wyjechaliśmy na wycieczkę turystyczną po dawnym ZSRR. Była to nagroda za zajęcie I miejsca w Ogólnopolskim Turnieju Piłkarskim drużyn zakładowych organizowanych przez gazetę „Sport” katowicki. Przebywając na terenie nadmorskiej Soczi zaczęliśmy podejrzewać, że coś się w Polsce stało ponieważ rano na śniadaniu zauważyliśmy, że jesteśmy odizolowani od reszty turystów w tym głównie rosyjskich. Po rozmowie z odważniejszą Rosjanką dowiedzieliśmy się, że oni mają zakaz się do nas zbliżać i z nami rozmawiać. Wieczorem próbowaliśmy złapać w radio stację zachodnią. Usłyszeliśmy, że w Polsce są postoje w zakładach pracy. Do czasu opuszczenia ZSRR byliśmy już cały czas odizolowani od reszty.

Po kilku dniach wróciliśmy późnym wieczorem do Warszawy. Dowiedzieliśmy się o strajkujących stoczniovcwach i innych zakładach i od razu postanowiliśmy wracać do Gdyni. Jechaliśmy nocą, pociąg był kompletnie pusty jakby oprócz nas nikt nie jechał. Ogromne wrażenie zro-

bił na mnie widok Stoczni Gdańskiej. Z okna pociągu widać było palące się ogniska na terenie stoczni, wszędzie flagi i siedzący stoczniowcy na murach. Zaczęło ścisnąć w gardle. Pamiętam jak żona przyjechała po mnie w nocy na dworzec zdała pierwszą relację jak w naszej Stoczni przebiega strajk i że rano muszę dołączyć do strajkujących kolegów bo na mnie tam czekają. Z wrażenia nie mogłem spać. Z samego rana zabierając śpiwór, jakiś koc, trochę cieplejszego ubrania udałem się do stoczni. Bramy stoczni były zamknięte a ochronę sprawowali wybrani strajkujący stoczniowcy. Pokazując własną przepustkę stoczniową i będąc rozpoznany przez strajkujących kolegów zostałem wpuszczony na teren stoczni. W tym czasie strajkowała prawie cała stocznia nie to co w okresie stanu wojennego. Okres strajków sierpniowych wyróżniał się ogromnym zdyscyplinowaniem, pozytywnym nastawieniem, pomocą i współpracą strajkujących i ludzi zewnątrz. Również wśród całego społeczeństwa było ogromne poparcie dla strajkujących i ich postulatów. Pamiętam tłumy popierające strajk na zewnątrz stoczni oraz pomoc dla strajkujących zarówno od strony dostarczania żywności jak i innych towarów pierwszej potrzeby a także występów artystycznych o charakterze patriotycznym. Powagi sytuacji i wiary w zwycięstwo dodawały msze święte odbywające się na placu przed Bramą Główną na terenie stoczni. Należy też wspomnieć o nieocenionym wsparciu słowno – duchowym dla strajkujących stoczniowców Andrzeja Kołodzieja, który w pierwszych godzinach i dniach strajku prawie nie odchodził od mikrofonu.

Spotykając się z strajkującymi kolegami z oddziału Elektroniki dowiedziałem się, że do prezydium kierownictwa strajku wytypowano z naszego Wydziału Głównego Energetyka Tadeusza Pławińskiego. Z Tadeuszem razem pracowaliśmy a do tego utrzymywaliśmy bliskie kontakty rodzinne więc ja dość szybko wciągnąłem się w wir pracy związany ze strajkiem. Codziennie późnym wieczorem spotykaliśmy się całą grupą z Elektroniki i z Tadeuszem w budynku stoczniowej Przychodni Zdrowia. Było nas wielu ale przynajmniej wymienię parę osób: Tadeusz Pławiński, Tadeusz Chrzan, Henryk Kwiatkowski, Krzysiu Zapart, Wiesiu Marczak, Gienek Waloszczyk, Rysiu Ginter, Jasiu Bubel, Witek Glaza, Roman Lewandowski, Władek Paradziński, Alojzy Kubiak, Bolek Domański, Andrzej Jasiński, Heniu Zalasinski, Tadeusz Lechicki i wielu innych. Robiliśmy tam z tego co kto miał wspólną kolację głównie kanapki a Tadeusz Pławiński z uwagi, że był w kierownictwie strajku przekazywał nam na bieżąco co się dzieje w innych zakładach w Polsce, o poparciu dla strajkujących stoczniowców zarówno w kraju jak i zagranicą. Przekazywał nam też relację o rozmowach prowadzonych w Stoczni Gdańskiej pomiędzy przedstawicielami strajkujących a stroną rządową.

Wreszcie doczekaliśmy się 31.08 1980 roku podpisania Porozumień Sierpniowych z możliwością tworzenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. Strajki zostały zakończone i wróciliśmy do pracy zawodowej a przed nami ogrom pracy tworzenia struktur związkowych. Z czasem relacje pomiędzy władzami Solidarności a rządem stawały się coraz bardziej napięte co doprowadziło do ogłoszenia stanu wojennego.

Stan wojenny ogłoszono w niedzielny poranek 13 grudnia 1981 roku. Pod osłoną nocy przed ogłoszeniem stanu wojennego władza dokonała aresztowań dużej ilości działaczy Solidarności z Komisją Krajową na czele. To samo dotyczyło części działaczy Komisji Zakładowych. Podobnie było w stoczni. Aresztowano całe Prezydium Komisji Zakładowej. Części działaczom udało się uniknąć aresztowań między innymi dotyczyło to Tadeusza Pławińskiego. W momencie aresztowań Tadeusza Pławińskiego nie było w miejscu zamieszkania, ponieważ wracał on nocnym pociągiem z spotkania Sekcji Solidarności Okrętownictwa w Szczecinie. W czasie podróży Tadeusz został ostrzeżony i wysiadł na wcześniejszym przystanku a w Gdyni na dworcu czekały na niego służby bezpieczeństwa.

Tadeusz spotkał się ze mną i ustaliliśmy, że w wąskim gronie kilku osób, którzy nie zostali aresztowani spotkamy się przy Supersamie na Obłuzu Górnym. Spotkanie się odbyło, przyszedł też Tadeusz Pławiński. Ustaliliśmy, że za bardzo jesteśmy na celowniku a w szczególności Tadeusz, który z uwagi na swój wygląd był bardzo charakterystyczny. Postanowiliśmy się przenieść na teren Ogródków Działkowych na działkę jednego z kolegów. Tam w altance postanowiliśmy co dalej robimy. Z uwagi, że całe Prezydium zostało aresztowane i pozostał tylko z Prezydium Tadeusz Pławiński. Tadeusz uznał, że nie może się udać z rana do stoczni bo zostanie aresztowany. Będzie czekał na znak z terenu stoczni, że stocznia podjęła strajk. Miało to być umieszczenie flagi na największej suwnicy nad suchym dokiem D2 oraz włączenie pełnego oświetlenia. Panowała niepewność czy większość stoczniowców podejmie strajk. Tak jak przewidywaliśmy 14 grudnia z samego rana ruszyły największe wydziały produkcyjne na czele stanął przewodniczący największego wydziału Czesław Zarzecki. Utworzył się pochód przystępujących do strajku, który przemaszerował przez poszczególne wydziały nawołując do przystąpienia do strajku i kierując się pod Bramę Główną. Zwołano Komisję Zakładową składającą się z przewodniczących lub przedstawicieli poszczególnych wydziałów. Sytuacja była bardzo napięta z uwagi na stan wojenny co skutkowało, że dość dużo stoczniowców ze strachu opuściło teren stoczni zostało nas ponad tysiąc osób. Ustalono zasady funkcjonowania, przyznano poszczególnym wydziałom zadania między innymi przejęcia i zamknięcia bram oraz zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami poinformowania Tadeusza Pławińskiego, że stocznia podjęła strajk solidarnościowy związany z aresztowaniem przez władzę wielu działaczy związkowych. Tadeusz zjawił się w stoczni w ciągu kilku dziesięciu minut i jak przystało na przewodniczącego przejął kontrolę nad strajkiem. Zwołano kolejne zebranie Komisji zakładowej dopracowując poszczególne zadania. Wiedzieliśmy, że musimy się szykować na najgorsze tj. uderzenie oddziałów ZOMO na Stocznę. Pamiętam jak późnym wieczorem wraz z Tadeuszem Pławińskim udaliśmy się na teren tlenowni. Tlenownią i acetylenownią zarządzał Zygfryd Perlicki wielki żeglarz, olimpijczyk, który zaproponował nam abyśmy tam z jego załogą spędzili noc ponieważ uważano, że żadne oddziały ZOMO nie uderzą w tlenownię bo może to spowodować wielką tragedię spowodowaną ogromnym wybuchem. Pomimo zmęczenia jeszcze długo dyskutowaliśmy aby podtrzymać się duchowo. Około godziny 2 w głośnikach radiowęzła stoczniewego usłyszeliśmy komunikat aby wszyscy strajkujący stawili się na placu przed Bramą Główną Stoczni ponieważ do bram stoczni zaczęły się zbliżać oddziały ZOMO zarówno w oddziałach pieszych jak i zmotoryzowanych. Z uwagi, że tlenownia znajdowała się blisko Bramy Gródek więc musieliśmy przejść prawie całą Stocznę. Postanowiliśmy, że idziemy dużą grupą w miarę zwarci aby nikogo z nas nie wyciągnęli. Po drodze widzieliśmy już w bocznych ulicach na terenie Stoczni oddziały ZOMO maszerujące i uderzające pałkami w swoje tarcze robiąc ogromny huk i zastraszenie. Pod Bramą Główną zebrali się strajkujący stoczniowcy za dużo nas nie było może około tysiąca osób. My po jednej stronie a po drugiej opancerzone wozy. Przez tubę rozległ się komunikat, że strajk jest nielegalny i mamy natychmiast opuścić teren stoczni. Od strony strajkujących co jakiś czas słychać było okrzyki pokrzepiające abyśmy trzymali się razem to nam nic nie robią. W pewnym momencie strajkujący stoczniowcy zaczęli się modlić. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Około godziny czwartej czy piątej rozległ się komunikat, że jeżeli opuścimy stocznę to nikomu się nic nie stanie i nikt nie zostanie aresztowany. Sytuacja była bez wyjścia i podjęto decyzję, że opuszczamy stocznę. Podczas przejścia obok ZOMO szwadronem oddzieliliśmy Tadeusza Pławińskiego aby go z tłumu nie wyciągnęli. Dotarliśmy do komunikacji miejskiej. Na przystankach i w autobusach wyklejone były komunikaty, że stocznia zostaje zamknięta a o rozpoczęciu pracy dowiemy się w późniejszym czasie. Rozstaliśmy się z Tadeuszem ponieważ nie mógł on się u mnie ukrywać bo stwarzało to za duże zagrożenie. Wrócił on do kryjówki do ludzi nie związanych ze stoczną. Od autobusu do domu szedłem ze ła-

mi w oczach rozżaleniem jak mogła władza wygonić nas z naszego zakładu pracy, który stanowił dla nas drugi dom.

Jak było do przewidzenia po pacyfikacji strajku Tadeusz Pławiński został zwolniony z pracy ale cały czas był poszukiwany przez bezpiekę listem gończym więc musiał przebywać w ukryciu.

Kolejnej nocy pracownicy bezpieki otoczyli domek jednopiętrowy na Oksywiu, gdzie wraz z żoną i małą córeczką wynajmowaliśmy pokój. Nikogo z nas nie zastali, ale pytali właścicieli o mnie i czy nie widzieli, kto ostatnio do nas przychodzi. Prawdopodobnie chodziło im czy u nas nie ukrywa się Tadeusz Pławiński. Bezpieka jednak nie dała za wygraną i około godziny 24 w nocy wtargnęli do mieszkania moich rodziców gdzie ja przebywałem. Oznajmiono mi, że jestem aresztowany i mam natychmiast się ubierać. Mama z żoną zapewniali funkcjonariuszy bezpieki, że jestem poważnie chory z podejrzeniem zapalenia płuc. Pamiętam jak mnie wyprawdzano to mama wyzywała ich od gestapowców. Zabrano mnie na Portową. Tam poddany zostałem kilkugodzinnym przesłuchaniom. Przesłuchiwanie odbywało się na przemian przez dwóch funkcjonariuszy grający jeden dobrego a drugi złego. Zły cały czas mnie straszył, że zaraz mnie wywiozą w miejsce odosobnienia i długo się z rodziną nie spotkam. Dobry proponował ciepłą herbatę przy moim okropnym kaszlu, papierosa chociaż ja nigdy nie paliłem. Jeden z przesłuchiowanych wątków dotyczył co Solidarność w najbliższych dniach przygotowuje w ramach ruchu oporu. Kto się z kim spotyka i gdzie ukrywa się przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” Stoczni im. Komuny Paryskiej Tadeusz Pławiński. Dużo już wiedzieli z innych źródeł między innymi o naszym spotkaniu przed Supersamem, ale już nie wiedzieli o spotkaniu na działkach. Inny wątek czy wiem gdzie znajduje się powielacz i maszyny do pisania Solidarności. Ja czułem się coraz gorzej. Strasznie męczył mnie kaszel i po kilku godzinach przesłuchań uznano, że jestem poważnie chory i nie na lewym zwolnieniu. Rano odwieziono mnie do domu. Ale kontakty moje z funkcjonariuszami bezpieki nie ustały. Kiedy wróciliśmy do pracy w stoczni po wcześniejszej weryfikacji i otrzymaniu nowych przepustek co kilka dni odzywał się w pracy telefon. Kiedy proszono mnie do telefonu nikt się nie przedstawiał a na pytanie kto dzwoni słyszałem odpowiedź, że chyba kojarzę kto dzwoni i mam bezpośrednio po pracy stawić się w znanym mi miejscu. Przesłuchiwało mnie w różnych sprawach ale nadal najbardziej gdzie ukrywa się Tadeusz Pławiński i gdzie znajduje się powielacz do powielania ulotek. Pamiętam, że na jednym z ostatnich przesłuchań zapytałem przesłuchujących mnie funkcjonariuszy jak oni by się zachowali jakby byli na moim miejscu. Powiedziałem, że Tadeusz Pławiński jest moim bardzo bliskim kolegą i nawet jakbym wiedział gdzie przebywa to i tak nie ujawnię ponieważ nie jest on żadnym przestępcą kryminalnym a ma jedynie zarzuty polityczne za kierowanie strajkiem.

Tadeusz Pławiński ukrywał się w różnych miejscach często zmieniając miejsce pobytu na trasie Gdynia – Gdańsk. Były to przeważnie miejsca dość ruchliwe o dużej aglomeracji gdzie człowiek tak nie rzuca się w oczy. Będąc w ukryciu współpracował z RRK Gdańsk gdzie między innymi był odpowiedzialny za zorganizowanie „Radia Solidarność”.

Przez cały czas miałem kontakt z Tadeuszem. Co jakiś czas spotykaliśmy się. Na spotkaniach konspiracyjnych dostarczałem mu między innymi elementy elektroniczne służące do budowy wzmacniaczy i nadajników „Radia Solidarność”. W miarę na bieżąco przekazywałem co działo się w konspiracji w stoczni a także co słychać u kolegów z pracy z którymi Tadeusz miał zawsze dobre stosunki. Pamiętam, że na jednym ze spotkań przekazałem Tadeuszowi propozycję, którą otrzymałem ale na dziś nie pamiętam czy od bezpieki czy od stoczniowej organizacji partyjnej żeby Tadeusz się ujawnił i nie spotkają go żadne z tego powodu konsekwencje. Gwarrantji mieli udzielić przedstawiciele kościoła z biskupem na czele oraz któryś z generałów służby bezpieczeństwa. Był to okres gdzie kilku ukrywających się działaczy Solidarności się ujawniło

i wladzom wojewodzkiem bardzo zalezalo na takim ujawnieniu. Tadeusz jak mozna bylo sie spodziewac odrzucil propozycje tłumaczac to miedzy innymi, ze przeciez kilku stoczniovcwych dzialaczy Solidarnosci za organizacje i prowadzenie strajku siedzi w wiewzieniu chodzilo miedzy innymi o Czeslaw Zarzeckiego. Jak to by wygladalo on chodzi na wolnosci a inni siedza w wiewzieniu.

Na spotkania jezdzielam w pelnej konspiracji aby nigdy nie ujawnic kryjowki Tadeusza. Przemieszczalem sie roznymi sredkami komunikacji wsiadajac lub wysiadajac w ostatniej chwili. Pamietam, ze np. w Gdyni wsiadalem do pociagu dalekobieznego i wysiadalem zawsze sam na pierwszej stacji w Orlowie. Nikt przeciez do Orlowa nie jezdziel pociagiem dalekobieznym jak mial pod nosem kolejke elektryczna. Ponzniej po kilku przesiadkach w roznym kierunkach zarowno w strone Gdanska jak i Gdyni udawalem sie na spotkanie.

Tadeusz Plawinski wpadl na poczatku listopada 1982 roku czesciowo przez przypadek, poniewaz podczas arestowania nie zdawano sobie sprawy kogo naprawde nakryli. Kiedy bezpieka sie kapnela kogo maja od razu puszczo w TVP o ogromnym sukcesie zwiqzanym z arestowaniem Tadeusza Plawinskiego. iDzieki TVP ja przynajmniej uniknelam arestowania poniewaz mialem z Tadeuszem spotkac sie nastepnego dnia od jego arestowania.

Kiedy Tadeusz sie ukrywail i ponzniej gdy juz byl arestowany organizowalismy w konspiracji pomoc poprzez zbieranie skladek dla osob represjonowanych oraz ich rodzin. Do mnie trafilay skladyki z naszego wydzialu, ktore przekazywalam zone Tadeusza Ewie Plawinskiej z ktora mialem stalay kontakt. Nie byly to duze pieniadze bo zbiorki robilo sie tylko wzrod osob zaufanych zeby nie wpaac. Bylo im ciiezko poniewaz Ewa nie pracowala, byla na urlopie wychowawczym a pamietam jak sobie dorabiala roznoszac wczesnym rankiem mleko po osiedlu na ktorym mieszkala. Od nas z Wydzialu Glownego Energetyka zwolniono jeszcze Zygfryda Perlickiego wielkiego zeglarza i mistrza tlenowni. Spotykalem sie czesto z Zyga w jego mieszkaniu i tez staralismy sie w miare mozliwosci mu pomoc. Pamietam tez jak proponowano mi przez pracownika Wydzialu K1 Edka Frankiewicza przystapienie do struktur „Solidarnosci Walczacej”. Uwazalem jednak jak na tamte czasy struktury „Solidarnosci Walczacej” za dosc radykalne.

Oprócz zbierania pieniedzy zajmowalismy sie dzialalnoscia korporacyjna nielegalnych ulotek i gazetek. Struktury byly dosc dobrze zorganizowane ale co jakis czas zdarzaly sie nieuniknione wpadki powodujace arestowania i zwolnienia z pracy. Bylo tez wiele akcji spontanicznych. Pamietam jak ktos rozwiesil na naszym warsztacie spawalniczym duzy plakat Lenina z dopiskiem „Tobie zawdzieczamy wszystko”. Przez caly dzien wisial, poniewaz nikt z wladz nie osmielil sie go zerwac a zrobiono to dopiero noca. Robilismy tez akcje pod sadem w Gdyni gdzie przywozono Tadeusza Plawinskiego na rozprawy. Tadeusz mial zarzuty: za poslugiwanie sie falszywym dowodem osobistym, oskarzenie o zorganizowanie strajku i posiadanie bez zezwolenia radiowych urzadzzen nadawczych. Zostal skazany 16.09.1983 roku wyrokiem Sadu Rejonowego w Gdyni na 1 rok wiewzienia. Powoli nastepowala odwilz i zaczeto zwalnial wiewzionych dzialaczy Solidarnosci oprócz Tadeusza, ktorego chciano zlamac psychicznie za jego bezkompromisowa postawe.

Po wyjściu z wiewzienia Tadeusz za bardzo nie mógel znalezc pracy a w szczegolnosci w duzych zakladach pracy nie mowiac juz o stoczni. Wreszcie znalazl w spoldzielni mleczarskiej. Zaczal rozwazac wyjazd z kraju. Zglosil sie do ambasady kanadyjskiej i uzyskal zgode na wyjazd do Kanady ale pod warunkiem, ze z cala rodzina tj. zona Ewa i corkami Dorotka i Graszka. Emigrowali w czerwcu 1984 roku do Kanady. Ale jeszcze na koniec przed opuszczeniem kraju wladza starala sie utrudnic im zycie. Nie godzono sie aby mogli zabrac z soba wiele pamiatkowych rzeczy, musieli tez kilka dni wczesniej zdac mieszkanie. Mieszkaja w Brampton gdzie Tadeusz zaprosil mnie wraz z rodzina tj. zona i dwoma corkami w dowod wdziecznosci za przyjazn i pomoc w trudnym dla niego okresie. Bylismy ponad trzy tygodnie zwiedzajac Toronto, Wodo-

spad Niagara, stolicę Kanady Ottawę, Montreal i wiele innych miejsc. Było wspaniale nie chciało się wyjeżdżać a Tadeusz namawiał nas abyśmy też starali się wyjechać do Kanady. Oferował nam wszelką pomoc ponieważ już wcześniej ściągnął siostrę, brata i swoich rodziców. Ja jednak nie zdecydowałem się na wyjazd ponieważ powoli sytuacja w Polsce zaczęła się normalizować i do dziś tego nie żałuję. Uważam, że w życiu prywatnym jak i zawodowo się w Polsce spełniłem ale jak to się mówi wszędzie dobrze ale w swoim domu najlepiej. Tadeusz Pławiński do dziś przebywa w Kanadzie i czas spędza na zasłużonej emeryturze.



Pan Tadeusz Pławiński z żoną Ewą i córką Grażyną w Brampton (Kanada)



Siedzą w domu Państwa Pławińskich w Kanadzie, w 1988 r.: w środku – Państwo Pławińscy, Tadeusz i Ewa; Państwo Chrzan – pierwszy od lewej – Tadeusz Chrzan, a po prawej – Magda Chrzan.



W domu Państwa Szmacińskich przy ul. Turkusowej 8 w Gdyni, w 1982 r.: od lewej – Małgorzata Miotke, Jerzy Miotke, Ewa Pławińska, Lucyna Szmacińska, Stanisław Kaczmarek.



W domu Pani Zefiryny Żochowskiej przy ul. Turkusowej 8 w Gdyni w 1990 r. Pierwsza wizyta Państwa Pławińskich po emigracji do Kanady. Od lewej – Zbigniew Żochowski, Zefiryna Żochowska, Tadeusz Pławiński, Magda Chrzan, Tadeusz Chrzan.



W domu Państwa Chrzan w 1990 r. na gdyńskim Pogórzu: od lewej – Tadeusz Chrzan, Tadeusz Pławiński, Magda Chrzan, Ewa Pławińska, ks. Kanonik Jan Grzelak, proboszcz parafii w Kosakowie.



W Toronto przed budynkiem parlamentu w 1990 r.: od lewej – Tadeusz Pławiński i Tadeusz Chrzan.

Ireneusz Grabczak

Grudzień 1970

Pierwszą lekcją walki o niepodległość były zajścia i protesty młodzieży w marcu 1968 roku. Po ukończeniu szkoły w sierpniu 1970 r. zacząłem pracować w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Był to nieduży zakład, w którym remontowano okręty wojenne. W tych latach słuchaliśmy zakazanej rozgłośni jakim było Radio Wolna Europa. Przez tę rozgłośnię docierały informacje, których nie można było usłyszeć w naszych rodzimych stacjach. Mimo zagłuszania stacji Wolna Europa informacje docierały. Słuchanie tej stacji było niedozwolone, karane.

Nastąpił grudzień 1970 a z nim decyzja Rządu o podwyżkach cen artykułów spożywczych tuż przed świętami Bożego Narodzenia. W zakładach pracy oburzeni ludzie zaczęli protestować, przerywając pracę. O wyjściach pracowników z zakładu pracy dowiedziałem się od kolegów pracujących w Stoczni Gdańskiej jak i z rozgłośni Radia Wolnej Europy. Dla mnie osiemnastoletniego chłopaka było to coś niewyobrażalnego. Przez całą edukację wpajano nam – młodzieży – jaki to komunizm jest sprawiedliwy, gdzie szanuje się ludzi pracy.

Tymczasem realia były inne. Życie w tym systemie było biedne, szare. Byliśmy jakby w wielkim więzieniu gdzie o wszystkim decydowała tak zwana władza ludowa. Nastąpił 15 grudnia 1970 r. W radiu i telewizji informowano o wyjściu pracowników z zakładów pracy, o zamieszkach spowodowanych przez „elementy chuligańskie i przeciwników władzy ludowej”. W moim zakładzie panował ponury nastrój. Na wszystkich stanowiskach pracy rozmawialiśmy o wydarzeniach w Gdańsku i Gdyni.

16 grudnia w Gdyni aresztowano ludzi z Komitetu Strajkowego. Nad miastem krążyły helikoptery i zrzucały kłamiwe, szkalujące ulotki.

Nie wiedzieliśmy co dalej robić. Wieczorem w Dzienniku Telewizyjnym przemawiał wicepremier Rządu Stanisław Kociołek, który wzywał do powrotu robotników do pracy.

Posłuchaliśmy. 17 grudnia 1970 r – czwartek wracaliśmy do pracy zgodnie z apelem Stanisława Kociołka. Będąc jeszcze w domu słysząc było huk wystrzału oraz serię wystrzałów z karabinów maszynowych. Po przybyciu do pracy i przebraniu się w kombinezony rozmawialiśmy tylko o aresztowaniu w nocy Komitetu Strajkowego Gdyni oraz o strzelaninie. Nikt nie podjął pracy.

Nie wiedzieliśmy jeszcze, że władza ludowa postanowiła rozmawiać ze społeczeństwem za pomocą czołgów, karabinów maszynowych oraz pałek milicyjnych. Około 7.30 na halę produkcyjną przybył pracownik z innego wydziału, który podjął się przemówić do pracowników.

Utworzono Komitet Protestacyjny, w skład którego wszedłem jako jej członek. Komitet składał się z ośmiu do dziesięciu osób. Po utworzeniu Komitetu Protestacyjnego lider wszedł na podwyższenie i zaczął przemawiać. Mówił o wydarzeniach w mieście i proponował opuszczenie załogi z zakładu Stoczni Marynarki Wojennej. Mieliśmy udać się do Prezydium Rady Narodowej w celu zaprotestowania przeciw aresztowaniu Komitetu Strajkowego. Ruszyliśmy.

Szedłem na czele załogi w stronę bramy Zakładu. Przed bramą zostaliśmy zatrzymani przez oddziały wojska wymierzonymi w nas pistoletami maszynowymi. Oficer dowodzący żołnierzami ostrzegł nas że nie dopuści do opuszczenia Zakładu pracownikom w zwartej grupie.

Ma rozkaz użycia broni ! Wypowiadając to miał łzy w oczach. My zlekceważyliśmy jego prośby, wydano rozkaz – załadować broń ! Nasz Komitet Protestacyjny zdecydował, że po prze-

braniu się w cywilne ubrania spotkamy się poza Zakładem i stamtąd pójdziemy w stronę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. W tym czasie rozniosły się pogłoski, że Zakład zostaje zamknięty do odwołania. Wielu pracowników po przebraniu się wróciło do swoich domów. Zostało nas niewielu chłopaków, którzy zdecydowali się iść tak jak planowaliśmy.

Udało mi się tę grupę około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu osób poprowadzić do śródmieścia. Musieliśmy uważać na liczne blokady milicji, oraz na helikoptery zrzucające gazy łzawiące. Dostaliśmy się na ulicę Czerwonych Kosynierów do dzielnicy Gdyni Grabówek, tam przyłączyliśmy się do innych grup, które kierowały się w stronę Prezydium Rady Narodowej.

W wielu miejscach naszego marszu stały wozy bojowe wojska i uzbrojona milicja która rzucała w stronę tłumu gazy łzawiące. Zrzucono petardy hukowe i gazy łzawiące z helikopterów. Otoczeni przez oddziały wojska i milicji rozdzieliliśmy się. Część pochodu poszła w kierunku ul. 10 Lutego, ja z kolegami poszliśmy ul. Śląską do dworca SKM Wzgórze Nowotki. Stamtąd zaczęliśmy atakować milicję. Dochodziło często do zwania bezpośredniego. Milicja okładała nas pałkami, my ich pięściami i kamieniami. Lała się krew od uderzeń pałkami. Oczy zalane łzami od gazów. Kiedy nadchodziły dodatkowe oddziały milicji my rozproszyliśmy się w kierunku nasypu torowiska i stamtąd atakowaliśmy kamieniami. Dworzec SKM był jak Reduta, której broniliśmy ze wszystkich sił. Po jakimś czasie milicja wobec nas użyła pistoletów maszynowych.

Nie wiem ilu zostało zabitych, rannych. Ja zostałem draśnięty powyżej kolana. Miałem szczęście, bo gdyby kula trafiła mnie niżej straciłbym nogę. W domu dopiero zauważyłem, że mam rozszarpaną pokrwawioną nogawkę i ranę na nodze. Po tych zajściach milicja oraz służby bezpieczeństwa poszukiwały wszystkich młodych ludzi, którzy brali udział w tych zajściach. Kiedy utworzono Stocznnię Marynarki Wojennej zostałem zidentyfikowany i spisany na czarną listę. Domyślałem się, że podczas agitacji Załogi byliśmy fotografowani.

Najaktywniejsi z nas poznikali ze Stoczni Mar. Woj. Przemawiającego i wielu innych już nie widziałem w Stoczni. Ja natomiast otrzymałem ekspresowe powołanie do służby wojskowej. Po latach dowiedziałem się, że zostali oni aresztowani, a mnie nie aresztowano dlatego, że byłem synem oficera Mar. Woj. i ojciec mnie wybronił, ale sam musiał się za mnie tłumaczyć u adm. Janczyszyna. O tym dowiedziałem się dopiero po śmierci ojca.

Ps W żadnych źródłach i wspomnieniach nie znalazłem opisu wydarzeń protestu w Stoczni Marynarki Wojennej. Jestem świadkiem i uczestnikiem wydarzeń grudnia 1970 r; Mojej Stoczni "

Sierpień 1980

Nastał sierpień 1980. Zastrajkowała Stocznia Gdańska. Tym razem załoga stoczni nie wyszła za bramę, postanowiła okupować zakład Stoczni Gdańskiej. Na znak solidarności zaczęły przyłączać się inne zakłady trójmiasta oraz kraju. Po wielu żmudnych tygodniach oraz długich rozmowach z rządem komunistycznym powstał pierwszy niezależny od władz Związek Zawodowy Solidarność. Po powstaniu Niezależnego Związku Zawodowego, „Solidarność” zaczęło po trochu demontować ustój komunistyczny poprzez ciągłe roszczenia i częste przerwy w pracy. Te strajki dawały się we znaki ówczesnej władzy jak i dyrekcji zakładów pracy na terenie całego kraju. Władza mając trudności w zaopatrywaniu ludności w towary spożywcze wprowadziła na te towary spożywcze talony. Nie raz staliśmy całą noc, żeby dostać reglamentowane towary takie jak cukier, mięso a nawet alkohol. Bo mając nawet te talony nie zawsze się je otrzymywało. Gospodarka w kraju upadła. Widząc co się dzieje w kraju już mówiliśmy, że coś musi się coś wydarzyć. Władze wojskowe państwa Układu Warszawskiego rozporządziły manewry wojskowe.

13 Grudnia 1981

I stało się. Z soboty na niedzielę 13 grudnia 1981 wprowadzono Stan Wojenny w całym kraju. Władzę objęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. W całym kraju aresztowano wszystkich, którzy mogliby zagrażać państwu a szczególnie wszystkich działaczy Solidarności. W radio, telewizji przerwano programy. Odczytywano dekret Stanu Wojennego. Głównym dowodzącym, który wprowadził Stan Wojenny był generał Wojciech Jaruzelski. Stocznia Marynarki Wojennej została zakładem zmilitaryzowanym. Oznaczało to, że za wszelkie sabotaże, podburzanie pracowników oraz rozrzucanie wszelkich ulotek groziły większe kary podlegające wojskowemu wymiarowi sprawiedliwości. Prokurator mógł takie czyny zakwalifikować jako próby obalenia rządu, a za takie czyny można było dostać od 15 lat więzienia aż do kary śmierci. Przy bramach stoczni wartę pełniło kilku żołnierzy i każdego wchodzącego na teren zakładu dokładnie rewidowano. Ja, wypowiadając się krytycznie o wprowadzeniu Stanu Wojennego oraz masakrze w kopalni Wujek, temu zaprotestowałem byłem ustawicznie obserwowany i kontrolowany w pracy, na Wydziale PW 9. Sprawdzano mnie na początku Stanu Wojennego dosłownie co 15 minut czy nie agituję, podburzam pracowników, kolegów.

Pod koniec grudnia 1981 roku wezwano mnie do gabinetu Kierownika Wydziału. Kierownik Wydziału inż. Sass wobec obecności oficera WSW i Sekretarza PZPR ostrzegł mnie oraz straszył sankcjami prokuratorskimi. Z powodu mojej tajnej działalności oraz otwarte krytykowanie władzy byłem pomijany przy jakichkolwiek awansach, podwyżkach i nagrodach. Jednak ja się nie poddałem. Po rozmowach z żoną, zadając jej pytanie czy da sobie radę mając roczną córeczkę Oleńkę stwierdziła że da sobie radę w razie aresztowania mnie przez milicję lub SB. W Stanie Wojennym w całym kraju ludzie, którzy chcieli wolności zaczęli tworzyć ruch oporu przeciw władzy ludowej. Ja i kilku znajomych z pracy stworzyliśmy taką grupę. Potajemnie drukowaliśmy w warunkach domowych ulotki, które później rozrzucaliśmy na wydzielach w zakładzie pracy. Niejednokrotnie roznosiłem potajemnie matryce dla podziemnej drukarni. Przeważnie punkt kontaktowy był przy kościele. Osoba która przynosiła matryce była mi nieznaną. Kontaktowaliśmy się przez umówione hasła oraz znaki szczególne w ubiorze.. Po otrzymaniu tych materiałów zanosłem je na inny punkt kontaktowy na ulicę Śląską i tam po podaniu hasła i jego odzewu przekazywałem materiały. Inny punkt odbierania ulotek był dzisiejszy budynek MIRu. W latach stanu wojennego ten budynek dopiero się budował i tam na piętrze odbierałem gazetki konspiracyjne, które były ukryte. Ulotki te wrzucaliśmy do budynków i klatek schodowych. Innym sposobem na wyrażanie niezadowolenia wobec rządzących było uczestniczenie w demonstracjach na ulicy. Demonstracje i pochody odbywały się w rocznice 1 maja, 3 maja, 13 grudnia wprowadzenie Stanu Wojennego, 17 grudnia masakra w Gdyni 1970r. Wyписыwałem na budynkach znaki Solidarności Walczącej. Zawsze brałem udział w tych demonstracjach, robiłem aparatem fotograficznym zdjęcia, na których dokumentowałem dla potomnych wydarzenia. Podczas tych manifestacji niejednokrotnie były potyczki z milicją. My rzucaliśmy kamieniami a milicja strzelała. Pamiętam, że podczas protestu 3 maja 1982 roku między ulicami Władysława IV i Armii Krajowej z jednego z wielu wozów opancerzonych strzelano do mnie.

W odpowiedzi udało mi się trafić kamieniem w środek wieżyczki tego wozu, który natychmiast zamknął właz i odjechał. Innym razem będąc na ulicy Armii Krajowej na wysokości plebanii kościoła NSPJ rzucałem kamieniami w stronę milicjantów, którzy byli uzbrojeni w długie gumowe pałki, tarcze i pistolety. Podeszedł do mnie starszy pan i podając ciężki worek [jak się okazało były w nim nakrętki od śrub kolejowych] które miały mi posłużyć do rzucania zamiast kamieni. Trzeba było uważać żeby nie wpaść w łapy milicji lub tajniaków. Intuicja mi podpowiedziała żeby wycofać się z tego terenu na nasyp kolejowy. Miałem ogromne szczęście. Mili-

cja okrążyła ten teren i aresztowała dwóch księży którzy stali na terenie plebani i obserwowali naszą bójkę. Po aresztowaniu tych księży chciałem świadczyć w sądzie o ich niewinności, ale po rozmowie z proboszczem nie doszło do tego. Innym razem podczas manifestacji protestacyjnym na ulicy 3 maja podjechał wóz z działkiem wodnym i skierował na mnie to działko. Myślałem że już po mnie że woda puszczona pod ciśnieniem we mnie zmiecie mnie na ścianę kościoła. Czekałem cierpliwie. Byłem zaskoczony, widząc jak woda, która powinna lać się strumieniem popłynęła po lufie z braku ciśnienia. Innym razem milicja rozganiła manifestantów. Uciekając przed okrążeniem milicji na ulicy Śląskiej pobiegłem w stronę ulicy Witomińskiej. Stoi tam hotel Aktora. Będąc w pobliżu tego hotelu mieszkający tam aktorzy zaciągnęli mnie do środka pokoju, a mieszkańcy zaopiekowali się mną, upozorowaliśmy grę w karty. Minęło sporo czasu zanim się uciszyło. Do domu wracałem zautkami tak żeby nie trafić na patrole milicji. Konspiracja trwała do 1985 roku. Po roku 1985 miałem przerwę w działalności ze względu na wyjazd do pracy w Czechosłowacji. Pracowałem w miejscowości Plzeň gdzie przygotowywałem elementy do budowanych elektrowni atomowych. Tam też byłem uczestnikiem dużej manifestacji przeciw władzy komunistycznej czeskiej. Pojechałem z kolegami do Pragi stolicy Czech żeby wspomóc opozycji. W zakładzie gdzie pracowałem zaproponowałem czeskim kolegom pomoc w organizowaniu strajków oraz odezw do pracowników ale koledzy czescy zrezygnowali. Nie chcieli żeby zarzucono im inspirowanie protestów przez zagraniczne ośrodki. Czesi nazwali te wystąpienia Aksamitną Rewolucją. W Pradze przed tysiącami obywateli czeskich wystąpił późniejszy prezydent Czech Waclaw Havel pisarz, opozycjonista. W Czechach zastały nas, pracowników polskich pierwsze wolne wybory do sejmu, senatu. Nie było złudzeń, że wygra opozycja a przegra władza komunistyczna. I tak wracałem z Czechosłowacji do wolnej Polski. Rzeczywistość w kraju stała się koszmarem. Wszystko było drogie.

Moja działalność była wynikiem patriotycznych opowieści ojca o rodzinie. Brat ojca będąc w partyzantce zginął podczas oblavy Niemców w miejscowości Końskie, siostra jego aresztowana została wywieziona do obozu koncentracyjnego Oświęcim



Manifestacja 3 Majowa 1982 r. pod pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 przy ul. Polskiej w Gdyni







Dwa obozy – oddziały ZOMO blokują do dostęp do pomnika Ofiar Grudnia 1970 przy ul. Polskiej w Gdyni



Przemarsz stoczniovców ulicą Czerwonych Kosynierów w Gdyni, przy dworcu Gdynia Główna Osobowa.



Stoczniovcy uciekają ulicą Świętojańską podczas Manifestacji 3 Majowej 1982 r.



Bojowe wozy milicyjne jadą ulicą Świętojańską podczas Manifestacji 3 Majowej 1982 r.



Ul. Dworcowa 10 Lutego w godzinach popołudniowych – Manifestacja 3 Majowa 1982 r.





Manifestacja 3 Maja 1982 r. – oddziały ZOMO w godzinach popołudniowych przy ul. Władysława IV



Autor zdjęć – Ireneusz Grabczak.

Zbigniew Adamski

Rola Biura Projektowo-Konstrukcyjnego w procesie budowy statków w Stoczni Gdynia S.A.

Przybliżenie działalności gospodarczej stoczni wymaga wprowadzenia w specyfikę zadań dotyczących budowy statków, do których została ona powołana. Moją refleksję kieruję do czytelników, którzy nie mieli za wiele do czynienia z przemysłem okrętowym. Przytoczyłem motto z artykułu mgr inż. Andrzeja Buczkowskiego „Kształcenie akademickie na potrzeby przemysłu okrętowego w Polsce” (rok publikacji?), które wyjaśnia, że najlepsze czasy Stoczni Gdynia S.A. minęły. Dlatego też przedstawiam specyfikę pracy, przybliżam złożoność organizacji produkcji, opisuję relacje międzyludzkie w tym dużym i złożonym organizmie, w czasie, kiedy budowano w gdyńskiej stoczni bardzo skomplikowane technicznie jednostki i „poprzeczka” wymagań, aby temu podołać była bardzo wysoka. Celem tej publikacji jest przybliżenie obrazu tego zakładu i jego znaczenia dla gospodarki narodowej, dla Czytelników spoza branży stoczniowej.

Stocznia Gdynia po zniszczeniach II Wojny Światowej rozpoczęła działalność w 1950 r., przyjmując nazwę Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W jej strukturach organizacyjnych w 1956 r. powstaje Biuro Projektowo-Konstrukcyjne, którego szefem zostaje Romuald Perkowski. Stocznia została powołana do budowania jednostek pływających takich jak statki przeznaczone do transportu rozmaitych ładunków, statki do połowu ryb (trawler), samochodowce (Car Carriers), oraz promy pasażerskie. Jednostki takie wykonują bardzo szerokie spektrum rozmaitych zadań, ale łączy je jedno – poruszają się po akwenach wodnych, a ich wspólne urządzenia to „łódź”, napęd, który powoduje, że statek płynie; urządzenia sterujące kierunkiem, pomieszczenia i urządzenia socjalne dla załogi i pasażerów oraz wyposażenie potrzebne do załadunku, wyładunku i przewożenia ładunku. Rodzaj ładunku jest różnorodny i stąd powstaje konieczność wyposażania owych „wspólnych urządzeń” w bardzo urozmaicone wyposażenie, dla obsługi tychże ładunków. Stocznia, która jest w stanie opanować urozmaicone wykonanie takiego wyposażenia staje się zakładem mającym większe „wzięcie” u armatorów, a co za tym idzie, staje się bardziej znana na tym rynku. Zakład stoczniowy zatem musi budować dużą ilość prototypów, co wiąże się z wielką ilością problemów technicznych. Historia Stoczni im. Komuny Paryskiej (od 1991 r. – Stoczni Gdynia S.A.) pokazuje, że był to zakład spełniający wyżej przedstawione wymagania i nie ma on charakteru np. fabryki samochodów, która do czasu do czasu produkuje nowy model pojazdu budowany w znacznych liczbach. Ponadto, zaznaczyć należy, że materiały i wyposażenie statków musi spełniać dodatkowe warunki ze względu na pracę w atmosferze morskiej (między innymi sól).

Poniżej przedstawiona jest lista prototypów statków, które zaprojektowano i wybudowano w tej stoczni w latach 1952 – 2002, nie jest to jednoznaczne z liczbą wybudowanych statków, których powstało znacznie więcej, bowiem prototypy te przechodziły w krótsze lub dłuższe serie. W latach 1952 – 1954, zasadniczo budowano masowce dla ZSRR, później zaczyna się budowanie statków przeznaczonych do bardziej zróżnicowanych rodzajów zadań:

- rok 1954: wybudowano pierwszy drobnicowiec dla Polskich Linii Oceanicznych,
- 1957 r.: pierwszy trawler (statek rybacki przystosowany do połowu ryb),
- 1958 r.: holownik,
- 1960 r.: chłodniowiec (statek służący do przewożenia łatwo psujących się produktów spożywczych w chłodzonych ładowniach),
- 1962 r.: zbiornikowiec,

- 1963 r.: trawler zamrażalnia (szybkie zamrażanie ryb i ich trzymanie w bardzo niskich temperaturach w ładowniach),
- 1966 r.: trawler przetwórcza statek do połowu i przetwórstwa ryb.

W roku 1971, kiedy jeszcze stocznie nie mogły się otrząsnąć po dramacie Grudnia '70, władza rozluźniła „żelazną kurtynę” i wpłynęły również zamówienia od armatorów państw zachodnich.

- 1971 r.: budowane były masowce dla norweskiej firmy żeglugowej T. Klaveness, o którym mówiono, że był to „arystokrata wśród armatorów”. Na jego statkach bardzo dbano o warunki bytowania załogi, a jego przedstawiciele uczulili nas na to, że oprócz maszyn i urządzeń, na statku najważniejszy jest człowiek i trzeba szukać najlepszych rozwiązań, by jego praca była wygodna i bezpieczna.
- 1972 r.: masowiec 55000 ton dla PLO (wśród armatorów pojawia się tendencja do budowania statków o coraz większym tonażu ich wyporności),
- 1975 r.: dla ZSRR powstaje pierwszy statek o wyporności 105000 ton,
- 1976 r.: gazowiec LPG dla armatora norweskiego (statek przeznaczony do transportu ciekłego skroplonego gazu porafinacyjnego – LPG lub gazu ziemnego – LNG, warto wyjaśnić, iż gazowce są statkami bardzo wymagającymi w czasie ich budowy; wykorzystuje się w ich budowie najnowsze osiągnięcia inżynierii, dlatego należy spełniać bardzo wysokie wymagania techniczne i bardzo trudne zadania wykonawcze),
- 1977 r.: gazowiec dla armatora z USA,
- 1980 r.: dźwig pływający,
- 1980 r.: statek RO-RO (załadunek i wyładunek statku, polegający na wtaczaniu i wytaczaniu ładunków kołowych przez furty; jest to możliwe dzięki odpowiedniej budowie statków, które wyposażone są w specjalne rampy),
- 1982 r.: samochodowiec RO-RO,
- 1984 r.: dok pływający dla Stoczni „NAUTA”,
- 1986 r.: semikontenerowiec (statek, który jest przystosowany do przewozu zarówno różnych ładunków, jak i wyłącznie wielkich kontenerów),
- 1987 r.: prom pasażersko-samochodowy (trudne zadanie dla części hotelowej statku),
- 1987 r.: pojazdowiec kontenerowiec,
- 1988 r.: statek pasażersko dostawczy,
- 1994 r.: kontenerowiec (statek przeznaczony do przewozu kontenerów, przy możliwości ich poziomego i pionowego załadunku i wyładunku),
- 1999 r.: chemikaliowiec,
- 1999 r.: samochodowiec do transportu 6000 samochodów (z budową tego typu statku związane są trudne zagadnienia dotyczące stabilności kadłuba; statki „samochody” wymagają wielkiej przestrzeni ładunkowej, oraz ramp zewnętrznych i wewnętrznych dla kołowego ruchu samochodów),
- 2002 r.: RO-LO (statek pozwalający na wtaczaniu i wytaczaniu ładunku przez furty załadunek poziomy, oraz możliwość przeładunku w systemie pionowym np. dźwigami).

Przedstawiony ogólny wykaz prototypowych jednostek budowanych w Stoczni im. Komuny Paryskiej unaocznia, że budowano tutaj statki przeznaczone do bardzo różnych zadań żeglugowych, a co za tym idzie, należało opanować projektowanie, zadania technologiczne, or-

ganizację produkcji itp., nie tylko w dziedzinie podstawowego wyposażenia statku (kadłub łodzi, napęd, sterowanie, nawigacja, pomieszczenia mieszkalne dla załogi), ale również jeszcze zaprojektować, zrealizować, uruchomić i wypróbować pod względem poprawności i przydatności wielki wachlarz rozmaitych tematów produkcyjnych, aby statek mógł spełnić zadania, do których był przeznaczony, w związku z tym należało zmierzyć się z bardzo dużą ilością zagadnień technicznych i organizacji produkcji. Chociaż pracownicy stoczni byli absolwentami dobrych uczelni i szkół, to codzienność przynosiła nieraz bardzo wielkie niespodzianki, z którymi była konieczność sobie poradzić. Należy tutaj bardzo wydatnie podkreślić, że z takimi zagadnieniami musieli sobie poradzić wszystkie służby zaangażowane bezpośrednio w budowę statku, a nie tylko konstruktorzy. Nieocenioną stawała się wzajemna współpraca, zrozumienie i poszanowanie koleżanek i kolegów z innych działów i służb. Nasuwa się jednoznaczne spostrzeżenie, jeśli likwiduje się taki wielki i skomplikowany zakład, to na odbudowanie zgranej i umiejącej pokonywać niemożliwe nieraz zadania załogi potrzeba czasu liczonego w latach. Przy doświadczonych kolegach wychowywały się młodzi ludzie i takiej praktyki inne kursy „przymiarkowe” nie zastąpią. Jeszcze jest jedna rzecz warta podkreślenia, to wzajemne pomaganie sobie wewnątrz mniejszych jednostek organizacyjnych jak zespół czy brygada, nieznana była reguła „wiedza kosztuje – nie powiem”, często wymiana doświadczeń daje więcej niż korzystanie z pomocy naukowych. Tutaj nie miało szans mechaniczne powtarzanie „wyuczonych” kilku operacji jak przy taśmach produkcyjnych jednakowych wyrobów. Podane przykłady pokazują jak ważne były dobre relacje międzyludzkie, chęć wsparcia i pomocy zwłaszcza przy trudnych zadaniach technicznych i organizacyjnych.

Młodym Czytelnikom należy jeszcze przedstawić, jakie problemy należało pokonywać ze względu na porządki społeczno-polityczne przed rokiem 1990. „Siła przewodnia,” jaką była jedyna słuszna partia polityczna – PZPR. Instytucja ta kontrolowała i ingerowała nawet w sfery pracy, nie wspominając o relacjach międzyludzkich. Taka ingerencja nie podobała się ludziom, którzy ciężko pracowali. Na tym tle protesty społeczne zaczęły się już w czerwcu 1956 r w Poznaniu, był to pierwszy w PRL strajk generalny. Strajk wybuchł rankiem 28 czerwca tego roku w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu, który przerodził się w demonstrację i spontaniczny protest przeciw władzy, oraz skończył się wielką krwawą tragedią. Do stłumienia powstania użyto 10 tys. żołnierzy i 400 czołgów Ludowego Wojska Polskiego. Bilans to 58 zabitych i zmarłych w wyniku odniesionych ran, 80% ofiar śmiertelnych nie brało czynnego udziału w zajściach – ich śmierć spowodowana była bezzadną strzelaniną. Kryzys polityczny wywołały też „Wydarzenia Marcowe 1968 r.,” które wywołały falę studenckich protestów oraz walkę polityczną wewnątrz PZPR, rozgrywaną w atmosferze antysemitkiej i antyinteligentkiej propagandy. Ten komunistyczny ruch polityczny przegrał, gdyż nie poparli go na większą skalę robotnicy, chociaż udało się władzy poróżnić środowiska robotnicze i inteligencji odpowiednią propagandą. Wydarzenia marcowe były też okazją do nasilenia walk frakcyjnych w kierownictwie PZPR, przez co wniosek jest jednoznaczny: do zmiany w strukturach władzy wykorzystuje się (albo inspirowa) niezadowolenie społeczne.

PZPR inicjowała dodatkowo negatywny wpływ na relacje międzyludzkie. Głoszono bowiem pogląd, że „ludzie z biura” to klasowi wrogowie robotników. Zresztą takie poglądy obowiązywały całe społeczeństwo, nie tylko pracowników stoczni, była to idea tzw. „walki klasowej” obowiązująca w całym bloku państw będących w obszarze wpływu ZSRR. Wrogiem klasy robotniczej była nie tylko inteligencja, ale też prywatna inicjatywa – samodzielni rzemieślnicy, właściciele małych warsztatów lub gospodarstw rolnych, ogrodniczych itp. Podsyćanie takich poglądów było bardzo kłopotliwe, niepotrzebne i powodowało wiele zamieszania, gdzie tak ważna była wzajemna współpraca, zrozumienie i poszanowanie koleżanek i kolegów z innych działów i służb stoczni. Wiadomo, aby budować statki potrzebowaliśmy przecież bardzo

siebie nawzajem. Tragedia Grudnia '70 trochę osłabiła ideę „walki klasowej”, jednak władzy udało się zatrzymać ten proces. Niemniej, Sierpień '80 pokazał, że należy porzucić takie myślenie i wszystkie „nacje zawodowe” winne działać razem. Kilku pracowników Biura Projektowo-Konstrukcyjnego weszło w ścisłą i aktywną współpracę z władzami stoczniowej „Solidarności”, włączyło się także w redagowanie „Biuletynu Strajkowego”, opracowywało i wygłaszało w radiowęzle stoczniowym niezależne komunikaty informujące o ruchu związkowym „Solidarność”. Można zaryzykować stwierdzenie: pierwszy i najważniejszy jest człowiek, a nie zawód jaki się wykonuje; to człowiekowi bowiem należy się szacunek i poszanowanie jego godności.

Po największej tragedii, jaka spotkała zarówno Stocznę jak i miasto Gdynię – 17 grudnia 1970 r., zmieniona władza komunistyczna wprowadziła jakby „odwilż” i otworzyły się możliwości budowania statków dla krajów spoza strefy wpływów komunizmu. Władza rozluźniła „żelazną kurtynę” względem państw zachodnich i spłynęły zamówienia od armatorów norweskich, francuskich, szwedzkich i innych. Było to dla Stoczni nowe wyzwanie gdyż „poprzeczka” wymagań mocno się podniosła nie tylko w dziedzinie technicznej, ale również sposobu prowadzenia rozmów, uzgodnień handlowych i technicznych. Przybyło również dostawców wyposażenia na statki również z tamtych rynków. Nie da się bez negocjacji zaprojektować i wybudować statku bez osobistych kontaktów z przedstawicielami kupującego go armatora, Towarzystw Klasyfikacyjnych, przedstawicielami firm dostarczających urządzenia na budowany statek itp. Pojawiła się konieczność kontaktów ludzi z obydwu stron „Żelaznej Kurtyny”. Problemem było to, że określony porządek postaw politycznych z naszej strony musiał być zachowany. „Nasycenie” biura projektowego ludźmi należącymi do PZPR było raczej bardzo słabe, dlatego „opieka” odpowiednich służb nad pracownikami mającymi wymienione wyżej kontakty była prawdopodobnie mocno rozbudowana. Nauczyliśmy się wiele, musieliśmy przestawić nasze myślenie i sposób patrzenia na wiele spraw. Pamiętajmy jednak, że to był system komunistyczny i trzeba było godzić jego wymagania i ograniczenia z podejściem do tych zagadnień przedstawicieli drugiej strony. Często nasi partnerzy dziwili się mocno, że pewnych spraw nie da się załatwić prościej. Nasi rozmówcy z Zachodu nie mogli pojąć, że nie można wysłać korespondencji na nazwisko człowieka, z którym się coś ustaliło, tylko na służbowy adres zakładu. Długa droga korespondencji na pewno nie pomagała w szybkim rozwiązywaniu zagadnień. Pracownik francuskiej firmy „OTIS” wezwany do oceny błędów i niedoróbek w dostawie dźwigu osobowego chciał zrobić kilka fotografii, aby pokazać te wady przełożonym mając „twarde dowody, lepsze od protokołów” i nie dostał pozwolenia na zrobienie zdjęć (fotografowałby tylko urządzenie, które wyprodukowała jego firma), bo naruszona byłaby tajemnica państwowa. Cieszy może jedno, wydaje się, że rozmówcy z Zachodu wyjeżdżali z pozytywnym obrazem ludzi, z którymi przyszło mieć im do czynienia, bo rozumieli w jakim trudnym systemie musieliśmy pokonywać różne dodatkowe wymagania oprócz spraw zasadniczych. Nasi pracownicy jadący na uzgodnienia za granicę mieli paszporty służbowe, które dostawało się do ręki tylko na czas pobytu, po powrocie należało je oddawać. Oprócz sprawozdań dotyczących spraw techniczno-finansowych, co na ogół ujęte było w protokołach uzgodnień, „odpowiednie służby” ciekawe były spostrzeżeń nazwijmy to „ogólnych,” co każe przypuszczać, że „czuwanie” nad wracającymi z tych wyjazdów było zdecydowanie wzmocnione. Wyjeżdżającym przysługiwały diety, ale praktyka była taka, że brało się konserwy, suche kiełbasy, aby obca waluta zostawała w kieszeni. Można ją było wykorzystać np. w sklepach PEWEX, w których nie można było płacić złotówkami, a kupowało się towary z „wyższej półki”.

Biuro Projektowo-Konstrukcyjne Stoczni (BPK) projektowało jednostki pływające (statki) budowane przede wszystkim w Stoczni Gdynia, chociaż bywały drobne zlecenia dla podmiotów innych. W latach początkowych BPK organizacyjnie było oddziałem Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych z główną siedzibą w Gdańsku, co w początkowej fazie działalności

było moŹe zaletą, ale póŹniej, przy większym zróżnicowaniu zadań jakie zlecano, miało to coraz mniejszy sens, bo stawały przed projektantami i budowniczymi coraz bardziej indywidualne zadania nadające się do realizacji tylko w określonych stocznjach. Stąd, po wielkich przemianach lat osiemdziesiątych XX w., BPK stało się organizacyjnie integralnym wydziałem w strukturze organizacyjnej Stoczni.

Zadaniem biura było opracowywanie projektów umoŹliwiających zbudowanie statku. Zanim powstawały projekty finalne, z których korzystali stoczniovcy budujący bezpośrednio statek, we wcześniejszych fazach opracowywano projekty kontraktowe i techniczne. Wstępne projekty były opracowywane przez Głównych Projektantów. Byli to bardzo wybitni specjaliści, którzy obserwowali rynek światowy, na jakie statki jest największe zapotrzebowanie w danym momencie i przygotowywali wstępne założenia propozycji takich jednostek – armatorom. Opracowywano projekty zawierające podstawowe dane o statku z zapytaniem, czy zainteresowanym odpowiada przedstawiona propozycja, po uzyskaniu akceptacji, uruchamiano dalsze etapy projektu. Projekt techniczny już był dużo dokładniejszy i zawierał bardzo dużo danych; był on przedstawiany przedstawicielom odpowiednich służb armatora, towarzystwom ubezpieczeniowym i morskim straŹom granicznym krajów, do których statek miał pływać. Dopiero akceptacja przez wymienione instytucje (po wprowadzeniu ich uwag) pozwalała na opracowanie projektu zwanego „roboczym”, który zawierał już tematy wykonawcze dla wydziałów produkcyjnych. Zanim przystąpiono do fizycznej budowy potrzebna była duża ilość pracy służb technologicznych, handlowych, zaopatrzenia itp. Wynikało to z potrzeb zakupu potrzebnych materiałów do budowy oraz gotowych urządzeń do montowania na statku. Najpierw opracowywane były Warunki Techniczne, w których przedstawiano wymagania (przepisy morskie), jakie powinno zapewnić kupowane urządzenie. Często armator narzucał określonych dostawców urządzeń i wtedy uzgodnienia były dużo trudniejsze. Nie sposób pominąć ciężkiej pracy wydziałów handlowych negocjujących ceny i formy płatności zarówno w relacjach armator – stocznia, jak i dostawcy urządzeń i materiałów – stocznia. Równie ciężka była praca służb. Technologa, której zadaniem było przygotowanie zaplecza, oprzyrządowania, koordynacji zadań dla różnych wydziałów zarówno produkcji, jak i pomocniczych, terminów poszczególnych etapów budowy.

PoniewaŹ statek jest urządzeniem bardzo złożonym, BPK miało kilka pracowni, które były przeznaczone do tworzenia projektów dotyczących różnych systemów technicznych koniecznych dla zbudowania statku. Były to pracownie:

- Pracownia Obliczeń Teoretycznych – odpowiadała za model liniowy łodzi nośnej, obliczała ładowność, wyporność i stabilność statku;
- Pracownia Kadłubowa – opracowywała konstrukcję kadłuba, dobierała grubość blach, projektowała owręgowanie statku, ścianki nadbudówki, grodzie ładowni;
- Pracownia Siłowni i Systemów – projektowała zespół napędowy statku, systemy balastowe zęzowe i pomocnicze;
- Pracownia Wyposażenia – opracowywała projekty architektury nadbudówki i wyposażenia pomieszczeń mieszkalnych, ponadto w jej gestii było opracowanie projektu urządzeń pokładowych takich jak: windy kotwiczne i cumownicze, trapy, dźwigi ładunkowe, Źurawiki do łodzi ratunkowych itp.
- Pracownia Elektryki i Automatyki – opracowywała projekty sieci elektrycznej, systemy automatyki i łączności radiowej (w miarę rozwoju łączności satelitarnej i komórkowej systemy radiowe statku stawały się coraz skromniejsze – rezygnowano z mocnych radiostacji).

Już sam niepełny wykaz zadań poszczególnych pracowni uzmysławia jak wielki zakres zagadnień technicznych należało znać, aby zaprojektować statek. Każda dziedzina techniczna ma swoje niezbędne wymagania i dlatego ogromne znaczenie miały zagadnienia wzajemnej koordynacji i wzajemnego „dopasowania” potrzeb poszczególnych tematów.

Dla uzmysłowienia sobie tych zagadnień, należy zrozumieć specyfikę projektów instalacji elektrycznej i automatyki, jakie Pracownia Elektryki i Automatyki opracowywała dla wydziałów: technologia i bezpośrednio produkcyjnych.

Sieć elektryczna statku jest autonomiczna i niezależna od sieci zewnętrznych. Zapotrzebowanie mocy musi zapewnić własna elektrownia i w związku z tym dużym wyzwaniem jest takie dobranie mocy elektrowni, aby w najtrudniejszych momentach podołała zadaniu dostarczenia energii. Prądnice napędzane są silnikami dieslowymi, zasilanymi olejem napędowym. Są też rozwiązania takie, że prądnica jest „podpinana” do wału napędowego silnika głównego statku, jeśli SG ma nadwyżkę mocy (rozwiązanie to stosowane było na statkach do połowy ryb). Należało tak wyważyć moc prądnic, żeby pokryły zapotrzebowanie mocy, ale nie wolno było dawać namiaru mocy, bo wzrastało zużycie oleju napędowego, a przez to zwiększenie kosztów eksploatacji – wymagało sporo obliczeń i doświadczenia. Taka sieć zasilą szerokie spektrum odbiorów prądu, takich jak: silniki i grzejniki elektryczne, oświetlenie, systemy sterowania i automatyki. Statek w czasie eksploatacji wymaga zróżnicowanej ilości mocy elektrycznej. Inne jest bowiem zapotrzebowanie w czasie spokojnego rejsu, inne w czasie manewrów przy cumowaniu w porcie, a jeszcze inne w czasie rozładunku lub załadunku towaru. Klasyczna elektrownia na dużych jednostkach to na ogół trzy zespoły prądotwórcze: jeden obsługuje sieć elektryczną w czasie normalnego rejsu; dwa np. w czasie manewrów; trzeci jest gorącą rezerwą i wchodzi przy awarii jednego z dwóch pozostałych, bo trzeba błyskawicznie uzupełnić zapotrzebowanie na moc, aby uniknąć niebezpiecznej sytuacji. Ten przykład podano, aby pokazać, że odpowiednie dobranie zespołów prądotwórczych wymaga, oprócz wiedzy, jeszcze sporo doświadczenia i niemałej intuicji. Zatem, wymiana poglądów na ten temat z kolegami jest wręcz nieoceniona.

Ponieważ dostarczenie energii elektrycznej jest „usługą” dla urządzeń i odbiorów elektrycznych na statku, bardzo ważna była też współpraca i wzajemne zrozumienie z kolegami z innych pracowni projektującymi siłownię, urządzenia pokładowe, systemy balastowe, wyposażenie kuchenne i mieszkalne. Każda pracownia ma swoje wymagania odnośnie do zapotrzebowania na moc elektryczną dla swoich urządzeń. Często wymagany był duży wzajemny wysiłek koncepcyjny, aby dojść do spełnienia takich potrzeb. Znowu zauważyć należy, jak wielkie znaczenie ma dobra współpraca i wzajemne zrozumienie się w czasie tworzenia projektów dla budowy statku. Odbiory energii elektrycznej dzielą się na bardzo ważne i mniej ważne dla „życia” statku, dlatego w razie trudnej sytuacji na dostarczenie odpowiedniej mocy elektrycznej sieć taka musi selektywnie odłączać odbiory mniej ważne. Jest też dużo urządzeń podwójnych (np. pompy obsługujące silnik główny), które muszą się automatycznie załączać, gdy jedna z nich przestaje pracować. Nie wchodząc w szczegóły, zauważmy wielką rolę automatyki zasilania takich urządzeń.

W zakres zadań automatyki wchodzi też „czuwanie” nad parametrami, które urządzenia mają spełniać w czasie normalnej pracy. Przy ich przekroczeniu powinny alarmować załogę odpowiedzialną za ich obsługę, a jeśli nie ma reakcji, wyłączać urządzenie. Wartości parametrów odczytywane są przez odpowiednie czujniki i przesyłane do centralnego pulpitu manewrowego, który uruchamia alarm lub ingeruje bezpośrednio w system. Zauważyć należy, że w dziedzinie wyposażenia elementów stosowanych do takich zadań jest bardzo szybki postęp i armatorzy chętnie korzystali z takich nowości. Wynikało to z oszczędności zużycia oleju napędowego

i żywotności coraz doskonalszych urządzeń. Przykładowo, dla zobrazowania tych zmian, centralny pulpit sterująco-kontrolny siłowni i innych systemów statku to była „skrzynia” zawierająca w sobie ponad sto przełączników, przycisków sterujących, lampek kontrolnych i przyrządów wskazówkowych. W miarę upływu czasu zastępowano je sporych gabarytów komputerami z dużymi monitorami telewizyjnymi, by w końcu przejść prawie na rozmiary laptopa. Oczywiście to narzędzie nie zastępowało konieczności wymyślenia i opracowania projektu. Ta sytuacja powodowała konieczność uzupełniania wiedzy i uczenia się zagadnień z tym związanych, bywało (sporadycznie), że pod tym względem wyprzedzano uczelnie wyższe.

Wielkości parametrów wyznaczają pracownice odpowiadające za dane urządzenie i tutaj znów pojawia się konieczność wzajemnej współpracy projektant urządzenia – projektant automatyki. Przedstawione problemy wzajemnej współpracy pomiędzy Pracownią Elektryki i Automatyki a innymi pracowniami dotyczą: urządzeń sterowych, urządzeń nawigacyjnych, kontroli parametrów i sterowania pracą silnika głównego i agregatów prądotwórczych, oświetlenia wewnętrznego i zewnętrznego statku, wind łodzi ratunkowych, potężnych wind cumowniczych, dźwigów pokładowych, wentylacji i klimatyzacji, urządzeń kuchennych i rekreacyjnych, urządzeń chłodniczych, a na statkach do połowu ryb – windy do wyciągania sieci połowowej i urządzeń przetwórci.

Dokumentacja, która powstawała przekazywana – była służbom Głównego Technologa i wydziałom produkcyjnym budującym bezpośrednio statek. W tym momencie, należy podkreślić, że podjęto właściwą decyzję, aby Biuro Konstrukcyjne było bezpośrednio w strukturach stoczni. Obecność konstruktorów blisko budowniczych statku miało obopólną korzyść, wyjaśniało się bowiem na bieżąco błędy i niedoróbki projektów, jednocześnie ucząc się i nabierając doświadczenia na przyszłość. W świetle powyższego, wracamy znów do zagadnienia, jak wielkie znaczenie miała współpraca i wzajemne poszanowanie między pracownikami produkcji a konstruktorami.

Następnym etapem po zbudowaniu statku było uruchamianie urządzeń i sprawdzanie ich sprawności do stałej pracy. Nieocenioną pomoc w tej fazie działalności niósł dla konstruktorów służby wydziałów produkcyjnych wyznaczone do pierwotnego uruchomienia urządzeń. Jeśli wychodziły rozmaite niesprawności w pracy tych urządzeń, wiedza i przede wszystkim doświadczenie tych ludzi nieraz ratowały sytuację, a ponadto uczyli się wszyscy na błędach, co owocowało przy następnych zadaniach. Pracownicy ci musieli opanować programy pracy takich urządzeń, nieraz dostrzec błędy konstrukcyjne i wykonawcze, oraz aby urządzenie doprowadzić do pełnej sprawności; finalnie należało go zdać przedstawicielom armatora i Towarzystw Klasyfikacyjnych.

Jeszcze jedno zjawisko wymagało dużej odporności psychicznej. Zawsze przy tak złożonych zadaniach dotrzymanie terminów oddania statku było dużym problemem i wtedy sytuacja pomiędzy szefostwem a pracownikami bywała bardzo nerwowa. Zaczynało się szukanie winnych itp.. Takie napięcia łatwiej było znosić, gdy wszystkie służby stanowiły jedność i tutaj znów wracamy do wzajemnego szanowania się. Poziom opisanych napięć mocno wzrastał zwłaszcza przed takimi świętami jak 1 maja, 22 lipca, rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej (17 października). Były to daty, przed którymi podejmowało się różne czyny produkcyjne „dla uczczenia”, a ich niezrealizowanie powodowało niezadowolenie ze strony władz. Były to jednak epizody, które dotyczyły wszystkich instytucji i przedsiębiorstw. Należało się jednak do nich zdystansować, ponieważ ustrój komunistyczny miał takie specyficzne cechy.

Powyższe opracowanie ma charakter bardziej publicystyczny niż historyczny (choć opisane są tu czasy przeszłe), zamiarem jego jest oddanie atmosfery pracy, relacji międzyludzkich, pokazaniu trudności i złożoności zadań, jakie musiała pokonać załoga zarówno Stoczni jak

i Biura Projektowo-Konstrukcyjnego, aby budować statki. Wspomniano na wstępie, że opracowanie kierowane jest do Czytelników, którzy nie mieli do czynienia z przemysłem okrętowym, dlatego proszę pozostałych Czytelników – pracujących w stoczni, o wyrozumiałość dla drobnych nieścisłości. Moim celem było pokazanie obrazu zakładu i przede wszystkim ludzi, którzy ten zakład stanowili. Załoga tego zakładu była bardzo dobrą drużyną, która czasem się między sobą kłóciła, ale też potrafiła bardzo dobrze ze sobą współpracować, aby zrealizować stawiane przed nią zadania i ograniczyć poważne trudności. Należy też zawsze mocno podkreślać to, że załoga ta przeszła tragedię Grudnia '70 i znakomicie się spisła w czasie strajków Sierpnia '80. Wiadomo, że to ona podtrzymała strajk, kiedy nastąpił jego kryzys na początku, przez ogłoszenie zakończenia strajku w Stoczni Gdańskiej przez Lecha Wałęsę.

Mówiono: „stocznowiec to nie zawód, to charakter” i coś w tym jest. Nawet po latach, jak się spotka kogoś, z kim się pracowało, to coś wewnątrz tak cieszy, jak spotkanie kogoś z najbliższej rodziny.

Bo to była wielka stoczniowa rodzina.

P.S. Informacja poza publikacją, w BPK Pracownia E i A pracowałem w latach 1968 – 2009.

Wystąpienie pożegnalne podczas uroczystości pogrzebowej

Bogumiła Strumiła

Żona, Mama

Babcia i Prababcia

Dyrektor, Autorytet, Piękny Człowiek

Szczęście Boże,

*Jest w życiu człowieka taka cienka granica CIERPIENIA, za którą
się wieczność i szczęście zaczyna,*

Ale dla wielu z nas 14/15 latków szczęście zaczęło się gdy przekroczyliśmy mury Zespołu Szkoły Budowy Okrętów. Szczęściem było spotkać się z p. Bogumiłą Strumiłą – polonistką, pedagogiem, dyrektorem, przyjacielem. Większość z nas przyjechała do Gdyni po naukę i pracę nie znając realiów życia w dużym mieście z dala od najbliższych – rodziców, rodzeństwa. Do p. Dyrektor zwracaliśmy się z każdym naszym problemem i kłopotem. I otrzymywaliśmy pomoc, radę i opiekę. Na przestrzeni lat 60-90 podczas pracy p. B. Strumiła w ZSBO, szkołę tę ukończyło ponad 4 tys. Uczniów stając się pracownikami Stoczni Komuny Paryskiej. Uczniami pani Dyrektor byli między innymi zamordowani (zastrzeleni) na ulicach Gdyni Zygmunt Politko, Ludwik Piernicki ranni od kul i rykoszetów oraz bestialsko pobici w budynku Miejskiej Rady Narodowej (obecnie w budynku Urzędu Miasta), wśród nich Wiesław Kasprzycki, syn pielęgniarki Szpitala Miejskiego, którego w czasie rehabilitacji regularnie odwiedzała Pani Dyrektor.

Swoje zamięłowania do literatury i poezji polskich poetów z sukcesem przekazała swoim podopiecznym. W trakcie lekcji z języka polskiego nadprogramowo przekazywała historyczną prawdę mordy oficerów w Katyniu i Mednoje, bohaterstwo powstańców Warszawy i dramatyczny obraz stalinizmu. Czas „festiwalu” sierpnia 1980 pokazał nowe, twórcze oblicze naszej Pani Dyrektor, a w czasie stanu wojennego materialną i prawną opiekę objęła swoich aresztowanych i więzionych uczniów – Ryszarda Kłosa, Jana Hermanowicza przekazując żywnościowe paczki na tzw. „wypiski” do zakładów karnych w Fordonie. Odważnie i z pełnym zaangażowaniem realizowała pomoc internowanym w Strzebielinku przez cały rok 1982 jako członek charytatywnego Komitetu Prymasowskiego. Wraz z kolegami z „elektrycznej” klasy poznaliśmy p. Bogumiłę Strumiłą we wrześniu 1965 r., a gdy podjęliśmy pracę w Stoczni znajomość przerodziła się w gorliwą przyjaźń.

Poznawała nasze żony, dzieci, troski, sukcesy i porażki. Szczególnie cenimy nasze towarzyskie spotkania, wyjazdy do Wieżycy, Rewy, Kosakowa i rozmowy na wszystkie tematy. W 2018 roku grupą 17-stu byłych uczniów powtórzyliśmy egzamin maturalny, a wiedzę z języka polskiego oceniała „nasza” polonistka Pani Bogumiła. Bogumiła – Miła Bogu i Nam !!!

Od sierpnia 2021 nasza relacja z p. Dyrektor diametralnie zmieniła formę i wrażliwość. Choroba, cierpienie i nadzieja na powrót do zdrowia ukazała nam nowe oblicze pedagoga i mentora. W grudniu rozmawialiśmy już tylko telefonicznie i pisaliśmy do siebie SMS-y (zwykle po transmisji telewizyjnej Nabożeństwa z Sanktuarium z Łagiewnik). Jedną z ostatnich rozmów (chyba 28 grudnia) przekształciliśmy we wspólną recytację wiersza Juliana Tuwima „Chrystusie”:

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...

Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie...

I taką wielką żałobą
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie,

Że duch mój przed Tobą klęknie
I wtedy – serce mi pęknie,
Chrystusie...

1 stycznia 2022, w Nowy Rok naiwnie proponowałem wspólne oglądanie koncertu z Wiednia.

Niestety wysłuchałem sam.

Fotografie Krzysztofa Dąbrowskiego



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Przemawia
dyr. Stocznia Willi Fandrey; stoi za nim
Zbigniew Adamski



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia.
Uczestniczy Mszy Św. przed ołtarzem na
platformie 25 tonowej



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Przemawia
Tadeusz Pławiński – przewodniczący Komisji
Zakładowej; w tle – orkiestra stoczniova



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Ojciec
Edward Ryba udziela Komunii Świętej



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Wizyta
górniozych pocztów sztandarowych z kopalni
„Manifest Lipcowy” i „Wujek”.



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Po
Mszy Św. – rozmawiają w środku zdjęcia:
Andrzej Kołodziej, dyr. Stoczni Willi Fandrey
i I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR
Tadeusz Bejm.



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Rodziny
stoczniowców podczas Mszy Św.



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia.
Zakończenie Mszy Św.



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Wierni



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Ks. dr
Hilary Jastak – wygłasza homilię



17 sierpnia 1981 r. – Msza Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Orkiestra podczas Mszy Św. odprawianej przez Ojca Edwarda Rybę



17 sierpnia 1981 r. – Po Mszy Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Meta I. Maratonu „Solidarności” – w środku kibicuje mistrz olimpijski – pracownik SKP Władysław Kozakiewicz



17 sierpnia 1981 r. – Po Mszy Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Gra orkiestra stoczniova – stoi konstruktor biura projektowa Zbigniew Adamski



17 sierpnia 1981 r. – Msza Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Pocztę sztandarowe i orkiestra stoczniova



17 sierpnia 1981 r. – Msza Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Wierni podczas Mszy Św.



17 sierpnia 1981 r. – Msza Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Kolekta podczas Mszy Św. – dygnitarze PZPR nie uczestniczą w zbiórce datków



17 sierpnia 1981 r. – Po Mszy
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia.
Wierni wracający do domu



17 sierpnia 1980 r. – Główna brama Stoczni
im. Komuny Paryskiej



17 sierpnia 1980 r. – Szlaban przy granicy
Stoczni im. Komuny Paryskiej i Zarządu
Portu Gdynia



17 sierpnia 1981 r. – Po Mszy
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Rozmawia
Zespół Redakcyjny Biuletynu Stocznego
– od prawej: Edward Szmit, Czesław Richert,
Mariusz Różański, Andrzej Kołodziej



17 sierpnia 1980 r. – Transparenty na
ogrodzeniu Zarządu Portu Gdynia



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Poczty
sztabarowe i flagi związkowe podczas
Mszy Św. celebrowanej przez Ojca Edwarda
Rybę



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia. Dzieci
szkolne z opiekunami



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia.
Uczestnicy Mszy Św., w tym stoi pierwszy
z prawej – Andrzej Kozicki – przewodniczący
Komitetu Strajkowego



17 sierpnia 1981 r. – Msza
Św. w pierwszą rocznicę Sierpnia.
Członkowie orkiestry

POSŁANIE

Wszystko, co najważniejsze, rozstrzyga się zawsze w sumieniu człowieka.

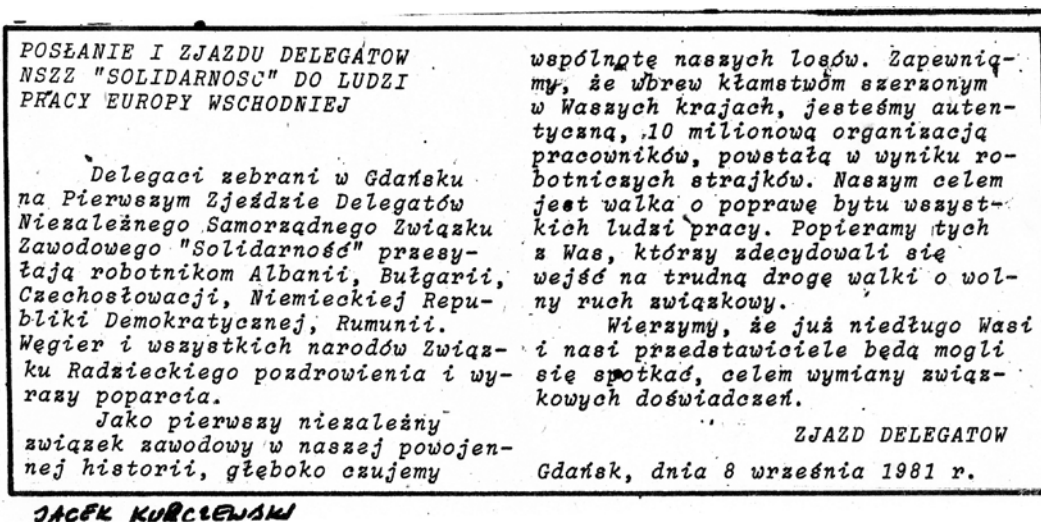
W dniach od 5 do 10 września 1981 r. w gdańskiej hali Oliwia odbyła się pierwsza tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. W obradach wzięło udział 896 delegatów z 39 regionów, reprezentujących 9,5 mln członków związku.

Głównymi zadaniami zjazdu było opracowanie programu i statutu związku. Na zjeździe podjęto kilkadziesiąt uchwał, w wśród nich m. in., w sprawie „kompetencji samorządów pracowniczych”, w sprawie „zasad wyborów do rad narodowych” oraz w sprawie „samorządów wyższych uczelni”.

Delegaci na tym zjeździe wystosowali „posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej” – treść posłania w załączeniu.

Reakcja władz politycznych była natychmiastowa. 16 września Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR wydało oświadczenie: „Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska. Tym samym jednostronnie zostały złamane porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego, oznacza kierunek na konfrontację grożącą rozlewem krwi (...)”. A 18 września Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego stwierdził: „Oczekujemy, że kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej, antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec Związku Radzieckiego akcji”.

Już w trzy miesiące później, dekretem z 12 grudnia Rada Państwa wprowadziła stan wojenny na całym obszarze Polski, a 13 grudnia ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON-a), pod przewodnictwem generała Wojciecha Jaruzelskiego. Na mocy dekretu, zawieszono działalność wszystkich organizacji i związków zawodowych, zakazano organizowania strajków i manifestacji. W ośrodkach internowania osadzono 4,5 tys. działaczy „Solidarności”. Ogłoszono godzinę milicyjną od 22 do 6 rano. Wprowadzono również cenzurę przesyłek pocztowych i wyłączono połączenia telefoniczne. Wstrzymano wyjazdy obywateli polskich za granicę.



Posłanie I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do Ludów Pracy Europy Wschodniej

POSTULATY SIERPNIA '80
— ODLEGŁA PRZESZŁOŚĆ,
CZY WIELKI WYRZUT SUMIENIA?

Aleksander Kozicki

Postulaty z sierpnia 1980 r. odzwierciedlały troski i aspiracje Świata Pracy przełomu lat 70-tych i 80-tych XX wieku. Dziś są szanowanym reliktem chlubnej przeszłości okresu walki z dyktaturą marksistowską. Do dobrego tonu należy wspomnianie o nich w corocznych oficjalnych wystąpieniach oraz okolicznościowej publicystyce. Traktowane są jednak jako definitywnie zamknięty etap naszej historii, który przeminął wraz z PRL. Czy taka ocena jest uprawniona?

Postulaty sierpniowe dzieliły się na dwie grupy: polityczne i ekonomiczne. W powszechnej ocenie te pierwsze zostały zrealizowane poprzez zasinienie systemu liberalnej demokracji, te drugie zaś nie bez trudności poprzez gospodarkę wolnorynkową. Jest to ocena, która dominuje w masowym przekazie i szkolnym procesie dydaktycznym. Jako taka jest niepodważalna i jeżeli jest kontestowana to tylko przez środowiska, których wpływ na naszą rzeczywistość jest ograniczony.

Polityczne postulaty odnosiły się wprost do istnienia niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych i zagwarantowania bezpiecznego prawa do strajku. W świadomości społecznej dominuje powszechnym przekonanie, że system prawny w Polsce jest gwarantem obu tych swobód obywatelskich już od ponad trzydziestu lat. Warto wobec tego po krótko przyrzeć się tym zagadnieniom. Kluczowe są w tym przypadku: *Ustawa o związkach zawodowych* z 1991 r. oraz *Ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych* również z tego z tego samego roku. Na mocy tej pierwszej zbudowano system związkowy na zasadach ultrademokratycznych. Związek w zakładzie pracy odtąd mogło stworzyć już 10 pracowników. Nadrzędną wartością w tej ustawie stała się zasada pluralizmu. W świetle wcześniejszych doświadczeń, blisko półwiecznego braku swobód związkowych zapis taki został przyjęty bez zastrzeżeń jako oczekiwany i właściwy.

W efekcie od dekad istotne zakłady pracy posiadają po kilka, kilkanaście a nawet w przypadkach skrajnych kilkadziesiąt organizacji związkowych. Przy obowiązywaniu przepisów, które podczas negocjacji na szczeblu zakładu pracy wymagają jednomyślności związków zawodowych, efekty są oczywiste – jednomyślności nie ma. Pracodawca tym samym tworzy wewnętrzzakładowe Prawo pracy według własnych oczekiwań. Skutkuje to frustracją pracowników, popadanie w apatie lub dramatycznymi próbami powołania kolejnego „wiarygodnego” związku. Dodatkowym deficytem systemowym jest brak bodźców ekonomicznych do wstąpienia w szeregi związkowe. Związki zawodowe negocjują bowiem polepszenie warunków pracy i płacy dla całej załogi, ale koszty finansowe istnienia związków (składka członkowska) ponoszą tylko ich członkowie.

Tak dysfunkcyjne uwarunkowania codziennego funkcjonowania związków zawodowych wynikają z dominacji doktryny liberalnej, gdzie państwo jest głęboko wycofane, a stosunki pracodawca – pracownik cechują się dużą autonomią z wyraźną tendencją do odejścia od zapisów sztywnych na rzecz warunków negocjowalnych – tzw. „partnerskich”. Uda się przy tym, że mamy do czynienia z równowagą sił pomiędzy obiema stronami „zapominając”, że zakładowe organizacje związkowe grupujące w lwiej części samych robotników nie mają dostatecznego potencjału intelektualnego do skutecznego negocjowania z pracodawcami warunków polepszenia pracy i płacy. Jest to tym bardziej widoczne, że pracodawcy w momencie zaistnienia poważniejszych problemów posiłkują się wyspecjalizowanymi kancelariami adwokackimi, co powiększa jeszcze bardziej przepaść intelektualną. Dodatkowo zjawiskiem, które się nakłada na tę wręcz beznadziejną sytuację jest w ostatnim trzydziestoleciu nasilające się porzucanie robotników przez inteligencję. Widać to bardzo wyraźnie w zakładach pracy, gdzie kadra inżynierska stroni od wspólnego działania z robotnikami. Nie jest to bynajmniej zjawisko nowe. Przed wieloma laty wybitny publicysta Aleksander Bocheński wyraził to w bardzo dosadnych słowach: „*Aspiracje klas niższych są obojętne polskiej inteligencji*”.

Jeżeli dodamy do tego eliminację Karty Górnika, Karty Hutnika, Karty Portowca, metodyczne uszczuplanie Karty Nauczyciela, czyli tak naprawdę niczego innego jak branżowych układów zbiorowych oraz powszechne szydzenie z *Kodeksu pracy* i *Ustawy o Społecznej Inspekcji Pracy* jako rzekomych reliktach komunizmu, obraz staje się ponury. Na to nakłada się jeszcze praktyka wieloletniego obezwładniania państwa przez obowiązywanie aktów legislacji, które wprost niszczą jego autorytet, takich jak obowiązująca jeszcze w niedawnej przeszłości możliwość przepracowania pierwszego dnia bez pisemnej umowy, co skutkowało pracą bez umowy przez lata oraz brak kompetencji śledczych Państwowej Inspekcji Pracy. Tym samym widzimy więc, że doszliśmy do stanu upodlenia ludzi pracy.

Stan ten jest najjaskrawiej widoczny zawsze 17 grudnia każdego roku przed świtem, kiedy na tereny byłej Stoczni Gdyni podąża blisko 2.000 ludzi w dużej mierze byłych pracowników, ale od dekady już nie stoczniowców, ale „podmiotów gospodarczych”. Ludzie ci, nawet gdy zginą podczas wykonywania obowiązków służbowych nie są ujęci przez Państwową Inspekcję Pracy jako ofiary wypadków przy pracy, gdyż są tylko „firmami”. W ciszy mijają oni najwyższych władarzy państwowych, którzy w okolicznościowych przemówieniach z z troskaniem odnoszą się do losu ludzi pracy – zaprawdę gorzki jest los ludzi, którzy z taką godnością zmagali się o swoją podmiotowość w przeszłości.

Wracając zaś jeszcze raz do *Ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych* to trzeba powiedzieć, że nie implementowano w niej zapisów Międzynarodowej Organizacji Pracy dopuszczających strajk mieszany o charakterze polityczno-społeczno-ekonomicznym. Tym samym skutecznie usunięto z ustawodawstwa prawo do strajku generalnego (ogólnopolskiego) w celu wyrażenia dezaprobaty dla prowadzonej polityki społeczno-ekonomicznej oraz działań władzy i administracji państwowej. Zapisy tej ustawy uczyniły także niezwykle trudnym praktycznie przeprowadzenie strajków solidarnościowych. Taki stan rzeczy zmusił związki zawodowe do szukania protekcji w partiach politycznych celem uzyskania lepszych zapisów Prawa pracy. Skutkowało to wytworzeniem relacji klientelistycznych na styku związki zawodowe – partie polityczne i de facto zmajoryzowaniu organizacji masowych przez efemeryczne struktury polityczne o niewielkiej liczebności i niewielkim autorytecie. Wobec powyższych faktów jasnym jest, że rzeczywistym motywem uchwalenia tego dokumentu było ostateczne wyeliminowanie sytuacji, w której możliwe będzie wymuszenie zmian społeczno – ekonomicznych zagrażających interesom nowo stworzonej klasy politycznej poprzez falę strajków. Tym samym zabezpieczono system przed powtórką z sierpnia 1980 r.

Jak pokazują doświadczenia europejskie aby stworzyć podmiotowe relacje pracownicy – pracodawcy konieczne jest zbudowanie przez państwo systemu prawnego wymuszającego stworzenie dwóch wzajemnie się równoważących wektorów. W pewnym uproszczeniu wygląda to w ten sposób, że z jednej strony istnieją scentralizowane i silne ekonomicznie związki zawodowe, a z drugiej scentralizowane związki pracodawców. Porozumienia tych dwóch dominujących sił muszą z kolei być systemowo wdrażane przez ogół jako warunki podstawowe dla relacji pracodawcy – pracownicy pod presją sankcji karnych nałożonych przez państwo. De facto taki ład nie jest tylko pomysłem na unormowanie kwestii pracy, ale czymś znacznie istotniejszym – wizją państwa gwarantującego stabilny porządek społeczny, uniemożliwiający wyzysk ekonomiczny jednostek, czy grup społecznych przez osoby, bądź grupy posiadające kapitał. W praktyce skutkuje to brakiem zgody na konkurowanie pracodawców ze sobą kosztami pracy.

Takie rozwiązania były i są możliwe do zrealizowania wyniku świadomej postawy elit państwowych. W XX wieku czerpały one inspiracji ze źródeł katolickich, jak to miało miejsce w przede wszystkim w przypadku Austrii i w mniejszym stopniu Niemczech, czy też wywiodły je z laickiej idei sprawiedliwości społecznej jak działało się to w krajach skandynawskich. Roz-

wiązania te nie są to tylko standardami społecznymi, ale czymś znacznie więcej – zdobyczami cywilizacyjnymi!

U nas jednakże historia potoczyła się inaczej. Polacy początku lat 90-tych kształtowani przez dziesięciolecia zgodnie z doktryną marksistowską, nie posiadający głęboko osadzonych, wielopokoleniowych elit, odizolowani od przemian światowych, zmuszeni do działania w warunkach bankrutującego systemu realnego socjalizmu dokonywali rozstrzygnięć systemowych i prawnych w oparciu o opinie osób przybyłych z Zachodu. Ich poglądy były przyjmowane z ufnością jako miarodajne opinie ekspertów zatroskanych o los narodów Europy Wschodniej. Powszechnie nie zdawano sobie sprawy, że są to zwykli lobbyści. Ludzie, których zadaniem było zapewnienie swobodnej ekspansji zachodniego kapitału, zdobycie nowych rynków zbytu, przejęcie starannie wykształconego pod względem technicznym „zasobu ludzkiego” i eliminację tych gałęzi przemysłu, które były komplementarne i po niezbędnych zmianach mogły z powodzeniem konkurować na rynkach światowych. Ludzie ci znaleźli nad Wisłą wdzięcznych partnerów. Nie tylko w postaci części „głodnej” uwłaszczenia nomenklatury partyjnej, czy byłych opozycjonistów chcących „nadrobić” stracone lata w PRL poprzez osobisty sukces materialny, ale również przez cały wolumen ekonomistów rozsianych po uczelniach i placówkach naukowych. Ludzi ci z większym, czy mniejszym zaangażowaniem, a nie rzadko wbrew sobie przez dziesięciolecia propagowali socjalistyczną ekonomię czyli tak naprawdę doktrynę marksistowską. Tym samym celowość ich obecności na państwowych uczelniach w nowych uwarunkowaniach mogła być z łatwością podważona. Wobec tego naturalną rzeczą było rzucenie się tych środowisk w objęcia lansowanego przez „doradców” liberalizmu. I to w taki sposób, aby nie było wątpliwości, iż mogło w nich pozostać cokolwiek z dawnego „homo sovieticus”. Gdy doda się do tego podobnych im żurnalistów jasnym jest, że powstał intelektualny monolit. Wszelki sceptycyzm, co do kierunku zmian był tym samym łatwy do zdiagnozowania jako przejaw komunistycznej recydywy, bądź anachroniczny nacjonalizm rodem z lat 30-tych XX wieku.

Co prawda na początku przemian konstytucyjnie zdefiniowano w Polsce system społeczno-ekonomiczny jako społeczną gospodarkę rynkową, ale treść ta nie korespondowała z rzeczywistością. I nie chodzi tu tylko o pracowników PGR i ich rodzin, którzy jako sztucznie stworzona grupa społeczna robotników rolnych w połowie XX wieku, została pod koniec tegoż stulecia społecznie wyalienowana i pozostawiona sama sobie. Zaczęto bowiem niezwykle intensywnie i zuchwale lansować doktrynerskie, czy wręcz sekciarskie poglądy na temat realiów industrialnych okresu PRL. Przekonując, że wszystko co zbudowały dwa pokolenia Polaków to rzeczy o wątpliwej wartości, ekonomicznie niezasadne i rozbudowane ponad miarę. Szczytem tej demagogii, a w rzeczywistości wykwitem skrajnej infantylności było popularne wtedy hasło: „Małe jest piękne”. Slogan ten być może był i jest właściwy jeśli chodzi o ład estetyczny, natomiast w kwestiach ekonomii i industrializacji był biegunowo odległy od tendencji światowych. Kiedy przez dziesięciolecia następowała na Zachodzie koncentracja kapitału, tworzone wielkie grupy przemysłowe, które ostatecznie wyewoluowały w transkontynentalne korporacje u nas następowała deindustrializacja zgodnie z zaleceniami zachodnich „ekspertów” i rodzimych „autorytetów”. W realiach przymusu ekonomicznego wynikającego z hiperinflacji zaczęto proces dekompozycji sił wytwórczych poprzez komercjalizację (przygotowanie do sprzedaży) i ostatecznie zbycie podmiotów gospodarczych i to często zakładów kluczowych w łańcuchu dostaw w sytuacji absolutnego braku kapitału wśród Polaków! Proces ten był stopniowy i początkowo zabezpieczony asekuracją propagandową polegającą na opowieściach o prywatyzacji tylko tych zakładów, które nie rokuje ekonomicznie.

Dramat polegał na tym, że działania te realizowane były jako program „Solidarności”, bądź przynajmniej jako takie były one przedstawiane. Dziś już w pamięci społecznej zatarł się fakt, iż Leszek Balcerowicz (twarz ówczesnych przemian) podczas obrad Okrągłego Stołu repre-

zentował PZPR, członkami „Solidarności” bynajmniej nie byli również ministrowie: Czesław Kiszcak i Florian Siwicki, a tak prominentne osoby jak Bronisław Geremek, czy późniejszy premier Jan Krzysztof Bielecki nie utożsamiały się z wielkoprzemysłową klasą robotniczą, która dominowała w ówczesnej Polsce.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że niszczona represjami stanu wojennego i prawie dekadą społecznego marazmu „Solidarność”, jeszcze osiem lat wcześniej posiadająca ponad 9.000.000 członków walczyła o poziom dwumilionowego uzwiązkowienia. „Solidarność” poza tym nie działała w próżni, w zakładach pracy od lat działało Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych z silnymi strukturami i pokaźnym majątkiem jak Związek Nauczycielstwa Polskiego. OPZZ nie posiadało prestiżu, ale nie było łączone z pauperyzacją społeczeństwa, co pozwalało na spokojne trwanie. Cios podobnie jak „Solidarności” zadała temu związkowi fala deindustrializacji, która przetoczyła się przez całą Europę Wschodnią.

Na los ludzi w Polsce rzutowały i rzutują bezpośrednio zjawiska globalne. W okresie zimnej wojny trwała bezwzględna konfrontacja na płaszczyźnie związków zawodowych. USA wspierało bezpośrednio poprzez ALF – CIO, a pośrednio przez CIA Międzynarodową Konfederację Wolnych Związków Zawodowych. ZSRR zaś poprzez KGB, Światową Federację Związków Zawodowych. Najbardziej spektakularną formą tej walki była oczywiście w latach 80-tych historia „Solidarności”. Mniej znanymi działaniami było zaś wspieranie przez Amerykanów w latach 50-tych XX wieku szeregu związków zawodowych w Europie. Najbardziej jaskrawym tego przykładem była Austria, gdzie bojówki związkowe kierowane przez Franza Olaha, stłumiły siłą jesienią 1950 w Wiedniu duże protesty wynikające z drażniących podwyżek żywności. Następnie zaś za pośrednictwem amerykańskich związków zawodowych ich austriaccy partnerzy stworzyli głęboko zakonspirowane oddziały dywersyjne liczące blisko 2.500 ludzi, mające za zadanie walkę z Armią Sowiecką w momencie wybuchu III Wojny Światowej. Chodziło w tym przypadku o spowolnienie pochodu armii komunistycznych na Zachód i budowę struktur konspiracyjnych na terenach, kontrolowanych przez Armię Sowiecką.

Doświadczenia te przeszły jednak nieodwracalnie do przeszłości. Rozpad imperium sowieckiego i absolutna dominacja liberalizmu, co wyrażało się w słowach współczesnego myśliciela Francisa Fukuyamy „*O końcu historii*” położyło kres zainteresowania związkami zawodowymi przez ośrodki decyzyjne Zachodu. Co więcej ich ewentualna siła i autorytet mogły stać się przeszkodą w swobodnej ekspansji i drenażu Europy Wschodniej. Dla rodzimych zaś sił politycznych, które zdecydowały się na budowanie przyszłości Polski w oparciu o ideologię liberalną, „Solidarność” i ruch związkowy obok Kościoła Katolickiego stały się największą przeszkodą do realizacji ich własnych celów. Jak zostało to przedstawione wyżej rozprawiono się z „Solidarnością” w sposób tyleż bezwzględny co przewrotny. Powołując się na każdym kroku na jej zasługi i dorobek, nie szczędząc przy tym ani atramentu ani czasu antenowego, „zapomniano” jednocześnie, że powstała ona przede wszystkim w wyniku pogarszających się pod koniec lat 70-tych XX wieku warunków życia, a jej podstawą ideową stał się z biegiem czasu nie liberalizm tylko Nauka Społeczna Kościoła Katolickiego, która historycznie była tak samo antymarkсистowska, co antyliberalna.

Obecnie mamy do czynienia z absolutną supremacją wielkiego transkontynentalnego kapitału, który posiada poprzez swoich właścicieli własną tożsamość i własne cele. Następuje metodyczne niszczenie klasy średniej, która jako jedyna może przeciwstawić się intelektualnie wielkim oligarchom świata liberalnego. Radykalnie obniżono podmiotowość korpusu oficerskiego armii narodowych, który jak pokazał przykład Francji w 1958 r. mógł skutecznie przeciwstawić się plutokracji. Świat Pracy zaś stacza się metodycznie w prekariat (ludzi pracujący zawodowo, pozbawionych stabilności: zatrudnienia, dochodów, opieki zdrowotnej i perspek-

tywicznego zabezpieczenia emerytalnego). Nie istnieje już dawna, dumna wielkoprzemysłowa klasa robotnicza lecz są tylko ludzie, którym się w życiu nie powiodło. Sama zaś idea istnienia państw narodowych jest zaciekle zwalczana. Tym samym perspektywy stają się coraz bardziej ponure. „Solidarność”, która zmagająca się dzielnie z marksizmem przegrywa walkę z liberalizmem. Czy będzie to klęska ostateczna zależy będzie od świadomości i siły woli ludzi. Wszystko co najważniejsze rozstrzyga się bowiem zawsze w sumieniu człowieka.

Dr Aleksander Kozicki

Przewodniczący Rady Oddziału Gdynia NSZZ „Solidarność”

STRAJKOWY BIULETYN INFORMACYJNY ŻĄDANIA STRAJKUJĄCYCH ZAŁÓG

zakładów pracy i przedsiębiorstw reprezentowanych przez
Międzyzakładowy Komitet Strajkowy

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy reprezentuje również załogi zakładów pracy i instytucji, których funkcjonowanie jest niezbędne społecznie. Komitet ów ma na celu doprowadzić do rozmów, które spełnią oczekiwania strajkujących załóg.

Jednym z pierwszych warunków rozpoczęcia rozmów jest odblokowanie wszystkich telefonów.

Żądania strajkujących załóg reprezentowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy są następujące:

1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
4. a) Przywrócić do poprzednich praw:
— ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r.
— studentów wydalonych z uczelni za przekonania.
b) Uwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zdrożyńskiego, Jana Kozłowskiego i Marka Kozłowskiego).
c) Znieść represje za przekonania.
5. Podać w środkach masowego przekazu informację o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz opublikować jego żądania.
6. Podjąć realne działania mające na celu wyprowadzanie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
a) poławianie do publicznej wiadomości pełnej informacji o sytuacji społeczno-gospodarczej
b) umożliwienie wszystkim środowiskom i warstwom społecznym uczestniczenia w dyskusji nad programem reform.
7. Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku jak za urlop wypoczynkowy z funduszu CRZZ.
8. Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.
9. Zagwarantować automatyczny wzrost płac równoległy do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.
10. Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe a eksportować tylko i wyłącznie nadwyżki.
11. Znieść ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.
12. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji a nie przynależności partyjnej oraz znieść przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez:
— zrównanie zasiłków rodzinnych
— zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.
13. Wprowadzić na mięso i przetwory kartki - bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku).
14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat a dla mężczyzn do lat 55 lub przepracowania w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.
15. Zrównać renty i emerytury starego portfela do poziomu aktualnie wypłacanych.
16. Poprawić warunki pracy Służby Zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.
17. Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.
18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres trzech lat na wychowanie dziecka.
19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie.
20. Podnieść diety z 40 zł do 100 zł i dodatek za rodzinę.
21. Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie 4-brygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy

Wolna drukarnia Stowmi Gdynia
i druk bezpłatny

Gdańsk, dnia 22 sierpnia 1980 r.

Postulaty strajku Sierpnia 1980 r. jako przedmiot negocjacji z MKS z delegacją rządową.

„KADŁUB” – BIULETYN
TYMCZASOWEJ KOMISJI
ZAKŁADOWEJ STOCZNI IM.
KOMUNY PARYSKIEJ

„Tylko tu i wówczas mogliśmy tworzyć zręby niepodległości”

J. Gołqb

„Kadłub”, pismo podziemnej Komisji Zakładowej „S” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, wychodziło 1984-1989; było następcą „Informatora Wojennego”.

Ukazało się kilkanaście nr. o obj. 4-8 s., drukowanych na powielaczach białkowych w nakładzie 2-5 tys. egz. (w zależności od czasu i papieru). Druk odbywał się w siedmiu punktach Gdyni: trzy z nich znajdowały się na Obłężu (m.in. w mieszkaniu Heliodory Śramskiej), dwa – na Płyty Redłowskiej (m.in. u Danuty Chudzikowej) oraz dwa na Grabówku.

Organizatorem i redaktorem pisma był Roman Stegart, matryce pisała Anna Bubnicka-Stegart. Z redakcją współpracowali: Józef Lanc, Maciej Orłowski, Jerzy Miotke, Henryk Pasturczak, Jan Gawin, Wiesława Kwiatkowska, Mirosław Jezusek, Barbara Hejcz, Szymon Pawlicki i inni. Organizatorem drukarni i drukarz pisma był r. Stegart, współpracowali z nim: m. in. Ryszard Darłowski, Zygmunt Oleksiak. Części metalowe do powielaczy były wykonywane w stoczni, pozostałe sporządzał w stolarni Teatru Muzycznego w Gdyni Zbigniew Iwaniuk.

Kolportaż organizował Roman Stegart, współpracownicy: Andrzej Tyrka, Mirosław Jezusek, Zefiryna Żuchowska, Maciej Orłowski, Henryk Pasturczak, Stanisław Piotrowski, Ryszard Darowski, Zygmunt Oleksiak, Jerzy Miotke, Kazimierz Stachowski, Michał Lademan, Czesław Szweda, Ryszard Damasiewicz, Zbigniew Belka (Stocznia Nauta Gdynia), Mirosław Kamieński (Stocznia Marynarki Wojennej Gdynia), Antoni Grabarczyk (Port Gdański), Barbara Hejcz (Oświata Gdańsk) i inni.

Papier dostarczano z różnych źródeł. W pewnym momencie zaistniała okazja pobrania papieru w potężnej beli, a w konsekwencji problem jego cięcia. Wówczas w domu Szymona Pawlickiego skonstruowano „kosę” pomysłu Szymona i kilkusetkilogramowa bela papieru podwieszona na dwóch „koziółkach”, obracana korbą wału, na którym się znajdowała, została pocięta na odpowiedniej szerokości pasy. Dalsza obróbka papieru nie nastroczała już większych problemów.



Wszystkim naszym Czytelnikom serdeczne życzenia pogodnych i
pełnych rodzinnego ciepła Świąt Bożego Narodzenia składa
TKZ i Redakcja

KADŁUB

TKZ Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni

FR. 13

1985.12.

SPOŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKÓW OFIAR GRUDNIA 1970 ROKU W GDYNI

Pamięć o Grudniu 1970 roku będzie zawsze żywa wśród mieszkańców Wybrzeża, a zwłaszcza Gdyni, gdzie wydarzenia te miały najbardziej dramatyczny przebieg. Dział Grudzień 1970 kojarzy się nam nie tylko z bolesnymi, nierazko osobistymi wspomnieniami i przeżyciami ale również i z pomnikami poświęconymi Ofiarom tamtych Wydarzeń. Piętnasta rocznica Grudnia i piąta rocznica odelonienia pomnika jest właściwą okazją do przypomnienia niektórych faktów dotyczących budowy pomnika przy ul. Czechosłowackiej oraz prac przygotowawczych do budowy pomnika przy ul. Czokgistów. Zebrane przez nas informacje przedstawiamy przede wszystkim z myślą o nowych pracownikach naszej Stoczni, którzy przypuszczalnie nie znają tych spraw, a także dla przypomnienia i wyjaśnienia niektórych faktów. Jednym z pierwszych wśród robotniczych postulatów w Sierpniu 1980r było zgłoszenie prawa wzniesienia pomników Ofiar Grudnia. W pierwszych dniach września 1980 roku odbyło się zebranie organizacyjne Społecznego Komitetu Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 Roku w Gdyni. Zebrani-reprezentujący kilkunastu zakładów pracy Gdyni-podjęli uchwałę o budowie dwóch pomników, jednego-tablicy pamiątkowej przy ul. Czechosłowackiej i drugiego przed Urzędem Miejskim w Gdyni przy ul. Czokgistów. Zorganizowano konkurs rzeźbiarski na projekt tablicy pamiątkowej na który wpłynęło 14 prac artystów Wybrzeża. Przyznano dwie I nagrody. Do realizacji skierowano pracę Stanisława Gierady z Gdańska przedstawiającą cyfry 1970 wsparte na leżącym krzyżu. Bryłę pomnika z blachy nierdzewnej dostarczonej przez Hutę Stalowa Wola wykonała załoga naszej Stoczni przy udziale autora projektu. Według informacji którą uzyskaliśmy, koszt budowy pomnika przy ul. Czechosłowackiej wyniósł ok. 3,3 mln zł w tym mieszczą się też koszty zagospodarowania terenu przylegającego do pomnika. Jak pamiątamy, pomnik odsłonięty został we wczesnych godzinach rannych 17 grudnia 1980 roku. Jednocześnie Komitet Budowy Pomników prowadził prace związane z budową drugiego pomnika przy ul. Czokgistów. W celu uzyskania właściwego projektu, zorganizowano trzy konkursy rzeźbiarskie. Pierwszy-w grudniu 1980 roku, który nie przyniósł jednak żadnej pracy, która w opinii Jury nadawała by się do realizacji. Drugi konkurs miał charakter zamknięty i polegał na zlecaniu opracowania projektu wytypowanym rzeźbiarcom-i ten konkurs nie przyniósł projektu, który mógłby być zrealizowany w oparciu o dysponowane środki finansowe i możliwości techniczne. W związku z tym ogłoszono trzeci, tym razem ogólnopolski otwarty konkurs rzeźbiarski na który wpłynęło ponad 50 prac. Rozstrzygnięcie miało nastąpić w dniu 14 grudnia 1981 roku. Przedłużająca się prace przygotowawcze związane z budową

- 2 -

Drugiego pomnika wywołały potrzebę tymczasowego zaokreślenia miejsca pod przyszły pomnik i tak z inicjatywy I Walnego Zgromadzenia Delegatów "Solidarności" Regionu Gdańskiego usytuowano w tym miejscu okazały drewniany krzyż, oraz mały żelbetowy cokół z napisami, które znaleźć się miały na przyszłym pomniku. Poświęcenie krzyża nastąpiło w dniu 15 sierpnia 1981r. W związku z wprowadzeniem stanu wojennego, zarządzeniem Prezydenta m. Gdyni zawieszona została działalność Komitetu Budowy Pomników, natomiast w czerwcu 1983r. Prezydent podjął decyzję o likwidacji tegoż Komitetu, próby członków Komitetu zmiany tej decyzji nie przyniosły rezultatu. W drugiej połowie 1983r. Izba Skarbowa w Gdańsku przeprowadziła kontrolę gospodarki finansowej tego Komitetu. Kilkuosobowa kontrola wykazała prawidłową działalność finansową i rzeczową, zgodnie ze statutem Komitetu. Tak więc nie znalazły potwierdzenia głosne w swoim czasie zarzuty dwóch byłych członków tegoż Komitetu odnośnie rzekomych nieprawidłowości w jego działalności. Stan konta Komitetu w momencie jego likwidacji wyniósł nieco ponad 14 mln zł i ok. 700 dolarów. Pozostały majątek Komitetu w postaci materiałów biurowych, wydawnictw, sprzętu radiowego itp. przejęty został przez Komisję Likwidacyjną. Tyle faktów z historii budowy pomników w Gdyni.

Red

GRUDNIOWE REFLEKSJE

Od Grudnia 1970 mija 15 lat, od Grudnia 1981 cztery. W międzyczasie był Sierpień '80. Powojenną historię Polski odmierzamy datami kolejnych wydarzeń historycznych od miesięcy, w których miały miejsce. Tylko raz nie były to wydarzenia tragiczne. Sierpień '80, owocując pomnikami upamiętniającymi tylko poprzednie tragedie, budzik nadzieję, że już nigdy więcej brat nie strzeli do brata. Niestety szybko po przebraliśmy razem z ciałami kolejnych ofiar. Krzyże, stawiane za życia w pochodzie ku nadziei na wolność Polaków w Ojczyźnie, powoli pokrywają mapę Polski. Te fakty zmuszają każdego z nas do zajęcia określonego stanowiska. Nie śmierć, zdana, człowiekowi przez człowieka, nie można przejść do porządku dziennego, o kwiety składane na pomnikach kainową ręką nie zmożą niczyjej winy. Tylko zbrodnia poddana sprawiedliwemu osądowi i napiętnowana przestaje dogadzać się pokusy, pozostawiając jedynie bolesną pamięć niewinnych ofiar. O obecnych intencjach władz najbardziej świadczą rozwiązania Komitetu Budowy Pomników Grudnia 1970. Decydowano spokojnie, bez pośpiechu, w zaciszu gabinetów. Prezydent Krzeszkowski, firmujący być może nie swoją decyzję, z okien Urzędu Miejskiego może przeczytać słowa widniejące na postumencie przy Krzyżu: TU STANIE POMNIK... Innym zdarzeniem, z łańcucha krzywd, jest uniemożliwienie w sierpniu tego roku konserwacji Krzyża przed Urzędem. Skąd płyną motywy takiego działania, zapytajmy. Bez zastanowienia, na usta ciśnie się intuicyjna odpowiedź: tak postępują ludzie mający nieczyste sumienie. Uczynią co możliwe, aby mgłą zapomnienia okryć wszystko co budzi wspomnienie popełnionej zbrodni. Daremne to wysiłki, bo historia dowodzi, że pamięć narodu nie zdoła wybić, co i jest znacznie trwalsza od murszejącego drewna Krzyża. Nie dla zemsty, ani dla budzenia czy podsycania nienawiści, społeczeństwo domaga się budowy pomników. Są one wyrazem pamięci o zabitych, stanowią przestrozę i dają nadzieję, że ich śmierć nie była daremna. Nie są przeszkodą, ale warunkiem porozumienia Narodowego. Jeśli w coś godzą, to tylko w pychę tych, którzy rządzą. Uczą ich pokory i przypominają, że rolą władzy jest służyć społeczeństwu, a nie na odwrót! Szukając porozumienia ze społeczeństwem rządzący muszą rozpocząć od zawiązania, a Komitetów Budowy Pomników, nie ich likwidacji. Po tym poznany szczegół ich intencji!!

Redakcja.

KHX Hieny omentarne XXX

Dotychczas regułą było obrywanie przy wiazankach składanych pod pomnikiem przy ul. Czechosłowackiej wszelkiego rodzaju szarf i kartek z napisami i emble-



KADŁUB

TKZ Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni

Nr 11

1985.11

Przed Czytelnikami!

Gazetka, którą czytacie, nie jest dziełem zawodowców i na wiele brak/w. Podstawowa jest dla Was informacja ze stanowiska podwórka, rodziny o rzeczywistość i politykę. Naszym daniem jest właśnie istniejącego stanu rzeczy. Dlatego starając się o apetyt o przekazywanie kolporterskim informacją mogących zainteresować Was, bracie stocznianin! Myślę, że to być gotowe artykuły, krótkie notki i lub informacje ustnie, redowanie, rajdów i nadzieję do publicystycznej wiadomości jest również formą obrony. Jeśli skrzypiec do Ciebie lub kogś z Twojego otoczenia opowiedz o tym, jak wstrząsniesz nazwiska ludzi, których napiętnowanie podaj wraz ze sprawowaną funkcją dla podjęcia nieporozumień. Nie irytuj się, że jakoś się drukuje. Oczekiwano przez Twój z dobrego sprzętu w najestnicie "prawd", trudności są więc zrozumiałe. W końcu jeszcze jeden apel! Przez wzgląd na ryzyko i wysiłek drukarzy i kolporterów, po przeczytaniu naszej gazetki, przekaż ją dalej. Niech dotrze do jak największej rzeszy ludzi. To będzie Twój wkład w Naszą Wspólną Walkę o Tęskny Solidarność !!

Redakcja

Zemsta towarzyszy

Doświadczył jej na sobie były Szef Biura Konstrukcyjnego, Ul. Konstruktor jednostki B541 im. St. Bernarda. Kiedy wiosną tego roku zwrócił lojalność partijną, tymczasem miał okazję do rekomendacji na zajmowane stanowisko. I rezultat ten doświadczeni inżynier został zignorowany na stanowisko pomocnika Sz. Konstr. Nadzoru nad jol. B541 nie posłano go. Proponujemy powierzyć to stanowisko słynącemu z pracowitości grup. part. WPK tow. Sławomir/ew. tow. Michał/ - IDMOIACHCIE NIE KŁYŚCĄ SIĘ !!

usuwanie

"Bo być się w życiu trzeba tylko zdrady Chrystusa, za parę srebrników jądowego spokoju."

/A.p. ks. Jerzy Popiełuszko/

W rocznicę śmierci patrona Solidarności, ks. Jerzego nhaże się z pewnością wiele artykułów poświęconych Jego osobie i temu tragicznemu wydarzeniu. My zdecydowaliśmy, chociaż jego pamięć, wystąpić przeciwko zarzutom, jaki czynił mu udział w propagandzie i który powtórzony przez oprawców uczynił ich intencje szlachetnymi w oczach sądu. Przeciwnie zarzutom mieszania się do polityki, który ponownie niozmy groźba kierowany jest pod adresem innych księży. Nie dajmy kiedy zarzut taki czytać wrogowie Kościoła, ale co sądzić gdy słyszy się od ludzi uchodzących za katolików, że w Kościele powinno się mówić o Ewangeliach bez odniesień do naszej rzeczywistości? Jakże może usprawnić, dawać takie stanowisko, czyżby przykre im były kazania budzące niepokój w uspijonych sumieniach?

Najpierw rozważmy co rozumieć przez politykę i na jakiej podstawie, żeby to być obszar tematów zastrzeżonych. Termin, polityka, jest w naszym systemie tak rozciągnięty, że praktycznie wszystko można znaleźć do tego worka/wnieść na nawet swoją politykę wyznaniową, w którą pewnie też nie wolno się mieszać/, więc każda wypowiedź na dowolny temat może spotknąć się z atakiem. Uczyniono z tego terminu parawan, którym można przesłaniać każdy niewygodny temat i zatykać usta opozycjon. Wnieśmy o dokładną definicję i szerokość pojęcia polityki. Zarządzajmy dlaczego miały być one wyjęte spod ocen moralnych? Jeśli bije ktoś bezbronny, to jaka różnica czy robi to szuligan czy funkcjonariusz milicji? Czy ma być różnica między porwaniami zakładników przez terrorystów, a więzieniem ludzi na przekonywaniu bycia ugięciem obietnice amnestii w zamian za zgłoszenie ich w policję? Czy ma być różnica między wielką ofiarą przez państwo

i w tej sprawie "prawa" przestanie być zię? Czy Chryścijaninowi wolno w takich sprawach po-
stać neutralnym?

Przestaniemy na postawieniu tych wcale nie demagogicznych pytań aby każdy odpowiedział so-
bie na nie sam w zgodzie ze swim sumieniem. Współczesnym faryzeuszom unikającym odczytania
z Ewangelii prawy kłujących ich w oczy delikujemy już rozważać poniższe odpowiedzi najwi-
kszych autorytetów m. in. takich.

- "Proszę was, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której Chrystus wyzwolił
całe wieko"

/ Jan Paweł II/

- "Wiedza społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się mstwem! Przestają być wtedy oby-
wateli, stają się zwykłymi niewolnikami... Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, sta-
je się niewolnikiem i wyrzeka krzywdę sobie, swej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zo-
wulowej, narodowi, państwu i Kościołowi, chociaż byłby łatwym wyskany dla lęku i bójki,
dla chleba i względów ubocznych..."

/ Karł. Wyszyński/

- "Chryścijaninowi nie wystarczy tylko potępienie zła, kłamstwa, tchórzostwa, zniewola-
nia, niemiłości, przemocy, ale chryścijanin musi być prawdziwym świadkiem, rzecznikiem i
obrońcą sprawiedliwości, prawdy, wolności i miłości. O te wartości musi odważnie upo-
minąć się dla siebie i innych."

/ ks. Jerzy Pieluszek/

Kłamstwa prasy oficjalnej

Stoczniowców można zbulwersować wiadomości w Głosie Wybrzeża z dn. 14.10.1985r. Nr. 17, pierwsze
stronie czytamy: "Wśród tych, którzy głosowali najwcześniej, już rankiem 13 Wn, znajdowali
się również stoczniowcy Irządztwa. Tak było że 120-osobową grupą stoczniowców z Głównego
Komendy, uczestniczącą w próbach morskich masowca typu 080 o nośności 97 tysięcy ton. W
trakcie w morzu już kilka dni.

Fakty zaś były następujące: Statek w dniu wyborów był już ponad dwa tygodnie na próbach.
Uczestniczyli w nich około 170 osób. Najbardziej nadzorował wybory sekretarz z Głównego Komendy
dostarczył na statek brzołowiki już w sobotę. Pogoda była słabsza. Po kolejnej i niebie-
pieczonej próbie holownik zrezygnował z podjęcia. Również w niedzielę około godz. 10.00 prze-
kazanie sekretarza na pokład okazało się niemożliwe. Cel jednak okazał się. W dniu poświęce-
Przed 12.00 nadleciał na gwiazd helikopter ratowniczy. W drugim locie, po nieudanej
lądowaniu, na pokrywie luku zostawił sekretarza i czarną skrzynkę. Wybory zaczęły się
około godz. 16.00. Na 164 uprawnionych do głosowania 103 osoby wzięły udział w wyborach/63%
Porównanie tych faktów z notatką w prasie daje pojęcie o tym jak wyglądała praca po przepu-
szeniu przez partyjną cenzurę propagandową.

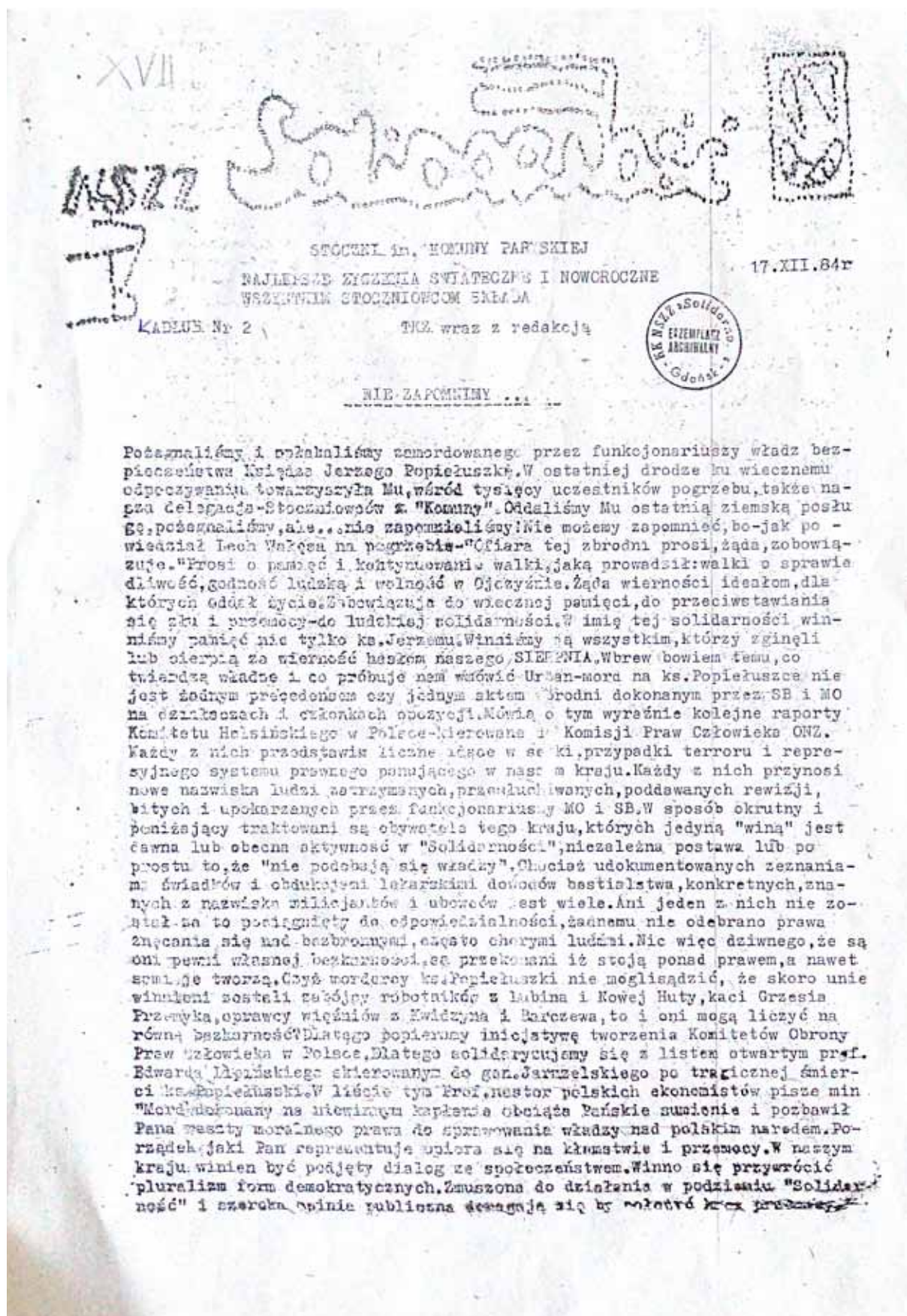
Krótko po wyborach

Jest nas parę milionów. Rakowski obiecał, że nas skreśli. Pewnie się znów ujęzy i będzie mu
siał ściągnąć krawaty.

Jaruzelski obiecał, że kłobasy wyborczej nie będzie i nie było. Garzej, że po wyborach też
nie daje. Podnoszące jest, że chociaż generał wysłał. Dobrze wykontrował, najlepiej obiecyw-
"nie". Kiedyś obiecał, że do końca 85r. wyjdziemy z kłyzysu i sm... wyszedł na... palanta!!

Wzpartym tonem czekaniem na wyniki. Który przejdzie, ten czy ten? Komunikat. Dostarczył mi
wiele satysfakcji. Nasz tak dobrze poprowadził kampanię, że najskłóbsi dostali ponad 90%
Głosów. Wiedzieliśmy kontrkandydaci mieli pr. gram do....lu..

Ostatujemy mandatu i życzymy owocnej pracy towarzyszu Kania! I pomyśleć, że kiedyś z nami
się nie zapakował na Zjaz. Tylko się nie pchaj na Marszałka Sejmu, bo cię znówu Jaruzelski
wyzna.



WOWIAŁI WSZYSTKIE WYKONAWCZE WYKONAWCZE SIĘ WYSTĘPIENIOM DLA "WYKONAWCZYCH", jeżeli miała przesłuchać opozycję, zaskarżyć usta kszmódziejom, te seminar ten nie powiódł się mordem i ino rokoczedawcom. Probaszka p... fil... Staniełwa Kostki w Warszawie ks. Teofil Bogucki powiedział, że zgłosiło się wielu kapłanów, którzy podejną i poprowadzą dzieło ks. Kopiełki dla chwały Boga i Ojczyzny. Wierność temu dziełu przyrzekła milio- nowa rzesza uczestników pogrzebu, a wśród nich my-Wasł przedstawiciele Stocznioy "Kamuny".

Powtórka ze stanu "Kamunowego"

Związki zawodowe to organizacja mająca na celu obronę praw pracowni- czych przed pracodawcą. W PRL dla zdecydowanej większości opłaczal- nych pracodawcą jest niestety państwo. Jest to państwo komunistyczne. Dysponuje wojskiem, ZOMO, za plecami ma pakt warszawski i nie lubi, gdy ktoś postępuje wbrew urzędowej ideologii. Najbardziej zaś nie lubi wszelkiej niezależności. Zarówno w myśleniu poszczególnych jednostek jak i w działaniu różnych organizacji. Takie państwo nie może ścier- pieć niezależności nawet na szczeblu i wsi czy organizacji hodowców kurczaków. Ostatnio między wrześniem r. 80, a grudniem 81 powstała potęż- na, legalna, organizacja związkowa "Solidarność"-niezależna od państwa. Istniały też "bratowe związki zawodowe", nieliczne i współpracujące z państwem. Po 13.XII ta pierwsza organizacja przestała być legalna, a inne przyłączyły się pod postacią PROW-ów, OKON-ów, Kształci Socjalnych itp. Od pewnego czasu te "związki zawodowe" zaczynają się odradzać. PRL uwa- za bowiem, że jest państwem nowoczesnym i cywilizowanym, a takie przecież musi mieć związki zawodowe. Poza tym trzeba przecież zająć się rozdzielaniem pieniędzy, wozanów, kasami pożyczkowymi, talenszmi itp. Lepiej gdy robi to "swoi" i dla swoich. Poza tym trzeba przecież jakoś ludzi "związać" /traf- na określenie/ z ustrojem-nie wszyscy chcą należeć do PZPR, ZSL, SD. Ach, gdzie te czasy CRZŻ! Nadeszły, nadeszły... Musi się teraz to inaczej uzy- wniać: trzeba też ludziom pokazać jacy odważni są przywódcy nowych związków. Z ministrem potrafią się nawet pokłócić! Sam premier do nich przyjeżdża! I nawet rząd im czasem ustąpił, tak, tak! Może nawet odwoła podwyżkę biletów kto wie? Swoi swojemu pójdzie przecież na rękę, gdy wymaga tego sytuacja. Grant, że to nie ci, którzy domagali się takich okropnych rzeczy jak: samo- rządność, praworządność, tolerancja czy też /istny horror/ zniesienie cenzu- ry i udostępnienia środków przekazu społeczeństwu. A tamci... uff, oni chcie- li dopilnować, aby wszystko było zrealizowane. No, ale wszystkie już gra! Już "naszynek" 4-5 mln. Zmierzamy ku normalizacji.

"Wikter"

Kilka 2-ty temu podwyższono pensje w wojsku /par. 24 tyś./ coraz głośniej o podobnej operacji w MSW. Nadchodzi więc podwyżka cex. Wiemy, że będzie, mniej więcej kiedy będzie-też wiemy, gorzej z odpowiedzią na chyba naj- ważniejsze pytanie-o ile? Może będziemy świadkami kolejnego cyrku pt. "Związki zawodowe w obronie ludzi pracy", a który to cyrk wyglądał będzie np. tak: jeśli napłnuje podwyżkę cen żywności np. o 20% do wiadomości pu- blicznej poda się, że chodzi o 30%, "związki" ostro "zaprotestują", rząd us- tąpi i "opuści"... do 20%! Dwie pleczano przy i ogniu! Do podwyżek cen /wszys- tkiego/ nadszłyśmy się już przyzwyczaić. Zresztą oo tu dużo mówić, są one normalnym zjawiskiem ekonomicznym. Tak, ale... ale w normalnej /tzw. kapitali- stycznej/ gospodarce oprócz podwyżek są jeszcze obniżki /nie tylko sezon- wo/ poza tym w tej gospodarce jest jeszcze... towar! No, ale wróćmy do "real- nego socjalizmu" w nim czego jesteśmy od 40 lat świadkami-podwyżki cen nie są instrumentem ekonomii, ale celem! A właściwie środkiem prowadzącym do głównego celu czyli totalnej pauperyzacji społeczeństwa. W socjalizmie nie ma ubogich, średniozamożnych, zamożnych i bogatych-są tylko ubodzy /90% i bogaci! Część tych drugich/ ale tylko część/ to tzw. prywatna inicjatywa czyli ci, którzy zajmują się tymi działami gospodarki na które socjaliści same opok. państwo patrzy z pogardą i traktuje p. macoszemu czyli np. handel, usługi przemysł drobny. /Rolnictwo to osobny rozdział/. Prywaciarce są więc potrzebni, bo bez nich wielu rzeczy nie kupilibyśmy nigdy albo nie załatwilibyśmy /usługi/: są potrzebni, ale państwo patrzy na nich bar- dzo podejrzliwie: przecież oni istnieją wbrew zasadom socjalizmu!

KADŁUB

TKZ Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni

kwiecień 1986r

Nr. 17

Serdecznie witamy na terenie naszego zakładu nowy miesięcznik struktur niezależnych, redagowany przez Grupę Solidarności Walczącej Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Dziękujemy za pozdrowienia przez kazane nam w 1 numerze tego pisma i liczymy na długofalową i wszechstronną współpracę.

TKZ Stocznia im. Komuny Paryskiej oraz redakcja

Zbliża się 1 Maj - święto ludzi pracy. Święto tych, którzy walczą o poprawę warunków bytu, nie godzili się z wyzyskiem i niesprawiedliwością społeczną. Przypominamy, że w tym dniu dziesiątki naszych kolegów i koleżanek przebywa w więzieniach tylko dlatego, że nie zgadzali się z poniżającymi godność człowieka poczynaniami komunistycznej władzy. Protestowali za nas i dla nas i z tych powodów dotknęły ich prześladowania. W dniu 1 Maja wzywamy do protestu przeciwko bezmyślnym śledztwom ludzi szantażowanych przez władzę zwolnieniami z pracy, sobraniami premii, nagannami za odmowę w pierwszomajowej farcie. Niechajmy się ogłuścić! Nie czekajmy aż ceny wzrosną tak, że żądki przyrosną nam do krzyża. Nie pozwólmy zmuszać się do pracy ponad siły za nędzne grosze! Jeszcze z tego powodu radośnie zapelniamy szeregi pochodu. Nikt inny oprócz nas samych nie zmieni tego stanu rzeczy. "Nikt za nas nie zrobi, zrobimy to sami..." - tak napisał Ernest Bryll.

red.

Podwyżki!!!

Po raz kolejny w krótkim czasie zakupiono z nas w PRL-u. W naszym "prawo rządowym, socjalistycznym" państwie nie tylko posiadanie mieszkania będzie niedźkiego luksusem, ale i możliwość zapłaty za nie miesięcznego czynszu. Ogkupiaceze czyli środki masowego przekazu, wmswiają nam, że jest dobrze, bardzo dobrze, że będzie lepiej. I co? Ceny rosną, powyżka goni podwyżkę. I nazy oczna mamy świadomość, że to jeszcze nie koniec. Robotniku, inteligencjo, bracie Polaku! Jak długo będziesz kornie chylił czoła przed wyżykiwaczem i cieniem? Wkrótce nowe podwyżki. Jak zareagowaliśmy do tej pory? Jak zareagujemy?!!!

Wprowadzenie, 6.05.86

Na kolejny, iście szatański pomysł zakpienia z ludzi pracy z trudem wiążących koniec z końcem, wpadła ekipa rządząca. Ogkaszna się dzień 26 kwietnia/wolna sobota/dniem pracy na rzecz Funduszu Pomocy Szkole. W różnych przedsięwzięciach używając różnych argumentów, różnie się to nazywa. Raz czynem partyjnym na rzecz FPS, raz czynem przedsiębiorczym, raz czynem obywatelskim. Praca na rzecz tego i jakiegokolwiek zresztą Funduszu, polega na tym, że zapadza nas do roboty i nie za to nie zapłaca. Czyżby stać nas było na tak wielkopaniackie gesty? Niedźkiego przyjdzie nam pracować za darmo na rzecz pomocy Libii, pogorzelcom, powodzianom i czort wie jeszcze na co!!! Ani się spostrzeżemy jak z takim trudem wywalczono przez Solidarność wolne soboty staną się sobotami pracującymi za.....

-2-

frajer! Pomyśl dwa razy zanim ulagisz szantażowi majstra, kierownika czy dyrektora i powiesz - tak! Panie! Taj!!! na tym nie koniec!!

Za Stoczni Marynarki Wojennej

W dniu 17.03.86r zanotowaliśmy kolejny akt znieszczenia członka z biotem w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. W dniu tym bowiem dwóch wartowników usunęło z terenu stoczni emerytowanego elektryka, byłego więźnia obozu zagłady, który ponad 30 lat przepracował w stoczni, Eugene Lubińskiego. Połecenie jak się okazuje wydał dyrektor, a wykonął je skrupulatnie przy pomocy swych służb komendant straży przemysłowej Ryszard Garstka. Nieważne iż człowiek ten tyrał dla dobra PRL-u i armii taki kawałek czasu/za co został wcześniej odznaczony szczerym krzyżem zasługi oraz odznaczeniami za umacnianie obronności kraju/fakt, że był działaczem "S" stawia go widocznie w gronie wrogów PRL-u. Zresztą może nie tyle PRL-u co tzw. "PZPR", która zdaje się nie może znieść widoku starych ludzi, którzy dla jej umacniania pracowali całe życie. Dodać należy, że w Stoczni Mar.Woj. nie jest to wypadek odosobniony, zdaje się że dyrektor i jego służby uważają takich emerytów za zużyte części, których nie należy ani przez chwilę trzymać na terenie stoczni. Wyjątek stanowiły oczywiście członkowie niezwiazków, do których stosunek rządzącej kliki zgodny jest z wytycznymi.

Stróż porządku publicznego - awanturnikiem

Porucznik MO Szwarc, były pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej, gdzie porządnie zalażł wszystkim za skórę, obecnie zatrudniony w Stoczni Marynarki Wojennej postanowił pokazać swą nieograniczoną władzę i absolutną nietykalność. Prowadził na terenie w/w zakładu akcję antyalkoholową, rozumując przy tym, że nie dotyczy ona jego osoby. W związku z tym dnia 11.04.br doprowadziwszy się do stanu kompletnego upojenia alkoholowego, opuszczając zakład, pracy po godz. 15.00 agresywnie i po chamacku za czepił jednego z pracowników produkcji udającego się do domu. Doszło do szamotaniny i bójki. Na miejsce przyjechała grupa pracowników KW MO. Do rozniżekzonego alkoholem mózgu Szwarca dotarła myśl, że jednak nie ujdzie mu to na sucho. Usiłował więc zbiec. Wsiadając do samochodu!!!!/ i myląc widocznie kierunki wjechał w....ogrodzenie stoczni. Ciekawe do jakiego zakładu pracy zostanie teraz służbowo przeniesiony?!

INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE INFORMACJE

Wiciniowie

TADEUSZ NIKIELSKI pracownik Morskiego Portu Handlowego w Gdyni - Baza Kontenerowa, aresztowany 27.02.86r skazany 1.03.86r z artykułu 282 a §1 na 1 rok pozbawienia wolności za posiadanie: 7 sztuk tygodnika "Nasze Czas", 3 sztuk regionalnego pisma Solidarności i 13 sztuk miesięcznika "Nasz Czas". Jak kadłub możemy obliczyć jest tego 23 sztuki. Natomiast akt oskarżenia opiewa na 24 sztuki. Tą ostatnią pozycją było oświadczenie Lecha Wałęsy dotyczące wyborów, nie wymienione z tytułu. Czyżby władza bała się samego wymienienia nazwiska "zwykłego obywatela"? Podajemy nazwiska osób które przesygnęły się do wyroku wydanego na ojca trojga dzieci/3,6,9lat/ Przew. skłonu sądownictwa, prezes sądu rej. w Gdyni A. Węglowski, oskarżyciel, funkcyj. MO S. Tróblewski, świadkowie: strażnicy przen K. Dąbrowski i Z..

BEROSZKOWSKI prac. SZK 0037264 areszt. 17.03.86r skazany 18.03.86r z art. 282a §1 na 1,5 roku więzienia za posiadanie 30 sztuk tyg. "Nasze Czas". LECH ORZESZKO i TADEUSZ HINCA areszt. 23.03.86r skazani 25.03.86r na 1,5 roku więzienia na mocy art. 282a §1 za rzekome wykazywanie hasła anty państwowego w czasie wychodzenia ze spotkania z Biskupem w Bazylice w Gdańsku. H. Orzeszko jest prac. SZK/Slusarz/natomiast T. Hince prac. Morakiego Portu Handlowego w Gdyni/prac. porządkowy./.

Redaguje zespół

← HROSKOWSKI

PRYMASOWSKI KOMITET POMOCY OSOBOM POZBAWIONYM WOLNOŚCI I ICH RODZINOM

Jerzy Miotke, Michał Tuszyński

Od pierwszych dni od ogłoszenia stanu wojennego w Polsce, instytucje Kościoła Katolickiego zaangażowały się we wspieranie poszkodowanych przez władze PRL. W Warszawie, już w parę godzin po niesławnym wystąpieniu twórcy stanu wojennego, generała Wojciecha Jaruzelskiego, w sposób spontaniczny i oddolny, zaczęły się tworzyć pierwsze listy internowanych działaczy opozycyjnych. Pierwsze działania, tj. ustalanie nazwisk aresztowanych działaczy, a także przyjmowanie paczek pomocowych, rozpoczęto przede wszystkim w kościele kolegiackim Św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, kościele św. Marcina oraz Związku Literatów Polskich. Z inicjatywy związku, paczki zaczęto gromadzić w pomieszczeniach klasztornych przy ulicy Piwnej w Warszawie, w klasztorze sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.¹ Z uwagi na ogólnopolską skalę tego typu działalności, 17 grudnia 1981 r. ówczesny Prymas Polski, ks. Józef Kardynał Glemp powołał dekretem „Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom”. Zgodnie z tym aktem, Komitet miał pomagać „wszystkim potrzebującym”, bez względu na pochodzenie, wyznanie, czy światopogląd.²

Pierwsze spotkanie Komitetu odbyło się w dniu 21 grudnia 1981 r. pod kierunkiem ks. biskupa Władysława Miziołka. Następnie w wielu parafiach utworzono przedstawicielstwa Komitetu, osiem dekanalnych punktów pomocy, siedem wojewódzkich punktów pomocy, oraz ponad sto zakładowych grup pomocy w województwie warszawskim. Komitet miał również swoją strukturę organizacyjną oraz opiekę duszpasterską, która dzieliła się na sekcje m.in. pomocy prawnej, pomocy materialnej rodzinom, pomocy medycznej, czy pomocy duszpasterskiej. Czołowym przedstawicielem świeckim Komitetu był działacz Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i były żołnierz AK – Władysław Rodowicz.³

Wraz ze wzrostem potrzeb internowanych i ich rodzin, zorganizowano tzw. „paczkarnię”, która przygotowywała, sortowała i wysyłała paczki pomocowe dla najbardziej potrzebujących. Była to niezwykle istotna dla wspólnoty opozycyjnej komórka, którą kierowała Anna Fedorowicz, a pośród współpracowników znalazło się również wiele znanych osób, m.in. aktorki Maja Komorowska, czy Danuta Szaflarska. Dary, z których kompletowano paczki, pochodziły głównie ze zbiorów pieniężnych. Jak wspomina Ludwika Wujec: „Znalazłam się w pomieszczeniu wypełnionym regałami od podłogi po sufit, zawałonym paczkami. Wolontariusze segregowali żywność, ubrania, leki. Funkcjonowała przy Piwnej też apteka i dyżurowali prawnicy. Sekcją rodzin, która zajmowała się bezpośrednim kontaktem z rodzinami objętymi pomocą, kierował Jacek Sieradzki, dziś redaktor naczelny miesięcznika „Dialog”. Nominalnym szefem całej grupy na Piwnej był Władysław Rodowicz.”⁴

Powstały również diecezjalne komitety pomocy, w każdej z szesnastu diecezji. Za kontakt z regionalnymi punktami pomocy odpowiadała sekcja informacji Komitetu oraz tzw. łącznicy, którzy informowali rodziny o losie ich bliskich, a także szukali osób potrzebujących pomocy. W Komitecie pracowało ok. 200 osób, w tym czterdziestu łączników. Bezpośrednio z Komitetem współpracowało ok. pięciuset osób, który przygotował ponad 8 tysięcy paczek, ok. 90 transportów do ośrodka odosobnienia w Białoleścu, oraz ok. 120 transportów do zakładów karnych i innych ośrodków. Samochody używane do przewozu rzeczy były użyczane przez osoby prywatne.⁵

Prymasowski Komitet Pomocy pełnił również bardzo istotną rolę tzw. sekretariatu ws. informacji o internowanych. Należy bowiem mieć na uwadze, iż władza PRL regularnie i ma-

1 Okoliczności i działalność klasztoru na ulicy Piwnej w Warszawie znakomicie obrazuje film dokumentalny z 2005 r., pt. „Komitet na Piwnej”, w reżyserii Michała Bukojemskiego i przy wsparciu Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy Lecha Kaczyńskiego, na: 2005 Komitet na Piwnej – YouTube (dostęp z dn. 6.04.2022 r.).

2 *Caritati in Iustitia*. Dwadzieścia lat posługi prymasowskiej kardynała Józefa Glempa, red. Stefan Budzyński i in., Warszawa 2001 r.

3 A. Paczkowski, *Oaza na Kopernika – Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, wyd. Więź, Warszawa 1997 r.

4 Komitet na Piwnej | Tygodnik Powszechny (dostęp z dn. 4.04.2022 r.).

5 W. Rodowicz, *Komitet na Piwnej*, wyd. Biblioteka Więzi, Warszawa 1994 r.

sowo dokonywała aresztowań i internować wielu działaczy, również przy okazji manifestacji, czy demonstracji w dni świąteczne – 1 maja, czy 3 maja. Na przykład, w 1982 r., w dniu 3 maja, internowano w sumie 3,1 tysiąca osób. Episkopat Polski, poprzez bp. Bronisława Dąbrowskiego, interweniował do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszcza, wnosząc dobrze udokumentowane prośby o zwolnienie konkretnych zatrzymanych. Ową pracę organiczną w zakresie zbierania informacji o poszkodowanych, ich sytuacji rodzinnej, materialnej i prawnej, wykonywał Komitet, niejednokrotnie przygotowując stosowne dokumenty w danej sprawie.⁶

Z czasem, punkty pomocy powstawały w innych miastach, tzn. Radomiu, Płocku, czy Ostrołęce. W oparciu o autorytet Kościoła Katolickiego, od grudnia 1981 r. do września 1986 r. powstało w całej Polsce 25 Komitetów oraz ponad 50 ośrodków i punktów pomocy.⁷ Bez cienia wątpliwości można stwierdzić, iż w czasie trwania stanu wojennego, tylko Kościół Katolicki był instytucją, którą mogła przeciwstawić się bezprawnie działającej władzy, a także organizować wsparcie duchowe, moralne i materialne dla poszkodowanych.⁸ Formalnie, Komitet działał 10 lat na wielu płaszczyznach: odwiedzin internowanych (w latach 1981 – 1986 opiekowano się ok. 16 tys. więźniów), wsparciem materialnym (ok. 15 tys. zwolnionym z pracy), przygotowywaniem paczek dla rodzin (ok. 200 tys. paczek), wydawaniem zapomóg finansowych i stypendiów (ok. 8,7 tys. zapomóg i kilkadziesiąt stałych stypendiów dla młodzieży), udzielaniem pożyczek finansowych (ok. 100), pokrywaniem kar pieniężnych dla skazanych (dla ok. 3 tys. osób), czy wyjazdów na emigrację (wsparcie dla ok. 3,7 tys. osób).⁹

6 Andrzej Friszke, Internowani, Aresztowani, Skazani. Pozbawieni Wolności W Okresie Stanu Wojennego 1981–1983/1984 Kwartalnik Historyczny, Rocznik CXXIV, 2017, 2.

7 Film dokumentalny z 2005 r., pt. „Komitet na Piwnej”, prod. TVP, w reżyserii Michała Bukojemskiego.

8 R. Łatka, Kościół Katolicki w latach przełomu (1987 – 1989), esej, Ogólnopolska konferencja naukowa „Wiara i patriotyzm. Msze za Ojczyznę bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W 100-lecie odzyskania niepodległości”, Warszawa, 18 października 2018 roku.

9 Encyklopedia Solidarności, Kościelne Komitety Pomocy Więzionym, Internowanym, Represjonowanym i ich Rodzinom, na: <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13747,Koscielne-Komitety-Pomocy-Wiezionym-Internowanym-Represjonowanym-i-ich-Rodzinom.html> (dostęp z dn. 4.04.2022 r.).

Prymasowski Komitet Pomocy w Gdyni

Relacja Jerzego Miotke (na temat Komitetu Prymasowskiego w Gdyni):

„Represje stanu wojennego skierowane zostały głównie przeciwko wielu aktywnym członkom wszystkich struktur NSZZ „Solidarność”, ale również objęły uczestników demonstracji i manifestacji ulicznych, oraz drukarzy i kolporterów biuletynów tworzących publikacje II obiegu. Za swoją działalność zostali internowani, aresztowani i uwięzieni (po otrzymaniu wyroków w sądzie Marynarki Wojennej i sądzie powiatowym), tracąc pracę po zwolnieniach dyscyplinarnych. Zarówno osoby pozbawione wolności, jak i ich rodziny, tracąc pracę, nie posiadali żadnych źródeł finansowych na życie. Z pomocą natychmiast przyszyli przyjaciele i koledzy z ich zakładów pracy. Dobrowolnie przekazywali, w dniach wypłaty, składki pieniężne.

Formalną pomoc ustanowił Prymasowski Komitet Pomocy Poszkodowanym Stanu Wojennego. Pomoc miała charakter materialny, finansowy, prawny i psychologiczny. Na terenie miasta Gdyni, już w grudniu 1981 r. powstał gdyński oddział tego komitetu. Przewodnictwo objął inż. **Tadeusz Bień** – późniejszy poseł RP. Przygotowane zostały formalne struktury, opierające swoją działalność w sześciu gdyńskich parafiach przy wytężonej pracy kapłanów i parafian. Poszkodowani przyporządkowani zostali do parafii wg swojego adresu zamieszkania. Dla każdego założona została indywidualna „Karta Informacyjna” (załącznik) i prowadzone były „Wykazy Osób Represjonowanych”, opisując stan prawny, datę i powód zatrzymania, zarzuty stawiane przez organy państwa, a także rodzaj i wielkość (wartość) udzielonej pomocy. Gdyńskie koła komitetu funkcjonowały od grudnia 1981 r. do listopada 1983 roku przy parafiach rzymsko – katolickich:

- Koło 102: przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa;
- Koło 104: przy kościele Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski;
- Koło 106: przy kościele Św. Piotra Rybaka (oo. Redemptorystów);
- Koło 111: przy kościele Św. Andrzeja Boboli;
- Koło 112: przy kościele Św. Józefa;
- Koło 113: przy kościele Św. Michała Archanioła.

Opieką objęto ponad 170 osób – internowanych, lub aresztowanych. W parafialnych kołach pomocy pracowali wolontariusze, w tym kapłani, lekarze, prawnicy i psychologowie. W maju 1984 r. biskup chełmiński Marian Przykucki wystosował podziękowanie dla wszystkich osób zaangażowanych w pomoc dla poszkodowanych w stanie wojennym.”

[illegible]

Group 2/3 T.3in													
IV Group No	Family	Species	Year	Sex	Age	Weight	Length	Wing	Tail	Bill	Claw	Foot	Notes
106	10	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	11	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	12	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	13	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
✓	14	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
✓	15	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
✓	16	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
107	1	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	2	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	3	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	4	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
✓	5	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	6	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	7	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
108	1	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	2	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	3	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	4	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	5	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	6	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	7	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
109	1	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	2	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	3	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	4	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	5	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	6	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	7	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	8	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	9	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	10	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50
	11	Geopelia striata	1950	♂	Ad	22.0g	110mm	65mm	110mm	15mm	10mm	15mm	10/11/50

Str 3/3 T. Biał											
Nr	Imię i nazwisko	Miejsce i data	Wiek	Wzrost	ciężar	ciężar	ciężar	ciężar	ciężar	ciężar	ciężar
112	Adamów Krzysztof	Łódź	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
113	Grochowski Marek	Tarnobrzeg	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
114	Jowanki Jerzy	Tarnobrzeg	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
115	Marzanna Danusia	Komarówka	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
116	Obładowski Andrzej	J	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
117	Smieszek Danusia	J	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
118	Nawak Adam	Kolonia	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
119	Czerwinski Stefan	Rozwój	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
120	Pietryk Henryk	Grochów	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
121	Żmianowski Marian	Tarnobrzeg	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
122	Olkiewicz Ryszard	Tarnobrzeg	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
123	Robert Czesław	Leon	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
124	Wojciech Marian	Kolonia	1951	178	75	178	75	178	75	178	75
125	Szleszowski Henryk	Tarnobrzeg	1951	178	75	178	75	178	75	178	75

Lista represjonowanych gdynian objętych opieką Komitetu Prymasowskiego.

Szanowna/y Pani/ Pan
..... w/g Listy

" BÓG ZAPŁAĆ " - tymi słowami pragnę podziękować ~~xxxxxxx~~
za dotychczasowe uczestnictwo w akcji charytatywnej prowadzonej
na terenie dekanatów północnej części Diecezji Chełmińskiej.

W szczególności wyrażam uznanie za zorganizowanie
oraz ofiarny trud niesienia wielorakiej pomocy osobom
i rodzinom , które w sposób szczególny ucierpiały i nadal
cierpią na skutek wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Życząc prawdziwej radości z dalszego wypełniania treścią
przykazania miłości Boga i Bliźniego, na trudy z tym związane
Pani / Panu i Jej / Jego Rodzinie z serca błogosławię

Proboszcz
Parafii p.w.św.Andrzeja Boboli
w Gdyni
Andrzej Czerwiński

Biskup Chełmiński
Marian Przykucki

Pelplin - Gdynia, 18 lutego 1984 r.

102/16.

KARTA INFORMACYJNA

data 12.05.1982 str. 1

Interesujący: NSPJ - Gdynia
parafia-miejscowość

Aresztowany:

Skazany:

Zwolniony:

Rożniński Włodzisław 1956
imię i nazwisko

Gdynia, Stoska 35-37 p. 424 SKP - Gdynia szewc
adres adres rodziny/ zakład pracy

Stawa 20.6.01 Krynki za co
miejsce pobytu

..... wyrocz/ kara/

..... adwokat/ zespół/

..... sąd/ który/ kolegium/ gdzien/

..... tryb zwykły-doradny

..... chorował na Konorki / 12.5.82 / stan zdrowia

11.7.83. był na wypoczynku w Polsce na terenie województwa w Elblągu, gdzie po operacji kręgosłupa
powstała choroba, która po chorobie ks. Hermana zwała 1/3 kontusji i 1/4 kontusji

strona 2

STAN RODZINNY

dotychczasowe zarobki. 7.000,-

zarobki żony. nie pracuje

wiek dzieci. czeka 10-mg

inne osoby na utrzymaniu.

..... potrzeby

..... 27.6.1982 - pukała z prośbą o udzielenie pomocy

..... 27.7.1982 - pukała

..... 20.8.82 - pukała

..... 17.9.82 - pukała

..... 22.10.82 - pukała + odzież

..... 19.10.82 - pukała

..... 14.12.82 - pukała + 2.000 + 5.000 zł

..... 22.12.82 - pukała

..... 07.01.83 - odzież

..... 20.01.83 - pukała

25.07.83 Przebywał na terenie w szpitalu w Elblągu
czeka po operacji kręgosłupa
rozszedł z żoną, która po operacji
ks. Hermana 14.12.1982 przebiegał 7.000 zł
1/2 kontusji

Karta informacyjna o poszkodowanym

od 1982r. - Opieka nad uwiecznionymi, internowanymi,
zwolnionymi z pracy Komisji Charytatywnej Episkopatu Polaka
przewodzona w ramach ~~Komisji Pomocy~~ Prymasowskiego Komitetu)
Oddz. przy parafii św. Brygidy w Gdelsku

Tadeusz Bień - opieka w parafiach:	
102	Gdynia - Najświętszego Serca P.J.
104	Gdynia - N.M.P. Królowej Polski
106	Gdynia - M.B. Nieustającej Pomocy (Portowa)
111	Obłuka - Św. Andrzeja Boboli
112	Leszno - Św. Józefa
113	Oksywie - Św. Michała Archanioła
116	Kosakowo - Podwyższenia Krzyża Św.

81

- GODA - oir. Józef akadem.
- ks Fr. Błachnicki I
- pomył. J.P. - wryk 78

Bref KOSK

Tad Harasimowicz

Jan GAWIN

Paweł Slezinger

Ryszard JANIKOWSKI

Jan KISZCZAK

Jerzy SATORA

u li Tytuł
Komisja
Kryj

ZKosz. Pomorskie

Wykaz parafii zaangażowanych przez Komitet Prymasowski na terenie Gdyni

Gdynia - Najświętszego Serca P.J.		T.B.	102
0. Milewski Piotr, Wolnowa 58 m.1		16.11.81 A/V 11.3.1982	
~~1. Czajkowski Ryszard - Władysława IV 34 A m.10~~		zost. walg u prof. u Gdanskim ul. Thellmanna 20 m.4.	
~~2. Ponionski Antoni - Mikoły 44 m.3~~		stawa walc smolek w	
~~3. Jagiello Henryk - Warszawska 25 m.19~~			
4. Sadowski Sławomir - Śląska 72 m.1		5.02.	
- annex 5. Szymecki Eugeniusz - Nowogrodzka 14 m. 12			A TB
~~6. Berus Jan - Władysława IV 32 m. 12~~		TS	Z
~~7. Kowalski Miroslaw - Warszawska 4 m. 11~~			TS
~~8. Kraskiewicz Ludwika - Mikoły 47 m. 25~~		11.12.81	Z
~~9. Matuszewska Alicja - Abrahama 42 m. 7~~		1.12.81	I
~~10. Michalski Bogusław - Władysława IV 36 A m. 1~~		podjęt. przez	Z
~~11. Michnikowska Maria - Abrahama 76 m.13~~		podjęt. przez	Z
~~12. Mulińska Dorota - Warszawska 22 m. 16~~			I
~~13. Piskorski Krzysztof - 10 Lutego 29 m.13~~			Z
~~14. Stawicki Bogusław - 3 Maja 32 m. 26~~		podjęt. przez	Z
annex 15. Niszek Andrzej - Władysława IV (Zesp. Szkół Budowl.)		nr I/V kl. I nr 13	TS do 106 A
annex 16. Rożniecki Włodzimierz - Śląska 35-37 A pok.424			TB I II
10.6.82 ~~17. Poppe Gregora - Abrahama 28 m. 13~~		TS	A Bydgoszcz
annex 18. Piórkowski Zdzisław - 22 Lipca 29 m. 11			Z
annex 19. Gajda Paweł - Śląska 33 m. 39			Z TB
annex 20. Chrój Ryszard - Starowiejska 47 V p.			A
21. Bieniecki Kazimierz - 3 Maja 37 B m. 20			A TB
~~22. Szaniawska Krystyna - Zgody 11 III p.~~			A
23. Szaniawski Witold - Zgody 11 m. 11 lub 8			A
24. Bujak Kazimierz - Witomińska 8 m. 35		23.11.83	TB AS 2
25. Bujak Zdzisław - Witomińska 8 m. 35			AS 2
26. Borkowski Jan ks. - 22 lipca 46			AS 3
27. Kardas Henryk - Kapitańska 43 m. 9 (par. 108-1u. Rodziny)			AS 3,5
28. Kirach Tadeusz ks. - 22 Lipca 46			AS 3

Gdynia - Najświętszej Marii Panny		T, B	104
106	1. ~~Grabcowski Ryszard - Tygulińska Augusta~~ 13 m 11	anna porafia	106
	2. ~~Kraske Henryk - Kilińskiego 10 m 12~~ (u p. Rekowski)	zobacz.	
	3. ~~Wanias Janusz - Świętojańska 104 m 6~~		
	4. ~~Karczewski Andrzej (Aleksander) - Słonackiego 30 m 4~~	zobacz.	
	5. ~~Prokop Janusz - Świętojańska 71 m 4~~		
	6. ~~Toczek Ryszard - Kasprowieza 7~~ (Rodzice - Świętojańska 3)	106	
	7. ~~Trzeciński Jerzy - Bema 4 m 8~~	S. 02	
104	8. ~~Delaj Piotr - Świętojańska 8 m 61~~	Syber podziór pręgi	106
1406	9. ~~Trzciniński Władysław - Bema 4 m 8~~		
annex	10. ~~Gajkowski Adam - Sienkiewicza 11~~	A	
B	11. ~~Ręczkowski Krzysztof - Mickiewicza 6 A~~	A	
annex	12. ~~Herra Teodor - 22 Lipca 13 m 9~~	I TB	
	13. ~~Szybalski Henryk~~ (Bogdan) - Kilińskiego 14 B m 4	I	
annex	14. ~~Miernowski Piotr - Świętojańska 51-55-7 ciotka Kiełbińska~~	I	
		1 siostry	TB
annex	15. ~~Pastuszek Marcejan - Świętojańska 85 m 1~~	TB	
104 x	16. ~~Waniaski Leonard - Skwer Kościuszki 20 m~~	do 106	I
10.6.82	17. ~~Piórkowski Stanisław - 22 Lipca 29 m 11~~	102	TB
	18. ~~Rafałski Edmund - Świętojańska 59 m 14~~	2	
	19. ~~Ku(1)czyński Marzykar Kąprzaka 13 m 12~~ (kontakt)	I Kwidzyn	TB
annex	20. ~~Radomski Stefan - Krasieckiego 24 m 43~~	A → U	
annex	21. ~~Rębalaki Jan - Świętojańska 4/8 m 24~~	TB	A
annex	22. ~~Lucynik Marian - Władysława IV 21 m 10~~	→ 106	2 TB
annex	23. ~~Lange Edmund - Świętojańska 36 m 17~~	AS 3	
	24. ~~Wojas Krytyna - I Armia W.P. 7 m 10~~	2	
annex	25. ~~Ładziński Piotr - Stawiecka 9 m 5~~ (Strzyżewskiego 5 m 4)	AS	
	27. ~~Korzeniewski Grzegorz - Ozołgistów 42 (Górecki)~~	ZA	

Gdynia - Matki Boskiej Nieustającej Pomocy		2 (4)	106
		<i>Łódź 22.02.45</i> <i>Dziennik 2/3</i>	
~~1. Szczęśliwy Andrzej - Polska 7 m. 2~~	~~(przepr. Gdansk)~~		
~~2. Skowronek Jarosław - Plac Kaszubski 5 m. 3 A~~	~~5.02~~	~~(1/2)~~	~~Pieln. 1~~
~~3. Ochocki Emil - Wigaly 26 m. 5~~	~~niechcisz sprawa~~	~~reuc. 12 lat~~	~~???~~
~~annex 4. Delay Piotr - Świętojańska 9 m. 61~~			~~2 TB~~
~~5. Grabowski Ryszard - Eys Augusta 13 m. 11~~			~~1/1~~
~~6. Broch Kazimierz - Starocieska 17 m. 5~~			~~I~~
~~annex 7. Skotarczyk Stefan - Sw. Piotra 15 m. 3~~			~~I~~
~~annex 8. Kulczyński Mirosław - Sw. Piotra 44 m. 4~~			~~I~~
8. Miszk Andrzej - Władysława IV 1-5 A m. 13			A
9. Gucłan Eugeniusz - Sw. Wojciecha 9 m. 15			Z
10. Węsierski Leonard - Skwer Kościuszki 20 m. 4			IU Strzeb.
11. Wojtaszek Stanisław - Pułaskiego 3 m. 12			Z
12. Wojtaszek Wiktoria			Z
annex 12. Dawidziuk Krzysztof - Sw. Wojciecha 9 A m. 3			2 TB
13. Lucznik Marian - Władysława IV 21 m. 10			Z

Gdynia - Lesznożyki - <u>Sw. Józefa</u>		<i>Stajenka</i>	<i>T. Bren'</i>	<i>4</i>	<i>112</i>
~~1. Koronowicz Dariusz - Komuny Paryskiej 22/13~~	~~22/13~~	~~22/13~~	~~22/13~~	~~22/13~~	~~22/13~~
~~2. Gtutkowicz Wojciech - Kalisteinów 17 m. 11~~	~~17 m. 11~~	~~17 m. 11~~	~~17 m. 11~~	~~17 m. 11~~	~~17 m. 11~~
~~3. Gtutkowicz Dariusz - Zamanbafa 14 m. 14~~	~~14 m. 14~~	~~14 m. 14~~	~~14 m. 14~~	~~14 m. 14~~	~~14 m. 14~~
annex 4. Nowak Adam - Kalisteinów 5 m. 50	5 m. 50	5 m. 50	5 m. 50	5 m. 50	5 m. 50
ojciec Grzegorz na Szczucinek woj. Koszalin ciotka Wanda Modrzejewska Oliwa Wejhera 7 D m. 7					
~~annex 5. Gierwiński Stefan - Ramuła 34 m. 7~~	~~34 m. 7~~	~~34 m. 7~~	~~34 m. 7~~	~~34 m. 7~~	~~34 m. 7~~
annex 6. Pietryk Henryk - Grzybowa 6 (rodzice Sukowy pow. Inowr)	6 (rodzice Sukowy pow. Inowr)	6 (rodzice Sukowy pow. Inowr)	6 (rodzice Sukowy pow. Inowr)	6 (rodzice Sukowy pow. Inowr)	6 (rodzice Sukowy pow. Inowr)
annex 7. Błoniarczyk Marian - Dantyszka 4 D m. 10	4 D m. 10	4 D m. 10	4 D m. 10	4 D m. 10	4 D m. 10
10.6.82. 8. Urbaniak Ryszard - Ramuła 53 m. 41	53 m. 41	53 m. 41	53 m. 41	53 m. 41	53 m. 41
Gdynia - <u>Sw. Michała Archanioła</u> (Oksywie) <i>p. Rita Walczyńska</i>					
~~1. Głuchowski Ryszard - Zielona 19 A m. 19~~	~~19 A m. 19~~	~~19 A m. 19~~	~~19 A m. 19~~	~~19 A m. 19~~	~~19 A m. 19~~
~~2. Richert Grzegorz - Płk. Dąbka 109 m. 24~~	~~109 m. 24~~	~~109 m. 24~~	~~109 m. 24~~	~~109 m. 24~~	~~109 m. 24~~
annex 3. Różycki Mariusz - Ks. Muchowskiego 9 C m. 1	9 C m. 1	9 C m. 1	9 C m. 1	9 C m. 1	9 C m. 1
annex 4. Salaszkowski Wiesław - Albańska 10 m. 1	10 m. 1	10 m. 1	10 m. 1	10 m. 1	10 m. 1
10.6.82. 5. Szamaj Irena - Błękitna 3 kl 4 m. 6	3 kl 4 m. 6	3 kl 4 m. 6	3 kl 4 m. 6	3 kl 4 m. 6	3 kl 4 m. 6
annex 6. Nowak Robert - Dickmans 30 m. 2	30 m. 2	30 m. 2	30 m. 2	30 m. 2	30 m. 2
7. Jurek Kazimierz - Błękitna 5 A kl I m. 9	5 A kl I m. 9	5 A kl I m. 9	5 A kl I m. 9	5 A kl I m. 9	5 A kl I m. 9

Lista represjonowanych gdynian objętych opieką Komitetu Prymasowskiego.
Źródło: zbiory prywatne Tadeusza Bienia.

EPILOG – DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Jerzy Miotke/Michał Tuszyński

W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady „wszyscy przeciw wszystkim”, ale tylko wedle zasady „wszyscy z wszystkimi”, „wszyscy dla wszystkich”.

*Fragment przemówienia papieża Św. Jana Pawła II do ludzi morza.
Gdynia, 11 VI 1987 r.*

Powstanie portu, stoczni i miasta w Gdyni w okresie dwudziestolecia międzywojennego wciąż, nawet po stu latach, napawa dumą i stanowi symbol polskiej podmiotowości. Zapewnienie Polsce dostępu do morskich szlaków stanowiło bowiem swoisty dopływ tlenu dla nowo powstałego państwa, dzięki któremu wielu, szukających swojej Arkadii, osiedlało się, pracowało oraz zakładało rodziny – właśnie w Gdyni.

Kolejne pokolenie gdynian, w trudnych i naznaczonych biedą powojennych latach, korzystało z dawnego entuzjazmu swoich Rodziców, ale również z chrześcijańskiego kodu kulturowego oraz kaszubskiej tożsamości, wyznaczających granice ich świadomości, moralności oraz postępowania. Pośród tego pokolenia szczególną rolę odgrywali pracownicy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, późniejszej Stoczni Gdynia. W nadzwyczajnej oraz wymagającej pracy, setki konstruktorów, projektantów, monterów, kowali, spawaczy, czy elektryków budowało statki na najwyższym światowym poziomie i dla armatorów z całego świata. Tej pracy oddawali swoje talenty, marzenia i niedający się zmierzyć codzienny trud.

Niemniej, w komunistycznej Polsce ów trud nie tylko był niedoceniany i niegodziwie opłacany, ale również każda forma upominania się o prawa pracownicze i obywatelskie stanowiła zarzewie konfliktu. Spór ten zawsze naznaczony był uciskiem, płaczem, krwią, cierpieniem, a przede wszystkim bezwzględnym ograniczaniem ludzkiej wolności. W Polsce ewoluował bowiem totalistyczny system, który pod pozorem „uspołeczniania”, czyli włączania wszystkich grup społecznych w tworzenie sprawiedliwego i równego wobec wszystkich systemu, rościł sobie totalnie władzę do ludzkiej bytowości, tej społecznej i prywatnej. Władza trzymając w swoich rękach człowieka, dzierżyła również wszelkie środki zaspokajania jego potrzeb. Jeśli pracujesz dobrze i ideowo, a zwłaszcza los socjalistycznej ojczyzny leży Tobie na sercu, otrzymasz profity „na miarę swoich możliwości”. Biurokratyczne uprawnienie do nabycia jakiegoś dobra (talonu na telewizor, czy pralkę, a więc na dobra luksusowe), czy umożliwienia wyjazdu zagranicznego, miał zwykle swoją cenę w postaci wiernopoddaństwa, niezdrowej konkurencji, czy powszechnej nieufności i podejrzliwości. Człowiek uformowany na socjalistyczną i postępową modłę stawał się człowiekiem zniewolonym. Kontrapunktem w walce o dusze był zawsze Kościół rzymsko-katolicki, który wygrywał tę wewnętrzną rywalizację. Swoją moc czerpał z dobrowolnych aktów dobrej woli tak świeckich, jak i duchowych. Stanowił w znakomitej większości bastion sumienia i moralności, „których bramy piekielne nie przemogą.” Wspólnota kościelna tworzyła się w sposób naturalny i korzystała z wielowiekowej tradycji, jak i powszechności jej instytucji. Pomimo heroicznych działań wielu księży ewangelicznie głoszących, iż „zło trzeba zwyciężać dobrem”, Kościół, podobnie jak i wierni, nie byli immunizowani na zło.¹

Prorokiem, który przeprowadził polski naród przez „Czerwone Morze” komunizmu był Prymas Polski, błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński. W swym społecznym nauczaniu wskazywał, iż „wartości materialne nie mogą przysłonić człowiekowi całego jego powołania, znaczenia człowieczeństwa, godności osoby ludzkiej. Posługując się wartościami ekonomicznymi mu-

1 M. Tuszyński, Źródła dobra i zła w świetle protestów społecznych z grudnia 1970 r. Refleksje w 100. Rocznice odzyskania Niepodległości, „Zeszyty Gdynskie”, nr 13, 2018 r.

simy pamiętać, że i tutaj istnieje ład, który jest normowany przez zasadę miłości. Zaczynając od najbliższych sobie, zaspokajając potrzeby rodziny, narodu, czy państwa, dopiero w dalszym rzucie, kierując się miłością ogólnoludzką, możemy służyć zbywającymi dobrami innym ludziom i narodom.”² Prymasowskie dzieło wdrażał w swoim pontyfikacie i nauczaniu Św. Jan Paweł II. W homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej dla świata pracy w Gdańsku 12 VI 1987 r., papież powiedział: „Człowiek nie jest sam, żyje z innymi, przez innych, dla innych. Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy – i wymiar społeczny. Ten wymiar nie może oznaczać redukcji osoby ludzkiej, jej talentów, jej możliwości, jej zadań. Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego. Jednym z ważnych zadań państwa jest stwarzanie tej przestrzeni, tak aby każdy mógł przez pracę rozwinąć siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego. Jeśli człowiekowi odbiera się te możliwości, jeśli organizacja życia zbiorowego zakłada zbyt ciasne ramy dla ludzkich możliwości i ludzkich inicjatyw – nawet gdyby to następowało w imię jakiejś motywacji „społecznej” – jest, niestety, przeciw społeczeństwu. Przeciw jego dobru – przeciw dobru wspólnemu. „Jeden drugiego brzemiona noście” – to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu.”³ Działalność Kościoła o poszerzanie granic ludzkiej wolności i godności ich pracy przyniosła owoc w postaci wielu oddolnych inicjatyw, tj. Ruch Światło – Życie, ale również, w ostatecznym rozrachunku, upadku systemu komunistycznego.

We wczesnych latach transformacji ustrojowej odrodzonej Polski (1989 – 1993) wydawało się, że było to ostateczne zwycięstwo „dobra nad złem”. Jak słusznie jednak zdiagnozował w niniejszym albumie dr Aleksander Kozicki: „Doświadczenia te przeszły jednak nieodwracalnie do przeszłości. (...) Dla rodzimych zaś sił politycznych, które zdecydowały się na budowanie przyszłości Polski w oparciu o ideologię liberalną, „Solidarność” i ruch związkowy obok Kościoła Katolickiego stały się największą przeszkodą do realizacji ich własnych celów. (...) rozprawiono się z „Solidarnością” w sposób tyleż bezwzględny co przewrotny. Powołując się na każdym kroku na jej zasługi i dorobek, nie szczędząc przy tym ani atramentu ani czasu antenowego, „zapomniano” jednocześnie, że powstała ona przede wszystkim w wyniku pogarszających się pod koniec lat 70-tych XX wieku warunków życia, a jej podstawą ideową stał się z biegiem czasu nie liberalizm, tylko Nauka Społeczna Kościoła Katolickiego, która historycznie była tak samo antymarksistowska, co antyliberalna. (...) Obecnie (...) nie istnieje już dawna, dumna wielkoprzemysłowa klasa robotnicza lecz są tylko ludzie, którym się w życiu nie powiodło.(...) „Solidarność”, która zmagająca się dzielnie z marksizmem, przegrywa walkę z liberalizmem. Czy będzie to klęska ostateczna, zależeć będzie od świadomości i siły woli ludzi. Wszystko, co najważniejsze, rozstrzyga się bowiem zawsze w sumieniu człowieka.”

2 S. Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946 – 1981*, wyd. ODiSS, Warszawa 1990 r., s. 437.

3 G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, wyd. Znak, Kraków 2012 r.

Istotnie, w 2022 r., w roku stulecia powstania nieistniejącej już Stoczni Gdynia, żyje już pokolenie, które nie pamięta, że taka instytucja w ogóle istniała. Jaki jest zatem sens tej słodko-gorzkiej historii, który może stanowić memento i naukę dla przyszłości? Swego rodzaju odpowiedź w szerszym rozumieniu przedkłada Prof. Wojciech Roszkowski, wskazując: „Niesiemy ze sobą jakiś bagaż poglądów, ale jeśli nie będziemy działać odpowiedzialnie, naszą cywilizację może trafić szlag, tak jak to się stało z wieloma poprzednimi cywilizacjami. Zależy to w jakiejś mierze od każdego z nas.”⁴ Jeśli bowiem roztropna dbałość o sprawy wspólne będzie oparta o uniwersalne wartości chrześcijańskie oraz potęgę sumienia, to na tak ukształtowanym fundamencie będzie można budować wspólnotę, pomną trudnego dziedzictwa pamięci totalitarnego systemu, gdzie kryterium wyboru będzie wyznaczała zawsze grecka triada: prawdy, dobra i piękna.

4 W. Roszkowski, Bunt barbarzyńców. 105 pytań o przyszłość naszej cywilizacji, wyd. Znak, 2020 r., s. 26.

LISTA WAŻNIEJSZYCH DOKONAŃ
FUNDACJI POMORSKA INICJATYWA
HISTORYCZNA

Wśród celów statutowych naszej fundacji oprócz dokumentowania historii najnowszej, przywracania należnego miejsca działaniom dla odzyskania niepodległości i godności ludzi, którzy mieli odwagę przeciwstawić się totalitarnemu systemowi komunistycznemu są także działania edukacyjne wśród młodzieży oraz pomoc ludzi, bohaterom walki o niepodległą Polskę a znajdującym się dziś w trudnej sytuacji materialnej. Różnorodność podejmowanych przez naszą fundację działań przybliży lista ważniejszych dokonań FPIH w ostatnich 8 latach działalności:



- Przygotowanie i cykliczne prowadzenie uroczystości rocznicowych strajku sierpniowego 1980 r. we współpracy i pod patronatem Prezydenta Gdyni – zebranie pierwszej listy uczestników strajków 1980 r. w zakładach Gdyni – dla przyznania honorowej odznaki „Bohaterom Sierpnia '80 Gdynia”. Pierwsza edycja odbyła się w 2013 roku, w ramach obchodów 33 rocznicy strajków 1980 r. w Sali konferencyjnej Zarządu Portu Gdynia. Podczas niej Honorowe Odznaczenie otrzymało 120 uczestnikom strajków. Zaprezentowaliśmy również II tom albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”. Do 2020 roku odznaczenie przyznano i wręczono 851 osobom;
- Wystawy plenerowe oraz wystawy rotacyjne w szkołach ponadpodstawowych, przedstawiające etapy walki o wolność na Wybrzeżu od Grudnia '70, poprzez opozycję demokratyczną lat siedemdziesiątych, Sierpień '80 i Solidarność aż do odzyskania niepodległości (kilkaset ekspozycji w ciągu 8 lat);
- Spotkania z żyjącymi świadkami historii i prelekcje w szkołach powiązane z pokazami multimedialnymi;

- Pozyskiwanie i opracowywanie materiałów historycznych dokumentujących poszczególne etapy walki o odzyskanie niepodległości w celu utworzenia stałej ekspozycji i systematycznych publikacji archiwaliów;
- Tematyczne pokazy filmów dokumentalnych z komentarzem uczestników wydarzeń z lat 1970, 1980 i stanu wojennego;
- Opracowanie i wydanie książki przedstawiającej działania niepodległościowe na wybrzeżu w latach 80 XX wieku. A. Kołodziej i R. Zwiercan „... o godność i wolność. Po prostu...” – dwa wydania.
- Przygotowanie i realizacja Inscenizacji wydarzeń z Grudnia 1970 roku w Gdyni z udziałem kilkuset aktorów i statystów;



- Sporządzanie dokładnej uporządkowanej dokumentacji w/w wydarzeń w formie filmowej oraz w formie nagranych i spisanych relacji. Notacje służą do opracowania publikacji książkowych oraz mają być źródłem do tworzenia filmów dokumentalnych. Duża część uczestników spotkań i konferencji to depozytariusze unikatowych świadectw przeszłości, nigdy dotąd nieutrwalonych a bezcennych dla narodowej świadomości historycznej i ogromnie ważnych dla badań historycznych;
- Pomoc znajdującym się w niedostatku działaczom opozycyjnym z czasów zmagania o wolną Polskę. Ludziom zasłużonym w walce o wolność, którzy w wyniku swego zaangażowania tracili zdrowie, środki utrzymania i do dziś nie doczekali się rzeczywistej rekompensaty. Pozyskanie środków na wsparcie materialne kilkudziesięciu uczestników tamtych wydarzeń.
- Opracowanie i prezentacja wystawy „Polegli w służbie Ojczyzny. Smoleńsk 2010”;
- Opracowanie i budowa stałej wystawy „Gdyńskie drogi do Niepodległości” przy przystanku SKM Gdynia Stocznia;



- Organizacja Ogólnopolskiej Konferencji Wydawnictw Niezależnych „Wydawnictwa Solidarności Walczącej na tle innych wydawnictw podziemnych w latach 80-tych” w Muzeum Miasta Gdyni;
- Realizacja wystawy „Grudzień '70 w Gdańsku i w Gdyni”. Czasowa ekspozycja w Gdańsku, ul. Doki 1, historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej.
- Opracowanie i prezentacja wystawy plenerowej „Dwa Grudnie”.



- Zorganizowanie szeregu Sympozjów m.in. „Polskie Grudnie”, „Grudzień 70 Uniwersytet Robotniczy” oraz „Grudzień 81 – Wojna z narodem – lekcja patriotyzmu” w Muzeum Miasta Gdyni, a także „Polskie Grudnie” – Spotkanie z młodzieżą.
- Przygotowanie i udział w uroczystościach 30 rocznicy powstania Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego – w ramach którego odbył się koncert zespołów rockowych w Klubie Parlament w Gdańsku, prezentacja spektaklu „SOR” w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, spotkanie z młodzieżą na scenie Letniej Teatru Wybrzeże w Sopocie oraz przygotowanie i prezentacja wystaw poświęconych RSA – w gmachu Uniwersytetu Gdańskiego oraz wersja plenerowa w Gdyni – Leszczynkach;

- Wydanie pierwszej monografii p.t. „Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża” autorstwa Andrzeja Kołodzieja.
- Cykliczne wydawanie od 2012 roku, kolejnych tomów albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni”. Do tej pory ukazało się 8 tomów.



- Uroczysty Koncert w 32 rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych i 30 rocznicę utworzenia – „Solidarności Walczącej”;
- III publikacja książki „Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto” autorstwa Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana;
- Publikacja książki „Antologia Prasy Solidarności Walczącej w Trójmieście” autorstwa Romana Zwiercana;
- Organizacja Obchodów 32 rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i 30 rocznicy powstania „Solidarności Walczącej” – Sala Konferencyjna Zarządu Portu Gdynia przy ul. Rotterdamskiej 9, w Gdyni. dwudniowa Konferencja Organizacji Opozycyjnych i Podziemnych „Drogi do Niepodległości”, z udziałem 1200 osób z całej Polski;
- Prowadzenie cyklicznego projektu „Warsztaty Historyczne” – dla młodzieży gdyńskich szkół.

WARSZTATY HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ I PONADGIMNAZJALNEJ

projekt realizuje

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna

W GDYNI



- Bohaterska obrona Gdyni we wrześniu 1939 roku
- szczególna rola Harcerzy Polskich
- Eksterminacja Polaków z Pomorza po wkroczeniu wojsk hitlerowskich
- Mord w Piaśnicy, Przymusowe Wysiedlenia Polaków

- Druga konspiracja na Pomorzu w latach 1945 – 1948

- Konspiracja antykomunistyczna na Pomorzu w czasach stalinowskiego terroru – 1948 -1956

- Masowe protesty przeciw komunistycznej dyktaturze na Pomorzu – Grudzień 1970



- Przyczyny i przebieg strajków w sierpniu 1980 roku

- Organizacje opozycyjne i konspiracyjne oporu antykomunistycznego na Pomorzu w latach 80. XX wieku

kontakt:

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna Gdynia ul. Morska 9a
www.fundacja-pih.pl email: fpih@wp.pl Andrzej Kołodziej tel. 792 453 909

Realizacja



Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

Współpraca



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Projekt realizowany przy wsparciu finansowym



Bank Zachodni WBK

Grupa Santander

- Wystawa: „Pamięć Grudnia ,70 na ulicach Gdyni” w Urzędzie Miasta w Gdyni;
- Projekcja filmu „Czarny Czwartek” dla uczniów Gdyńskich Liceów oraz spotkanie z reżyserem filmu panem Antonim Krauze i uczestnikami wydarzeń – Henrykiem Mierzejewskim i Jerzym Miotke w Multikinie w Gdyni;
- Zainicjowanie i zorganizowanie uroczystości uhonorowania Odznaczeniami Państwowymi za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce blisko 150 działaczy organizacji niepodległościowych na Pomorzu przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (w ciągu 7 lat);
- Uruchomienie i sukcesywna rozbudowa portalu internetowego pod adresem: www.gdynia-1980.pl – elektronicznego katalogu posiadanych zbiorów, dokumentujących dokonania mieszkańców Gdyni w latach przełomu 1980-1981;
- Stałe gromadzenie dokumentacji związanej z walką o wolność i niepodległość Polski, prowadzonej na terenie Gdyni i Pomorza w latach 1939-1989. Zbiory są bezpłatnie udostępniane w lokalu Fundacji.
- Organizacja w Gdyni uroczystości 100-nej rocznicy urodzin księdza prałata Hilarego Jastaka. Budowa pomnika w centrum miasta, renowacja grobu, zorganizowanie konferencji, przygotowanie wystawy plenerowej, przygotowanie publikacji;



- Prezentacja wystaw poświęconych Żołnierzom Wyklętym „V Wileńska Brygada AK” oraz „II Konspiracja” w Sopocie przed Urzędem Miasta – jako wkład Fundacji w obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.
- Z okazji 35-lecia podpisania Porozumień Sierpniowych i 33 rocznicy utworzenia – „Solidarności Walczącej” opracowanie i ekspozycja miasteczka wystawowego w centrum Gdyni. Na miasteczko składał się cykl wystaw ustawionych w kompleks obrazujący „Drogę do Wolności” – („Kontynuacja walki zbrojnej po 1945 roku – „V Brygada Wileńska”, „II konspiracja na Pomorzu – procesy stalinowskie”, „Grudzień ,70”, „Solidarna Gdynia”, „Solidarny Gdańsk”, „Solidarność Walcząca”, „Organizacje opozycyjne lat ,80 – ROPCiO, KOR, WZZ, Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, RMP, KPN, SW, OKOR, PPN, FMW, LDPN Niepodległość, NZS”;
- Cykl wykładów „Porozumienie czy zdrada elit” prezesa Fundacji – Andrzeja Kołodzieja, w USA – na zaproszenie Instytutu Polityki Światowej;

- Przygotowanie i przeprowadzenie konkursu dla młodzieży szkolnej z regionu pomorskiego pt: „Czym jest dla mnie Dzień Niepodległości”. W finale konkursu „Mój dzień Niepodległości” zaprezentowano ponad 70 prac plastycznych a na scenie wystąpiło prawie 40 wokalistów;
- Wystawa Kobiety Walczące, prezentująca kilkanaście działających w strukturach Solidarności Walczącej kobiet na Wybrzeżu;
- Wystawa Solidarność Walcząca, prezentująca działalność struktur Solidarności Walczącej na Wybrzeżu;



- Prowadzenie w Jastrzębiej Górze Ośrodka w którym Weterani działań na rzecz Niepodległego Bytu Państwa Polskiego mogą bezpłatnie spędzić kilkanaście dni w roku, odpoczywając w gronie podobnych im ludzi. Poza noclegiem i wyżywieniem beneficjenci mają zapewnioną opiekę koordynatora, który organizuje czas oraz aktywizuje seniorów. W programie każdego turnusu są wyjazdy do okolicznych miejsc Pamięci – między innymi do Piaśnicy w której Niemcy zamordowali kilkanaście tysięcy Polaków oraz do Muzeum Emigracji w Gdyni. Jedyną formą partycypacji uczestników w programie jest podzielenie się wspomnieniami, które archiwizujemy w formie filmowych notacji. Budujemy w ten sposób bazę wspomnień, która jest i będzie bogatym materiałem źródłowym dla obecnych i przyszłych badaczy historii. W 2015 roku przyjęliśmy 140 osób, w 2016 r. udało się zapewnić odpoczynek 248 weteranom. W 2017, 2018 i 2019 r. liczba ta została potrojona. W 2020 mimo późniejszego startu programu w związku z ograniczeniami spowodowanymi pandemią ilość weteranów korzystających z tej formy wsparcia nie uległa zmniejszeniu. Baza nagrań na dzisiaj to około 600 notacji, od nagrań kilkunastominutowych do ponad dziesięciogodzinnych.
- Z okazji 35 rocznicy powstania Oddziału Solidarności Walczącej w Trójmieście zorganizowanie dwudniowych obchodów;



- Inscenizacja konspiracyjnej drukarni Solidarności Walczącej w Gdyni, ukrytej za zamaskowanym wejściem w przedzielonym garażu. Drukarnia działała w latach 80, w wynajmowanym przez Małgorzatę Zwiercan domu w Kacku, na tzw. „Psiej górcie”;
- Konferencja pt. „Odpowiedzialność dowódców LWP za masakrę w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu” ;
- Wystawa Plenerowa „Trzech Komandorów” prezentująca kulisy zbrodni sądowej popełnionej przez komunistyczne władze na dowódcach Marynarki Wojennej w grudniu 1952 roku;
- Sesja naukowa pt. „Zaślubiny Polski z morzem. Traktat Wersalski” i towarzysząca jej wystawa;

- Wystawa plenerowa „Powrót Polski nad morze”;

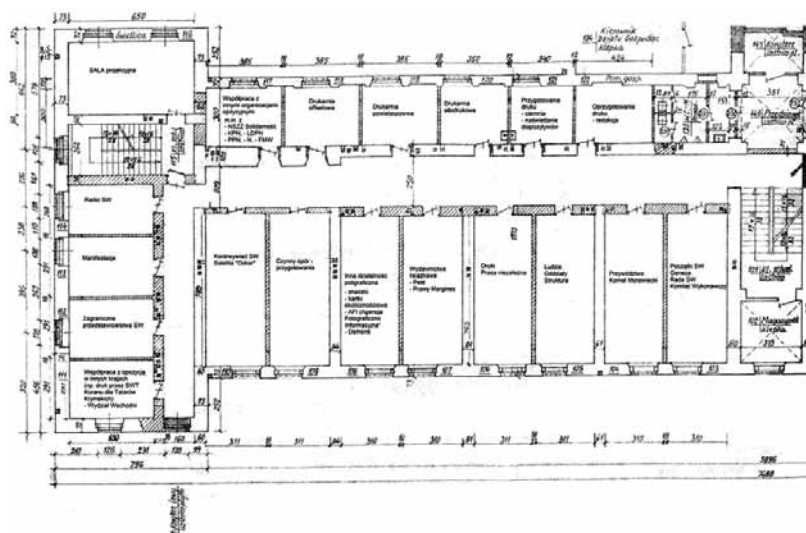


- Wystawa plenerowa „Niezlomni, Niepokorni”;
- Wystawa plenerowa „100 lat niepodległości na Pomorzu”;
- Wystawa plenerowa „Gdyński Sierpień”;
- Konferencja „Geneza protestów robotniczych na Wybrzeżu. Strajk w gdyńskich zakładach pracy w sierpniu 1980 roku”;
- Współorganizacja obchodów 40 rocznicy Sierpnia '80 w Gdyni;

- Koncert dla „Zwykłego Bohatera” – muzyczne podziękowanie uczestnikom protestów z 1980 roku.



- Konferencja „Od konfrontacji do współpracy w drodze do Niepodległości”
- Konferencja „Grudzień 1970 – komunistyczna zbrodnia w Gdyni”
- Konferencja „II Konspiracja na Wybrzeżu w latach 1944-1956”
- Wystawa stała „Muzeum Solidarności Walczącej” w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w dawnym areszcie w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 37. Projekt zrealizowany został przez zespół pod kierunkiem wiceprezesa FPIH Romana Zwiercana w 19 salach na powierzchni ponad 400 m².

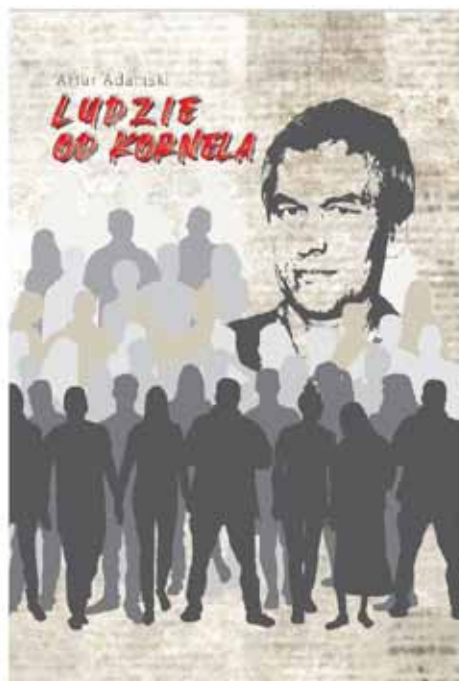


- Wirtualny spacer po Muzeum Solidarności Walczącej
- Ścieżka edukacyjna Trzciano – Straszewo – Pułkowice upamiętniająca zwycięstwo wojsk polskich nad wojskami szwedzkimi w bitwie pod Trzcianą 27 czerwca 1629 roku w ramach projektu wykonane zostały:
 - 3 kioski multimedialne, z własnym zasilaniem, monitorem, mikrokomputerem oraz wyposażeniem w Trzcianie, Straszewie i Pułkowicach,
 - 3 totemy z Godłem Polski z 1620 roku,
 - 3 pulpity z opisem bitwy,
 - 3 maszty z flagą polską,
 - 3 zestawione łącza internetowe do obsługi kamer. W każdym kiosku zostały zainstalowane dwie kamery przesyłające i archiwizujące „niepożądane zdarzenia” które stanowią element zabezpieczenia całej instalacji,
 - 3 prezentacje. Filmy edukacyjne o długości ok. 5,5 minuty każdy. Do każdego filmu przygotowany został scenariusz oraz tekst dla lektora,
 - Medal pamiątkowy „Tropiciel historii”,
 - Przypinka „Śladami oręża polskiego”,
 - Komiks „Bitwa Polaków ze Szwedami pod Trzcianą w 1629 roku”
 - Zakładka do strony internetowej www.trzciano.fundacja-pih.info wraz z formularzem akceptującym i zliczającym rejestrujące się za pomocą QR kodów osoby



- Kolejny, IX już tom publikacji „Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni”
- Obchody 41 rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” w Gdyni
W ramach projektu zrealizowane zostały
 - Konferencja 28 sierpnia 2021. Tematy: „Wpływ myśli narodowej i działaczy niepodległościowych na przebieg strajków, postulaty i powstanie NSZZ Solidarność” oraz „Rola NSZZ Solidarność w procesie obalania komunizmu. Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”.
 - Konferencja 30 sierpnia 2021. Temat „Walka o pamięć – dorobek i spuścizna NSZZ Solidarność”
 - Uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikiem Ofiar Grudnia ,70 r
 - Uroczystość wręczenia odznaczeń „Bohaterom Sierpnia ,80”. W programie m.in. prezentacja IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego.
 - Strajkowa biesiada i przekazanie uczestnikom IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia '80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego.
 - „Polskie etosy” – solowy koncert lidera zespołu CONTRA MUNDUM Norberta „Smoły” Smolińskiego.

- Upamiętnienie pierwszego ministra II RP śp. Jana Englicha poprzez ufundowanie i przygotowanie na cmentarzu w Gdyni uroczystości odsłonięcia tablicy na grobie zasłużonego dla Polski ministra.



Ludzie od Kornela
autor: Artur Adamski
Format: B5
oprawa twarda
objętość 416 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-21-6



Z dziejów Solidarności Walczącej i konspiracji niepodległościowej
autor: Artur Adamski
Format: B5
oprawa twarda
objętość 408 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-22-3



Kierunek
autor: Kornel Morawiecki, opatrzone wstępem i uzupełnione
biogramem autora pióra Artura Adamskiego
Format: B5, oprawa twarda
objętość 108 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-24-7



Słownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej
autor: Praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwierczana
Format: B5
oprawa twarda
objętość 616 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-20-9

- Wydanie książki „Słownik Działaczy i Współpracowników SW” – praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwiercana,
- Wydanie książki „Ludzie od Kornela” – Artur Adamski,
- Wydanie książki „Z dziejów Solidarności Walczącej i konspiracji niepodległościowej” – Artur Adamski,
- Wydanie książki „Kierunek” – Kornel Morawiecki.



- Wydanie książki „Solidarność Walcząca o niepodległość bez kompromisu”

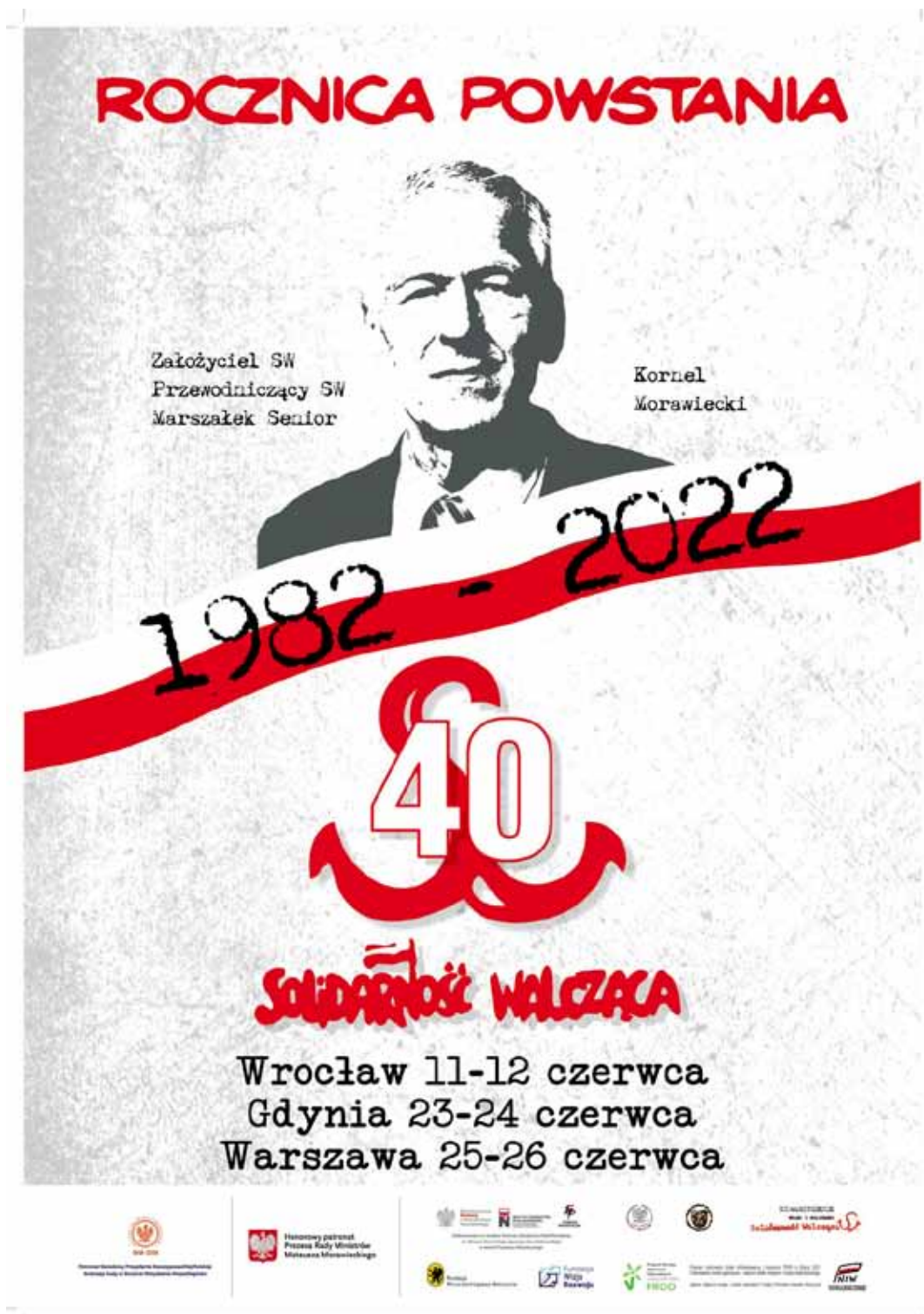


- Przygotowanie w Gdyni obchodów 40 lecia powstania Solidarności Walczącej. W programie obchodów były m.in. debaty:
 - Historia pisma „Solidarność Walcząca” (Wrocław) (Andrzej Kisielewicz)
 - Rada Solidarności Walczącej (Paweł Falicki)
 - Wasyl Stus – poeta – zapomniany bohater Ukrainy?
 - Działalność wydawnicza SW – próba bilansu
 - Wsparcie przez SW opozycji w krajach bloku sowieckiego.



- Przygotowanie medalu pamiątkowego „40 lecie Solidarności Walczącej”. Otrzymało go ponad 700 osób podczas uroczystości we Wrocławiu, Gdyni i w Warszawie.
- Przygotowanie i sfinansowanie uroczystej Gali wręczenia „Medali stulecia” oraz koncertu zespołu Sonanto, widowiska słowno muzycznego – w tym utworu skomponowanego specjalnie na tę uroczystość „Niosę Ciebie Polsko” – z oprawą.
- Organizacja spotkania integracyjnego dla działaczy i współpracowników SW na strzelnicy Dzikie Gon w Gdańsku. Wszyscy uczestnicy, ponad 300 osób mieli możliwość strzelania z dwóch jednostek broni – pistoletu „Glock” oraz z broni długiej (AK-47 lub Ar-15).





- Przygotowanie w Warszawie obchodów 40 lecia powstania Solidarności Walczącej. W programie obchodów były m.in. prelekcje: „Powstanie, Działalność i Struktura Organizacji Solidarność Walcząca” Andrzej Myc, oraz debaty Qvo Vadis Europo. Podczas uroczystości zostały wręczone odznaczenia państwowe przyznane przez Prezydenta Andrzeja Dudę (62 szt.), Medale Stulecia przyznane przez Premiera (113 szt.), medale „Zasłużony dla kultury” nadane przez Wicepremiera, Ministra Kultury Piotra Glińskiego (17 szt.).
- Podsumowaniem uroczystości była msza polowa w namiocie na dziedzińcu Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

- Sporządzenie ponad 180 wniosków do Prezydenta RP o nadanie orderów zasłużonym działaczom opozycji, dawnym członkom i współpracownikom SW, 140 wniosków o nadanie Medali Stulecia oraz 17 wniosków do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego o nadanie odznaki „Zasłużony dla kultury”.



- Przygotowanie w Gdyni obchodów 42 rocznicy strajków sierpniowych w wyniku których powstał NSZZ „Solidarność”.
- Organizacja i prowadzenie w 2022 roku po raz 8 programu wsparcia dla dawnych działaczy opozycji.
- Drugie, uzupełnione o ponad 100 biogramów, wydanie książki „Słownik Działaczy i Współpracowników SW” – praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwiercana.
- Wydanie X tomu albumu „Ludzie Sierpnia 80' w Gdyni”.